



AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY OBOWIĄZEK
Aleksander

Aleksander Tołstoj jest pakhanem Petersburga i mężczyzną, który obiecał przyjacielowi, że znajdzie męża dla jego córki.

Krwawe obowiązki #5



AMELIA SOWIŃSKA

**KRWAWY
OBOWIĄZEK.
ALEKSANDER**

KRWAWY OBOWIĄZKI #5

OŚWIĘCIM 2023

Copyright ©
Amelia Sowińska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Maria Kąkol

Joanna Boguszevska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-031-2

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Epilog

Playlista:

Przypisy

Rozdział 1

Annika

Poprawiłam w lustrze grzywkę i uniosłam wysoko proste, długie włosy, by splątać je w schludny, elegancki kucyk. Ojciec uprzedził mnie, że dzisiejsze spotkanie może okazać się niezwykle ważne i dotyczyć będzie mojej przyszłości. Przyszłości, która nieubłaganie do mnie zmierzała w szaleńczym tempie, a ja czułam się, jakbym się dusiła.

Mimo strachu musiałam zrobić swoje. Odegrać teatrzyk, uśmiechnąć się nienagannie i prezentować się jak porcelanowa laleczka. Niestety, mimo najznakomitszych starań odstawałam od reszty panienek na wydaniu w Bratwie. Moje nieczyste, irlandzkie korzenie zdradzały płomienne, rude włosy, jasną karnację, ciało niemal w całości pokryte piegami i oczy, brązowo-złote, jakby same nie umiały określić, jaki chcą mieć kolor. A Rosjanki... Nie przypominałam ich ani trochę, co inne dziewczyny w moim wieku dawały mi odczuć przy każdej możliwej okazji i na każdym organizowanym w Bratwie bankiecie.

Dotąd pamiętałam swoje pierwsze debiutanckie wystąpienie na salonach petersburskich bankietów. Miałam wtedy piętnaście lat, lekko pulchne, rzucające się w oczy ciało i sukienkę tak obcisłą, że w duchu modliłam się, by wytrzymała cały wieczór. Niestety, na mojej drodze stanęła Zoja, kuzynka ze strony ojca, która obrała sobie za życiowy cel doprowadzanie mnie do łez i niespodziewanych załamania nerwowych. I tamtym razem, jak za kiwnięciem czarodziejskiej różdżki, przyniosłam kolejny wstyd rodzinie, wywracając się na bogato przystrojony stół. Żeby tego mało, rozcięcie na moim udzie poszerzyło się i sięgało aż za pośladek, całkowicie eksponując część mojej pokaźnej pupy. A kto był świadkiem mojego upadku? Oczywiście Zoja, jej piękne koleżanki i sam *pakhan* Petersburga, nieodwracający wzroku od mojej

zażenowanej, czerwonej twarzy. Pamiętam, że pragnęłam wtedy zapaść się pod ziemię i nie wychodzić z pokoju do końca swoich dni.

Nie miałam matki, która ukołaby moje cierpienie i wytarła łzy. Umarła dawno temu, zostawiając po sobie ślady w postaci pamiątek, biżuterii, paru zdjęć i genów, które sprawiły, że wyglądałam jak jej mała kopia.

Ale teraz, po latach chowania się za rumieńcami, książkami, miłością do słodyczy i pyszności przygotowanych przez moją nianię, musiałam na nowo zmierzyć się z życiem towarzyskim Bratwy. Zapomnieć o odstawaniu od reszty dziewcząt i zacisnąć usta, by spełnić swój obowiązek.

– Dasz radę, Ani – szepnęłam do siebie, poprawiając szminkę na ustach. – To nie jest twój pierwszy raz.

A jednak. Denerwowałam się jak nowicjuszka, chociaż przez lata zdążyłam wyćwiczyć kamienną twarz.

Usłyszałam pukanie do drzwi i poderwałam się od lustra. Nie miałam więcej czasu na poprawianie niesfornych kosmyków i przejmowanie się opinią śmietanki towarzyskiej Petersburga.

– Anniko, pospiesz się – powiedziała Yana, moja opiekunka, guwernantka i przyjaciółka w jednym, zaglądając dyskretnie przez uchylone drzwi. – Pięknie wyglądasz.

– Naprawdę tak uważasz? – Okręciłam się, prezentując skromną, ale dobrze dopasowaną sukienkę w kolorze czerwonej wiśni. – Nie jest zbyt wyzywająca?

– Wyzywająca? – Uniosła wysoko brew. – Absolutnie. Od lat nie widziałam cię tak stremowanej przed zwykłą kolacją...

– Zwykłą? – Pokręciłam głową i przetarłam spocone dłonie o sukienkę. – Nie jest zwykła, Yan. Dzisiaj dowiem się, za kogo wyjdę za mąż, i dlatego świruję. Na dodatek będzie tam prawdopodobnie Zoja, a wiesz, jak zawsze komentuje mój wygląd i wszystkie niedoskonałości. Dlatego... – Wzięłam głęboki wdech i podeszłam do przyjaciółki. – Muszę dziś błyszczeć, tak jak mama miała w zwyczaju zachwycać swoją urodą.

Yana zlustrowała mnie wzrokiem z góry na dół, a na jej pulchnych ustach wykwitł ogromny uśmiech. I chociaż mogłaby być moją matką, często znajdowałam w niej jedyne oparcie, na jakie mogłam liczyć w tym domu. Ojciec już dawno o mnie zapomniał, zaś matka

nie żyła od dnia moich narodzin. Przywykłam do samotności, a jednak gdy Yana z nami zamieszkała, ulokowałam w niej wszystkie uczucia, do jakich byłam zdolna.

– Jesteś przepiękną dziewczyną. Szczęściarz z tego mężczyzny, który będzie miał zaszczyt zostać twoim mężem.

Przełknęłam gulę niepewności i starałam się uwierzyć w słowa Yany. Tak, zostałam dobrze wychowana. Tak, miałam nienaganne maniery i byłam zawsze posłuszna. I owszem, liczyłam gdzieś głęboko pod skórą na to, że moim wybrankiem zostanie on. Mężczyzna, który przyprawiał mnie o gęsią skórkę. Mężczyzna, przy którym zapominałam języka, a kolana miękły mi jak na zawołanie. Mężczyzna, przez którego budziłam się co noc mokra od snów, w których jego dłonie starannie badały całe moje ciało.

Nie byłam wariatką. Zdawałam sobie sprawę, jakie są szanse, że to właśnie z nim ojciec postanowi mnie zaręczyć, i te szanse były bliskie zeru. Ale... ale jeszcze dwa tygodnie temu nie miałabym żadnych nadziei. Wszystko jednak zmieniło się pewnej nocy, gdy wracając z kuchni, podsłuchiłam jego rozmowę z moim ojcem.

Szukał żony. Wiedział, że już najwyższy czas się ustatkować. I z jakichś przyczyn dzielił się tym z moim ojcem, a swoim dozgonnym, wieloletnim przyjacielem.

Czy ja byłam tym powodem?

Dzisiejszego wieczoru miałam poznać odpowiedź na to pytanie.

Dreszcz ekscytacji powędrował prosto do mojego brzucha.

– Jestem gotowa – szepnęłam ostatni raz, potrząsając grzywką. – Życz mi szczęścia.

– Zawsze, kochanie. Podbijesz serce tego człowieka, a ja będę modlić się do wszystkich świętych, by był dla ciebie dobry, *lisa*¹. – Ucałowała mnie delikatnie w policzki, zaś w jej niebieskich oczach zabłyśły łzy. – Piękna. Najpiękniejsza w całym Petersburgu.

Zaśmiałam się łagodnie i wyszłam z sypialni, zmierzając w kierunku gwaru. Docierając do salonu, rozpoznałam parę głosów.

Mojego ojca, czyli księgowego Bratwy i najbliższego przyjaciela *pakhana* Petersburga w jednym. Stepan Garin na co dzień był bezwzględnym członkiem Bratwy, ale dla mnie był jedyną rodziną, jaką miałam. Jedyną drogą do wspomnień o matce, do

pamiętek po niej i chociaż wiedziałam, że nie należał do świętych, dla mnie naprawdę się starał.

Uśmiechnęłam się, słysząc wuja Paveła i ciotkę Irinę, ale najbardziej gwałtowne emocje wywołał u mnie ciężki tembr głosu gościa, który był częstym bywalcem w naszym domu.

Przełknęłam głośno ślinę, dostrzegając zza filaru u schyłku schodów Aleksandra Tołstoja. Najgroźniejszego, najpotężniejszego z mężczyzn w Rosji, który słynął z brutalności i braku litości. To dzięki niemu Petersburg był równie silny, co wielka Moskwa.

– *Lisa!* – krzyknął mój ojciec, wstając od stołu. – Annika, czekaliśmy na ciebie.

Zarumieniłam się i odwróciłam wzrok od zebranych, zajmując miejsce przy stole. Naprzeciwko mnie siedziała Zoja, niebezpiecznie blisko Aleksandra, i wpatrywała się w niego jak w obrazek. Długie blond włosy upięła w precyzyjny kok, a jej niebieskie oczy sprawiały, że mężczyznom miękły kolana. Jaka szkoda, że z jej typową, słowiańską urodą owijała sobie wszystkich wokół paluszka.

– Anniko – zwróciła się do mnie ciotka. – Ptaszki ćwierkają, że wybrali ci męża.

– Nie ptaszki, a sam *pakhan* – podsumował mój ojciec, uśmiechając się podejrzanie do Aleksandra. – To dobra decyzja?

Mężczyzna uniósł wysoko ciemną brew i mimowolnie powędrował wzrokiem w moim kierunku. Czułam na sobie jego plądrujące spojrzenie, jego chłodne, niemal lodowato niebieskie oczy i zamarłam, nie będąc w stanie odwrócić wzroku. Był silny, prawda. Był wysoki, cholera, tak. I przede wszystkim był najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu poznałam. Problem był tylko jeden. On miał trzydzieści pięć lat a ja ledwie miesiąc temu skończyłam osiemnaście.

– *Da*, decyzja została podjęta. Anton to dobra partia, Stepanie. – Mlasnął językiem, nadal mnie obserwując, jakby chciał wyczytać z mojej twarzy jakąkolwiek reakcję.

A przecież znał mnie doskonale. Znał od najmłodszych lat, przyjaźniąc się z moją matką i ojcem, uczestnicząc w prawie każdym fragmencie mojego życia. I zawsze zachowywałam się wobec niego jak dobrze wychowana panienska. Uprzejma i grzeczna, gdy tak naprawdę w myślach żywiłam do niego inne uczucia.

– Lisku – zwrócił się do mnie ojciec. – Anton Durov, kuzyn Aleksandra, wielki *pakhan* Nowego Jorku. Zawsze chciałaś wyjechać, w końcu będziesz miała ku temu okazję.

– Nieprawda – odpowiedziałam zbyt szybko i impulsywnie, skupiającym tym samym na sobie uwagę. – Mam na myśli... – Oczyszczałam gardło, by ustalić wersję. – Mam na myśli, że nigdy nie chciałam wyjechać z Petersburga. Kocham to miasto.

Ostatnie zdanie powiedziałam szeptem, kierując się wzrokiem ku Tołstojowi. Ale Aleksander podjął już decyzję, widziałam determinację w jego lodowatych oczach. Nic ani nikt nie mógł mu się sprzeciwić, podważyć jego słów. Tym bardziej nie mogłam zrobić tego ja, nic nieznacząca córka księgowego, przyjaciela rodziny.

Zoja, widząc moją reakcję, zaśmiała się dźwięcznie i uniosła kieliszek szampana.

– Szczęściara – parsknęła melodyjnym głosem. – Lepiej docień to, jakie masz ogromne szczęście. Sam *pakhan* wybrał ci męża, powinnaś okazać mu więcej wdzięczności.

Skrzywiła się delikatnie i odwróciła twarz w kierunku Aleksandra.

– Mam nadzieję, że moje zamążpójście zostawi pan na sam koniec – szepnęła zmysłowo, trzepocząc rzęsami, a ja gotowałam się pod wpływem mieszanki niebezpiecznych uczuć.

Żalu, wściekłości i zdrady.

Głupia łudziłam się do ostatnich chwil, że to mnie Aleksander zostawił dla siebie. Że jakimś cudem, jakimś szczęśliwym trafem spełnią się moje najskrytsze marzenia. I chociaż powinnam się uśmiechać, powstrzymywałam się przed potokiem łez.

– Anniko? – Jego ciężki, niski głos drażnił moje zmysły.

– Słucham?

– Ślub odbędzie się za miesiąc w Nowym Jorku. Osobiście dopilnuję, by wszystko poszło zgodnie z planem, a mój kuzyn zadba o twoje bezpieczeństwo do końca swoich dni. Masz moje słowo.

– Dziękuję, proszę pana – odparłam ze smutnym uśmiechem, co nie uszło uwadze Tołstoja.

Ale kogo chciałam oszukać? Czy miałam jakiegokolwiek wyjście z tej sytuacji? Absolutnie nie. Pozostało mi jedynie zmierzyć się z tym, co szykował dla mnie los, i raz na zawsze zapomnieć o mężczyźnie, który skradł mi serce jeszcze za czasów, gdy byłam dziewczynką.

Rozdział 2

Annika

Świat się nie zatrzymał, a czas pędził nieubłaganie do dnia, w którym wszystkie moje marzenia o wolności i zamążpójściu z miłości miały zostać pogrzebane raz na zawsze. Jedynym plusem do tej pory był fakt, że nie miałam jeszcze okazji poznać swojego przyszłego męża. I choć mój ojciec niemiłosiernie się o to wściekał, ja z wymalowaną na twarzy ulgą słuchałam informacji, jakoby mój narzeczony był bardzo zajęty sprawami Bratwy w Nowym Jorku.

Aleksander od tamtej kolacji nie pojawił się w naszym domu. Miałam spotkać go ponownie dopiero dziś, zaledwie dwadzieścia dni przed swoim ślubem.

Jadąc na przyjęcie w jego domu, zastanawiałam się, czy gdybym poprosiła go na słówko, udałoby mi się go przekonać, że wcale nie powinnam wychodzić za jego kuzyna. I chociaż pomysł wydawał się niezwykle prosty, wiedziałam, że to byłoby czyste szaleństwo.

Pakhan podjął decyzję. Miałam zostać żoną Antona Durova i żadna siła na świecie nie mogła tego zmienić.

Westchnęłam głośno, widząc wielką, elegancką, a zarazem nowoczesną willę Tołstoja. Słyszał ze swojego zamiłowania do architektury, ale jeszcze bardziej z krwawych, brutalnych walk w kazamatach i kobiet, które zmieniał jak rękawiczki.

W towarzystwie moim i ojca zawsze jednak zachowywał się nienagannie. Jak dżentelmen, cichy i mrukliwy, ale przestrzegający zasad kultury.

Dobrze pamiętałam pierwszy raz, gdy go naprawdę zauważyłam. Miałam wtedy piętnaście lat i szykowałam się do spędzenia kolejnych nudnych wakacji w towarzystwie niani, ojca i jego kolegów z Bratwy...

– Anni! – krzyknął mój ojciec, sprawiając, że musiałam wyciągnąć z uszu słuchawki i przerwać czytanie książki.

Nienawidziłam lata, szczególnie wtedy, gdy spędzaliśmy je w Odessie, ale decyzja mojego ojca była prawem. Jedyным plusem wakacji był fakt, że wszystkie moje wredne koleżanki ze szkoły nie spędzały mi dłużej snu z powiek. Przynajmniej na ten krótki czas.

Chowałam się w cieniu, starając się nie wystawiać na słońce. Piegi i tak pokrywały większość mojego ciała, a dodatkowe, bladobrązowe plamki na mojej twarzy przysporzyłyby mi tylko kłopotów.

Zazdrościłam Zoi i innym Rosjankom ich urody. Nieskazitelnej, jednolitej, z jasnymi oczami i blond włosami. Moje płomienne, rude loki i ciemnozłote oczy odstawały od reszty, ale ojciec powtarzał mi, że kolor włosów pasuje do mojego zadziornego charakteru.

Zirytowana przewróciłam oczami i wstałam z leżaka przy naszym domku, by pójść do ojca. Miałam na sobie skąpe, białe bikini i kapelusz, który miał chronić mnie przed słońcem.

– Czego chciałeś, tato?! – zawołałam, wyłaniając się z za rogu domu, ale gdy tylko dostrzegłam kolegów ojca, zatrzymałam się w pół kroku.

– Lisa. – Kiwnął na mnie ojciec. – Przywitaj się z moimi przyjaciółmi. Opowiadałem im o tobie, a Aleksander niedawno został naszym nowym pakhanem. Pamiętasz go, prawda, lisku?

Przełknęłam głośno ślinę, kiwając głową, i powędrowałam wzrokiem do mężczyzny, który jako jedyny nie rzucał w moim kierunku krępujących uśmiezków.

Boże, wyglądał jak dzieło sztuki, a zarazem coś w jego surowej twarzy budziło we mnie prawdziwy strach. Pierwszy raz widziałam kogoś takiego z bliska. Pierwszy raz mogłam beczelnie lustrować wzrokiem mężczyznę i zachwycać się jego widokiem.

Silne, napięte mięśnie. Lodowato niebieskie oczy, które mogłyby zmrozić serce od środka, i niemal czarne włosy. Był młody, z pewnością młodszy od mojego ojca, ale zarazem dużo starszy ode mnie.

Przygryzłam wargę, czując żar kielkujący w moim podbrzuszu. Nie potrafiłam tego zatrzymać. Nie potrafiłam uciec, zachować się jak należy. Zamiast tego tamtego dnia, w tej właśnie chwili, wpadłam w pułapkę obsesji i fantazji, prowadzących mnie zawsze do tego samego mężczyzny.

Do bezlitosnego pakhana Petersburga, przyjaciela i szefa mojego ojca.

– Anni, dobrze się czujesz? – zapytał mój ojciec, podając mi rękę, gdy wchodziliśmy do domu Aleksandra. – Zbladłaś.

Przesunęłam językiem po spierzchniętych ustach i uśmiechnęłam się słabo.

– Wszystko jest dobrze, tato – odpowiedziałam, starając się dobrze wypaść. – Po prostu się stresuję nadchodzącym małżeństwem.

– Nie myśl o tym. Anton Durov to świetna partia, dzięki tej umowie zwiedzisz świat i zobaczysz coś więcej niż nasze miasto. Będziesz miała życie, na jakie zasługujesz.

– Umowie? – powtórzyłam, krzywiąc się lekko. – To moje małżeństwo aż do śmierci, nie umowa, tato. Dla mnie to nie jest pochojna decyzja.

– Koniec tematu – uciął, marszcząc czoło i poszukując wzrokiem gospodarza. – Nie zmienię decyzji dlatego, że naszły cię rozterki, Anniko. Doskonale wiedziałaś, że pewnego dnia będziesz musiała wypełnić swoje obowiązki. Nie każ mi się z tobą kłócić, wiesz, jak tego nie cierpię.

Przymknęłam oczy, starając się opanować złość, ale z wybawieniem przyszedł nam nie kto inny, jak powód moich bezsennych nocy. Otworzyłam szeroko oczy, patrząc na elegancko ubranego Aleksa. Muskularne ciało jakimś cudem wcisnął w dobrze dopasowany garnitur w grafitowym kolorze, a silną klatkę piersiową opinała mu zapięta kamizelka. Jedynym minusem jego „wyglądu” była uwieszona u jego boku piękna, rosyjska modelka, której imienia nie potrafiłam sobie przypomnieć.

– Aleksandrze. – Mój ojciec teatralnie wyciągnął dłonie, by powitać przyjaciela. – Przedstaw nam swoją śliczną towarzyszkę.

Blondynka uśmiechnęła się promieniście i wyciągnęła dłoń w kierunku mojego taty.

– Nadia – zaświergotała melodyjnym głosem, a potem skierowała lazururowe oczy na mnie. – A ty to...?

– Moja córka, Anni...

– Annika – poprawiłam go, unosząc wysoko podbródek. Nie byłam pewna siebie, ale skoro i tak nie miałam już nic do stracenia, nie zamierzałam stać ze spuszczoną głową. Czas raz na zawsze wyleczyć się z Tołstoja.

Nadia uśmiechnęła się do mnie łagodnie, z lekkim zażenowaniem, a następnie zwróciła do Aleksa, szepcząc mu coś na ucho.

– Zostawmy kobiety i zajmijmy się interesami – zarządził *pakhan*, nie obdarzając mnie choćby spojrzeniem.

Cholera, miałam ochotę wyć z rozczarowania. Nie mogłam jednak dać po sobie poznać, że jego obojętność pali mnie żywym ogniem.

Z dumą wymalowaną na twarzy udałam się za Nadią prosto do lokalnego piekiełka żon członków Bratwy.

Aleksander

Stepan rozglądał się nerwowo za córką, jakby z jego oczu zniknął najcenniejszy na świecie skarb. Powędrowałem wzrokiem w kierunku Anniki, nie rozpoznając w niej nastolatki, którą widziałem ponad trzy lata temu. Wyrosła, zdecydowanie dojrzała i nadszedł najwyższy czas, by wydać ją za mąż.

Nie byłem jednak pewien, czy mój brat jest odpowiednim kandydatem. Cholera, miałem wręcz pewność, że nie, a jednak sytuacja wymagała ode mnie podjęcia nieodwracalnych kroków.

– Akceptuje aranżowane małżeństwo z Durovem? – Kiwnąłem w kierunku rudowłosej dziewczyny.

– Zaakceptuje. Wkrótce zrozumie, że to jedyna droga, by pozostała bezpieczna. Muszę... – wychrypiął, biorąc haust powietrza. – Muszę ją odpowiednio zabezpieczyć, Aleksie.

Rozumiałem to i szanowałem decyzję przyjaciela. Przyjaźniliśmy się prawie od dwudziestu lat i znaliśmy siebie nawzajem na tyle dobrze, na ile w Bratwie było to możliwe. Czułem jednak, że Stepan nie wyjawiał mi całej prawdy. Czekałem cierpliwie na jego wersję wydarzeń, która, jeśli nie nadejdzie, będzie dla mnie jasną odpowiedzią na męczące mnie pytania.

Podaliśmy mu kieliszek wódki i patrzyłem, jak wypija go w zawrotnym tempie. Denerwował się. Pocił się jak szczur i co jakiś

czas zerkał na Annikę.

– W Nowym Jorku będzie bezpieczna – próbowałem go uspokoić, ale nie mogłem sobie pozwolić na większe sentymenty.

– Wiem, kurwa, wiem... – westchnął głośno. – A jednak zastanawiam się, czy jeśli ja odejdę, to moja córka nie straci swojej wartości, a Durov ci jej nie zwróci.

– Niech spróbuje – mruknąłem, uśmiechając się w przerażający sposób. – Śmiało, dawno nie mieliśmy wojny domowej, a Moskwa nie stanie za Antonem. Siergiej ma pieprzony łeb na karku, nie to co jego brat.

Stepan posłał mi pełne paniki spojrzenie.

– Mówiłeś, że jest inny niż Michaił.

– Bo jest. Jest twardy i bezwzględny, ale zarazem dobry. Nie skrzywdzi jej, a jeśli włos jej spadnie z głowy, nie zostawię tego bez ingerencji moich ludzi.

Skłamałem, doskonale wiedząc, że dla nikogo, a tym bardziej dla obcej dziewczyny nie naruszyłbym swoich paktów i unii, ale Garin nie musiał o tym wiedzieć. Jeśli do tego dojdzie, będzie już dawno martwy.

– Powiesz jej? – zapytałem, zastanawiając się, czy ojczulek zdobył się na szczerłość wobec córeczki.

– Nigdy – wymamrotał. – I ty też nic jej nie powiesz, prawda?

Kolejne kłamstwo wymyknęło się z moich zdradzieckich ust:

– Prawda. – Szukałem wzrokiem swojej partnerki. – Tymczasem cieszymy się przyjęciem i ciszą przed burzą. Za dwadzieścia dni dziewczyna będzie już daleko stąd, pod okiem Durova, a ty zrobisz to, co do ciebie należy.

Wróciłem do gości i przywitałem się z nimi, udając, że interesuje mnie ich nużące pierdolenie. Nadia co jakiś czas do mnie podchodziła, szukając chociaż odrobiny uwagi, ale mogłem jej zaoferować jedynie jednorazowe i przyzwoite pieprzenie po zakończonym przyjęciu.

Nie bawiłem się w związki. Od dwudziestu lat nie byłem związany z żadną kobietą na poważnie, a seks z tymi, które wyrażały na to zgodę, był dużo prostszym rozwiązaniem.

Boris wywierał na mnie presję, bym się ożenił, ale zginął i nie ma tu już nic do powiedzenia. Mogłem robić, co tylko, kurwa, chciałem,

a teraz pragnąłem jedynie wytropić wszystkich wyznawców Kostoyi, mojego ojca i Michaiła. Jedynie to się liczyło.

Przynajmniej tak myślałem, dopóki w moim ogrodzie nie zauważyłem małej, wystraszonej lisiczki, siedzącej w ciemności pod drzewami i obserwującej z bezpiecznej odległości przyjęcie.

Rozdział 3

Annika

Zabrałam butelkę szampana i kieliszek i zaszyłam się w ogrodzie gospodarza, Aleksandra, przeklinając w myślach dzień, w którym będę musiała powiedzieć na ślubnym kobiercu „tak” jego krewnemu, Antonowi.

Czy istniała jakakolwiek cena, za którą mogłabym pozbyć się swojego obowiązku? Przedłużyć dorastanie, cofnąć się w czasie albo po prostu zostać wydana za kogoś, dla kogo szybciej biło moje serce? Niestety, prawda była okrutnie gorzka. Zostałam skazana na wyjazd z ukochanego miasta, z ojczyzny, która już na zawsze miała mi się kojarzyć z Aleksandrem.

Gdybym tylko się go nie bała... Gdybym znalazła w sobie odwagę, może mogłabym coś zmienić. Może...

Westchnęłam głośno i upiłam łyk alkoholu, zastanawiając się, czy mężczyzna taki jak on spojrzełby kiedykolwiek na dziewczynę taką jak ja. Spojrzałam na swoje pokryte piegami ramiona. Delikatny wietrzyk sprawił, że loki owinęły mi się wokół szyi.

„Rude dziwadło”. Doskonale znałam to przezwisko i zdecydowanie wolałam czułe zdrobnienie mojego ojca, „lisku”. Nie byłam jednak tak przebiegła jak lisica. Bardziej przypominałam wystraszoną wiewiórkę, uciekającą przed najcichszym ruchem i szelestem.

Nie chciałam płakać. Nie chciałam okazać jakiegokolwiek słabości, a już na pewno nie chciałam zostawać na przyjęciu i słuchać zachwyków Nadii nad Alekssem. Z drugiej strony, nie dziwiłam jej się ani trochę. W szarym, szytym na miarę garniturze wyglądał jak coś, co z chęcią bym zjadła. A moją największą słabością wcale nie były słodycze, tylko piękny, muskularnie zbudowany mężczyzna.

Oczami wyobraźni widziałam, jak zdejmuje szarą kamizelkę, nie spuszczać ze mnie baczego wzroku. Skupiałby się tylko na mnie,

do momentu, w którym zsunąłby białą koszulę ze swoich silnych ramion. Później podeszłabym do niego pewnym krokiem i...

I co?

I zarumieniłam się po czubki uszu, nie wiedząc, co robić. Choć moja wyobraźnia była bujna i czasem zaskakiwała mnie samą, tak naprawdę nie miałam o mężczyznach zielonego pojęcia, a tym bardziej o tym, czego pragnę. Mogłam się tylko domyślać, że w ich guście są piękne, chude modelki, o wiele wyższe ode mnie. A ja miałam zaledwie metr pięćdziesiąt pięć i stojąc przy Aleksandrze, wyglądałabym jak dziecko. Ewentualnie mogłabym mu służyć jako podparcie, zdecydowanie nie jako obiekt zainteresowania.

Szlag by to trafił, zakląłam w myślach, biorąc kolejny łyk słodkiego alkoholu, i ponownie wyobraziłam sobie, jak zastępuję miejsce Nadii w jego wielkim, wygodnym łóżku.

Choć... czy byłabym zdolna do czegoś takiego? Do wyzbycia się wszelkich zahamowań i sięgnięcia po to, o czym od dawna marzyłam?

Moja mama wiedziałaby, co robić. Nigdy jej nie poznałam, ale ojciec nieraz opowiadał mi o jej ciętym, ognistym temperamencie. A fizycznie? Bez wątpienia wyglądałam jak jej kopia, z tą różnicą, że jej oczy były zielone, a moje miały ciemnobrązowe plamki jak u ojca.

Nie nadawałam się na żonę. Ledwie skończyłam osiemnaście lat, a ojciec już wyganiał mnie z domu prosto w ramiona obcego człowieka. Na dodatek żyjącego w Nowym Jorku i słynącego z zakrapianych imprez.

– *Ya nenavizhu etu zhizn'*. Nienawidzę tego życia – mruknęłam pod nosem i usiadłam pod drzewem, opierając się o nie i całkowicie ignorując pobrudzenie sukni.

Cisza, która mnie otaczała, została nagle zakłócona, a nad uchem usłyszałam szelest kroków. Zdezorientowana wstałam z wygodnego miejsca i w obronnym geście chwyciłam butelkę szampana.

– Chcesz mnie tym zaatakować?

Cholera, moje serce zrobiło fikołka, a żołądek zacisnął się w supeł.

Aleksander. Jego niski, męski głos zakłócił moje otępiełe pod wpływem alkoholu zmysły i sprawił, że puls w mojej piersi zaczął szaleć.

– Ni... nie – wyjąkałam, widząc jego zaciekawioną i zarazem poważną minę.

– Ukrywasz się tu.

Nie pytanie, lecz stwierdzenie.

– Przyłapaną – próbowałam zażartować, unosząc ręce w pokojowym geście.

– Nie podoba cię się przyjęcie?

Westchnęłam głośno. Czułam się jak na przesłuchaniu, a na dodatek filtr w moim mózgu przestał działać. Nie powinnam... Nie powinnam tu być, uciekać, a przede wszystkim wdawać się z Aleksandrem w pyskówki, z dala od ojca. Nie wypadało, by młoda dziewczyna chowała się w ogrodzie z dużo starszym mężczyzną, nawet jeśli był szefem szefów, i to on ustalał prawo. Nawet jeśli rozbierałam go w myślach i śniłam o chwili, w której znaleźlibyśmy się sam na sam...

Co mi jednak zostało? Mogłam zignorować wyrzuty sumienia i zawstydzenie i skorzystać z ostatnich chwil w jego towarzystwie. Przytłaczającym, męskim i niebezpiecznym towarzystwie, ale którego pragnęłam od tak dawna.

– Przyjęcie jest wspaniałe – odpowiedziałam, wracając na miejsce pod drzewem. – Wyszłam tylko na chwilę zaczerpnąć świeżego powietrza.

– I wypić w spokoju butelkę najlepszego szampana w Rosji.

– Najlepszego? – Skrzywiłam się. – Nie smakuje najlepiej. Ale nie dla smaku go piję.

Aleksandrowi powieka drgnęła niespokojnie i przez chwilę myślałam, że się zaraz roześmieje. Niestety, jego twarz wciąż wydawała się wykutą w kamieniu maską, bez cienia jakiegokolwiek emocji.

Wzięłam kolejny, dosyć spory łyk alkoholu i patrzyłam w niebieskie, przejrzyste oczy mężczyzny. Były piękne, jasne i dużo ładniejsze niż innych chłopców, których poznałam w ciągu swojego życia.

– Powinienem zawołać twojego ojca i zabrać ci tę butelkę – wymamrotał stanowczym tonem, ale zamiast zrobić to, o czym powiedział, wyciągnął z kieszeni marynarki papierosy i podał mi jednego. – Weź.

Z nieskrywanym zaskoczeniem mieszającym się z przerażeniem pokręciłam głową.

– Nie palę.

– Nie kłam. Nie ma tu Stepana, więc nie musisz udawać.

A więc Tołstoj wiedział o mnie więcej, niż sądziłam, a myśl, że mnie obserwował, wywołała u mnie niechcianą falę podniecenia. Prawie jęknęłam, gdy przyjął od niego czerwonego marlboro i przyłożyłam go sobie do ust. W tym prostym, niepozornym geście skrywała się ogromna intymność, rozsadzająca moje głupie nastoletnie serce od środka.

Paliliśmy w ciszy, patrząc na trwającą w najlepsze zabawę. On spokojny, ja cała rozedrgana od szalejących we mnie emocji.

– Ojciec nie powiedział mi, z jakiej okazji zorganizował pan to przyjęcie. – Kiwnęłam głową w tamtą stronę, a z moich upiętych włosów wysunął się kolejny kosmyk loków.

– Urodziny.

– Czyje? – dopytywałam, oblizując usta po papierosie.

– Moje – odpowiedział, jakby nie miało to znaczenia.

– Och! – Poderwałam się z miejsca, jakby poraził mnie prąd, a Aleksander posłał mi pełne zaciekawienia spojrzenie. – Nie wiedziałam.

– Nie musiałaś wiedzieć. – Wzruszył ramionami i odwrócił ode mnie zimne, lodowate oczy. – Nikt nie wie, że to właśnie z tej okazji wydałem to przyjęcie. Nie obchodzę urodzin, ale każda okazja jest dobra, żeby napić się niezłego alkoholu.

– I spędzić czas u boku pięknej kobiety – wymusnęło mi się, nim zdążyłam pomyśleć.

Cholera, źle to zabrzmiało. Oczywiście nie miałam na myśli siebie, ale Aleks uśmiechnął się jednym kącikiem ust, jakby wbrew swojej woli. Tak, na krótką chwilę na jego wargach pojawił się uśmiech.

– Miałam na myśli Nadię – dodałam speszonym tonem, czerwieniąc się przy tym jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku. – Jest niezaprzeczalnie piękną kobietą... To modelka, prawda?

Stres wziął nade mną górę i paplałam wszystko, co ślina przyniosła mi na język. Jeszcze chwila, a zaczęłabym komplementować jego ubiór, dom i przekonywać go, że z okazji

urodzin Nadia powinna się dzisiaj postarać. W jego łóżku, chociaż najchętniej zajęłabym jej miejsce, ale tego szczegółu nie musiał poznawać.

Mężczyzna patrzył na mnie coraz bardziej zdezorientowany, jakbym mówiła w innym języku.

– Przepraszam – parsknęłam, popijając łyk szampana, aż w butelce nic nie zostało. – To nie jest moja sprawa, proszę pana.

„Proszę pana”.

Zażenowana odwróciłam się w kierunku przyjęcia i przymknęłam oczy, marząc o tym, by zniknąć. Aleksander Tołstoj zapamięta mnie jako niezrównoważoną, dziwną smarkulę. A jeśli w końcu się nie zamknę, jeszcze zmieni zdanie i odwoła moje zaręczyny ze swoim kuzynem.

Chwila...

Czy to nie o to mi właśnie chodzi?

Pomysł zrodzony w moim pijackim umyśle od razu został zaakceptowany i bez namysłu przeszłam do jego realizacji.

Może jeśli wystarczająco mocno go wystraszę nietypowym, odchodzącym zdecydowanie od wymaganych standardów zachowaniem, Aleksander postanowi znaleźć Durowowi lepszy materiał na żonkę.

Pisnęłam zachwycona genialnym pomysłem.

– Wszystko w porządku? – Zachrypnięty głos mężczyzny rozbrzmiał tuż nad moim uchem.

– Nie bardzo – wyjąkałam teatralnie, chwiejąc się na własnych nogach. – W zasadzie to muszę się panu do czegoś przyznać.

Okręciłam się w jego kierunku i przysunęłam blisko, łamiąc tym samym wszystkie podstawy dobrego wychowania. Dziewczyna nigdy nie powinna być tak blisko obcego mężczyzny. Tym bardziej sam na sam, w ciemnym, bezludnym ogrodzie.

Aleksander uniósł wysoko brew i spojrzał w dół, prosto w moje szeroko otwarte oczy. Na jego męskiej, szerokiej szczęce zauważyłam ślady jednodniowego zarostu i jasne, stare blizny zdobiące jego szyję. Był ogromny. Wyższy ode mnie o kilka głów i dużo, dużo cięższy.

– Panie Tołstoj – zaczęłam niewinnym głosikiem. – Ma pan dzisiaj urodziny i z tej okazji mogłabym podzielić się z panem pewnym

swoim talentem.

– Nie sędzę...

– Cicho – uciszyłam go, bojąc się, że albo naprawdę postradałam zmysły, albo wymyśliłam cudowne antidotum na wszystkie swoje nadchodzące problemy. – Otóż każdy chciałby znać swoją przyszłość, a tak się składa, że potrafię ją przewidywać. Z okazji pańskich urodzin użyję tych zdolności i przepowiem panu, co czeka pana w niedalekim czasie.

Nie zastanawiając się dłużej, chwyciłam go za silną dłoń i drżącymi palcami wodziłam po jej wewnętrznej stronie. Drżałam ze strachu, podniecenia i obawy, że Tołstoj przejrzy mój niecny plan albo w ogóle nie uwierzy, że mówię poważnie.

W końcu musiałam się postarać, by na szybko znaleźć w sobie jakieś szaleństwo i przekonać samego *pakhana*, że wcale się nie nadaję na żonę dla Antona Durova. Mogłam widzieć duchy, słyszeć głosy, albo... przepowiadać przyszłość niczym pokręcona, wyrwana z nieudanej bajki wróżka.

Przełknęłam ślinę, nie słysząc, by Aleksander komentował moje dziwne zachowanie, a wręcz przeciwnie, jego tytoniowy oddech zaczął pieścić moje ucho.

– Anniko – syknął pełnym z napięcia, niskim głosem. – I co widzisz, *malen'kaya lisa*?

„*Maleńki lisku*”. Nazwał mnie maleńkim liskiem, a moje wilgotne majtki przylgnęły do zdradzieckiej kobiecości.

Cholera, włożyłam rękę do ognia i jeszcze miałam czelność dziwić się, że parzy. Ale na odwrót było już za późno. Zostałam złapana w swoją własną, marną pułapkę.

Rozdział 4

Aleksander

W dotychczasowym życiu niewiele rzeczy sprawiało mi przyjemność. Seks czasami, ale i on stawał się zwykłym pieprzeniem tylko dla sportu. Alkohol z pewnością, ale jako *pakhan* Petersburga robiący porządki po swoim ojcu nie miałem czasu na zalewanie się w trupa. I władza, która była dla mnie najważniejsza.

Niewiele też było rzeczy, które przynosiły mi ulgę. Seks, o którym wspominałem, i walki, od których byłem kurewsko uzależniony. Uwielbiałem dreszczyk adrenaliny przed złamaniem czyjegoś karku. Uwielbiałem to uczucie po fakcie, kiedy pokonywałem każdego stawianego na mojej drodze przeciwnika. A najbardziej, kurwa, uwielbiałem myśl, że nic ani nikt nie był w stanie mi zagrozić. Byłem panem samego siebie. Świata, imperium, na które ciężko pracowałem latami. Żadna inna myśl oprócz władzy nie zaprzętała mi głowy i patrząc na ludzi, słabych i ułomnych, byłem z siebie kurewsko dumny.

I najważniejsze, a zarazem najbardziej frustrujące: nie było żadnej rzeczy, która by mnie bawiła. Żadnej pieprzonej rzeczy, dzięki której czułbym to znane tylko z niewielu wspomnień łaskotanie i uśmiech cisnący się na usta. A jednak dzisiaj, obchodząc swoje trzydzieste szóste urodziny, byłem blisko roześmiania się do cholernych łez.

Musiałem się jednak powstrzymać, by nie spłoszyć swojego osobistego klauna. Annika Garin, dziewczynka, która przewijała się w moim życiu od prawie osiemnastu lat, stała dumnie przede mną, udając pewną siebie, a dłonie jej drżały, gdy delikatnie dotykała moich rąk.

Pamiętałem ją jako małe, urocze dziecko. Krnąbrne, nieposłuszne, ciekawe świata, które z czasem zgasło, jak każda żywa istota w Bratwie. Jej śmiech już się nie rozniósł po domu mojego przyjaciela. Jej uśmiech od dawna nie cieszył moich oczu.

Przygnębiona skrywała się za książkami, myśląc, że staje się niewidzialna. Ale ja ją widziałem. Musiałem – skoro należała do Bratwy, należała również i do mnie.

– Cóż... – wyjąkała lisiczka, nerwowo żując pełną wargę. – Coś widzę...

Ja również widziałem.

Widziałem. I chociaż nie chciałem tego przyznać głośno, widziałem jej piersi unoszące się w nierównym rytmie i drżące usta, które co rusz oblizywała. Wszystkie moje zmysły również zdawały sobie sprawę z istnienia jawnych dowodów jej kobiecości, ale nadal była tylko dzieciakiem bawiącym się w dorosłą osobę. Nikim ani niczym więcej. Laleczką stworzoną po to, by godnie wyjść za mąż i ucieszyć jakiegoś skurwysyna, który złamie jej duszę.

Opanuj się, Tołstoj, upomniałem się w myślach i na powrót przywołałem na twarz zimną maskę obojętności. Nie obchodziło mnie, co się z nią stanie po oddaniu jej w ręce Durova. Może zużyje ją do cna, starając się zapomnieć o tej Amerykance, a może z czasem znudzi się nastolatką i wyśle ją w najdalszy zakątek świata, byleby jak najdalej od siebie. Cokolwiek ją czeka, nie powinienem zawracać sobie tym głowy.

Spojrzałem podejrzliwie na jej zarumienione, pokryte piegami policzki. Złotymi oczami uparcie wpatrywała się w moją dłoń, starając się ją przeświecić. Jeśli chce grać ze mną w gierki, musi się dużo bardziej postarać.

– *Blyat’!* – westchnęła Annika, zaskakując tym nie tylko mnie, lecz także samą siebie. Nie wyglądała na dziewczynę, której przekleństwa cisnęły się na usta. – Nie jestem pewna...

– Pewna czego? – Ciągnąłem ją za język zaciekawiony jej zakłopotaniem. Skoro chciała udawać odważną, musiała liczyć się z konsekwencjami. – Nie mam przyszłości, Anniko?

Szybko pokręciła głową, a na jej młodzieńczej, niewinnej twarzy pojawiły się jeszcze czerwieńsze rumieńce. Blefowała, strojąc sobie ze mnie żarty, i chociaż nie rozumiałem jej motywów, byłem coraz bardziej zaintrygowany.

Może mógłbym zostawić ją dla siebie jak zwierzątko albo osobistego błazna, który rozbawiałby mnie do łez? Kusząca opcja,

która jednak nie wchodziła w grę. Lada moment miałem się pozbyć małej Garin i próbować ogarnąć syf, który stworzył Anton.

Pieprzony gnój nie zasługiwał na moją hojność. W szczególności na tę dziewczynę, ale skoro Stepan błagał mnie o przysługę, nie mogłem mu jej odmówić. Nie teraz, gdy wiedziałem, że niedługo zniknie z planszy Bratwy, a bez niego Annika zostanie zjedzona przez mafię, ze mną na czele.

Zamyślony wróciłem wzrokiem do zagubionych oczu dziewczyny i niecierpliwie mruknąłem.

– Przepraszam – wyszeptała szybko. – Widzę, że nie jesteś pewien swojej decyzji.

– Jakiej?

– Mojego małżeństwa. – Przełknęła głośno ślinę i spuściła wzrok na moją dłoń, delikatnie sunąc po niej palcem. – Nowy Jork nie będzie dla mnie odpowiednim miejscem, panie Tołstoj.

Na dźwięk mojego nazwiska połączonego z wyrazem „pan” moje ciało zareagowało w sposób, w który z pewnością zareagować nie powinno.

– Tak?

Pokiwała głową, ale cała jej rozbrajająca, udawana pewność siebie gdzieś wyparowała. Nie była zbyt dobrą aktorką. Prawdę mówiąc, miałem ochotę nakrzyczeć na nią i roześmiać się jednocześnie. Annika nie potrafiła kłamać. Była czysta jak łza, jak jej matka.

Zabrałem dłoń z rąk dziewczyny i wyciągnąłem kolejnego papierosa. Przyjęcie rozkręcało się w najlepsze, jednak nawet ja czułem, że nie mam ochoty tam wracać. Tym bardziej nie chciała tego młoda Garin, która z trudem powstrzymywała się od obgryzania umalowanych paznokci.

– Przepraszam. Nie powinnam była... – wychrypiąta niepewnie, zatrzymując się w połowie zdania.

– Czego?

– Słucham?

– Czego nie powinnaś, Anniko? – zapytałem zniecierpliwionym tonem. Rozmowa z tą dziewczynką była jedynie męczącym ciągnięciem jej za język, na które nie chciałem dłużej tracić czasu.

Ewidentnie się mnie bała, nie była nawet w stanie spojrzeć mi w oczy. Pierwszy raz odbyliśmy tak długą rozmowę i pierwszy raz

sam na sam, bez udziału jej ojca. Musiała drzeć ze strachu przed swoim *pakhanem*, ale dzielnie to ukrywała.

– Mówić, że pańska decyzja mogła być błędna. – W końcu zabrała głos, unosząc powieki i pozwalając sobie na zlustrowanie mnie wzrokiem. – Moje zdanie nie ma przecież najmniejszego znaczenia, panie Tołstoj.

Zadrzałem, czując napięcie niebezpiecznie wypełniające moje ciało. Kurwa, ciemność, ogród i obecność dziewczyny płały mi figle, a granice w moim mózgu zaczynały się zacierać.

Co jest prawdą, a co iluzją?

Odepchnąłem od siebie wszystkie drażniące mnie myśli i odsunąłem się, zwiększając między nami dystans.

– Decyzja została podjęta, Anniko. Cokolwiek zrobisz, nie zmienisz swojej przyszłości. Zostaniesz żoną Antona Durova i jeśli kiedykolwiek zapragniesz to zmienić, pamiętaj, że tylko śmierć cię od niego uwolni. I to twoja własna, dziewczynko.

Zostawiłem ją z szokiem wymalowanym na twarzy i przeklinałem w myślach moment, w którym zdecydowałem się za nią podążyć. Powinienem zostać na przyjęciu i cieszyć się kobietą, z którą przyszedłem.

Annika

Nie wiem, ile czasu spędziłam w ogrodzie, zanim Aleksander zniknął mi z oczu, ale jeszcze długo po tym, jak wróciłam z przyjęcia do domu, byłam cała rozdygotana. Drżałam na samo wspomnienie tego, co między nami zaszło.

A co zaszło?

Nic. Zupełnie nic. Niewinna rozmowa. I niewinne dotknięcie, jednak w mojej głowie przekroczyłam granicę, o której marzyłam, żeby dawno pogrzebać. Od trzech lat. Od trzech cholernie długich lat czekałam na chwilę, w której będę mogła stawić mu czoła i spojrzeć mu prosto w oczy. A gdy w końcu to się stało, zrobiłam z siebie okropną idiotkę.

Jeśli wcześniej miałam nadzieję, że kiedykolwiek Aleksander spojrzy na mnie inaczej niż na dziecko, właśnie ją pogrzebałam. I to

na własne życzenie.

Westchnęłam głośno, wygrzebując się z łóżka. Odliczałam dni do wylotu z Petersburga prosto w paszczę potwora. Niechętnie googlowałam informacje na temat Antona, ale oprócz paru zdjęć i zawadiackiego uśmiechu na jego twarzy nie udało mi się niczego znaleźć.

Był starszy, dużo starszy ode mnie, a jednak wciąż młodszy od Aleksandra. Nie zniechęcał mnie wcale jego wiek, tylko fakt, że swoje głupie uczucia ulokowałam w innym mężczyźnie.

– Anniko? – Głos Yany dobiegł zza drzwi mojej sypialni.

– Proszę.

Jej rozpromieniona twarz od razu poprawiła mi humor. Podeszła do mojego łóżka i usiadła na jego skraju, patrząc na mnie podejrzliwie.

– Twój ojciec poprosił mnie, żebym pomogła ci się spakować.

Zaskoczona uniosłam wysoko brwi. Do wylotu miałam jeszcze sporo czasu. Niewiele rozumiejąc, usiadłam obok niani i posłałam jej niepewne spojrzenie. Nie miałam ochoty na wycieczki, niezapowiedziane wyjazdy i inne atrakcje, gdy lada moment miałam pożegnać się ze swoim dawnym życiem. Byłam pewna, że gdyby moja matka żyła... nie musiałabym mierzyć się z aranżowanym małżeństwem.

Wstałam z łóżka i podeszłam do szafy, by wyciągnąć walizkę i wrzucić kilka najpotrzebniejszych ubrań. Wiedziałam, że dyskusja z moim ojcem nie ma najmniejszego sensu.

– Dokąd wyjeżdżamy? – spytałam z nieskrywaną niechęcią. – Moskwa? Ojciec znowu widzi się z tamtejszym *pakhanem*?

Yana pokręciła głową, a na jej ustach ponownie zagościł uśmiech.

– Ty wyjeżdżasz, kochanie, a ja razem z tobą. Twój tata zostaje w Petersburgu, by zająć się pracą. Nie uwierzysz, dokąd się wybieramy, *moya krasavitsa*².

Wzruszyłam leniwie ramionami i potarłam zaspane oczy, odchodząc na chwilę od szafy. W moim życiu wszystko planował ojciec. Szkołę, znajomych, przyjęcia, nawet mój ubiór czy to, co będę danego dnia jeść. Nie dziwiłam się, że i tym razem tata zorganizował coś za moimi plecami. Gdziekolwiek się wybierałam, mogło to być związane tylko z moim nadchodzącym ślubem, a nie miałam

najmniejszej ochoty biegać po moskiewskich butikach, by wybrać suknię.

Yana skrzywiła się, widząc moją posępną minę, i poklepała mnie po plecach, chcąc mi dodać otuchy.

– *Lisa*, lecimy do Nowego Jorku, kochanie – wypaliła cała w skowronkach, a mój żołądek skręcił się w bolesny supeł.

– Już? – wyszeptalam ledwie, przełykając głośno ślinę. – Ślub odbędzie się szybciej, niż planowano?

Przez chwilę moje serce stało w miejscu, żegnając się z namiastką wolności. Wróciłam myślami do słodkich chwil spędzonych w towarzystwie Aleksandra. Przez sekundę... przez sekundę żałowałam, że wczorajszego wieczoru nie zdobyłam się na odwagę i nie pocałowałam go tak, jak zawsze o tym fantazjowałam.

– Nie, Anni. – Yana kolejny raz sprowadziła mnie na ziemię, a jej zmartwione oczy krążyło badawczo po mojej wystraszonej twarzy. – Ale pan Tołstoj pomyślał, że skoro wybiera się do Nowego Jorku, to w dobrym tonie będzie, jeśli poznasz wcześniej rodzinę swojego przyszłego męża, a także jego samego. Nie cieszysz się, Ani? Już za kilkanaście godzin poznasz pana Durova, *lisa*.

Wciągnęłam głośno powietrze i zmusiłam się do uśmiechu. Przed Yaną nie musiałam niczego udawać, a jednak nie chciałam jej martwić tym, że jestem zdeterminowana, by uniknąć tego małżeństwa. Miała dość zmartwień i podeszły wiek, który ciągle miałam na uwadze.

– Doprawdy? – wychrypiałam, oczyszczając gardło, by brzmieć neutralnie, bez żadnych emocji. – Sam pan Tołstoj tak zarządził?

– *Da, lisa*³. Wszystko zostało ustalone jeszcze wczoraj wieczorem, zanim wyszliście z przyjęcia. Polecimy wraz z nim, Anniko. Przygotuj się na kilka dni w nowym, pięknym miejscu.

Yana serdecznie ucisnęła moje dłonie i wyszła, zostawiając mnie sam na sam z własnymi myślami.

A w mojej głowie dudniło tylko jedno stwierdzenie.

Jeszcze wczoraj wieczorem Aleksander postanowił zabrać mnie ze sobą.

Rozdział 5

Annika

Stres nie był wystarczająco trafnym określeniem tego, co działo się w mojej głowie i ciele. Skubałam paznokcie, obserwując ojca pogrążonego w rozmowie z Aleksandrem. Dyskutowali nad czymś, co chwilę kierując spojrzenia w moją stronę tak, żebym tego nie zauważyła.

Ale zauważałam. Doskonale widziałam chłodny, przeszywający wzrok Tołstoja, który wędrował po mnie z góry na dół.

O czym szepczą?

Czy to ja jestem powodem tej nagłej rozmowy, czy to tylko mój mózg płata mi figle? Może Aleksander poskarżył się mojemu ojcu po naszym wczorajszym spotkaniu, a może... może...

– Anni? – Głos Yany wyrwał mnie z rozmyślań.

Kogo chciałam oszukać? Uwielbiałam analizować wszystko i wszystkich, czytając ich miny, oczy, usta, gesty i zachowania. Uwielbiałam być tym cichym, niepozornym obserwatorem stojącym zawsze z boku. Niestety, nie byłam jednak niewidzialna i moja niania znała mnie jak własną kieszeń.

Niechętnie uśmiechnęłam się do niej i poklepałam miejsce obok siebie. Znajdowałyśmy się na prywatnym terminalu lotniska, wyłączonym z użytku dla zwykłych ludzi. Przez szybę obserwowałam osoby szykujące się do odlotów. Jedni ustawiali się do bramki, nad którą widniał napis „Londyn”, inni zaś nerwowo przeszukiwali wzrokiem wszystkie tablice informacyjne, by znaleźć odpowiedni terminal.

Chciałam się z nimi zamienić. Na krótką chwilę, dzień lub dwa, być kimś, kto mógłby sam wybrać kierunek swojego lotu. Zamiast tego czułam się jak lalka uwięziona w pudełku. Lalka, która miała zostać doręczona do rąk własnych swojego nowego właściciela.

– Wyglądasz, jakbyś czymś się przejmowała – powiedziała łagodnie Yana, dotykając mojej dłoni. – Denerwujesz się lotem?

Pokręciłam głową, chowając za ucho długie pasmo włosów.

– Nie. Naprawdę niczym się nie stresuję. Może trochę spotkaniem z panem Durovem i jego całą rodziną...

– Poznałaś przecież jego brata, Siergieja, i jego przemiłą żonę. Nie sądzę, żeby pan Anton znacząco się od niego różnił.

Uśmiechnęłam się mimowolnie na wspomnienie serdecznej, przyjaznej blondynki. Była piękna, życzliwa i zachowywała się inaczej niż reszta kobiet w Bratwie. W jej ciemnych oczach igrały wesołe ogniki, a jej mąż, przerażający *pakhan* Moskwy, wpatrywał się w nią oczarowany.

Miłość?

Czy naprawdę mogła istnieć w Bratwie? W miejscu tak okrutnym jak mafia, gdzie wszyscy rodziliśmy się tylko po to, by nauczyć się odpowiedniej roli?

Chciałam w to wierzyć, ale patrząc na swój własny los, traciłam nadzieję. Nie zakocham się w Antonie i nigdy nie zapomnę o Aleksandrze, chociaż on nie ma pojęcia o moich uczuciach. I nigdy nie może się o nich dowiedzieć.

Nie zrozumiałby ich szczerości. Wmawiałby mi dziecięce zauroczenie, a ja wiedziałam swoje. I byłam pewna, że taka miłość zostanie ze mną do śmierci.

– Nie martw się o mnie. – Ścisnęłam rękę Yany i wstałam z krzeselka, po czym pociągnęłam walizkę w stronę ojca i pana Tołstoja.

Zaskoczony tata od razu rozpromienił się na mój widok i poklepał mnie po ramieniu, dodając mi tym otuchy. Za to Aleksander nie raczył obdarzyć mnie nawet spojrzeniem.

– Gotowa na swój pierwszy długi lot bez *papochka*⁴, *lisa*?

Zawstydzona zacisnęłam usta i modliłam się, by Aleksander nie usłyszał dziecinnego tonu mojego ojca. Niestety, było to niemożliwe. Ze wszystkich sił starałam się zachować kulturalnie i nie jęknąć z niezadowolenia.

Ojciec, widząc moją minę, zmarszczył ciemne brwi i ponownie zwrócił się do Tołstoja:

– Skontaktuj się ze mną, jak tylko wylądujecie.

– Masz moje słowo, Stepanie – odpowiedział Aleksander bez jakichkolwiek emocji. – Będzie ze mną bezpieczna, wiesz o tym.

– *Da*. Właśnie dlatego powierzam ci swoje jedyne dziecko.

Ton, jakiego użył mój ojciec, sprawił, że nawet ja poczułam wagę tej sytuacji. Od kiedy tak się o mnie martwi?

Zignorowałam przytłaczające mnie myśli i pożegnałam się z tatą. Po mocnym, niedźwiedzim uścisku ruszyłam za Aleksandrem i jego towarzyszami do samolotu, by utknąć tam na co najmniej dziesięć godzin.

Czas dłużył mi się niemiłosiernie i mimo wszystkich wygod, z jakich mogłam korzystać w prywatnym samolocie Tołstoja, nie potrafiłam zająć się czymkolwiek pożytecznym, a tym bardziej zasnąć. Wiedziałam, że po lądowaniu będę prawie nieprzytomna, ale jak jednak mogłabym spać, gdy Aleksander znajdował się zaledwie kilka kroków ode mnie.

Rozejrzałam się po kabinie i dostrzegłam, że Yana smacznie drzemie, cichutko pochrapując. Reszta załogi znajdowała się w innych kabinach, dzięki czemu byliśmy sami. Tylko ja, Aleksander i Yana, która pogrążyła się we śnie. Nie chciałam jej budzić. Najciszej, jak potrafiłam, odpięłam pasy i wstałam ze swojego fotela, by udać się w stronę łazienki.

Aleksander od razu zauważył mój ruch. Milczał, patrząc na mnie i sprawdzając, co zamierzam zrobić. Z niewytłumaczalnych przyczyn poczułam potrzebę wytłumaczenia się, zupełnie jak przed ojcem.

– Idę do łazienki – wychrypiałam, czując suchość w gardle. – Tam jest, prawda?

Aleksander nic się nie odezwał, tylko wrócił do pracy przy laptopie. Nie mogłam liczyć na żadną odpowiedź. Cholera, prawdę mówiąc, nawet na mnie nie patrzył dłużej niż przez kilka sekund. Czując się jak poddana, ruszyłam na ślepo do łazienki, nawet nie oglądając się za siebie.

Spojrzałam w lustro. Nie prezentowałam się najlepiej. Ciemne cienie pod oczami, rozczochrane, długie włosy, który kręciły się w każdą stronę, i zmęczone spojrzenie. Pięknie, brak snu odbijał się

na mojej twarzy, ale mimo wszystko wiedziałam, że i tak nie zmruję oka.

Jak mogłabym? Czując jego obecność, jego zapach wody po goleniu i coś, co było przypisane tylko do niego.... Ostry, ziemny zapach, jakbym zamiast wysoko w powietrzu znajdowała się w swoim ukochanym mieście.

Westchnęłam głośno i przemyłam twarz zimną wodą, próbując się rozbudzić.

Wychodząc z łazienki, ponownie go minęłam. Łudziłam się, że porozmawiamy, że tak jak w dniu przyjęcia, w ogrodzie, zostaniemy przez chwilę sam na sam i poznamy się jeszcze lepiej.

Niestety Aleksander mnie zignorował.

Gdy zameldowaliśmy się w *Four Seasons*, odetchnęłam z ulgą i opadłam na wielkie, wygodne łóżko. Przez cały lot i przez całą drogę do hotelu Aleksander nie odezwał się do mnie ani jednym słowem. Traktował mnie jak powietrze, jak natrętną muchę bzycząca mu nad uchem i nawet Yana zorientowała się, że sytuacja między nami jest mocno napięta. Nie zdradziłam jej jednak niczego z tamtego wieczoru.

Czy tak miało być już zawsze? Czy naprawdę nie istniała żadna, nawet najmniejsza szansa na uchronienie mnie przed tym małżeństwem?

Znowu wstałam z łóżka, obgryzając ze zdenerwowania paznokcie, i powiodłam wzrokiem po apartamencie. Miałam do dyspozycji oddzielną sypialnię, łazienkę z wanną wielkości małego basenu i salon, w którym można by się zgubić.

Yana znajdowała się tuż za ścianą, a pan Tołstoj... naprzeciwko mojego apartamentu. Wystarczyłoby tylko zrobić kilka kroków przez dzielący nas korytarz i wejść do jego pokoju, udając zagubienie. Powiedziałabym, że się pomyliłam, że nieszczęśliwym trafem wpadłam prosto do niego. Może zastałabym go pod prysznicem? Może ściągałby akurat koszulę z umięśnionych ramion... a może ocierał ręcznikiem wytatuowane ciało, któremu przyglądałam się w Odessie kilka lat temu?

Stop, Anniko!, zganiłam się w myślach i niechętnie udałam się do łazienki, żeby skorzystać z uroków Nowego Jorku, czyli wielkiej, mosiężnej wanny, w której zatopię wszystkie swoje rozterki.

Żegnaj, Aleksie. Witaj, nadchodząca katastrofo.

Aleksander

– Dlaczego zabraliśmy córkę Garina?

Podniosłem wzrok znad dokumentów dotyczących aktywności na rynku narkotykowym nowojorskiej Bratwy i popatrzyłem leniwie na kolegę. Lev Morozow, moja prawa ręka, a zarazem najlepszy przyjaciel, któremu ufałem całym, kurwa, życiem, wpatrywał się we mnie z pytaniem wymalowanym na twarzy.

Zawsze potrafił mnie przejrzeć, nawet wtedy, gdy nie było mi to na rękę. Tak jak i w tym momencie, wolałbym uniknąć rozmowy na temat córki Stepana i zająć się pieprzonymi interesami.

Nie okazując żadnych emocji, wróciłem wzrokiem do laptopa i przez chwilę zastanawiałem się, czy nie lepiej zignorować jego pytanie. Niestety Lev był uprzykrzającym życie skurwielem i nie odpuszczał:

– Aleks, dlaczego zabraliśmy ją akurat teraz? Do ślubu został prawie miesiąc. Mamy w planach tylko spotkania biznesowe. Nie potrzebujemy dodatkowego balastu w postaci starej niańki i rozkapryszonej dziewczynki. – Usiadł naprzeciwko, zmuszając mnie tym samym do rozmowy. – Pieprzysz się z nią?

Zniesmaczony jego sugestią rzuciłem mu groźne spojrzenie i wstałem, sięgając po papierosa do kieszeni marynarki. Nie tolerowałem takich gównianych podejrzeń, tym bardziej po tym, co robił mój ojciec. Po tym, jak traktował dziewczyny, które nie były nawet pełnoletnie.

Brzydziłem się jego pieprzonym, sadystycznym hobby i, kurwa, z pewnością nie zamierzałem iść w jego ślady.

– Ta cisza mówi sama za siebie...

– Pierdol się! – warknąłem, odpalając papierosa. – I nigdy, kurwa, więcej nie mów na głos podobnych rzeczy. Ta dziewczyna to jeszcze

dziecko. Ani ja, ani ty, ani, kurwa, nikt inny nie ma prawa jej tknąć, jasne, Lev?

Przyjaciel znowu popatrzył na mnie, próbując czytać mi w myślach, ale wiedziałem, że niczego nie wyczyta z mojej twarzy.

Moje słowa były prawem. Nawet dla niego.

Po dłuższej chwili Morozow pokiwał głową i posłał mi ironiczny uśmiezek, sięgając po butelkę whisky. Znowu próbował mnie podejść, tym razem starając się rozładować atmosferę alkoholem.

– Wiesz, Aleksie, nie powiedziałbym, że ta ruda lisiczka jest dzieckiem. Nie zrozum mnie źle, ale mam pieprzone oczy i podoba mi się to, co widzę. Ta mała jest dla Durova, prawda?

Pokiwałem niechętnie głową i usiłowałem się skupić na interesach. Miałem na celu postawienie na nogi nowojorskiej Bratwy i poszerzenie współpracy z *famiglią*. Razem z Siergiejem uzgodniliśmy, że Anton musi stanąć na nogi, rzucić wszelkie używki, narkotyki i odzyskać szacunek starszyny. A przede wszystkim powinien w końcu zainteresować się biznesem, nie tylko korzystaniem z dóbr, które wynikały z posiadania odpowiedniego nazwiska. Żona z dobrego, petersburskiego domu miała mu w tym pomóc. A ja mógłbym ponownie skupić się na szukaniu kolejnych wyznawców mojego ojca, którzy spierdolili z Petersburga i ukrywają się jak szczury, tułając się po całej, rozległej Rosji.

Nie potrzebowałem dodatkowych komplikacji. Annika Garin była towarem, prezentem pojednawczym, który miałem tylko dostarczyć. W jednym kawałku, niewinną, gotową do spełnienia swoich obowiązków jako córka Stepana.

Ale fakt, że znałem ją od małego i bacznie obserwowałem każdy jej ruch, każde jej tęskne spojrzenie rzucane w moim kierunku, nie pomagał mi ani trochę.

– Dosyć o Annice. Skupmy się na interesach, Lev. Musimy przygotować się na ewentualną walkę z Bostonem, jeśli nie wycofają się z terenów *famiglii* i Bratwy – powiedziałem stanowczym tonem i usiadłem, sięgając po szklaneczkę alkoholu.

Lev mruknął coś niezrozumiałego, nasuwając na nos okulary, by w końcu, kurwa, skupić się na swojej robocie. On i Stepan byli ze mną od samego początku. Od momentu, w którym przejąłem władzę w Bratwie, w którym starałem się odbudować godne mojego

nazwiska imperium. Jedyną wadą Lwa było to, że zbyt chętnie wtrącał się w moje życie. Gdyby sam jakieś posiadał, odwdziczyłbym mu się tym samym.

– Jak chcesz, ale moim zdaniem Anton nie zechce małej córeczki Garina.

Zaskoczony uniosłem wysoko brew.

– Dlaczego nie? Jest z dobrej, tradycyjnej rodziny. Stepan wychował ją na posłuszną, znającą swoje obowiązki dziewczynę, a na dodatek niczego jej nie brakuje.

Na ustach Lwa znowu zagościł zawadiacki uśmieszek.

– Niczego nie brakuje, mówisz...?

– *Otvali*⁵ – burknąłem, mrużąc oczy. – W czym, do cholery, jest problem?

– W niejkiej Molly Brown. Plotki głoszą, że ma coś, co należy do pieprzonego Durova.

Spiąłem się, prostując się w fotelu.

– To znaczy?

– Dziecko, Aleksandrze. Albo jest Antona, albo zgodnie z tym, co obstawia jeden z naszych obserwatorów, będzie to pieprzone niepokalane poczęcie. A gdy Durov dowie się, że jego była panienska spodziewa się dziecka, nie zgodzi się na ślub z córką Stepana nawet pod groźbą utraty życia.

Kurwa.

Mlasnąłem językiem, smakując z warg gorzki tytoń. Komplikacje, których ponownie nie przewidziałem, doprowadzały mnie powoli do szału. Oprócz smarkuli, którą miałem pod opieką, musiałem zająć się moim równie niedojrzałym młodszym bratem.

I tylko sam Bóg wiedział, jak cholernie miałem ich dość.

Rozdział 6

Annika

Nie pamiętałam, kiedy zasnęłam. Ciepła woda przyjemnie mnie otulała, a później wszystko zamieniło się w ciemność. Pograżona w głębokim śnie odsypiałam długi lot, podczas którego nie potrafiłam zmrużyć oka. A teraz? Teraz nie chciałam się budzić.

Leniwie przekręciłam się na drugi bok, czując, jak moje nagie ciało drażniaco ociera się o pościel. Byłam pobudzona bardziej niż kiedykolwiek. Byłam na tyle zdesperowana, że mimowolnie wsunęłam rękę pod kołdrę, a sny, które spowijały mój umysł niczym kajdany, zawsze przedstawiały to samo.

Jego.

Tym razem oczami wyobraźni nie widziałam go w swojej sypialni, na swoim niewinnym łóżku pokrytym różową narzutą. Tym razem znajdowaliśmy się w samolocie, a gdy zapytałam go o łazienkę, postanowił mnie nie tylko odprowadzić, lecz także zapewnić mi należyłą opiekę.

Miał mnie chronić. Miał być moim cieniem. Miał czcić ziemię, po której stąpałam, i nim zdążyłam zaprotestować, uklęknął i chwycił moją nogę, po czym postawił ją na toalecie. Zwinnymi palcami szybko odnalazł drogę pod moją spódniczkę, nie przejmując się ani trochę barierą, jaką były majtki. Sprawnie przesunął je na bok, a jego niebieskie, lodowate oczy utkwione były w mojej cipce.

Chciałam pisnąć. Chciałam jęknąć z pożądania, ale potrafiłam jedynie stać i obserwować każdy jego ruch. Nachylił się, dmuchając zimnym powietrzem w moją mokrą kobiecość. Przysięgam, mogłabym dojsć od samego spojrzenia tego mężczyzny, ale myśl, że za chwilę zatopi we mnie język, doprowadzała mnie prawie do szału.

Pragnęłam tego od tak dawna. Wyrывałam się ku temu i już za chwilę miałam przekonać się, co to znaczy trafić prosto do nieba...

– Anniko! Mogę wejść? – Głośny, radosny głos niani wyrwał mnie z moich sennych marzeń i niechętnie wysunęłam rękę spod kołdry.

Niewiele brakowało, a doszłabym na oczach własnej niani.

Powinłam się przyzwyczaić do życia w klatce. Do braku jakiegokolwiek intymności i prywatności. A mimo to wciąż kradłam najkrótsze chwile, by być sama ze sobą.

– Za chwilę, Yano! – zawołałam, wstając z łóżka, i pobiegłam do łazienki po ciepły szlafrok. Później musiałam zapisać wszystko to, co pojawiło się w mojej głowie.

Przekleństwo czy ratunek?

Prowadzenie pamiętnika, a raczej książki, w której razem z Aleksandrem byliśmy głównymi bohaterami, ocierało się o szaleństwo. Gdyby ktokolwiek to znalazł i przeczytał, wtrąciłiby mnie do lochu, jeśli jeszcze jakiś istniał. Albo gorzej, zostałabym zhańbiona, posądzona o romans z dużo starszym mężczyzną i nie doszłoby do mojego małżeństwa z Antonem Durovem.

Nie doszłoby... do...

Małżeństwa?

Zaskoczona swoim szalonym pomysłem przełknęłam głośno ślinę i zdecydowałam, że rozważę takie wyjście z sytuacji, gdy nie znajdę innego, mniej kompromitującego. Nie podziałało zbłaźnienie się przed Tołstojem, to może dziennik... niewinnie podrzucony w niepowołane ręce pomógłby mi odzyskać wolność?

Wolałabym spędzić resztę dni zamknięta w piwnicy niż żyć u boku kogoś, kogo nie znam.

– Anniko – powiedziała przez drzwi sfrustrowana Yana. – Pospiesz się. Zejdź na śniadanie do części restauracyjnej i włóż na siebie coś przyzwoitego.

– Dobrze!

Nie zwlekając ani chwili dłużej, ruszyłam do lustra, by zrobić coś ze swoją zaspą, rozmarzoną twarzą. Skoro miałam jeść w towarzystwie samego *pakhana*, musiałam doprowadzić się do porządku. Szybko zrobiłam sobie makijaż, włosy pozostawiłam rozpuszczone, a całość zwieńczyłam kobiecą, elegancką sukienką w kwiaty. Idealnie przylegała do krzywizny mojego ciała i, prawdę mówiąc, czułam się w niej niezręcznie. Z chęcią zrzuciłabym ją

z siebie i wskoczyła w znoszone dżinsy i T-shirt, ale nie mogłam tego zrobić. Musiałam udawać dorosłą i gotową do zamążpójścia damę.

– Przestań udawać, Anni – szepnęłam do siebie, zastanawiając się, co moja mama by mi doradziła. – Zawsze walczyłaś o to, by nikogo nie udawać. By być sobą bez względu na to, jak ludzie cię odbiorą. Nie daj się, Anni.

Pocieszałam się na głos, gdy ściągałam z siebie sukienkę i wciskałam na krągły tyłek rurki z dziurami na kolanach i zwykłą białą koszulkę. W końcu czułam się sobą. Tą prawdziwą.

– Dużo lepiej – wymruczałam zadowolona ze swojego uporu i ruszyłam na śniadanie.

Później, gdy już nastanie noc, zastanowię się nad dalszą częścią mojego planu ucieczki. Nawet kosztem swojego dobrego imienia.

Aleksander

Czekając na córkę Garina i jej opiekunkę, przeglądałem na tablecie najnowsze sprawozdania z Petersburga. Lev co jakiś czas próbował mnie zagadywać i udowadniać, że błędem było zabranie Anniki do Nowego Jorku. Spóźniała się, przesuwając nasze spotkanie z Frankiem Callaro. Ona miała zostać w hotelu i pod ochroną moich najlepszych ludzi zwiedzić Nowy Jork.

Nie miałem zamiaru trzymać jej w zamknięciu. Najpierw jednak musiałem sprawdzić stan, w jakim znajduje się Anton, i zdecydować, czy wspólna kolacja i poznanie go z Anniką w ogóle wchodzi w grę. Posyłanie jej lwu na pożarcie nie było moim celem, a zabranie jej ze sobą stawało się coraz bardziej egoistycznym posunięciem.

Stepan od kilku tygodni coraz goręcej zachęcał mnie do przyspieszenia terminu ślubu jego córki. Rozumiałem jego motyw. Chciał się jej pozbyć z Rosji, zapewnić jej bezpieczeństwo i związać ją z kimś, kto zapewni jej tytuł i godne życie. Została wychowana na małą księżniczkę. Damę, która miała dumnie unosić głowę i szczyścić się swoim pochodzeniem. A Anton miał jej to zapewnić bez względu na to, czy podobała mu się moja decyzja, czy nie. Skoro pragnął dostać swojego ojca, Michaiła, by ostatecznie się na nim zemścić,

musiał spełnić moje życzenie. Nawet kosztem własnego życia i wyzbycia się tych naiwnych uczuć do Amerykanki.

– Długo jeszcze mamy na nią czekać? – mruknął niezadowolony Lev i rozejrzał się nerwowo po hotelowym lobby. – *Famiglia* nie będzie zadowolona ze spóźnienia.

– Nie obchodzi mnie to, czy będą zadowoleni, czy nie. Jeśli zależy im na interesach, czekają.

Nie miałem zamiaru martwić się pieprzonym Callaro. Skoro mieliśmy zacieśnić naszą współpracę, powinien wykazać się cierpliwością. Właśnie taką, jaką ja miałem do rozkapryszonej nastolatki.

Annika ze strachu przed małżeństwem podświadomie unikała spotkania z przyszłym mężem i nie dziwiłem się, że przeciągała moment wyjścia ze swojego apartamentu.

Po kolejnych piętnastu minutach zobaczyłem starszą kobietę idącą w naszym kierunku, a tuż za nią z opuszczoną głową wolnym krokiem szła córka Garina. Długie, kręcone włosy opadały jej na twarz, zasłaniając ją niemal całkowicie. Moja irytacja, że nie mogłem swobodnie odczytać jej emocji, była większa niż wcześniej.

– Nareszcie – powiedział sarkastycznym tonem Lev i wstał z fotela, kiwając do Yany w kierunku restauracji. – Możemy w końcu udać się na to pieprzone śniadanie?

Zaskoczona Yana zrobiła wielkie, przerażone oczy i pokiwała prędko głową.

– Tak, panienska Garin potrzebowała nieco więcej czasu...

– Na przygotowanie? – zasugerował Morozow, uśmiechając się ironicznie. – Jestem niemal pewien, że włożenie na siebie starych dżinsów i koszulki nie zajęłoby nikomu ponad godziny.

Annika instynktownie uniosła głowę i dopiero teraz zobaczyłem w jej złotych oczach coś innego niż wieczny smutek i niepewność. Złość przez krótką chwilę zagościła w jej spojrzeniu i, kurwa, podobało mi się, że w końcu zaczynała zachowywać się nie jak przestraszona dziewczynka.

– Jestem prawie pewna, że to nie pański interes, panie Morozow. Jeśli chce pan rozmawiać na temat mojej garderoby, proszę zacząć traktować mnie z należyty szacunkiem – pisnęła, czerwieniąc się

na twarzy. – Nie przewiduję przyszłości. Skąd mogłam wiedzieć, że zamiast zjeść śniadanie czekacie na nas od kilku godzin?

Ciekawe, lisku. Jeszcze dwa dni temu przysięgłbym, że wróżyłaś mi z dłoni, a teraz nagle nie potrafisz użyć swoich magicznych, zmyślonych zdolności?

Na całe szczęście tę niepotrzebną myśl zostawiłem tylko dla siebie.

Na mojej twarzy pojawił się cień uśmiechu, ale szybko się go pozbyłem. Nie chciałem sugerować przyjacielowi, że Annika potrafi mnie rozbawić. Męczyłby mnie o to przez całą drogę do Callaro, a i tak miałem serdecznie, kurwa, dosyć jego niekończącego się pieprzenia nad uchem.

Niestety, Lev uważnie przyglądał się dziewczynie, a później skierował wzrok na mnie. Naburmuszyłem się i pokręciłem głową, by nie roił sobie żadnych chorych scenariuszy.

– Idziemy – zarządziłem stanowczym tonem, ignorując Morozow i dziewczynę.

Jeśli chcieli się, kurwa, przekomarzać, nie miałem zamiaru na to patrzeć. Odrywanie uwagi od celu było komplikacją. A każda pieprzona komplikacja w moim życiu szybko była rozwiązywana.

Sonia.

Jej imię wpadło mi do głowy niczym niechciany piorun, błyskawica przecinająca moje myśli i zdrowy rozsądek.

Dlaczego córka Garina tak bardzo przypominała mi o siostrze? Czy to przez to czułem tę niewygodną potrzebę chronienia dziewczyny?

Cokolwiek to było, musiało zostać zduszone w zarodku. W moim świecie nie było miejsca na sentymenty. Tracąc matkę i siostrę zrozumiałem, że Bratwa uwielbia kolekcjonować zmarłe dusze. Te najbardziej niewinne. Te, które nie zasługiwały na śmierć. Te, które powinienem był chronić.

Annika z podniesioną głową ruszyła przed siebie, wyprzedzając nas wszystkich. Tym samym dała Lvovi idealny widok na jej krągłą pupę, wciśniętą w niesamowicie ciasne spodnie. I zamiast mieć to, kurwa, gdzieś, poczułem przypływ złości.

Żaden skurwiol nie powinien tak patrzeć na kobietę, która nie jest zwykłą dziwką. Tym bardziej na córkę swojego przyjaciela.

– Zapomnij o tym, kurwa – wymamrotałem na tyle cicho, że tylko Morozow był w stanie mnie usłyszeć. – Znajdź sobie chętną Amerykankę do pieprzenia, a ją...

– Zostawić tobie? – wtrącił się, nim zdążyłem dokończyć, i poklepał mnie po ramieniu. – Jeszcze chwila, a pomyślę, że zbyt dosłownie wzięłeś do siebie rolę ojca chrzestnego tej lisiczki.

– Pierdol się. – Zakończyłem naszą nedorzeczną wymianę zdań i usiadłem przy stole, ignorując każdy znak, który przyjaciel posyłał w moim kierunku.

Nie istniała na tym świecie żadna siła, która skłoniłaby mnie do złamania swoich zasad.

Rozdział 7

Annika

Od trzech dni zwiedzałyśmy z Yaną Nowy Jork, mając za sobą dwa cienie w postaci ochroniarzy Tołstoja. Ciągłe czułam ich obecność. Za każdym razem, gdy oddalałam się za daleko, jeden z nich pojawiał się znikąd, patrząc na mnie podejrzanie.

Jakbym coś planowała.

Jakbym knuła, jak uciec jak najdalej od nich i chociaż ze wszystkich sił starałam się posyłać im nerwowe uśmiešky, mieli rację. Kogo chciałam oszukać? W tłocznym, pełnym drzew Central Parku tylko szukałam okazji, by choć na chwilę stracić ich z oczu. Udawać, że jestem normalną dziewczyną, która właśnie wybiera się na studia w tym magicznym, pełnym możliwości mieście. A jednak mimo zauroczenia Statuą Wolności czy Muzeum Metropolitańskim ciągle tęskniłam za Petersburgiem. Za skutymi lodem ulicami. Za śniegiem zdobiącym korony drzew i świadomością, że jestem w domu. Za zapachem domu Aleksandra, za wszystkim, co się z nim wiązało.

Od trzech dni nie pojawił się ani na śniadaniu, ani na kolacji. Zniknął, jakby w ogóle go nie było. Czasami zastanawiałam się, co ja tutaj robię. Po co tu jestem, skoro do tej pory nie zostałam zaproszona do rezydencji mojego przyszłego męża na zapoznawczą kolację? Dokąd to zmierza? Wieść o moich zaręczynach była wciąż nieoficjalna, a mimo to wcale nie czułam ulgi.

Czyżby pan Durov się rozmyślił?

Wątpiłam w to, zwiedzając jego miasto, ale nic nie mogłam poradzić na kiełkującą w sercu nadzieję. Gdyby tylko istniała szansa... Jedyną drogą do zdobycia biletu do wolności było podrzucenie pamiętnika komuś, kto rozgłosiłby mój wyimaginowany romans z Tołstojem. I coraz bardziej skłaniałam się ku temu nikczemnemu aktowi desperacji.

Mając dosyć atrakcji, którymi Yana była niewątpliwie zachwycona, postanowiłam dzisiejsze popołudnie spędzić w hotelu i zapomnieć, że czuję się coraz bardziej samotna. Mimo obecności Yany pobyt w Nowym Jorku z dnia na dzień wpędzał mnie w coraz większy smutek i melancholię.

Czy to będzie mój nowy dom? Nowa klatka, w której będę musiała się odnaleźć?

Yana popatrzyła na mnie ze zmartwieniem na twarzy i pokręciła głową.

– Nie wyglądasz dobrze. Jesteś blada, *lisa*. Dobrze się czujesz?

– Tak – odpowiedziałam, siląc się na uśmiech. – Chcę tylko odpocząć. Zrelaksować się, poczytać...

– Jest jeszcze tyle miejsc do zwiedzenia. Na pewno nie masz ochoty, Anni?

– Na pewno. Nie wołaj mnie, proszę, na kolację, zamówię coś do pokoju.

Yana westchnęła głośno i zostawiła mnie samą, życząc mi dobrej nocy. Wiedziałam, że przez długie godziny nie będę w stanie zmrużyć oka, ale wolałam samotne patrzenie w ścianę niż kolejne rozczarowanie. Aleksandra i tak nie byłoby na kolacji. Nie dość, że od przyjęcia nie odezwał się do mnie ani słowem, to jeszcze wysługiwał się przyjacielem w donoszeniu mi poleceń.

„Odwiedźcie dziś Muzeum Metropolitańskie, Anniko”, „Spędźcie dzień w Central Parku” i wiele, wiele innych bezsensownych rozkazów. Zupełnie tak, jakby zaplanowali wszystko w moim życiu. Męża, a nawet to, jak powinnam spędzić swoje ostatnie dni na wolności.

Lev Morozow działał mi na nerwy, testując moją cierpliwość. Oczami wyobraźni widziałam, jak donosi swojemu *pakhanowi* sprawozdania. Jak wiernie przekazuje mu informacje, dzięki czemu Aleksander nie musi w ogóle udawać, że istnieje. Za to coraz lepiej mu idzie ignorowanie mnie.

Moje niedoświadczone serce ścisnęło się w piersi, wiedząc, że dla Tołstoja jestem tylko problemem. Rzeczą, która miała umocnić stosunki w Bratwie. Dlaczego to mnie dziwi? Przecież przez całe życie byłam przygotowywana właśnie na to, a teraz nie potrafię się w tym odnaleźć.

Zmęczona rozterkami zasnęłam, czując, jak łzy spływają po moich policzkach.

Głód wybudził mnie ze snu, wywołując w moim brzuchu nieprzyjemny ucisk. Z niechęcią zwlokłam się z łóżka, rozpamiętując w głowie to, co mi się śniło.

Ponownie, jak każdej nocy, w moich snach gościł Aleksander. Tym razem zimny, nieczuły, przypominający tego Aleksandra, z którym miałam do czynienia za każdym razem, gdy się widzieliśmy w rzeczywistości.

Gdzie podział się mój stworzony przez umysł ciepły i namiętny mężczyzna? Może to i lepiej. Może lepiej, że nawet mój mózg zaczynał protestować przed tą chorą obsesją miłości, która przyprawiała mnie o przygnębienie zamiast o radość i nutki ekscytacji.

Każda fantazja z czasem dobiega końca i wiedziałam, że w końcu przyjdzie czas zakończyć to szaleństwo. Pogodzić się z przegraną.

Naciągając na siebie ciepły welurowy dres, zesłam do lobby restauracji, by zamówić cokolwiek, co dałoby się zjeść. O godzinie pierwszej w nocy prawdopodobnie nie spodziewali się żadnych gości. Zastając jedynie kelnerkę przecierającą stoły, nie mogłam być zaskoczona, że restauracja była już nieczynna.

– Przepraszam – zaczęłam nieśmiało, podchodząc do kobiety. – Czy udałoby mi się coś jeszcze zamówić? Najlepiej do pokoju?

Dziewczyna wyciągnęła słuchawki z uszu i wskazała podbródkiem w kierunku pomieszczenia, gdzie znajdował się bar.

– Tylko w hotelowym barze. Podają tam całkiem niezłe steki.

Skrzywiłam się delikatnie, mając nadzieję, że znajdę jednak coś bez mięsa. Od lat byłam wegetarianką i na samą myśl, że mogłabym to zmienić, czułam mdłości. Zbyt mocno kochałam zwierzęta, by się nimi żywić, co nieraz spotykało się z niezadowoleniem mojego ojca. Na przyjęciach zazwyczaj siedziałam przy stole, jedynie udając, że jem. Oby Anton Durov był na tyle wyrozumiały, by uszanować moje dotychczasowe przyzwyczajenia. Niektórzy mężczyźni zmuszali kobiety... do przystosowania się. Do zmiany swoich wartości, do

zapomnienia o sobie. Nie wyobrażałam sobie, by ktokolwiek był w stanie tak mnie zniewolić.

Podziękowałam kelnerce i niepewnie wkroczyłam do baru, szukając wolnego, samotnego stolika. Całe szczęście od razu dostrzegłam go w rogu lokalu i usiadłam, zastanawiając się, czy lampka wina albo dwie nie ukończyłyby moich nerwów.

Oglądając kartę dań, nie zauważyłam nawet, że fotel naprzeciwko mnie został przez kogoś ruszony. Podskoczyłam, słysząc dźwięk głosu mężczyzny:

– Co tu robisz, Anniko?

Zadrżałam ze strachu, a także z cienia ekscytacji, i niepewnie uniosłam wzrok znad karty. Aleksander siedział naprzeciwko mnie, z poluzowanym krawatem, a jego włosy wyglądały na rozczochrane od ciągłego przeczesywania. Mimo to wyglądał wręcz idealnie. Zupełnie tak, jakby był normalnym mężczyzną spędzającym czas w barze. Nie *pakhanem* z Petersburga, groźnym mafiossem, który prawdopodobnie kilka godzin wcześniej odebrał komuś życie.

Cholera, przyłapaną na gorącym uczynku zarumieniłam się i poruszyłam kartą, nie odzywając się. Nie mogłam znaleźć słów, nadażyć za tym nagłym zaciekawieniem z jego strony, a skoro moje prośby na niego nie działały, nie zamierzałam dłużej tracić energii na błaganie.

Tołstoj zmarszczył brwi, widząc, że wciąż milczę, a gdy podeszła kelnerka, wyprostował się jak struna.

– Poproszę sałatkę z mozzarellą i pomidorami, a do tego sos bazyliowy.

Kobieta pokiwała głową i uśmiechnęła się w stronę Aleksandra.

– A dla ciebie?

– Whisky i czerwone, wytrawne wino – odpowiedział, wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku.

Nie rozumiałam zmiany w jego zachowaniu i chyba byłam za bardzo zmęczona, by ją analizować. Może Aleksander wcale nie siedzi naprzeciwko mnie. Może go sobie wyśniłam?

Westchnęłam głośno i rozejrzałam się po barze, obserwując mężczyzn pijących alkohole. Wiele bym oddała, by chociaż raz się tak znieczulić, uwolnić od bólu, który opanowywał moje ciało na myśl o nadchodzącym ślubie.

– Lev mówił, że odwiedziłaś w ciągu kilku dni wiele interesujących miejsc, Anniko.

Kiwnęłam jedynie głową i przymknęłam oczy, starając się zrelaksować.

– Czy Nowy Jork zdążył już wkupić się w twoje łaski?

– Może... – Przeciągnęłam się i ze zniecierpliwieniem spojrzałam w kierunku baru. Chciałam zjeść i spróbować zasnąć.

Aleksander zacisnął usta w wąską kreskę i sfrustrowany oczyścił gardło. Tym razem nie zamierzałam go zabawiać. Tym razem przechodziłam żalobę i rozważałam użycie broni ostatecznej.

– Nie jesteś zbyt rozmowna...

– To ty nie odzywałeś się do mnie od dnia swoich urodzin. Trzy słowa. Tyle byłeś w stanie do mnie powiedzieć, a teraz udajesz zaskoczonego, Aleksandrze – odpowiedziałam kąśliwie, nim zdążyłam to w ogóle przemyśleć.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, w jaki sposób i do kogo się odezwałam, ale Aleksander nie wydawał się ani trochę urażony. Wręcz przeciwnie, uniósł nieznacznie jeden kącik ust.

– Interesujące – wymamrotał spokojnym tonem, a gdy kelnerka przyniosła whisky i lampkę wina, przysunął naczynie w moim kierunku. – Napij się, Anniko.

– Dlaczego?

Nie kryłam zaskoczenia, ale bez zastanowienia skorzystałam z propozycji *pakhana* i duszkiem wypiałam kilka łyków.

– Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała.

– To prawda – wymamrotałam niechętnie i w końcu odważyłam się spojrzeć mu prosto w lodowate oczy. – A odpowiadając na pana pytanie, Nowy Jork nadal nie zdobył mojego serca.

Mężczyzna przez chwilę analizował moją odpowiedź i pokiwał głową w zamyśleniu. Wiek sprawiał, że Tołstoj stawał się z każdym rokiem coraz ciekawszy, coraz bardziej intrygujący. Męski, silny, umięśniony tak, że dziwacznie wyglądał w dopasowanej marynarce i białej koszuli. A gdy tylko zaczynałam myśleć, co znajdowało się pod tym napiętym materiałem, czułam kolejny przypływ podniecenia.

Czy pożądanie zawsze było tak silnym uczuciem? Czy już zawsze miałam tak przesadnie na niego reagować?

Próbowałam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek ktoś inny zwrócił moją uwagę. Ktoś w moim wieku, ktoś ze szkoły, ktoś, kto tańczył ze mną wiele razy na przyjęciach. Ale nie, nikt nie przychodził mi do głowy. Zupełnie tak, jakbym została przeklęta, odkąd skończyłam piętnaście lat. Odkąd spojrzałam na niego nowymi oczami. Przez pryzmat tego, co odczuwałam. A przy nim czułam zbyt wiele. Drżenie, strach, ekscytację, pożądanie. Nadzieję i ścisk w żołądku. Motylki, które wydawały się mitem, a teraz przemierzały wesoło moje wnętrze.

Zwariowałam.

Pragnęłam go do utraty zmysłów.

Uspokój się, Anni.

Liczyłam w myślach od stu wstecz, by pozbyć się wyobrażeń o nagim przyjacielu mojego ojca, ale wino nie pomagało. Wręcz przeciwnie, musiałam zacisnąć uda i zagryźć wargę, by nie jęknąć ze złości. Z bezsilności, że miałam go na wyciągnięcie dłoni, a nic nie mogłam zrobić.

Aleksander czytał mnie jak otwartą księgę. Widząc, jak kolory wstępują z powrotem na moją twarz, mruknął coś pod nosem i oparł się wygodnie o siedzenie.

– Trudno cię zadowolić. Myślałem, że atrakcje tak słynnego miasta odciągną twoją uwagę od decyzji o małżeństwie.

Parsknęłam niekontrolowanie i szybko zakryłam usta ręką.

– Przepraszam – wybąkałam speszona. – Ale myślę tylko o tym ślubie. Z kimś zupełnie mi obcym.

– Doprawdy? A co jest w nim najgorsze? W końcu poznacie się po ślubie.

– To, że moje serce należy do kogoś innego – westchnęłam cicho, będąc pewną, że mówię to w myślach, ale rozszerzone źrenice Aleksandra uświadomiły mi, że powiedziałam to na głos.

Zaskoczona swoją pomyłką i pustym kieliszkiem wina przełknęłam gulę niepewności, zastanawiając się, jak z tego wybrnąć.

Bo jak bym mogła?

Uśmiechnąć się i powiedzieć, że żartowałam? A może wyznać prawdę, wdrapać się na jego kolana i spróbować skraść mu pocałunek?

Blyat'!

Brawo, Anniko. Właśnie wzbudziłaś zaciekawienie pakhana, ale nie w taki sposób, jakiego pragnęłaś.

Rozdział 8

Annika

Patrzenie na Aleksandra wydawało mi się prawie bolesne.

Przełknęłam ślinę, nie wiedząc, jak wybrnąć ze swoich słów.

Aleksander uniósł wysoko ciemną brew i popatrzył na mnie z wyraźnie wypisanym na twarzy oczekiwaniem, bym kontynuowała wypowiedź. Niestety, moje usta nie miały zamiaru palnąć następnej gafy. Zdecydowanie wino nie pomagało mi w logicznym myśleniu, szczególnie wtedy, gdy naprzeciwko mnie siedział on. Człowiek, przed którym nie można było kłamać, który zawsze dostawał to, czego żądał, a teraz... żądał ode mnie odpowiedzi.

Nerwowo poruszyłam się na fotelu i skupiłam całą uwagę na postawionej pod nosem sałatce.

– Anniko? – zapytał Aleksander, przyciągając moją uwagę. – Chcesz mi o czymś powiedzieć? Zanim twoje zachowanie pociągnie za sobą konsekwencje?

Cholera.

Pokręciłam szybko głową i zatopiłam widelec w sałacie.

– Nie miałam na myśli tego, co pomyślałaś.

– A co myślisz, że pomyślałem?

Nie odpuszczał. Znowu wwiercał się we mnie spojrzeniem bystrych oczu tak, jakby chciał prześwietlić mnie na wylot. Jedzenie stanęło mi w gardle, a wszystkie drogi ucieczki wydawały się niemożliwe.

Wzruszyłam delikatnie ramionami i powędrowałam wzrokiem po sali, zastanawiając się, czy przypadkiem nie udałoby mi się wymknąć z powrotem do pokoju. Ale zanim zdążyłam cokolwiek przemyśleć, ciężka dłoń Aleksandra wylądowała na mojej drżącej ręce, położonej na stole.

Wzdrygnęłam się, unosząc wzrok ku niemu.

– Odpowiedz – nakazał stanowczym, niskim głosem. – Spotykałaś się z kimś z Bratwy?

– Nie – szepnęłam przepełniona lękiem. – Ja... – Oczyszczałam gardło, by zyskać na czasie. – Miałam na myśli Petersburg. W przeciwieństwie do Nowego Jorku to tam właśnie zostawiłam swoje serce.

Mężczyzna patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, zastanawiając się pewnie, czy mówię prawdę. Ale jak mogłabym zdobyć się na jej wyznanie? Coś takiego nie wchodziło w grę.

Chociaż... z drugiej strony kusila mnie chęć przekonania się na własnej skórze, jak Aleksander odebrałby moje wyznanie. Czy istniała nikła szansa, by choć trochę odwzajemnił moje pożądanie?

Splonęłam rumieńcem i potrząsnęłam głową, starając się pozbyć tych głupich, dziecinnych myśli.

– Jeśli jest jakiś chłopiec... – zaczął zdecydowanym tonem, ale przerwałam mu, kładąc instynktownie dłoń na jego ręce.

Szybko ją zabrałam i wypaliłam:

– Nie, proszę pana. Nie ma nikogo...

– „Aleksandrze” – poprawił mnie i sięgnął po nowo postawioną karafkę wina.

– Chcesz jeszcze?

– Poproszę... Aleksandrze – dodałam jego imię prawie szeptem i skupiałam całą swoją wolę na tym, by nie śledzić obsesyjnie jego przystojnej twarzy.

Jakim cudem znalazłam się tu z nim, popijając wino? Nie miałam bladego pojęcia, ale dziękowałam Bogu za taką okazję.

Nagle w mojej głowie echem rozbrzmiały słowa Tołstoja.

„*Jeśli jest jakiś chłopiec*”...

Tak, bo osiemnastolatka powinna marzyć o chłopcach, a nie o kilkanaście lat starszych mężczyznach. A już na pewno nie o jednym konkretnym mężczyźnie, który jest przyjacielem jej ojca.

To wszystko zaczynało przyprawiać mnie o coraz większe wahania nastroju. Od płaczu w hotelowym pokoju po euforyczny stan w barze. A wszystko dzięki niemu lub raczej przez niego.

Szkoda tylko, że wciąż pozostawałam dla niego niewidzialna.

Spojrzałam kątem oka, jak *pakhan* dolewał mi wina i chociaż rozmowa zupełnie się nie kleiła, nie chciałam wracać do siebie.

Jeszcze nie. Pragnęłam skraść jeszcze tych parę chwil sam na sam, zupełnie tak, jakbyśmy byli na randce.

– Ukrywanie przede mną istotnych faktów nie zapewni ci drogi ucieczki od małżeństwa.

– Wiem – wyszeptałam kwaśno i upiłam łyk alkoholu. – W pewnym sensie pogodziłam się ze swoim losem.

Aleksander zmrużył jasne oczy, czytając ze mnie jak z otwartej książki, i odchylił się wygodnie na fotelu. Teraz na nowo przypominał mi, kim był. Szefem Bratwy, nie moim przyjacielem, ani tym bardziej kochankiem. Wręcz przeciwnie, podkreślał swoją władzę, unosząc bacznie brew.

– Anniko, za dwa dni wrócisz do Petersburga. Dopilnuj, by tydzień później pojawić się z nieco bardziej entuzjastycznym nastawieniem.

Prychnęłam.

– Nie możesz mnie o to prosić – powiedziałam, nie zastanawiając się nad swoim zirytowanym tonem.

– Ja nie proszę – odpowiedział, nachylając się nad stolikiem. – Ja tylko przypominam, jaka jest twoja rola, dziewczyno. Lev zdawał mi raport z twojego zachowania podczas tutejszego pobytu. Oddalanie się od ochroniarzy, smętna mina i tęskny wzrok. Z kimkolwiek byłaś związana, zakończ to po powrocie do Petersburga. Kolejnej szansy nie będzie.

Czułam, jak moje serce staje na sekundę, a krew w żyłach zaczyna coraz szybciej krążyć. Niemożliwe, by Aleksander Tołstoj okazał się aż tak irytującym draniem, ale, o dziwo, właśnie znalazłam u niego pierwszą skazę.

Skazę na wyśnionym ideale, którą był upór. I jeszcze jedną: niesłuchanie mnie, gdy jasno i wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że nie mam na myśli żadnego chłopca z Bratwy.

– Widzę, że Lev miał mnie szpiegować – zauważyłam niechętnie i spuściłam wzrok na dłonie. – Oczywiście wiem, jaki mam obowiązek. Wyjść za mąż za kogoś, kogo mi pan wskaże.

Wróciłam do formy oficjalnej. Aleksander słysząc, że ponownie zwracam się do niego nie po imieniu, skrzywił się na chwilę, ale szybko przywołał na twarz znaną mi już maskę obojętności. Czyli znowu był szefem.

– Durov to dobry wybór, Anniko. Z czasem zrozumiesz zasadność mojej decyzji.

– I będę panu wdzięczna? – zapytałam, nim zdążyłam się pohamować. Czas było zakończyć tę rozmowę, która z miłej pogawędki zamieniła się w przesłuchanie. – Chyba czas powiedzieć sobie dobranoc.

Mężczyzna popatrzył na mnie zaskoczony moim nagłym odejściem od stolika, ale nie zaprotestował. Jedynie wpatrywał się we mnie, próbując tych swoich sztuczek z Bratwy. Czytania z mimiki twarzy i prześwietlania ludzi na wylot. Niestety, zaciskając usta w wąską kreskę, miałam nadzieję, że jasno odczyta mój przekaz.

Nigdy nie będę się cieszyć z małżeństwa z Antonem Durovem. Nigdy.

Nie musiałam mówić tego na głos. Aleksander kiwnął głową i dopił resztę wina, po czym również wstał z fotela. Ruszyłam przodem, nie oglądając się za siebie. Szłam do windy, czując za sobą jego obecność i słysząc ciężkie kroki, a gdy w końcu się zatrzymałam, on zrobił to samo tuż za mną.

Jak cień, który tylko czekał, aż zacznę uciekać, by mnie gonić.

Gdy drzwi windy się otworzyły, weszłam do środka, odwracając się w końcu przodem do Aleksandra. Stojąc naprzeciwko mnie, opierał się leniwie o ścianę windy i przyglądał mi się, nie odzywając się ani słowem. Atmosfera robiła się gęsta. Ciężka od mojej złości, rozczarowania, niewypowiedzianych słów i od mrocznej aury *pakhana*, który jasno pokazywał, gdzie moje miejsce. W ciszy, w milczeniu, w niemym spełnianiu jego żądań.

Przełknęłam głośno ślinę i zadarłam hardo podbródek.

– A jeśli ucieknę? – zapytałam, nie bacząc na konsekwencje. Skoro i tak nie miałam nic do przegrania, może najwyższy czas przestać gryźć się w język.

Mężczyzna uniósł na moment kącik ust, powodując u mnie ucisk w podbrzuszu. Cholera, nawet gdy próbowałam być na niego wściekła, nie potrafiłam ignorować jego męskości.

Aleksander zrobił krok do przodu i zatrzymał się o kilka centymetrów ode mnie. Zamarłam, czując jego słodki, alkoholowy oddech owiewający moją rumianą twarz.

Niebieskie, dotychczas jasne oczy mężczyzny pociemniały, czekając cierpliwie, aż w końcu odważę się w nie spojrzeć.

– A zamierzasz uciekać, Anniiko?

Przeciągnął moje imię, sprawiając, że zadrżałam. Nie tylko ze strachu.

– Może – odparłam cichutko. – A ty zamierzasz mnie gonić?

Nim zdążył odpowiedzieć, winda zatrzymała się na naszym piętrze, a jej drzwi otworzyły się szeroko. Ludzie na korytarzu patrzyli na nas w niemałym szoku, więc czym prędzej wyszłam na zewnątrz i pomknęłam do swojego pokoju, czując, jak moje policzki płoną żywym ogniem.

Boże, straciłam rozum, pozwalając sobie na taką śmiałość.

Zganiłam się w myślach, a gdy próbowałam przyłożyć kartę do czytnika, ta wysunęła mi się z rąk i upadła obok moich stóp.

Schyliłam się, by czym prędzej ją podnieść, ale gdy prawie ją miałam, dosłownie zniknęła mi przed oczu. Drzwi do mojego pokoju się otworzyły.

Wiedziałam, kto mnie ubiegł.

Czekałam cierpliwie na reprimendę od *pakhana*, która, o dziwo, zamieniała się w coraz to dłuższą ciszę i urywany odgłos naszych oddechów.

Włoski stanęły mi na karku, gdy Aleksander zacisnął palce na moim nadgarstku i odwrócił mnie ku sobie, by ostatni raz zmierzyć się ze mną i moim niewyparzoną językiem.

Powinnam się zamknąć.

Nie pić wina.

Nie prosić o dolewkę.

I z całą pewnością nie powinnam wspominać o ucieczce tylko po to, by go sprowokować.

Tołstoj, wyczuwając mój strach, uśmiechnął się mrocznie i nachylił się do mojego ucha.

– Możesz próbować, Anniko. – Jego niski ton przyprawił mnie o gęsią skórę. – Ale mężczyźni tacy jak ja, tacy jak twój ojciec i tacy jak Anton Durov są łowcami. Uwielbiają gonić za sarenkami, które próbują się buntować. Nieudolnie. Bo dokądkolwiek uciekniesz, znaję cię i dopilnuję, byś więcej nie podważała mojej decyzji. Rozumiemy się, dziewczynko?

Sapnęłam głośno, wyszarpując rękę z jego bolesnego uchwytu. Wiedziałam, że z Tołstojem nie należy dyskutować, a jednak mimo

tej wiedzy włożyłam dłoń do ognia i jeszcze miałam czelność się dziwić, że parzy.

Szybko zatrzasnęłam za sobą drzwi, a ostatnim, co usłyszałam, było głośnie i wyraźne „dobranoc”.

Dobranoc...

Akurat, jakbym w ogóle mogła dziś spokojnie zasnąć i zapomnieć o ostrzeżeniu Aleksandra.

Skoro wszystkie deski ratunku zostały wykorzystane, usiadłam do notesu i rozpoczęłam realizację planu, który być może pozbawi mnie życia.

Miałam zamiar sprzedać duszę diabłu i kłamać w żywe oczy, że ja, Annika Garin, byłam związana gorącym romanssem z Aleksandrem Tołstojem. I Bóg mi świadkiem, że zamierzałam to zrobić.

Rozdział 9

Aleksander

Po powrocie z Nowego Jorku i spotkaniu z Antonem zrozumiałem, że angażowanie mojego kuzyna w interesy petersburskiej Bratwy było podstawowym błędem. Durov nie potrafił pogodzić się z przeszłością i postawić dobra Bratwy na pierwszym planie. Nie kiedy Molly Brown weszła mu podstępnie pod skórę tylko po to, by później uciec i zostawić go z kolejnym problemem. Dziecko, które w niej rosło, bez wątpienia było dzieckiem mojego brata. I chociaż nie planowałem wyznawać jej prawdy, kurwa, zrobiłem to, by raz na zawsze zamknąć temat Durova. Ten idiota sprawiał więcej problemów, niż początkowo przypuszczałem. Nie docierały do niego moje ostrzeżenia i groźby. Stracił rozum, zakochując się jak pieprzony nastolatek. Zrobił głupca nie tylko z siebie, lecz także ze mnie. Na próżno przywlokłem córkę Garina do Nowego Jorku, ponieważ Anton i tak nigdy nie zamierzał jej poznawać. Nie widziałem więc dalszego sensu w ukrywaniu tego, czym dysponowałem od lat. Przekazałem Amerykance nagranie od Kateriny, tym samym skazując małżeństwo Anniki na porażkę.

Czy istniała jeszcze szansa, by Anton wywiązał się z umowy? Nie, nie było, kurwa, takiej opcji. Nie po tym, w jakim stanie go zastałem, a tym bardziej nie teraz, gdy na świat przyjdzie jego bękart.

Czasami zapominałem, jak łatwo coś spieprzyć, kierując się uczuciami. Ludzie są idiotami, gdy pozwalają przejść kontrolę emocjom. Miłość, litość, strach, nadzieja. Pieprzone bzdury, które tylko mieszają w głowach. Dzięki takim sytuacjom jak ta z Durovem tym bardziej ceniłem swój totalny brak uczuć. Bycie psychopatą było łatwiejsze i sprawiało, że życie stawało się znośne.

Lev spojrział na mnie z zaciekawieniem, gdy pokazałem mu nagranie pozostawione na pamiątkę po Katerinie, byłej żonie Siergieja.

– Od jak dawna to masz?

– Od dawna – mruknąłem, przypominając sobie tych kilka razy, gdy pieprzyłem żonę kuzyna.

Przyjaciel potrząsnął głową z niedowierzaniem, nie kryjąc rozczarowania. Nie dziwiłem mu się. W zasadzie mogłem to wykorzystać lata temu, gdy Katerina jeszcze żyła, i wyciągnąć od niej niemałe pieniądze. Albo od jej ojca, który zrobiłby dosłownie wszystko dla swojej zepsutej córeczki. A jednak nie widziałem w tym intratnego celu. Wolałem poczekać na to, co przyniesie przyszłość i w odpowiednim czasie wykorzystać ten materiał.

Katerina, odkąd pamiętam, była kobietą przebiegłą, zepsutą do szpiku kości. Córką pomagiera mojego ojca, z którym Boris założył swoją chorą szkółkę. Będąc z Siergiejem, stała się jeszcze bardziej wyrachowana i pozbawiona skrupułów, a gdy myślałem, że spokojnie skończyła w piachu, wróciła z pieprzonych zaświatów, by jeszcze raz próbować dobić ze mną targu.

Kusiło mnie zagarnięcie Moskwy dla siebie. Przez chwilę wyobrażałem sobie pozbycie się Siergieja i jego rodziny tylko po to, bym mógł zapanować nad większością Rosji. Problem jednak był w tym, że nie miałem zamiaru współpracować z pieprzoną psychopatką. Nieprzewidywalną, zaślepioną zemstą Kateriną. Mogłem ją pieprzyć, bo tylko do tego się nadawała, ale nie było sensu wdawać się z nią w żadne interesy. Odmawiając jej pomocy, pozbawiłem się szansy na objęcie władzy w Moskwie. Skupiając się na Petersburgu, zacieśniłem współpracę z Durovem i jego bratem.

I do czego mnie to doprowadziło? Do odkrycia prawdy, że pieprzony Anton jest moim biologicznym bratem. Ocalonym synem, którego wychowywała przyjaciółka naszej matki, Olga.

Wylatując z Nowego Jorku, pozbawiłem córkę Garina szansy na małżeństwo z Antonem. Nie mogłem wpakować naiwnej nastolatki w ręce ćpuna, który prędzej czy później ją porzuci i wróci do Amerykanki.

Nalałem nam po szklance alkoholu i podałem jedną mojemu kompanowi.

– Co teraz zrobisz? Zaprosisz Stepana, by do nas dołączył, i oznajmisz mu, że plan spalił na panewce i Annika nie wyjdzie za Durova?

Pokręciłem stanowczo głową.

– Niech przyjdzie, ale nie powiemy mu o zmianach. Sam się tym zajmę. Znajdę dla jego córki lepszego kandydata od tego ćpuna.

I, kurwa, zamierzałem to zrobić, poruszając wszelkie kontakty. Jeśli nie w Bratwie, to może Franco Callaro zaproponuje kogoś od siebie. Kogoś, kto będzie godny małej księżniczki Bratwy i zarazem chodzącego utrapienia, jakim była ta dziewczyna.

Annika.

Jej imię od pamiętnej rozmowy w hotelowym barze przewijało się w moich myślach. Była zdesperowana, młoda i tak cholernie naiwna, że wzbudzała we mnie skrajną irytację. Chciałem się jej pozbyć. Chciałem czym prędzej znaleźć jej nowego męża i pozbyć się pieprzonego problemu z głowy. Chciałem, by przestała przypominać mi wszystko to, o czym próbowałem zapomnieć.

Sonię, przeszłość, rodzinę. Dawne czasy, które zmieniły mnie w skurwysyna, pozbawionego skrupułów człowieka. I chociaż cieszyłem się złą sławą, ludzie widzieli we mnie potwora, zanim jeszcze zdążyłem się odezwać. Tak było łatwiej. Taka była prawda, jedyna, którą pokazywałem światu.

– Tołstoj, twoja zamyślona mina zaczyna mnie wkurwiać – oznajmił Lev, przeglądając na tablecie zyski z ostatnich walk organizowanych w kazamatach. – Wylot do Durova okazał się porażką, ale przypominam, że Irlandczycy zaczynają o sobie przypominać. Garin jednak się z nimi nie dogadał?

– Nie, i nie dogada. Skoro *North Side*⁶ zamierza wkroczyć na mój teren, będę ich witał z szeroko otwartymi ramionami. Jeden, kurwa, krok w Petersburgu, a osobiście się nimi zajmę. Ugoszczę ich, jak za starych, dobrych czasów Declana Kelly’ego.

Lev uśmiechnął się, przypominając sobie nasze pierwsze walki w terenie, gdy za gówniarzy tropiliśmy irlandzkich piesków na posyłki i podrzynaliśmy im gardła. To była świetna zabawa, patrzeć, jak irlandzkie szczury wymierają jeden po drugim na terenie mojego ojca. A gdy w końcu w ręce Bratwy trafiła ich księżniczka, wojna z *North Side* przybrała jeszcze ciekawszy, bardziej krwawy obrót.

– Nie potrzebujemy sojuszników? – zapytał, by się upewnić. – Żaden Kelly nie spocznie, póki nie zobaczy twojej zakrwawionej mordy, Aleksie.

Roześmiałem się bez humoru i uniosłem szklanę.

– Zapraszam. Niech przyjdą. A teraz skończ przewidywać pieprzoną przyszłość i zorganizuj mi w najbliższą sobotę walkę w kazamatach. Czas sprawdzić naszych żołnierzyków.

Dokończyłem wódkę, zamykając temat Durova raz na zawsze. Skoro chciał Amerykanki, dostał ją ode mnie w niedoszłym prezencie ślubnym. Skoro Annika Garin pragnęła wybawienia od życia w Nowym Jorku, chwilowo również je dostała.

Ale gdy wracałem myślami do naszej ostatniej rozmowy, czułem się rozdrażniony. Ta mała dziewczynka wystawiała mnie na próbę swoim niewyparzonym językiem. Z ostrym temperamentem zapominała czasem, z kim ma do czynienia. Ze swoim *pakhanem*, z szefem własnego ojca, a przede wszystkim z mężczyzną, z którym nie należało pogrywać. Drażnić go czy prowokować.

Zacisnąłem pięść, przypominając sobie jej zrezygnowane i pełne smutku spojrzenie. Jej oczy w kolorze whisky, bez słów proszące mnie o pomoc w ucieczce.

Niedoczekanie. Mam wobec tej małej lisiczki plany, które z pewnością się jej nie spodobają.

Annika

Zaczerwieniona po czubki palców spisywałam strona za stroną najgorętsze fantazje z Aleksandrem. Tchnęłam w nie życie, uczyniłam je tak realistycznymi, że czasami sama prawie w nie wierzyłam.

Zagryzłam wargę, patrząc na ostatni zapisany akapit dziennika.

Powędrował ręką po moim udzie, prosto do palącej z podniecenia kobiecości. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Nigdy wcześniej Aleksander nie pozwalał sobie na pieszczenie mnie w miejscu publicznym, a teraz, tutaj, w Nowym Jorku, w hotelowym lobby powoli doprowadzał mnie do omdlenia, głaszcząc moją nagą skórę. Dziękowałam Bogu za spódniczkę, pod którą sprytnie ukrywał swoją dłoń. Sapnęłam głośno, gdy odsunął na bok moją bieliznę, a jego usta nachyliły się do mojego ucha, szepcząc słowa obietnicy. Dzisiejszej nocy, z dala od domu, miałam zostać jego kobietą. Wymknąć się do jego

pokoju w środku nocy i sprawić, że nasz romans stanie się jeszcze prawdziwszy. Czyżby i jemu przestały wystarczać skradzione chwile? Czyżby równie mocno jak ja marzył o skonsumowaniu naszego tajemnego związku? Przełknęłam głośno ślinę i skinęłam głową, pozwalając mu na wszystko, czego tylko chciał. Nasza tajemnica nigdy nie mogła ujrzeć światła dziennego. Już na zawsze miałam zostać jego grzechem, jego sekretem, jego słodką pokusą. Niewinną dziewczynką, której pragnął od wielu lat.

Zamknęłam notatnik i przetańczyłam dłonią rozgrzane czoło.

– To szaleństwo – szepnęłam, ale było już za późno, by się wycofać.

Skoro Tołstoj zdecydowanie odrzucił moje prośby, musiałam użyć broni ostatecznej. Udowodnić przed świadkami, szczególnie przed ojcem, że byłam kochanką jego długoletniego przyjaciela.

Gdybym miała jakąkolwiek przyjaciółkę, prosiłabym ją o radę. Ale jedyną dziewczyną, a ściślej kobietą, która była mi choć trochę bliska, była Sophia. Mieszkająca setki kilometrów ode mnie i mająca na głowie swoje własne życie.

Czy dochowałaby sekretu? Wątpiłam. Zbyt mocno była związana ze swoim mężem, a zarazem kuzynem Aleksandra. Ryzykowałabym wiele, powierzając komuś swoje najmroczniejsze tajemnice. Nie ufałam zbyt wielu osobom. Może Yanie? Ale nawet ona musiała słuchać poleceń mojego ojca.

Położyłam się na łóżku, wyobrażając sobie dalszy bieg wydarzeń. Co będzie, gdy Aleksander zaprzeczy? Co będzie, gdy moje kłamstwo wyjdzie na jaw? I co gorsza, czy pamiętnik będzie wystarczającym powodem do zerwania moich zaręczyn z Antonem?

Miałam kilka dni, by się o tym przekonać. Lada moment wylecę z powrotem do Nowego Jorku, a później... później nie będę żadnej drogi ucieczki.

Moje głupie serce nie chciało przyjąć tego do wiadomości i kazało mi czym prędzej podrzucić komuś pamiętnik. Pytanie tylko, kto miał zostać jego odbiorcą.

Lev Morozow.

Przyjaciół Aleksandra, ale jeszcze bliższy przyjaciel mojego ojca. Z pewnością doniósłby mu o zawartości dziennika. Z pewnością by uwierzył.

Podjęłam decyzję, pakując notes do torebki. Teraz wystarczyło go jedynie podrzucić do gabinetu Morozowa, ale żeby się tam dostać, musiałam znaleźć wystarczająco dobry pretekst. Skoro dziś wieczorem miało odbyć się w jego domu spotkanie śmietanki Bratwy, w której będzie brał udział mój ojciec, jakimś cudem musiałam znaleźć się tam wraz z nim.

Schodząc po schodach do pokoju ojca, czułam, jak drzę z niepewności, a kropelki potu znowu zaczynają kłębić mi się na czole.

Zapukałam, czekając na pozwolenie na wejście.

– Proszę, *lisa*.

– Tato? – powiedziałam, uchylając drzwi. – Wybierasz się dziś do Morozowa?

Kiwnął głową i uśmiechnął się blado.

– Tak, lisku. O osiemnastej, niestety, nie zdążymy zjeść razem kolacji, ale...

– Mogłabym zabrać się z tobą? – spytałam nieśmiało, przestępując z nogi na nogę. – Siostra Lva niedługo wychodzi za mąż i pomyślałam sobie, że mogłaby mi pomóc w paru kwestiach. Takich, które mogłabym obgadać tylko z inną kobietą.

To ostatnie zdanie dodałam prędko, wprawiając ojca w niemalże zakłopotanie. Twarz mu poczerwieniała, ale szybko zakasłał, ukrywając zażenowanie. Chyba nie brał pod uwagę faktu, że od dnia zawarcia małżeństwa stanę się czyjąś kobietą. A to oznaczało seks, o którym ani razu nie rozmawialiśmy. Znałam wszystko z Internetu i ze swoich fantazji.

– Oczywiście, porozmawiam z Morozowem i uprzedzę go, że również będziesz. – Potarł czoło i popatrzył na mnie podejrzliwie. – Nie wiedziałem, że przyjaźnisz się z Alisą.

– Nie przyjaźnię się z nią, ale zawsze wydawała mi się miłą dziewczyną. Nieśmiałą i niewiele starszą ode mnie, prawda?

Ojciec uśmiechnął się ponownie, ciesząc się, że w końcu postanowiłam otworzyć się na dziewczyny z Bratwy. Jak dotąd unikałam z nimi kontaktów, bo zawsze kończyły się uszczypliwościami z ich strony. Komentowały półszepem moje rude, płomienne włosy, jasną cerę i piegi, których nie sposób było zakryć. A gdy tylko starałam się wkupić w się ich łaski, pokazywały

mi, gdzie moje miejsce. W Irlandii, wśród wrogów Bratwy. Tak jakbym to ja była winna swoich korzeni.

Moja matka podjęła decyzję, przez którą w Bratwie zginęło mnóstwo mężczyzn. Nie znałam szczegółów, ale spodziewałam się, że ojciec nigdy mi ich nie wyjawি. To najpilniej strzeżona rodzinna tajemnica. Młoda, głupiutka Annika nie wie nic o swojej matce. Ani o rodzinie, z której pochodzi.

Oparłam się o framugę, zastanawiając się, w jaki sposób dostać się do gabinetu Morozowa. Ale jeśli już znajdę się w jego domu, nic mnie nie powstrzyma.

Czy byłam lekkomyślna? Z pewnością.

Ojciec zadzwonił do Lwa, zamieniając z nim parę słów, a następnie spojrzał na mnie wymownie.

– Alisa cię przyjmie. Ale macie nie przeszkadzać nam w spotkaniu, rozumiemy się, lisku?

– Oczywiście – odparłam z uśmiechem. – Przygotuję się do wyjścia i obiecuję, że w ogóle nie odczujecie mojej obecności.

Szybko pomknęłam do swojej sypialni, by się wykąpać i zastanowić, jak to wszystko rozegrać. Jeśli Bóg istnieje, miałam nadzieję, że będzie wspierał mnie w tym szaleństwie.

Rozdział 10

Annika

Alisa Morozow patrzyła na mnie jak na kosmitkę, witając mnie w swoim rodzinnym domu. Nigdy nie zamieniłyśmy więcej słów poza paroma grzecznościowymi zwrotami, a ja unikałam wszystkich dziewczyn w Bratwie jak diabeł wody święconej.

Układ był jasny. Annika Garin nie mieszka się w śmietankę towarzyską półświatka, a nagrodą za jej poświęcenie jest błogi spokój. Pomijając sytuacje, w których moja kuzynka Zoja stawiała na głowie, by mnie upokorzyć, mogłam śmiało uznać, że jestem niewidzialna. Odpowiadało mi to, dziś jednak musiałam udawać zagorzałą przyjaciółkę Alisy.

Z niepewnym uśmiechem ucałowałam dziewczynę w policzek i radośnie potarłam dłonie. Skrzywienie na twarzy Alisy powiększyło się znacząco. Z pewnością miała mnie za wariatkę.

– Aliso, wyglądasz kwitnąco – powiedziałam, starając się brzmieć przekonująco. – Kiedy jest ta magiczna data twojego ślubu?

Dziewczyna przewróciła oczami, a okulary zsunęły się jej na zadarty nos. Nie była brzydka, absolutnie, ale zarazem, podobnie jak ja, odstawała urodą od reszty pańienek. Ciemne włosy miała zgarnięte w ciasny kok, a jej niebieskie oczy ociekały znudzeniem. Nie słyngała z towarzyskości. Wręcz przeciwnie, była tak samo odizolowana od wszystkich jak ja. Na dodatek krążyły plotki o jej ciętym języku, bezpośrednich, ostrych ripostach i nienawiści do wszystkiego, co było piękne, dobre i powszechnie uznawane za atrakcyjne. Mówiono, że nienawidzi mężczyzn, a wszystko zaczęło się od jednego przyjęcia, gdy jeszcze jako dziewczynka doprowadziła do łez chłopca, który poprosił ją o taniec. Niewątpliwie było nam do siebie wzajemnie bliżej niż dalej.

– Dzień przekroczenia bram piekła wypada dokładnie za pięć tygodni – burknęła, spoglądając na palec, na którym nosiła ogromny

pierścionek zaręczynowy. – A twój?

– Zostało mi mniej niż tydzień wolności – odpowiedziałam, siląc się na uśmiech. – Pomyślałam, że mogłabyś mi dać parę wskazówek odnośnie do życia małżeńskiego.

Alisa ponownie spojrzała na mnie, jakbym do reszty straciła rozum, a następnie parsknęła głośnym, sarkastycznym śmiechem. Zupełnie tak jakby wyczuwała moje kłamstwa na kilometr. Ignorując moje pytanie, westchnęła głośno i udała się schodami na piętro, gdzie znajdował się jej pokój. Pognałam za nią, nie tracąc ani chwili dłużej. Zanim zdążyła zamknąć mi drzwi przed nosem, wcisnęłam się za nią do sypialni.

Zirytowana pokręciła głową.

– Poważnie, Anniko, co tu, do cholery, robisz?

Nie owijała w bawełnę. Byстрыm wzrokiem lustrowała moją twarz, próbując mnie rozszyfrować. Musiałam grać dalej i nerwowo rozejrzałam się po jej pokoju. Zamiast nienaganego porządku na podłodze zastałam stertę książek i rozrzucone ubrania. Rockowa muzyka rozbrzmiewała cicho z odtwarzacza, a na ścianie znajdował się wielkich rozmiarów obraz przedstawiający... stertę ciał. Przechyliłam głowę, przyglądając mu się ze skrzywioną miną.

– To...

– Ludzkie szczątki? – wtrąciła się, pomagając mi pozbierać myśli.

– Tak, Anni. Alisa Morozow uwielbia wszystko, co kojarzy się ze śmiercią. Łącznie z obrazami, za które matka prawie wyrzuciła mnie z domu. Teraz możesz już wyjść, pójść do kuchyneczki i dostarczyć jej nowych powodów do plotek.

Teraz to ja popatrzyłam na nią, jakby straciła rozum.

– Ja i Zoja? – Oczami wyobraźni widziałam swoją dumną, pełną złości kuzynkę. – Wierz mi, niewiele mamy wspólnego. Jeśli sądzisz, że jestem taka jak ona, to jesteś w błędzie.

Zaskoczona moimi słowami Alisa milczała przez chwilę, zastanawiając się, czy na pewno mówię prawdę. Nie kłamałam, nie miałam najmniejszych powodów, by próbować jej zaszkodzić.

Ostrożnie usiadłam na fotelu naprzeciwko dziewczyny i wyciągnęłam w jej kierunku dłoń.

– Nie miałyśmy okazji należycie się poznać – powiedziałam niepewnie, czekając na jej ruch. – Jestem Annika. Znamy się z paru

przyjęć.

Alisa wybuchnęła śmiechem i pokręciła głową, nabierając do mnie nieco więcej pozytywnego nastawienia. Ostatecznie uścisnęła moją rękę, dając mi tym samym zielone światło.

– Doskonale wiem, kim jesteś. W końcu od dłuższego czasu jesteś na językach kobiet z Bratwy.

– Naprawdę? – Uniosłam wysoko brwi, nie rozumiejąc. – Co masz na myśli?

– Przyjęcie u Tołstoja. Ktoś widział cię z nim w ogrodzie i od tamtego czasu dziewczyny szepczą po kątach, że próbujesz dostać się do jego łóżka.

– To...! – przerwałam, w ostatniej chwili decydując się, by nie dementować tych plotek. Skoro miałam upozorować romans z Aleksandrem, takie gadanie działało na moją korzyść.

Zarumieniłam się i zacisnęłam usta w wąską kreskę.

– A więc to prawda? – zapytała, poprawiając okulary na nosie.

– To moja sprawa. Nie powinniście o tym plotkować.

– Anni, mam w dupie, z kim sypiasz. Jak dla mnie mogłabyś równie dobrze przelecieć mojego brata i zrobić z jego nędznego życia piekło. Albo lepiej prześpij się z moim rzekomym narzeczonym, o ile w ogóle dopuści cię do siebie.

Zmarszczyłam czoło, starając się zrozumieć, czy dziewczyna mówi prawdę, czy żartuje. Alisa Morozow była... dziwna. Może nawet równie dziwaczna jak ja? Miałam ochotę posłuchać jej historii, ale gdzieś z tyłu głowy wiedziałam, że przede wszystkim muszę podrzucić jej bratu dziennik. Do gabinetu, w którym obecnie przebywali mój ojciec, Aleksander i Lev.

– Nie mówisz poważnie – wykrztusiłam, układając się wygodnie w fotelu. – Ojciec nie zdradził mi jeszcze, z kim jesteś zaręczona.

– Z człowiekiem, co do którego mam nadzieję, że do dnia naszego ślubu będzie martwy. – Uśmiechnęła się przebiegle. – A ty? Z kuzynem *pakhana*?

Pokiwałam głową z posępną miną.

– Widzę, że jesteś równie szczęśliwa jak ja. Może, Anniko, nie jesteś wcale taką pizdą, za jaką cię miałam.

Parsknęłam śmiechem, czując, że być może znalazłam właśnie kogoś, kogo brakowało mi przez całe życie. Przyjaciółkę, która

rozumiałaby moje rozterki, wsparła mnie w trudnych chwilach i równie gorąco jak ja nienawidziła pustych panienek z Bratwy.

– Zdecydowanie nie jest to małżeństwo moich marzeń – przyznałam się, wzdychając głęboko. – A twój narzeczony? Widziałaś go chociaż?

Wzrok Alisy zapłonął czystym gniewem. Pierwszy raz widziałam, by ktokolwiek w Bratwie tak szczerze i bez skrępowania okazywał emocje.

Dziewczyna opadła na materac łóżka i krzyknęła głośno w poduszkę, szokując mnie nietuzinkowym charakterem.

– Na szczęście widziałam go tylko w Internecie, w prasie i na portalach plotkarskich, gdzie pełno jest jego gęby. Przystojniaczek, z którym z pewnością w życiu się nie dogadam. Ja jestem mrokiem, on słońcem. Pozabijamy się albo prędzej ja go zabiję. Jest jednak jeden plus. Będziemy sąsiadkami, Anni.

– Przeprowadzasz się do Nowego Jorku?

– Mhm – mruknęła, siadając na miękkich poduszkach, a spod łóżka wyciągnęła napęczętą butelkę czystej wódki. – Złoty chłopiec Callaro już niedługo poślubi gnijącą pannę młodą.

Aleksander

Spotkanie z Morozowem i Garinem rozpoczęło się od omówienia sytuacji z Irlandczykami. Stepan, słysząc mój stanowczy zakaz kontaktowania się z rodziną Kellych, sposepniał, jakby naprawdę rozważał wikłanie się z nimi w układy. Nie było jednak takiej opcji. Latami pracowałem nad utrzymaniem silnego, nienaruszalnego imperium. Nie potrzebowaliśmy Włochów ani żadnego pieprzonego *North Side* po swojej stronie, jednak kolejna unia z Callaro wydawała się korzystna.

Morozow spochmurniał, słysząc o mojej rozmowie z Franco, dotyczącej nadchodzącego ślubu jego siostry Alisy. Dawno zorientowałem się, że wypchnięcie Anniki z Bratwy było dużo mniejszym problemem, a teraz musiałem oznajmić Stepanowi, że Durov jednak pokrzyżował moje plany.

Dolałem whisky do szklanki Garina i popatrzyłem sugestywnie na Lva.

– Co się dzieje? – zapytał Stepan, czując, że atmosfera gęstnieje. – Wydarzyło się w Nowym Jorku coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć?

– Dlaczego tak sądzisz?

Garin wzruszył lekko ramionami, a następnie wyciągnął cygaro z kieszeni marynarki. Nawet teraz, przy jego stanie zdrowia, ignorował zalecenia lekarzy i żył tak, jakby nic mu nie dolegało. Pieprzony głupiec był zbyt dumny, by wydłużyć sobie ostatnie chwile życia, ale nie był to mój problem.

– Annika wróciła w dziwnym nastroju. Zamknęła się w sobie jeszcze bardziej, sposepniała. Zastanawiam się zatem, czy o wszystkim mnie poinformowaliście.

Lev wydmuchał dym papierosowy i wciąż milczał, dając mi pole do popisu. I choć nadal nie miałem odpowiedniego kandydata dla córki Stepana, musiałem w końcu postawić sprawę jasno.

– Anton nie weźmie za żonę Anniki – powiedziałem spokojnym tonem, obserwując reakcję przyjaciela.

Mężczyzna wyskoczył z fotela i zaczął nerwowo krążyć po gabinecie. Kurwa, właśnie takiej reakcji się spodziewałem. Niepotrzebnego zdenerwowania, które może mu podsunąć do głowy tragiczne pomysły. Jeśli zechce odesłać dziewczynę do Irlandii, nie daruję mu tej zdrady bez względu na naszą długoletnią przyjaźń.

– Mówiłeś...! – syknął, krztusząc się cygarem. – *Blyat!* Aleksandrze, mówiłeś, do cholery, że wszystko jest ustalone. Za tydzień powinien odbyć się jebany ślub mojej jedynej córki!

Zignorowałem jego atak złości i skinąłem ręką, by usiadł.

– A ja myślałem, że znasz swoje pieprzone miejsce w Bratwie. Nie zapominaj, z kim rozmawiasz, Stepanie. Moja decyzja jako twojego *pakhana* nie podlega dyskusji.

– A może to prawda? – Zacisnął dłonie w pięści. – Może chcesz ją dla siebie, jak wszyscy o tym plotkują za twoimi plecami?

Złość wystrzeliła mi w żyłach, dając niebezpieczną dawkę adrenaliny. Mówili o mnie wiele, część z tego była prawdą, a część wyssanymi z palca kłamstwami. Ale, kurwa, nigdy nie rozważałem

pieprzenia dziecka, nawet jeśli to dziecko miało skończone osiemnaście lat i przywoływało wyparte wspomnienia.

Ktokolwiek rozpuścił te żalosne plotki, dowiem się i wytropię skurwiela, pokazując mu, że powinien trzymać język za zębami. O ile będzie miał wystarczająco dużo szczęścia, by wyjść z naszego spotkania z językiem w gębie.

Nie mogłem jednak okazać jakichkolwiek emocji. Uśmiechnąłem się chłodno.

– Nie pieprzę twojej córki i wierz mi, nigdy nie lubowałem się w pedofilii. Jestem synem Borisa, ale znamy się całe, kurwa, życie. Zauważyłeś pewnie, że kobiety, które lądują w moim łóżku, są nierzadko starsze ode mnie.

Stepan uspokoił się na chwilę i zacisnął zęby przed kolejnym wybuchem.

– Stepanie – ponownie zwróciłem się do mężczyzny. – Anton Durov zrobił bękarta Amerykance. Chcesz, by twoja córka miała za męża kogoś, kto nie umie kontrolować swojego fiuta?

– Nie – przyznał niechętnie. – Ale wiesz, że kończy nam się czas. Musisz szybko...

– Muszę? – przerwałem mu, unosząc wysoko brew z irytacji. – Ja nie muszę, Stepanie, zajmować się życiem twojej rozkapryszonej, dziecinnej córeczki. Mogę, ale nie mam w tym żadnego interesu, który byłby dla mnie korzystny, prawda, Morozow?

Lev kiwnął głową i dolał nam alkoholu.

– Prawda, szefie. Żadnego. Gdyby chociaż mała Garin tak się nie stawiała... A przyznam szczerze, Stepanie, twoja córka ma iście irlandzki temperament. Pewnie po Imogen... – Uśmiechnął się pod nosem, przypominając sobie dawne czasy. – Posłuchaj *pakhana*, Stepanie. W krótkim czasie znajdziemy jej kogoś lepszego niż Durov w krótkim czasie; decyzja jednak zawsze należy do Aleksandra.

Niezadowolony Garin wymruczał pod nosem wiązaną przekleństw i zrezygnowany wypił jednym haustem resztki whisky. Nie dziwiłem mu się. Musiał czym prędzej pozbyć się komplikacji, a czas mu się kończył.

Stałem, otwierając drzwi i kończąc tym samym pieprzenie o małżeństwach i interesach. Alisa zostanie oddana Włochom,

a Annika... Anniką zajmę się sam, gdy tylko znajdę odpowiedniego członka Bratwy.

– Nie mów nic dziewczynie – zaznaczyłem ostrzegawczo. – Niech przyzwyczajają się do myśli, że niedługo zostanie czyjąś żoną. Sprawia problemy swoim niezadowoleniem, Stepanie. Wychowałeś ją pod kloszem, przez co zapomina o swoich obowiązkach.

– Sam się tym zajmę.

Ruszyłem po schodach na dół, słysząc za sobą kroki mężczyzn. Skoro sytuacja uległa skomplikowaniu, musiałem chwilowo oderwać się od problemów. Partyjka bilardu idealnie się do tego nadawała.

Ustawiłem bile na stole i podałem kij Stepanowi, ale szybko zorientowałem się, że nie mam przy sobie swojego telefonu. Odłożyłem kij i podszedłem do Lva.

– Zostawiłem coś w gabinecie.

Ruszyłem na górę, po drodze spotykając zdenerwowaną, rozczochraną Annikę. Rude, płomienne włosy spływały jej wzdłuż twarzy, a na policzkach płonęły rumieńce. Zaintrygowany zatrzymałem się, patrząc wprost na nią.

– Och, pan Tołstoj – wychrypiała zdenerwowana, wykręcając palce. – Szukałam ojca...

Nie spytałem, co tu robi, a jednak czuła potrzebę wytłumaczenia się. *Ciekawe.*

– Witaj, Anniko – odpowiedziałem spokojnie. – Zgubiłaś się?

Pokiwała szybko głową i cofnęła się na schodkach.

– Chyba jednak wróć do Alisy. Skoro mój ojciec jeszcze jest zajęty...

Ukrywała coś. Rozglądała się nerwowo, co jakiś czas zerkając na uchylone drzwi gabinetu. Złapałem ją na gorącym uczynku. Może faktycznie zabłądziła, ale jej mina mówiła sama za siebie. Z tej dziewczyny można było czytać jak z otwartej księgi. Wszystko miała wypisane na twarzy. Każdą emocję, każdą myśl.

Czekałem, aż się odwróci, jednak uparcie stała w miejscu, jakby bała się zrobić najmniejszy krok. Zirytowany jej zachowaniem machnąłem dłonią w kierunku pokoju Alisy.

– Idź. I nie wałęsaj się sama po domu, którego nie znasz. Nie wiadomo, na kogo trafisz.

Pokiwała niepewnie głową, a potem rzuciła się biegiem do pokoju siostry Morozowa. Zignorowałem jej dziecinne, dziwaczne zachowanie. Z tego, co wiedziałem, Annika Garin zawsze taka była. Zawsze znajdowała się na językach kobiet z Bratwy. Obgadywały ją za brak subordynacji, gracji i należytego wdzięku. A jednak coś w tej lisiczce sprawiało, że większość żołnierzy Bratwy marzyła o dobraniu się do jej niewinnych majtek.

Odpędzając od siebie niepotrzebne myśli, udałem się do gabinetu i zastygłem, zobaczywszy na biurku Lwa dziennik, którego wcześniej tam nie było. Wziąłem go bez zastanowienia i otwarłem na pierwszej stronie.

Blyat'.

Co to, do kurwy nędzy, ma być?

Rozdział 11

Annika

Od wczorajszego spotkania z Alisą i podrzucenia pamiętnika do gabinetu jej brata nie mogłam przestać myśleć o tym, co właściwie zrobiłam. Może naprawdę oszalałam? A może czekałam niecierpliwie na wybuch afery w Bratwie lub telefon do ojca informujący go o moim rzekomym romansie? Niestety, żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła, chociaż ojciec wydawał się zdenerwowany i unikał mnie przez cały dzień.

Kilka dni dzieliło mnie od ponownego wyjazdu do Nowego Jorku w celu związania się z Antonem Durovem. Obcym człowiekiem, którego nigdy nie widziałam. Czy pierwszy raz zobaczę go właśnie przy ołtarzu, a może będę miała piętnaście minut na zamienienie z nim paru grzecznościowych zwrotów?

Wszystko wydawało się jedną wielką niewiadomą. Żołądek podchodził mi do gardła. Suknia, wybrana pod moje wymiary przez przyszłą teściową, też znajdowała się za oceanem. Ja miałam jedynie pojawić się na miejscu i wydukać słowa przysięgi przypieczętujące mój koniec. Jeśli Lev nie zareaguje w porę, nie będzie dla mnie drogi ucieczki. Liczenie na rozbicie się samolotu wydawało się opcją zapasową, ale tak mało prawdopodobną, że prędzej i tak skończę u boku Durova.

Siedziałam w bibliotece, gdy w drzwiach pojawił się mój ojciec z posępną miną. Czyżby się dowiedział? Odruchowo zamknęłam otwartą książkę i poprawiłam się na kanapie.

– Tato? – zapytałam, widząc, że milczy. Przyglądał mi się z wymalowanym na twarzy poczuciem winy.

Podszedł i usiadł obok mnie, przyglądając się mojej twarzy.

– Co się stało?

Pokręcił głową i uśmiechnął się smutno. Fałszywie, tak bym nie wyczuła, że sprawa jest poważniejsza, niż chciał to okazać.

Wie. Byłam niemal pewna, że wie i że właśnie zastanawia się, czy mnie ukarać, czy mi wybaczyć.

Zdecydowanie zasługiwałam na to pierwsze.

– Anniko – przemówił, chwytając mnie za dłonie. – Zawiodłem, *lisa*. Zawiodłem cię, ale obiecuję, że poruszę niebo i ziemię, by naprawić swój błąd.

Przełknęłam głośno ślinę i teraz to ja pokręciłam szybko głową.

– To ja zawiodłam...

– Nie – przerwał mi stanowczo. – Nie zrobiłaś nic złego, lisku. Powinienem wiedzieć lepiej. Powinienem go sprawdzić, a nie ufać ślepo Tołstojowi. Dobrze nazwisko jednak o niczym nie świadczy. Ten drań Durov okazał się nielojalnym bydlakiem.

Zaskoczona zamrugałam i zmarszczyłam czoło, doszukując się sensu w jego słowach. Nie wiem, co ma na myśli, ale z pewnością nie informacje z mojego pamiętnika. *Cholera, co tu się wyrabia?*

– Jak to? – wykrztusiłam.

– W czasie trwania waszych zaręczyn związał się z inną kobietą, *lisa* – wytłumaczył zniesmaczonym tonem. – Ten pieprzony gnój za nic miał złożoną przysięgę. Jestem pewien, że nasz *pakhan* wyciągnie wobec niego konsekwencje, ale, lisku, musisz wiedzieć, że nie dojdzie do waszego ślubu. – Spuścił wzrok i zacisnął usta, próbując zapanować nad gniewem. – Gdyby to zależało ode mnie, Durov zapłaciłby za tę zdradę życiem, Anniko. Jesteś najlepszą partią w Petersburgu, a on wybrał jakąś nic niewartą Amerykankę.

Zamarłam, czując, jak fala adrenaliny rozchodzi się po moim ciele, a w brzuchu szaleją motyle radości.

Czy Bóg istniał? Nie miałam pojęcia, ale właśnie chyba zaczynałam w niego wierzyć. Moje modlitwy zostały wysłuchane. Moje przepłakane noce zamieniły się w złoto.

Pragnęłam krzyczeć z radości, poderwać się z miejsca i skakać pod sam sufit, ale musiałam opanować emocje. Nie mogłam okazać ojcu, jak bardzo ucieszyłam się z romansu Antona. Kimkolwiek była ta Amerykanka, zawdzięczałam jej wolność.

– To... To straszne, ojczy – wychrypiałam fałszywie. – Oczywiście, że w tej sytuacji nie ma mowy o ślubie. Nie chciałabym, żeby nasze dobre nazwisko zostało zhańbione.

Idealna wypowiedź idealnej córki została nagrodzona dumą w oczach mojego ojca. Potrafiłam udawać, gdy była taka potrzeba, chociaż nienawidziłam tego robić. Jednak ta sytuacja wymagała ode mnie szczególnej gry aktorskiej. Rozpaczy, podczas gdy tak naprawdę serce szalało ze szczęścia.

– Jesteś zawiedziona – stwierdził, łapiąc mnie za podbródek. – Ale nie martw się niczym, lisku. Aleksander znajdzie ci nowego męża, zanim zdążysz zauważyć. Już od wczoraj trwają jego poszukiwania. Gwarantuję, że tym razem sam dokładnie sprawdzę jego lojalność i dobre imię. Nie będziesz rozczarowana.

Niekoniecznie o to mi chodziło. Nowe poszukiwania? Skrzywiłam się w duchu na tę myśl, ale na usta przykleiłam nieśmiały uśmiech. Miałam nadzieję, że wszyscy dobrzy mężczyźni w Bratwie już dawno zginęli albo mają obrączki na palcach. Wizja staropanieństwa nie wydawała się straszna, a gdyby przybyło mi jeszcze trochę lat, może Tołstoj rozważyłby związek ze mną...

Kurwa!

Serce zaczęło mi bić jak oszalałe, a w ustach zrobiło się nieprzyjemnie cierpko. Mój dziennik, moje fantazje... Nie potrzebowałam już tej desperackiej deski ratunku. Błada jak ściana odsunęłam się od ojca i opadłam na oparcie kanapy.

– Anniko? – Zmartwiony Stepan nachylił się nade mną i odgarnął mi włosy z lepkiego czoła. – Wszystko dobrze?

Kiwnęłam głową, czując, jak grunt osuwa mi się spod nóg. Nic nie było w porządku. Początkowa euforia zamieniła się w strach. Ojciec oszaleje, gdy się dowie, co nawypisywałam w pamiętniku. I nie tylko będzie mną rozczarowany, ale sądząc po jego słowach, rzuci się na przyjaciela z pięściami.

– Boże – sapnęłam, nie mogąc się opanować. – Możesz zawieźć mnie do Alisy?

To jedyne, co w tej chwili przychodziło mi do głowy. Istniała malutka, nikła szansa, że dziennik wciąż leży na biurku Lwa. Może jakimś cudem nie zdążył go zabrać? A może w ogóle go nie zauważył?

Musiałam jak najszybciej znaleźć się w domu Morozowów.

Stepan zaskoczony moją nagłą prośbą popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Teraz?
– Tak, teraz, tato. Proszę.
– Nie rozumiem – powiedział, siadając obok. – Przecież widziałas się z nią wczoraj, Anniko.
– Po prostu potrzebuję przyjaciółki – skłamałam gładko. – Omówić to wszystko, posłuchać jej rad.
– Najlepszą radą jest zapomnienie o Durovie i skupienie się na nauce. Dopóki nie znajdziemy ci męża, skończysz szkołę, a może nawet zaliczysz jeden rok studiów, o czym zawsze marzyłaś. Chociaż w ten sposób mogę ci zrekompensować tę zniewagę.
Jego słowa do mnie nie docierały. Czułam się jak narkoman na głodzie, który desperacko poszukuje działki. A moja działka, a raczej moje „być albo nie być” znajdowało się w domu Alisy.
– Tato – szepnęłam łzawym tonem. – Zawieź mnie do Alisy.
Ojciec zrezygnowany wstał i wyciągnął telefon, chcąc zapewne zadzwonić do rodziców dziewczyny, by poinformować ich o moim przybyciu.
Boże, jeśli mnie nadal słuchasz, spraw, by pamiętnik wciąż tam był.

Godzinę później obgryzałam paznokcie, stojąc pod drzwiami pokoju Alisy. Zaspana dziewczyna spojrzała na mnie z irytacją wymalowaną na twarzy.

– Zastanawiam się, kiedy zostaliśmy najlepszymi przyjaciółkami.
Ignorując jej sarkazm, wepchnęłam się do sypialni i usiadłam na łóżku, czując, że lada moment zemdleję. Nie mogłam dłużej czekać i szukać odpowiedniego momentu na wymknięcie się do gabinetu jej brata. Potrzebowałam pomocy i czy było to mądre, czy też nie, musiałam zaangażować w to Alisę.

– Mam problem – wydukałam, zagryzając wargę.
Alisa uniosła wysoko czarną brew, a na ustach zakwitł jej ironiczny uśmiezek. W jej pokoju, podobnie jak wczoraj, panował półmrok, a z głośników rozbrzmiewała metalowa ballada. Dziewczyna ubrana w czarne ciuchy wzbudzała niepokój, a przede wszystkim wysyłała do wszystkich jasny komunikat: lepiej się do niej

nie zbliżać. I chociaż widziałam, że nie cieszyła się z moich odwiedzin, naprawdę byłam zdesperowana.

Usiadła wygodnie pod drzwiami, na miękkim dywanie, i wyciągnęła z kieszeni ogrodniczek paczkę papierosów, kierując ją w moją stronę.

– Chcesz?

Pokręciłam głową.

– A wyglądasz, jakbyś potrzebowała.

– Potrzebuję pomocy – skierowałam rozmowę na cel mojego pojawienia się. – Zrobiłam coś bardzo złego, Aliso.

Nagle na jej twarzy pojawił się cień zainteresowania.

– Święta Annika? – zakpiła, odpalając fajkę. – Zaskakujesz mnie, lisiczko. Mów, co cię do mnie sprowadza. Jeśli chcesz odpieprzyć jakieś voodoo, niestety, pomyliłaś adresy. Nielegalne aborcje również nie należą do moich specjalności.

Kolejny raz przełknęłam jej cięty ton i zamknęłam oczy, starając się wymyślić rozwiązanie. Gdyby tylko Alisa wpuściła mnie do gabinetu brata, przy okazji odciągając jego uwagę, miałabym szansę odkręcić tę nadchodzącą lawinę tragizmu.

– Zaniemówiłaś, Anni? – ponowiła pytanie, podchodząc bliżej. – Naprawdę mnie przerażasz, Anni. Wybacz moją obcesowość albo i nie, bo wcale nie jest mi przykro, ale nie jesteśmy jakimiś pieprzonymi przyjaciółeczkami jak w teledysku Taylor Swift. Mów, czego ode mnie chcesz.

Dobrze, przygotowałam się na to. Zaciskając dłonie na kolanach, wyrzuciłam z siebie wyznanie winy:

– Tak jakby podrzuciłam do gabinetu Lva dziennik, w którym opisuję mój zmyślony romans z Aleksandrem Tołstojem, by móc wymigać się od ślubu z Antonem Durovem. Ale mój ojciec poinformował mnie dziś, że ślub się nie odbędzie i muszę szybko wszystko odkręcić. Więc... – przerwałam, otwierając oczy i wciągając głośno powietrze do płuc. – Więc musisz mi pomóc i wpuścić mnie do gabinetu brata, żebym mogła zabrać pamiętnik, zanim wpadnie w niepowołane ręce.

Alisa rozszerzyła z niedowierzania niebieskie, niemal fioletowe oczy. Nie dziwiłam się jej. Sama momentami nie wierzyłam we

własną głupotę, ale prawda wyglądała tak, że bez niej miałam marne szanse.

Dziewczyna przez chwilę myślała, dopalając papierosa, a następnie roześmiała się do łez, krztusząc się resztkami dymu.

– Jezu – wyjąkała, kaszląc na zmianę i się śmiejąc. – Jezu, Anniko. Nie sądziłam, że taka szara, cichutka myszka uknuje coś takiego. Zyskałaś właśnie trochę mojego szacunku, lisiczko. Naprawdę myślałaś, że to szaleństwo się uda?

Ze wstydem pokiwałam głową.

– Naprawdę, ale teraz nie ma to znaczenia. Pomożesz mi?

Liczyłam sekundy, czując, jak na moim czole gromadzą się kropelki potu. Postawiłam wszystko na jedną kartę.

– A co z tego będę mieć? – zapytała, przymrużając oczy. – Założmy, że ci pomogę. Co dalej? Jaki będzie mój zysk?

Oblizawałam suche wargi ze stresu.

– Cokolwiek. Moją przyjaźń, lojalność, zaufanie. Możemy sobie pomagać, Aliso. Jak...

– Jak przyjaciółki? – dokończyła prześmiewczo. – Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie szukam przyjaźni. Nigdy nie miałam przyjaciółki i cóż, nie chcę tego zmieniać. Ale...

Urwała, torturując mnie przez chwilę milczeniem. Młoda Morozow pokazywała pazurki na każdym kroku, jednak czułam, że jakimś cudem uda mi się do niej dotrzeć. Że pomoże mi, nawet jeśli nie zasługiwałam na jej łaskę.

Po najdłuższej minucie w moim życiu w końcu uśmiechnęła się szeroko, a jej oczy zaślniły nowym blaskiem.

– Zostaniemy partnerkami w zbrodni, dobrze? Pomogę ci, a ty pomożesz mnie, gdy przyjdzie odpowiednia chwila. Taka niepisana umowa, Anni. Jesteś gotowa sprzedać duszę diabłu?

Alisa Morozow nie była wcale taka diabelska, ale skoro na taką się kreowała, nie miałam nic przeciwko.

Wyciągnęłam w jej kierunku dłoń i uniosłam wysoko podbródek.

– Zgoda, Ali. Ale teraz wyprowadź brata z gabinetu i daj mi czas, żebym mogła odnaleźć dziennik.

Dziewczyna kiwnęła głową i ponownie zaśmiała się, wznosząc oczy ku górze. Może wpakowałam się w jakąś piekielną komitywę, ale o konsekwencjach tej umowy będę myśleć później.

Rozdział 12

Aleksander

Irlandczycy powoli wyprowadzali mnie z równowagi, a Stepan naciskał na znalezienie nowego męża dla jego rozpieszczonej córeczki. Smarkuli, która całkowicie straciła pieprzony, młodzieńczy rozum i starała się przechytryć samego diabła. Nie wiedziała jeszcze, że jestem o krok do przodu w jej szaleńczym planie. I niedługo zamierzałem, kurwa, odbyć z nią stanowczą rozmowę, która z pewnością zakończy się łzami tej głupiej, naiwnej nastolatki.

Kurwa.

Zakląłem pod nosem, oglądając, jak Zoja z nagim tyłkiem przechadza się po mojej kuchni w poszukiwaniu alkoholu. Nie miałem w planach pieprzenia kuzynki Anniki, ale gdy tylko zobaczyłem ją łaszącą się do mojej nogi w klubie, postanowiłem raz na jakiś czas się zabawić. Nie spodziewałem się jednak, że po seksie postanowi zagościć u mnie na dłużej, nie rozumiejąc aluzji, które wysyłałem w jej kierunku.

Zachęcona moim wzrokiem podeszła bliżej i rozpięła moją koszulę, którą miała na sobie, odsłaniając swoje wielkie, sterczące cycki. Problem jednak polegał na tym, że kompletnie straciłem na nią ochotę.

– Chcesz powtórkę? – zapytała słodkim głosem, siadając na oparciu mojego fotela.

Milczałem przez dłuższą chwilę, nie mogąc skupić się na jej słowach. W głowie ciągle odtwarzały mi się przeczytane sceny z pamiętnika małej Garin i groźby nadesłane przez *North Side*. Kurwa, jakim cudem moje życie zamieniło się w pieprzony plac zabaw?

Odepchnąłem od siebie dziewczynę. Upadła na dywan i jęknęła przeciągle. Posłała mi gniewne spojrzenie, ale szybko się opanowała i otarła obolałe ramię, wydymając usta.

Kiwnąłem głową w kierunku jej ubrań porzucanych po moim salonie.

– Ubieraj się.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie chcę, żebyś tu była – odpowiedziałem spokojnym tonem, wstając z fotela i wkładając na siebie bokserki. – Zamówię ci ubiera albo któryś z ochroniarzy cię odwiezie.

Złość w jej oczach mówiła sama za siebie. Zoja Laskova była rozpieszczoną, zepsutą gówniarą, która wskoczyłaby do łóżka każdemu, kto tylko ma władzę. Szczęśliwym dla niej trafem to ja zabrałem ją dziś do siebie, ale, kurwa, nie miałem w planach powtórki. Nigdy.

Szybko włożyłem spodnie, koszulę i odprowadziłem blondynkę do drzwi, ignorując jej łzy w oczach. Wyglądała żałośnie. Jak mała dziewczynka, która właśnie zdała sobie sprawę z błędu, jaki popełniła. Może faktycznie liczyła na szczęśliwe zakończenie.

– Aleksandrze... – wychrypiała, przełykając łzy. – Może mogłabym...

– *Net* – przerwałem jej, oszczędzając nam obojgu wstydu. – Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, Zoju, to tylko dać ci radę. Potraktuj to jako prezent od dużo starszego znajomego.

– Słucham?

– Nie pchaj się do łóżka każdego, kto tylko zwróci na ciebie uwagę. Nic bardziej nie odstrasza mężczyzny niż fakt, że mógłby zrobić z tobą dosłownie wszystko. A to, co podane na tacy, nigdy nie wzbudzi mojego zainteresowania, Zoju.

– Jesteś draniem – sapnęła, nie mogąc dłużej powstrzymać żalostnego szlochu.

– Żegnaj – odpowiedziałem, zamykając za nią drzwi.

Nie byłem wrednym chamem, jednak moja szczerłość często była mylnie odbierana. Nie miałem jednak wpływu na reakcje innych osób. Im szybciej uświadomiłem dziewczynę, jak wygląda sytuacja, tym więcej bólu jej oszczędziłem. I dokładnie to samo zamierzałem zrobić z Anniką Garin.

Raz na zawsze, choć pewnie brutalnie, musiałem wybić jej z głowy te chore, popierdolone fantazje. Była jeszcze dzieckiem, z którym nie chciałem mieć nic wspólnego. A jednak, gdy tego wieczoru

kładłem się spać, zamiast myśleć o Zoi, która nie tak dawno ujeżdżała mnie jak profesjonalistka, przed oczami miałem rude, płomienne włosy i wielkie, niewinne oczy.

Kurwa.

Słowa przeczytane w dzienniku zalewały mój odrętwiały umysł.

„Gdy zamknęłam za sobą drzwi jego gabinetu, wiedziałam, że niedługo tu za mną przyjdzie. Zawsze przychodził, nieważne, jak długo kazał na siebie czekać, ale tym razem jego wzrok pożerał mnie na sali pełnej gości. Nawet on. Nawet sam pakhan Petersburga nie był w stanie utrzymać kontroli. Uwielbiałam, gdy ją tracił.

Przymknęłam oczy, czując za sobą kroki, i oparłam się o biurko, doskonale wiedząc, kto za mną stoi.

– Unieś sukienkę – rozkazał, sprawiając, że po moich nagich udach pociekło podniecenie”.

– Blyat’! – warknąłem, zrywając się z łóżka, by jeszcze raz sięgnąć do tego przekłętego pamiętnika.

Zamierzałem go spalić. Pokazać dowód zbrodni Annice, a następnie spalić go na jej oczach, by ostatecznie wybić jej te bzdury z głowy. Ale zanim to zrobię, przypomnę sobie, dlaczego wszystko, co było związane z tą dziewczyną, wydawało się kurewsko złe.

Annika

Dziennik zniknął, Alisa o wszystkim wiedziała, a pozostali zachowywali się tak, jakby nic się nie stało. Podobno nawet Lev, jak twierdziła jego siostra, nie ma pojęcia o żadnym pamiętniku. Ale skoro nie on go wziął, to kto?

Podejrzewałam nawet Alisę, jednak szybko stało się jasne, że pod jej maską sarkazmu i złości kryje się dobry materiał na przyjaciółkę. Wspierała mnie w poszukiwaniach, podtrzymywała na duchu, ale mimo jej słów pocieszenia wciąż czułam się, jakby lada moment wszystko miało się wydać. Może popadałam w paranoję, a może słusznie drżałam ze strachu? Przyszłość miała mi wkrótce pokazać, czy rzeczywiście było się czego obawiać.

Ojciec zapadł się pod ziemię, wyjeżdżając na nieokreślony czas do Moskwy, a ja wraz z Yaną i trójką ochroniarzy wyczekiwałam dnia, w którym będę mogła złożyć papiery na studia. Cieszyłam się, że jak dotąd *pakhan* Petersburga nie znalazł nikogo na miejsce Durova, ale wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim będę ponownie zmuszona do zamążpójścia. Tymczasem wolałam skupić się na swoim prywatnym dochodzeniu i udawać, że wszystko jest w porządku.

Tyle potrafiłam zrobić. Z udawanym zainteresowaniem oglądałam w lustrze, jak Yana prostuje mi włosy i zaczesuje je na bok, odsłaniając moją pokrytą piegami twarz. Wstydziłam się swojej odmienności i ze skrzywieniem na twarzy zareagowałam na propozycję nowej fryzury.

– Przestań – mlasnęła opiekunka. – Delikatny makijaż, obcisła, podkreślająca kształty sukienka i czerwone, uwydatnione usta. Wszyscy chłopcy w Bratwie zaczną ustawiać się do kolejki po twoją rękę, lisku.

– Nie potrzebuję tabunu chętnych – mruknęłam posępnie. – W zasadzie nie potrzebuję nawet ani jednego, Yano. Wiesz, że małżeństwo to nie moje marzenie...

– Ale to obowiązek, który musisz spełnić – przypomniała mi, kładąc na toaletce kosmetyczkę. – Spróbuj się dobrze bawić, Anni. Nie będzie twojego ojca, będziesz pod opieką państwa Morozowów. Skorzystaj z tego. – Podniosła sugestywnie brwi. – Zabaw się, skosztuj alkoholu, tańcz do rana. Skradnij buziaka jakiemuś przystojnemu chłopcu.

Ostatnie słowa dodała z lekkim chichotem, a ja burknęłam z niezadowolenia. Nie, nie miałam w planach flirtowania i szukania męża. Wręcz przeciwnie, korzystając z przyjęcia w domu Alisy, zamierzałam jeszcze raz przeszukać gabinet jej brata.

Zakończyłam przygotowania, wkładając na siebie czerwoną, krwistą sukienkę. Dekolt lekko wyeksponowałam, za to nogi zakryłam. I chociaż czułam się nieswojo, Yana stanęła na wysokości zadania.

– Zachwycasz – skomentowała dumna z siebie. – Uważaj na siebie, lisku.

Kiwnęłam głową i wsiadłam do samochodu, kierując się w stronę domu Morozowów. Podróż nie trwała długo, jednak nerwy zjadały mnie od środka. Miałam przed sobą misję i nic, dosłownie nic nie mogło mnie rozproszyć.

Niepewnie weszłam do domu, zostawiając ochroniarzy na zewnątrz. Teraz nie musieli mnie pilnować. Byłam w najbezpieczniejszym miejscu na świecie, w którym znajdował się niemal każdy ważniejszy członek petersburskiej mafii.

Alisa, widząc mnie stojącą z boku, od razu do mnie pomachała. Jej czarna sukienka do kostek idealnie komponowała się z ciemnymi włosami upiętymi w chaotyczny kok na czubku głowy. Jedynym dodatkiem do tego mrocznego wizerunku były jasna, fioletowa szminka na jej ustach i reszta makijażu. Alisa wyglądała zachwycająco, jednak, podobnie jak ja, wyróżniała się na tle ubranych w pastelowe sukienki kobiet.

– Niezręcznie jak zawsze – szepnęłam na przywitanie i rozejrzałam się wokół podejrzliwie. – Twój brat jest u siebie?

Dziewczyna przewróciła oczami i pokręciła głową.

– Masz więcej szczęścia niż rozumu, lisiczko. Lev zniknął jakiś czas temu w pokoju bilardowym wraz ze wszystkimi mężczyznami z przerośniętym ego. Nie martw się, ta banda samców alfa będzie przez najbliższą godzinę onanizować się do rozmów o swojej władzy i pieniądzach. Możemy spokojnie udać się na piętro.

Błysnęła białymi zębami w szyderczym uśmieszku, a komentarz o onanizowaniu się sprawił, że wybuchnąłem perlistym śmiechem. Z każdym dniem bardziej lubiłam Alisę i jej zadziorny charakterek.

– Prowadź. – Kiwnęłam głową w kierunku schodów i jeszcze raz obejrzałam się za siebie, by upewnić się, że nikt za nami nie idzie.

Wejście do domu Alisy i od razu taka okazja? Chyba rzeczywiście szczęście mi dopisywało, więc zamierzałam wykorzystać ten moment i jeszcze raz przeszukać cały gabinet Lva. Istniała szansa, że dziennik spadł, został gdzieś bezwiednie przełożony lub... jakimś cudem po prostu go przeoczyłem w miejscu, gdzie go zostawiłam.

Przełknęłam ślinę ze zdenerwowania i wślizgnęłam się do środka.

– Pilnuj mnie – przypomniałam Alisie, na co pokazała mi kciuk i zniknęła za drzwiami. – Okej, spokojnie – szepnęłam do siebie, rozglądając się po pokoju. – Położyłam go tutaj...

Podeszłam do biurka i po kolei zaczęłam przerzucać dokumenty. Może pod ich stertą znajdowała się moja nagroda?

Niestety, po kolejnych pięciu minutach przeczesywania gabinetu i sprawdzania każdego kąta nie zauważyłam śladu po moim notesie. Zrezygnowałam uklękłam i weszłam ostrożnie pod biurko, by nie uderzyć się w głowę. Tam również niczego nie znalazłam i wiedziałam... po prostu czułam, że moja szczęśliwa passa właśnie się zakończyła.

Dziennika nigdzie nie ma.

Z rozczarowaniem postanowiłam wysunąć się spod biurka, gdy nagle do moich uszu dobiegł odgłos kroków.

– Aliso? – zapytałam drżącym głosem. – Ktoś idzie? – Ale zamiast dziewczyny odpowiedziała mi cisza. – Ali? – ponowiłam pytanie, wychodząc spod mahoniowego blatu. Gdy moje oczy przyzwyczyły się na nowo do ciemności, zagryzłam wargę i wciągnęłam głośno powietrze, widząc, kogo mam przed sobą. – Cholera! – palnęłam, zanim zdążyłam się opanować.

– Zgubiłaś coś? – Ostry ton głosu mężczyzny sprawił, że napięłam się jak struna.

W głowie analizowałam wszystkie możliwe kłamstwa, po które mogłabym sięgnąć, ale coś w jego lodowatym spojrzeniu kazało mi po prostu milczeć i czekać. I tak też zrobiłam. Z duszą na ramieniu zamknęłam oczy i czekałam grzecznie, aż Aleksander Tołstoj wymierzy mi karę.

Rozdział 13

Annika

Nigdy nie wyobrażałam sobie własnej śmierci. A przynajmniej nie wyobrażałam jej sobie na poważnie, ale gdy patrzyłam w pełne złości oczy Tołstoja, mogłam przysiąc, że niewiele brakowało, bym padła trupem. Śmierć z rąk upragnionego kochanka, romantyczne, nieprawdaz?

Ale moje życie nie było romantyczną bajeczką, a mężczyzna przede mną miał inne zamiary niż zabójczo dobre pocałunki.

Jego zazwyczaj pokryta maską obojętności twarz w końcu okazywała jakieś emocje. Nie trzeba było być psychologiem, by zauważyć, że Aleksander spalał się ze złości. I obawiałam się, że to ja byłam tego powodem.

Z duszą na ramieniu uśmiechnęłam się najniewinniej, jak tylko potrafiłam, i wstałam z kolan, wygładzając sukienkę. Zamierzałam brnąć dalej w kłamstwa, byleby tylko uratować swój głupi, dziecinny tyłek.

Czy naprawdę sądziłam, że pamiętnik uratuje sytuację?

– Anniko? – zapytał niecierpliwym głosem mężczyzna. – Pytałem, czy coś zgubiłaś.

– Kolczyk – odpowiedziałam, chwytając się byle jakiego kłamstewka. – Ale już wychodzę, wybacz.

Spuściłam wzrok na swoje szpilki i ruszyłam naprzód, starając się przemknąć jak najdalej od Aleksandra. Niestety, nim zdążyłam dojść do drzwi, pociągnął mnie prosto na sofę i z jękiem upadłam na miękkie poduszki. Zaskoczona uniosłam wysoko głowę i popatrzyłam z niedowierzaniem na mężczyznę.

Jego zaciśnięte w kreskę usta kazały mi milczeć. Bałam się cokolwiek powiedzieć. Aleksander cały był napięty od targających nim emocji, aż rozpięły mu się pierwsze guziki czarnej koszuli.

Gdyby nie fakt, że raczej nie zamorduje mnie w domu pełnym ludzi, krzyczałabym z przerażenia.

Sama tego chciałaś, Anniko.

Podstępny głosik w mojej głowie igrał z moimi wyrzutami sumienia. Jasne, sama byłam sobie winna, ale, do cholery, skąd mogłam wiedzieć, że to właśnie Aleksander znajdzie mój dziennik?

Przełknęłam ze strachu ślinę i zamrugałam, starając się pozbyć się łez. Może to tylko moja wyobraźnia płata mi figle? Przecież nie musi chodzić o pamiętnik, równie dobrze może być wściekły o coś innego...

Postanowiłam grać do skutku. Może Oscara za to nie dostanę, ale przynajmniej przeżyję.

– Coś się stało, panie Tołstoj? – zapytałam, patrząc, jak ściąga marynarkę i podwija rękawy koszuli. Powoli, dokładnie, ignorując moją obecność.

Dopiero po ładnych paru minutach pokręcił głową i usiadł naprzeciwko mnie, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Nie rozumiem...

– Przestań – przerwał mi stanowczym tonem i zmrużył powieki. – Kłamstwa są niepotrzebne, Anniko. Porozmawiajmy o faktach.

– Nie bardzo rozumiem, jakie fakty ma pan na myśli...

– Sądziłem, że jesteś mądrą dziewczynką, *lisa*.

– Jestem – odpowiedziałam, oblizując wyschniętą wargę. – Dlatego nie rozumiem, jakie kłamstwa ma pan na myśli, panie Aleksandrze.

Boże, jeśli istniejesz i dalej masz mnie w swojej opiece, ześlij mi, proszę, trochę krzty talentu aktorskiego.

Ale modlitwy nie przynosiły skutku, więc na usta wlepiłam swój firmowy, niewinny uśmiech. Aleksander prawdopodobnie uważał mnie za wariatkę, czemu nie mogłam się dziwić.

Wygodnie poprawiłam się na kanapie, zarzuciłam nogę na nogę i poprawiłam splątany kosmyk włosów, odsłaniając ucho.

Cholera.

– Kolczyk jednak się znalazł?

Ironiczny wydźwięk tej wypowiedzi podrażnił moje uszy.

– Och! – sapnęłam zaskoczona, dotykając biżuterii. – Niesamowite, może miałam go cały czas na sobie? Albo rzeczywiście

przesadziłam z szampanem. – Wstałam teatralnie i dygnęłam jak przed królem. – Proszę wybaczyć, ale muszę już wracać na przyjęcie.

Zadowolona z siebie pomknęłam do drzwi, gdy na drodze ponownie stanął mi on. Człowiek, który tracił cierpliwość. Mężczyzna, którego doprowadzałam do szału, a podobno cieszył się siłą woli ze stali.

Nigdy nie wpadał w szal, chyba że na ringu.

Teraz jednak w jego zazwyczaj spokojnych oczach płonęła czysta wściekłość.

Aleksander dotknął mojego ramienia i popchnął mnie z powrotem na granatową sofę. Nie, nie było drogi ucieczki, chociaż i tak spojrzałam w kierunku wielkiego okna. Czy skok byłby taki tragiczny? Może złamana noga w porównaniu z reprimendą Aleksandra okaże się nie tak bolesna, a nawet przyjemna?

Gorzki, srogi śmiech rozniósł się po gabinecie. Aleksander pokręcił z niedowierzaniem głową i westchnął, zmęczony moim zachowaniem.

– Nawet o tym, kurwa, nie myśl. Jeśli będzie trzeba, przywiążę cię paskiem, a ta rozmowa i tak się odbędzie, Anniko. Wystarczająco długo zwlekałem z tym pieprzonym problemem, dziewczynko.

Podskoczyłam, słysząc przekleństwo z jego zazwyczaj kulturalnych ust. Było jednak o wiele gorzej, niż myślałam.

– Ostatni raz daję ci szansę – mruknął, rozsiadając się w fotelu, tym razem nieco bliżej, by nie pozwolić mi nawet wstać. – Masz okazję przyznać się do winy i wytłumaczyć, zanim zmuszę cię do mówienia prawdy.

– Nie rozumiem – powtórzyłam drżącym głosem. – To nie moja wina, że pan Durov zerwał zaręczyny. Ojciec mi wszystko wyjaśnił, a skoro nawet nie miałam okazji poznać pana kuzyna, nie mogę sobie nic zarzucić. Wina nie leży po mojej stronie.

Jeśli tylko skupię uwagę na Durowie, może Aleksander zapomni...

– Kurwa – syknął, ponownie przeczesując nerwowo włosy. – Robisz ze mnie pieprzonego idiotę, Anniko?

Szybko pokręciłam głową, wsuwając się dalej w oparcie kanapy, jakby miało mnie to uchronić przed jego gniewem.

W oczach Tołstoja ponownie zabłysła złość, irytacja i coś, czego nie potrafiłam zidentyfikować.

- Nie rozumiem...
- Doskonale wiesz, co mam na myśli.

Wzruszyłam ramionami, starając się ukryć strach i brzmieć na pewną siebie.

- Wiem dużo rzeczy, ale z pewnością nie czytam w myślach. - Na ustach zagościł mi przyjazny uśmiech. - Tak jak już mówiłam, sprawa z zaręczynami została wyjaśniona, panie Tołstoj. Nie widzę sensu, by kontynuować tę rozmowę, ale jeśli zrobiłam coś nie tak, proszę przekazać to mojemu ojcu. Następnym razem postaram się być grzeczną dziewczynką.

Przekroczyłam granice, kokieteryjnie dodając ostatnie słowa. Nie potrafiłam się powstrzymać. Nie byłam mądra, miałam gdzieś instynkt przetrwania i lubiłam drażnić się z samym lwem. Nie moja wina, że było to tak ekscytujące, przerażające i uzależniające zarazem. Świadomie włożyłam rękę do ognia i czekałam, aż otuli mnie ciepły płomień.

Byłam zbyt uparta w swoich kłamstwach i w końcu się doigrałam.

Aleksander wstał gwałtownie, przewracając przy tym fotel z hukiem, i ruszył do biurka, zrzucając z niego wszystkie papiery. Zachowywał się jak wściekła bestia, jak ktoś, kogo nie znałam z tej strony. A gdy myślałam, że lada moment posikam się ze strachu, odwrócił się w moją stronę i leniwie do mnie podchodził.

- Myślisz, że jestem człowiekiem, którego należy okłamywać? Który nie ma nic lepszego do robienia niż droczenie się z jakąś niezrównoważoną nastolatką?

- Niezrównoważoną? - powtórzyłam, smakując każdą sylabę. - Nie sądzi pan, że zbyt pochopnie jest osądzać czyjeś zdrowie psychiczne po tak krótkiej rozmowie?

Zażartowałam, starając się rozładować atmosferę, ale jeszcze bardziej go rozwścieczyłam.

- Zamilcz - warknął ostrzegawczo. - Anniko, jeśli masz choć trochę rozumu, zamilcz dla swojego dobra.

Więc milczałam, czując, jak moje serce bije coraz szybciej, a gardło zaciska się z przerażenia.

Aleksander, o jakim śniłam, w niczym nie przypominał mężczyzny stojącego teraz przede mną. Zamiast na słodkiego, cichego przystojniaka w garniturze patrzyłam właśnie na szalejącą furie

w czystej postaci. Na kogoś, kto mordował, dusił gołymi rękami. O kim krążyły te wszystkie plotki.

Najpotężniejszy z pakhanów.

Nieobliczalny Aleksander Tołstoj.

– Proszę... – wychrypiałam, podkulając nogi i kompletnie zapominając o sukni wieczorowej, którą miałam na sobie. – Ja nie zamierzałam, nie myślałam, Aleksandrze...

Mężczyzna stanął na chwilę i uniósł wysoko ciemną brew.

– „Aleksandrze”? – zakpił, cedząc każde słowo jak truciznę. – Nie jestem już panem Tołstojem?

– Kiedyś mi pozwoliłeś zwracać się do siebie po imieniu – pisnęłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Zagryzłam wargę i zastygłam, zrozumiałwszy w końcu, że Aleksander nie jest chłopcem, tylko mężczyzną. Z krwi i kości. Z władzą i możliwością zrobienia mi wielu bolesnych rzeczy.

Ze stresu się zapominałam, błędziłam, stąpając po bardzo kruchym lodzie. Jedno złe zdanie, jedno mrugnięcie, a zostanę zesłana na samą Syberię. Albo gorzej, mniej bałam się niedźwiedzi niż starych oblechów w Bratwie. Jeśli Aleksander naprawdę będzie na mnie wściekły, ukarze mnie właśnie w ten sposób. Wyda za jakiegoś obrzydliwego starca.

– Boże – jęknęłam, zasłaniając twarz dłońmi. – To się nie może tak skończyć.

Ale wizja katastrofalnej przyszłości wydawała się zbyt rzeczywista.

– Teraz się wstydzisz, mała Garin?

Zapomniałam o wstydzie, bojąc się o własne życie. Dopiero po słowach mężczyzny spłonęłam rumieńcem, przypominając sobie, co konkretnie zapisałam w notesie.

– Nie martw się, przyniosłem coś, co odświeży ci pamięć, a później oddam to twojemu ojcu. Stepan z pewnością będzie zaskoczony wyobraźnią swojej jedynej, złotej córki, Anniko. – Ruszył przed siebie, zatrzymując się tuż nade mną, by jeszcze raz podkreślić swoją władzę.

Zrozumiałam, Aleksandrze. Zrozumiałam zasady tej gry, panie Tołstoj. Zostałam zaszachowana, nie ruszając się nawet pionkiem.

Ale zamiast bronić się i tłumaczyć, jeszcze mocniej zagryzłam wargę i przesunęłam dłonie na szyję. Tylko spokój, opanowanie i wyparcie się wszystkiego może mnie uratować. Nie mogę panikować. Nie wtedy, gdy właśnie toczy się krwawa rozgrywka o moje życie, dumę i honor.

– Powiedz mi... – przerwał wypowiedź, przesuwał dłoń po gęstym, zadbanym zarostie. – *Lisa*, czy inspiracje do spisania tej niedorzecznej fikcji czerpałaś z własnego doświadczenia?

Takiego pytania zdecydowanie się nie spodziewałam.

Czy Aleksander naprawdę sugeruje coś takiego?

Zszokowana uniosłam podbródek i zgromiłam go wzrokiem, zamieniając strach w gniew.

– Oczywiście, że nie! – pisnęłam oburzona, nieopatrznie zbliżając się do twarzy mężczyzny.

Cień rozbawienia mignął w jego niebieskich oczach, a ja, zamiast bronić się dalej, poczułam się przytłoczona bliskością Aleksandra i jego zapachem. Rozszerzone źrenice, wąskie, ale męskie usta i gęste, ciemne brwi, nadające mu złowrogi wyraz. Gdyby nie okoliczności, w jakich się znajdowaliśmy, może zdobyłabym się na odwagę, nachyliła się odrobinę i złączyła nasze usta w pocałunku?

Zamiast tego oddychałam ciężko, rozchylając bezwiednie wargi, by złapać oddech. Oboje byliśmy sfrustrowani. On moimi kłamstwami i ja... swoimi kłamstwami.

– Winna – szepnęłam nieumyślnie, sprawiając, że atmosfera wokół nas zrobiła się jeszcze bardziej ciężka i niezręczna.

Czas stanął w miejscu, a moje nagie ramiona przeszył dreszcz. Czy oszalałam? Może, ale coś w Aleksandrze, coś w jego cichej groźbie, groźnym wyrazie twarzy i oczach, sprawiło, że zamiast przerażenia poczułam nagłe podniecenie.

Zacisnęłam uda, przyciągając tym samym uwagę mężczyzny. Aleksander spuścił wzrok na moje skrzyżowane nogi i wciągnął głośno powietrze.

– Kurwa – zaklął pod nosem, robiąc krok do tyłu. – Jesteś...

– Pożar! Pali się!

Głośny krzyk Alisy sprowadził nas na ziemię. Szybko otrząsnęłam się z zamroczenia i wstałam z kanapy. W tym samym czasie Alisa

wtargnęła do gabinetu, otwierając szeroko drzwi. Włosy miała potargane, a jej wzrok krążył między mną a Aleksandrem.

– Pali się! – powtórzyła, wskazując na swój pokój.

Tołstoj poprawił kołnierzyk koszuli i bez spojrzenia na mnie ruszył w kierunku tłumu gromadzącego się przed drzwiami do sypialni Alisy. Zauważyłam tam swojego ojca, Lva oraz ojca Alisy.

Dziewczyna pociągnęła mnie za rękę, prowadząc po schodach na dół. Nie zadawała pytań. Po prostu szłyśmy tak szybko, jak to było możliwe, by wydostać się z budynku, a gdy w końcu znalazłyśmy się w ogrodzie, musiałam przystanąć, by złapać oddech.

– Jezu – wychrypiałam, czując, jak pot spływa mi między pierściami. – Dlaczego w twoim pokoju pojawił się ogień?

Odwróciłam się w stronę Alisy, która przyglądała mi się z zadowolonym z siebie uśmiechem. Przypominała mi chochlika, który właśnie zrobił coś bardzo, bardzo złego, z czego ogromnie się cieszył. I zanim zdążyła poruszyć ustami, zrozumiałam, co najlepszego zrobiła.

– Nie! – sapnęłam, będąc nadal w szoku. – Jak?

Odgarnęła włosy na bok, prezentując przy tym smukłą, ale nieco przybrudzoną szyję.

– Pytasz, jak podpaliłam sypialnię? – Wzruszyła nonszalancko ramionami i podwinęła sukienkę, by wysunąć z paska pończochy paczkę papierosów i zapalniczkę.

– Zrobiłaś to?

– Jak najbardziej – odparła, wydmuchując dym z ust. – Miałam cię zostawić z Tołstojem sam na sam na wieczność? Jestem pewna, że gdybym tam nie wtargnęła, leżałabyś właśnie na podłodze.

– Martwa, to prawda.

– Wyruchana na śmierć – dodała z uśmiechem. – Cokolwiek robisz, lisiczko, rób to dalej. Może twój plan był szalony, ale przysięgam, widziałam wybrzuszenie w jego spodniach.

Jeśli tak było, mogło to oznaczać tylko jedno...

Może Aleksander był na mnie wściekły. Może pamiętnik znalazł się w jego rękach i przez to wszystko zobaczył. Ale byłam prawie pewna, że to, co przeczytał, spodobało mu się. I miał ochotę na więcej.

Czerwieniejąc się jak piwonia, uśmiechnęłam się szeroko i przypomniałam sobie jego wyrazisty, ostry zapach. Jego mądre, spokojne i burzliwe jak ocean oczy.

– Nadal go chcesz?

– Jeszcze bardziej niż wcześniej – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Jeden mały znak wystarczył, bym zrobiła sobie nadzieję. Nie potrzebowałam wiele.

Przygotuj się, Aleksandrze. Nadchodzę z nową dawką inspiracji.

Rozdział 14

Aleksander

Kurwa mać.

Razem z Lvem i Stepanem opanowaliśmy mały ogień, który spowijał róg sypialni Alisy. Zniszczone zostały tylko niewielki kosz na śmieci, farba na ścianie oraz pół puszystego fotela. Reszta mebli nie ucierpiała, a my wciąż zastanawialiśmy się, jakim, do cholery, cudem wybuchł pożar. Żadnych śladów po strzałach, żadnych śladów włamania, by wróg podłożył ogień. Dopóki sprawa nie zostanie wyjaśniona, rodzina Morozowów musi schronić się gdzieś indziej. Dom był pod obserwacją naszych ludzi w razie, gdyby ponownie próbowano go podpalić.

– Zabiję ją – syknął nagle Lev, wyciągając coś z resztek popiołu. – Kurwa pieprzona mać! Ten dzieciak sprawi, że osiwieję, zanim założę własną rodzinę. Albo skończę w psychiatryku, wychowując tę małą psychopatkę.

Zaintrygowany podszedłem do niego i przyjrzałem się znalezisku, które trzymał w dłoni. Niedopałek papierosa, czerwonego marlboro, ze śladami szminki na końcówce. Kto by pomyślał, że takie maleństwo spowoduje tyle zamieszania i szkody?

Zamieszania?

Kurwa, mogłem się tego domyślić, że młoda Morozow jest równie przebiegła jak jej nowa przyjaciółeczka Annika. Musiały obie zaplanować podpalenie, by odwrócić moją uwagę od konfrontacji z Anniką. Gdybym tylko nie miał na głowie poważnych problemów dotyczących Bratwy, może dla rozrywki goniłbym za tymi dwiema gówniarami i udowodnił im, że nie należało ze mną pogrywać. Pech chciał, że byłem za stary na takie pieprzone głupoty.

Wyciągnąłem od przyjaciela niedopałek i wrzuciłem go do małej, foliowej torebki.

– Zrób z nią porządek, Lev – powiedziałem stanowczym tonem. – Nie chcemy pieprzonych kłopotów, gdy Alisa będzie w Nowym Jorku. Ten dupek sobie z nią nie poradzi.

– Gustavo? – Na twarzy Lva pojawił się wyraz jawnego niezadowolenia. – Właściwie chciałem o tym z tobą porozmawiać, Aleksie.

Westchnąłem głośno w myślach, klnąc jak szewc. Ile jeszcze komplikacji spadnie na moje barki? Irlandia, mała, napalona smarkula, a teraz małżeństwo z Callaro, które było ustalone od wielu długich miesięcy.

Poszedłem do gabinetu gospodarza, przypominając sobie chwile sprzed godziny. Zapach Anniki mieszał mi w głowie, a wielkie, sarnie oczy robiły ze mną coś, na co wcale nie miałem ochoty. Jest nastolatką, ale, kurwa, ja jestem tylko człowiekiem, i gdy wepchnęła mi pod nos pokryte piegami, odsłonięte piersi, mój fiut zawył z radości. Opanowanie się w takich sytuacjach nigdy nie stanowiło dla mnie problemu. Nie byłem dzikusem kierującym się kutasem. Potrafiłem oddzielić emocje, logikę, rozum i pożądanie. A jednak jakimś cholernym trafem w momencie, gdy znalazłem się tak blisko małej Garin, przez chwilę poczułem, jakbym tracił nad sobą kontrolę. Jakbym znowu miał naście lat i przechodził przez prawdziwe piekło na ziemi.

Smarkula była bezbronna. Mogła udawać głupią i naiwną, mogła zgrywać niewinną, ale wiedziałem, że wraz z Alisą zmówiły się przeciwko mnie, bo w ich życiu brakowało pieprzonej rozrywki. Stepan za bardzo pobażał córcę, ale zamierzałem rozwiązać ten problem. Annika dostanie takiego męża, który ciężką ręką wpoi jej dyscyplinę.

Uśmiechnąłem się do swoich planów i usiadłem na kanapie, tej samej, na której siedziała Annika. Wciągnąłem powietrze, czując cały czas jej kwiatowe perfumy, a wypukłość w moich spodniach ponownie dała o sobie znać.

– Podnieciłem cię? – zapytał z rozbawieniem Lev, nalewając nam po szklance wódki.

– Pierdol się.

– Ja w przeciwieństwie do ciebie nie żyję w celibacie – zakpił, puszczając oko do Stepana, który również wszedł do gabinetu. –

A ty, Garin? Nadal bawisz się w potajemne ruchanie?

Przyjaciół pokręcił głową i zakasłał, wyjmując z kieszeni marynarki cygaro. Odkąd zmarła jego żona, Imogen, Stepan nie związał się na dłużej z żadną kobietą, chociaż i ja, i Lev go do tego namawialiśmy. Ale Garin wolał swoje sposoby. Pieprzenie naszych dziwek z Bratwy, szukanie chętnych pańienek w moim klubie i rozpieszczanie raz na jakiś czas jakiejś młodej suki, która miała okazję zakręcić się przy nim na dłuższą chwilę. Nikogo na stałe.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem czas myśleć o kobietach – burknął, polewając sobie alkohol. – A ty, Aleks? Znalazłeś już kogoś dla siebie? Może kogoś z *famiglii*?

Pokręciłem głową i parsknąłem śmiechem. Kurwa, żadna kobieta nie przeżyłaby w moim towarzystwie kilku dni, a co dopiero całego życia. Albo inaczej to ujmując, jej życie bardzo szybko by się zakończyło. Byłem upartym, impulsywnym skurwielem, chociaż ze wszystkich sił starałem się podtrzymać wykreowany wizerunek obojętnego, pozbawionego emocji wielkiego *pakhana*.

– Nie potrzebuję żony – skwitowałem, zmieniając temat. – A ty, Lev, o czym dokładnie chciałeś porozmawiać?

Lev westchnął ze zmęczenia i potarł zmarszczkę na czole. Miał trzydzieści dwa lata, a wydawał się dobiegać czterdziestki. Na jego głowie była cała rodzina Morozowów ze swymi interesami. Od kilkudziesięciu lat zajmowali się produkcją wódki i eksportem na wschód, głównie do Polski, Łotwy i Litwy.

– Alisa sprawia problemy.

– Podpaliła ci dom, więc domyślałem się, jakiego rodzaju problemy masz na myśli.

– To nie wszystko. Jasno zakomunikowała ojcu i matce, że prędzej zabije ich we śnie, niż zostanie z Włochem. A po dzisiejszym wyczynie naprawdę, kurwa, nie wiem, czego się po niej spodziewać.

Wyraz zatroskania pojawił się na twarzy Lva, ale to Stepan pierwszy skomentował zachowanie Alisy.

– To nie jest dobre towarzystwo dla mojej Anniki – warknął, wstając z miejsca. – Może to przez twoją siostrę Anni nie chce wychodzić za mąż?

Przewróciłem oczami, widząc, jak skaczą sobie do gardeł i, kurwa, dziękowałem w myślach Bogu, że nie mam córki, ale siostra...

Nie, to nie było miejsce na myślenie o Soni. Szybko się otrząsnąłem i zgromiłem wzrokiem Stepana. Jeśli chodziło o rudą smarkulę, zupełnie zapominał o bożym świecie. Jego córeczka nie była święta, chociaż jej ojciec bardzo chciał, by tak było. Gdyby tylko wiedział, co wypisywała w swoim uroczym, małym pamiętniczku, dostałby pieprzonego zawału.

– Uspokójcie się, do kurwy nędzy – ostrzegłem ich i popatrzyłem na Stepana. – Z tego, co wiem po rozmowie z twoją córką, ona w ogóle nie chce wychodzić za mąż, a tym bardziej za nieznanomego. A Alisa... – Zwróciłem się do Lva i wyciągnąłem papierosa, bo ten temat wydawał się dużo poważniejszy. – Dostanie więcej czasu na zrozumienie swojego obowiązku.

Zdezorientowany Lev posłał mi pełne pytań spojrzenie, na co wzruszyłem ramionami.

– Nie wyślę jej do pieprzonego Nowego Jorku, by zadźgała Gustava w jebaną noc poślubną. Rozwiążcie problem jej niesubordynacji do końca wakacji, a we wrześniu odbędzie się ślub z Callaro. Wykorzystaj fakt, że Alisa zadaje się z córką Stepana. Ta druga wydaje się spokojniejsza, będzie miała dobry wpływ na twoją siostrę. A tymczasem, panowie, napijmy się, kurwa, w końcu. W spokoju.

Podkreśliłem ostatnie słowo i usiadłem zrelaksowany na kanapie. Musiałem zapomnieć o piersiach osiemnastolatki, znaleźć kogoś, kto nadawałby się na jedną noc, a potem zadzwonić do Callaro.

Temat Anniki uważałem za zamknięty. Ta dziewczyna doprowadzała mnie do szału, owszem, ale nie byłem pieprzonym gówniarzem, by spełniać jej zachcianki i bawić się w gierki. Być może dzięki temu, że będę ją ignorować, zrozumie w końcu, że nigdy, kurwa, jej fantazje z notesu nie będą miały miejsca w rzeczywistości.

Przynajmniej jeden problem miałem z głowy, udając, że wcale nie zaistniał.

Annika

– Odessa! – wykrzyknęłam, zrywając się z łóżka. – Musimy wyjechać do Odessy.

Alisa popatrzyła na mnie, jak na wariatkę, i wykrzywiła usta. Nie spodobał jej się ten pomysł, jak to zresztą było z większością moich pomysłów, ale zignorowałam jej niezadowolenie.

Odessa była naprawdę strzałem w dziesiątkę.

– Odessa oznacza słońce, tłum ludzi i piasek. A na każdą z tych rzeczy mam alergię – skwitowała z niesmakiem, wracając wzrokiem do lektury.

Włosy wchodziły jej do oczu przez nową fryzurę, a okulary zsunęły się na nos. Nie wiedziałam, jakim cudem jest w stanie się skupić na lekturze. Mimo wszystko potrzebowałam sojuszniczki do swojego planu, więc musiałam namówić ją na wspólne, wielkie i rodzinne wakacje.

Nieśmiałym krokiem podeszłam do niej i zajrzałam jej przez ramię. Westchnęła z irytacją.

– Włoska literatura? – zagadnęłam z uśmiechem. – Myślałam, że masz awersję do Włochów i ich dzieł.

Zirytowana Alisa odłożyła książkę na poduszkę i popatrzyła na mnie spod przydługiej grzywki. Prawie w ogóle nie było widać jej oczu, jedynie usta wykrzywione w grymasie.

– Nie mam awersji do wszystkich Włochów, tylko do jednego. Gdyby Lev chciał mnie wydać za Dantego Alighieri, z chęcią zostałabym jego Beatrice.

Mówiła poważnie, nie uśmiechając się nawet jednym kącikiem ust. Ale taka już była Ali. Gdyby tylko mogła zabijać wzrokiem, zginęłaby większość ludzkości. A mimo to, mimo że była tak bardzo odmienna ode mnie, nie mogłam uwolnić się od potrzeby znajdowania się w jej towarzystwie. Ja byłam ogniem, ona lodem lub zimnym gładem. Pozbawiona ciepłych emocji budziła strach u reszty dziewczyn z Bratwy, ale dla mnie zawsze była na swój sposób miła.

– Proszę – ponowiłam prośbę, robiąc swoją markową, smutną minę. – Mówiłam ci już, że do twarzy ci z grzywką?

Dziewczyna ponownie się skrzywiła i poprawiła sobie włosy.

– To fryzura taktyczna, nie ma być ładna. Dzięki grzywce nie muszę patrzeć na innych ludzi. Szczególnie na rodziców i brata – wyjaśniła z mrocznym uśmiechem. – Może mogłabym ci pomóc. Namówić rodziców i Lva na wyjazd, ale nie ma nic za darmo, Anniko.

Zaskoczona zmarszczyłam czoło i usiadłam obok niej, krzyżując nogi.

– Mów. Nie wiem, co mogłabym ci dać, ale naprawdę zależy mi na tym wyjeździe. Pomyśl tylko, że jeśli Lev i mój ojciec pojedą, Aleksander z pewnością dołączy. Wybierzemy termin, kiedy wypadają urodziny twojego brata. Plaża, ciepłe morze, zachód słońca. Idealne warunki, bym spróbowała się do niego zbliżyć. – Wstałam z miejsca i nerwowo zaczęłam krążyć po pokoju, analizując wszystko w głowie. – Nie wiemy, ile mam jeszcze czasu, Ali.

– Mówisz, jakbyś umierała na raka. A z tego, co wiem, z powodu wrzodu na dupie zwanego małżeństwem nie da się tu umrzeć.

Spiorunowałam ją wzrokiem i kontynuowałam przemowę, mocno wierząc w swój nowy plan.

– Jeśli jakimś cudem zostanę z nim sam na sam, może uda mi się go pocałować. A jeśli nie będę miała okazji choćby spróbować, to zanim się zorientuję, będę znowu zaręczona. I to z kimś, kogo nigdy nie pokocham.

Alisa milczała przez dłuższą chwilę, bawiąc się kosmykiem kruczoczarnych włosów. Zastanawiała się zapewne, czego mogłaby ode mnie zażądać. I chociaż ta przyjaźń nie wydawała się normalna, to nie potrafiłam sobie wyobrazić lepszej przyjaciółki.

– Proszę – dodałam piszczącym głosem. – Jak już umrę, obiecuję, oddam ci duszę, byś mogła zabrać ją ze sobą do piekła, królowo ciemności. Masz moje słowo.

Niestety, zamiast ją rozśmieszyć, sprawiłam tylko, że na jej twarzy pojawiły się jedynie skupienie i konsternacja. A gdy już myślałam, że nigdy się nie odezwie, odwróciła się w moim kierunku, rzucając we mnie papierosem i zapalniczką.

– Staram się zrozumieć to twoje chore zauroczenie, Anniko – powiedziała rzeczowym tonem, przyglądając mi się z ukosa. – Aleksander, miłość, jego męskie ciało i cała ta tandetna reszta, rozumiem, to może robić wrażenie szczególnie na takiej nastolatce jak ty, ale pytanie brzmi: ile jesteś w stanie poświęcić, by zdobyć tego mężczyznę? I co, jeśli on nie będzie cię chciał?

– Mówiłaś, że widziałas jego... – Zatrzymałam się na chwilę, czerwieniąc się jak burak. – Że widziałas jego erekcję, prawda?

– Prawda. Dosyć sporych rozmiarów, dziewczynko. Musisz się porządnie rozciągnąć, zanim zdołasz go w sobie...

– Przestań! – palnęłam, spalając się ze wstydu. – Zrozumiałam! Nie chcę rozmawiać o jego penisie, tylko o tym, że czuję, naprawdę czuję, że gdybym spróbowała, on również poczułby to samo, co ja.

Alisa odchyliła głowę i roześmiała się jak szalona, złowieszczym śmiechem. Gdyby nie to, że w jakiś pokręcony sposób jej ufałam, przerażałaby mnie nie na żarty.

– Lisiczko, mężczyźni tacy jak on nie mają motylków w brzuchu, tylko w kutasie. A to ci się już udało osiągnąć.

– Okej – wymamrotałam speszona, nie chcąc brnąć dalej w rozmowę o penisie Aleksandra. – To co o tym sądzisz? Pomożesz mi, Ali?

Zdeterminowana jak nigdy wcześniej wyobrażałam sobie nowe, czerwone bikini i szminkę na ustach. Mogłabym udawać starszą, niż w rzeczywistości jestem. Mogłabym wymknąć się do niego w nocy i wślizgnąć do jego łóżka. Mogłabym...

– Halo! – Głośne kłaśnięcie rozbrzmiało w moich uszach, a Alisa stanęła ze mną oko w oko. – Odleciałaś, marzycielko. Jeśli chcesz działać, zejźdź lepiej na ziemię i skupmy się na planie.

– A cena?

– Już wiem, co chcę w zamian. – Na jej bladej twarzy rozkwitł pełen arogancji, szeroki uśmiech. – Chcę zobaczyć, jak Zoja dostaje za swoje, jak spala się ze wstydu. Chcę, by cierpiała, i chcę być wtedy na widowni, a ty odwalisz czarną robotę.

Zastygłam, nie mając pojęcia, czy się na to zdecydować. Czegokolwiek oczekiwała ode mnie Alisa... nie byłam pewna, czy potrafiłabym kogokolwiek skrzywdzić. Zabić...

– Nie zabiję jej – palnęłam szybko, unosząc wysoko dłonie w geście obronnym. – Nie ma mowy.

Ali westchnęła głośno, a uśmiech zszedł jej z twarzy. Czy naprawdę to rozważała? Chyba musiała oszaleć.

– Wiedziałam, ale zawsze warto zapytać, prawda? Dobrze, nie musisz jej zabijać, ale jest częstym gościem w twoim domu. Zaprosz mnie, mojego brata i jej rodzinę. A później zrób coś, by zabrać jej niewidzialną koronę królowej suk z głowy. Dla twojej motywacji mam pewnego newsa.

Nie wiedziałam, jak miałabym to zrobić, ale musiałam podjąć wyzwanie. Pytanie brzmiało, jak miałabym upokorzyć Zoję. Nic nie przychodziło mi do głowy, gdy nagle Alisa pomachała mi dłonią tuż przed oczami.

– Jak mam to zrobić? – zapytałam, oblizując wargę ze stresu. – I to podczas kolacji? Przy wszystkich?

Dziewczyna uśmiechnęła się niewinnie, prezentując białe zęby i nachyliła się prosto do mojego ucha:

– Myślę, że znajdziesz jakiś sposób, Anni. A żeby dodać ci kreatywności w planowaniu zemsty na tej blond suce, dodam, że tydzień temu spała z Aleksandrem. I chwali się tym każdemu, dodając, że lada moment Tołstoj poprosi ją o rękę. Tak więc, moja niewinna lisiczko, już wiesz, co zrobisz, prawda?

Złość i niedowierzanie rozeszły się po moim ciele, a przed oczami stanęła mi wizja Aleksandra i Zoi na ślubnym kobiercu. Przełknęłam nerwowo ślinę i wychrypiałam:

– Po moim trupie.

– Raczej po jej trupie, Anni.

Rozdział 15

Annika

Kolacja w naszym domu zbliżała się wielkimi krokami, a ja wciąż nie miałam pomysłu, w jaki sposób mogłabym upokorzyć Zoję.

Rozważałam niewiele opcji. Po pierwsze, mogłabym zaprosić kogoś z jej byłych, sekretnych kochanków, ale to wiązałoby się ze znalezieniem dobrego argumentu, który mógłby przekonać ojca do poszerzenia grona znajomych. Po drugie... właśnie tu tkwił największy problem: nie istniał żaden drugi pomysł, a czas pędził nieubłaganie. Gdybym tylko potrafiła na chwilę zamienić się w Alisę i wymyślić coś, co dałoby Zoi nauczkę raz na zawsze...

Z desperacji sięgnęłam po telefon i wybrałam numer przyjaciółki. Odebrała już po pierwszym sygnale.

– Znowu kłopoty?

– Nie, tym razem bez problemów, chociaż to nie do końca prawda. Mam problem. Ogromny.

Po drugiej stronie usłyszałam głośne westchnienie. Mogłam się spodziewać, że Alisa niedługo będzie miała po dziurki w nosie moich wiecznych komplikacji.

– Nie mam pomysłu na skompromitowanie Zoi – kontynuowałam nerwowym tonem. – Może mogłabyś mi podrzucić jakąś małą inspirację?

– Podrzuciłam. Przespała się z miłością twojego życia, czy to nie wystarczy?

Jęknęłam z frustracji, przypominając sobie tę nowinę. Jak on mógł? Z nią? Akurat z kimś, kto był moim wrogiem, kto zawsze starał się uprzykrzyć mi życie, porównując mnie do salonowych piękności. Zaczynałam wątpić w swój plan uwiedzenia Aleksa, biorąc pod uwagę fakt, w jakich dziewczynach gustował. W pięknych, wysokich blondynkach o niebieskich oczach.

Mimochodem rzuciłam okiem na moje odbicie w lustrze. Wyglądałam mizernie. Błada, piegowata, z potarganymi lokami na głowie, a na dodatek nie miałam figury modelki. Moje biodra wydawały się za szerokie, nogi za krótkie, a oczy zbyt głęboko osadzone.

Nie miałam szans w porównaniu z Zoją, i to chyba bolało mnie najmocniej.

– Jak miałabym z nią konkurować? – spytałam szeptem, wiedząc, że odpowiedź nie będzie przyjemna.

Alisa zawsze rzucała brutalną szczerością z rękawa.

– A jak myślisz? – Sparodiowała mój desperacki ton cienkim głosem. – Skoro wiemy, jaki jest jego typ na jedną noc, pokaż mu, że oferujesz coś więcej. Wyróżnij się na tle tych pustych suk bez osobowości. Miej jaja, Anniko.

– To jak mam zgładzić Zoję?

– Zgładzić? Podoba mi się ta myśl, ale na początek zacznijmy od czegoś mniej brutalnego. Pomyśl tylko, Anni. W końcu jesteście kuzynkami. Znasz ją, czy tego chcesz, czy nie, czego szczerze ci współczuję, ale już jesteś na wygranej pozycji, lisiczko. Trochę sprytu. Zaskocz mnie. A tymczasem do usłyszenia.

– Ale... – Rozłączyła się, nim zdążyłam zaprotestować.

Cudownie. Do kolacji zostały dwa dni, a ja nadal nie miałam nic, dosłownie nic, by zadowolić Alisę.

Po dwóch dniach męczenia się nad wymyśleniem czegokolwiek, co pomogłoby mi w realizacji planu, byłam niemal o krok od zrezygnowania z tego wszystkiego. Z układu z Alisą, a nawet z samego *pakhana*, który jakby się zapadł pod ziemię. Od czasu naszej niedokończonej rozmowy w gabinecie Lva nie odezwał się ani nie pokazał w moim domu. Nie doniósł na mnie, a przynajmniej taką miałam nadzieję. Zachował dla siebie nasz wspólny, brudny sekret.

Przełknęłam ślinę ze zdenerwowania i usiadłam przy toalecie, szukając w sobie sił na zrobienie makijażu. Została niecała godzina do kolacji, w trakcie której będziemy omawiać wyjazd do Odessy. Wraz z Aleksandrem zaproszeni zostali rodzice Zoi, rodzina

Morozowów i Alisa. Idealna widownia, a mnie zżerał od środka stres. Nie dość, że nie miałam pomysłu, to na dodatek żadna sukienka nie leżała na mnie dobrze. Tylko jedna zielona, świeżo kupiona, podkreślała moje kształty, ale zbyt mocno eksponowała biust. Musiałam czym prędzej się ogarnąć, doprowadzić do porządku i przyznać głośno, że zawiodłam przyjaciółkę.

Zoja dzisiejszego wieczoru ponownie zatriumfuje.

Związałam włosy w luźny kok, na uszach zawiesiłam złote, okrągłe kolczyki, a usta pomalowałam czerwoną szminką.

Yana weszła do pokoju, nie siląc się nawet na pukanie.

– Pięknie – pisnęła ciekawym głosem i stanęła za mną, by poprawić mi włosy. – W końcu widzę cię w czymś innym niż worek pokutny.

Przewróciłam oczami i zignorowałam jej uwagę, zamartwiając się reakcją Alisy.

– Coś cię trapi?

– Nie.

– Goście już są.

Zaskoczona wytrzeszczyłam z przerażeniem oczy i skrzywiłam się jeszcze bardziej, widząc swój niedokończony makijaż.

– Tak szybko? – szepnęłam. – Kto konkretnie?

Yana wzruszyła ramionami, a na jej ustach pojawił się chytry uśmiešek.

– Twoja kuzynka wraz z rodziną, Morozowie, oraz ktoś, od kogo nie mogłaś oderwać oczu ostatnim razem.

Zarumieniona pokręciłam głową.

– On mnie nie widzi.

– Mylisz się – powiedziała, zabierając mi tusz z ręki, by samodzielnie pomalować mi rzęsy. – A teraz przymknij oczy i sprawmy, że znowu będzie ci się przyglądał ukradkiem. Nie podoba mi się to, pamiętaj o tym, Anniko. Absolutnie nie popieram twojego zauroczenia tym dużo starszym mężczyzną, ale mam wrażenie, *lisa*, że nigdy nie zaczęłaś prawdziwie żyć. Cudem wyplątałaś się z małżeństwa...

– To prawda – wtrąciłam się. – I nie masz się czym martwić, Yano. Aleksander nigdy nie spojrzy na mnie jak na kandydatkę na partnerkę. Dla niego zawsze będę małą córeczką jego przyjaciela, nikim więcej.

Kobieta pokiwała głową, jakby intensywnie nad czymś myślała. Czy wiedziała coś więcej? Czy ojciec wtajemniczył ją w plany co do mnie? Szczerze w to wątpiłam, chociaż moja opiekunka była lojalną osobą. Wychowywała mnie, nigdy nie zawodziła mojego zaufania. A teraz dała mi nadzieję, że może Tołstoj... jakimś cudem również mnie dostrzega.

Milczałam, czując, jak Yana zamienia się w ekspertkę od makijażu i robi, co tylko może, by poprawić mój wygląd. Po dwudziestu minutach otworzyłam w końcu oczy i zamarłam, widząc w odbiciu obcą twarz.

– To ja?

– To ty – odpowiedziała z uśmiechem. – I wierz mi, Anni: w tej zielonej, obcisłej sukience zrobisz wrażenie na każdym mężczyźnie, który tylko na ciebie spojrzy.

Jeszcze raz mrugnęłam, starając się uwierzyć w to, co widziałam. Miałam przyciemnione powieki, podkreślające kolor moich oczu, policzki delikatnie się różowiące, a usta, które sprawiały wrażenie dużo większych niż w rzeczywistości.

– Seksownie – bąknęłam, wstając ze stołka, i naciągnęłam na siebie zieloną sukienkę.

Yana pomogła mi zapiąć suwak, tym samym ściskając moje piersi do granic możliwości. Z humorem spojrzała na mnie i poklepała po ramieniu.

– Oddychaj. To tylko kolacja.

– Łatwo ci mówić. Czuję, jakby ktoś obwiązał moje żebra i cycki taśmą klejącą.

I faktycznie, może dzięki temu zyskałam talię osy, ale, cholera, jakim kosztem! Ledwo łapałam oddech.

– Przeżyjesz, lisku. – Yana po raz ostatni poprawiła mi włosy i wypuściła na wierzch kilka ognistych kosmyków. – Teraz wyglądasz jak wisienka na torcie. Wierz mi, daleko ci do dziewczynki. Jesteś już kobietą.

Z duszą na ramieniu włożyłam szpilki i zeszłam po schodach, słysząc gwar dobiegający z jadalni. Gdy tylko spojrzałam w kierunku bogato zastawionego stołu, zaschło mi w gardle, a wzrok wszystkich gości skupił się na mnie.

Na twarzy Zoi pojawiła się złość, a jej wymalowane usteczka zacisnęły się w wąską kreskę. Ojciec popatrzył na mnie z zadumą, uśmiechając się smutno, zaś Alisa zagwizdała cicho pod nosem, pokazując mi kciuk w górę. Oczywiście, mogłam się po niej spodziewać takiej reakcji. Nigdy nie należała do dyskretnych osób i miała gdzieś, że ktoś skomentuje jej zachowanie.

Za to w kierunku Aleksandra bałam się spojrzeć.

Skupiłam się na zajęciu wolnego miejsca między Alisą a jej bratem i gdy tylko usiadłam, z mojej piersi zszedł ciężar wszystkich spojrzeń.

– Wyglądasz zabójczo – szepnęła mi do ucha Alisa. – Zoja zabija cię wzrokiem, a to oznacza tylko jedno. Widzi w tobie konkurencję.

Ze skruchą pokiwałam głową. Wiedziałam, że nadszedł czas na przyznanie się do porażki.

– Nic na nią nie mam. Przepraszam, Ali, ale naprawdę się starałam. Niestety...

– Wiem – przerwała mi, uśmiechając się mrocznie. – Dlatego sama postarałam się o przygotowanie tego wieczoru. Jak tylko przejdziemy do części wypoczynkowej na deser, zobaczysz, co dla ciebie przygotowałam.

Zaskoczona posłałam jej pełne niedowierzania spojrzenie i mimo woli powędrowałam wzrokiem do mężczyzny siedzącego naprzeciwko mnie.

Aleksander Tołstoj wpatrywał się w moją twarz. Jego jasne oczy kontrastowały z ciemnym zarostem i włosami, a usta nie wyrażały żadnych emocji. Żadnego uśmiechu, grymasu. Pustka wlepiona wprost we mnie, jakby zastanawiał się, czy sprawy między nami na pewno zostały wyjaśnione.

Nie zostały, a brzemie moich występków ciążyło mi na żołądku i czułam, że niedługo Aleksander upomni się o karę, na którą bez wątpienia zasłużyłam.

Oblizalam wyschnięte ze stresu usta, a policzek Aleksandra zadrgał nerwowo.

– Mówiłam – wyszeptała z satysfakcją Alisa. – Pożera cię wzrokiem. Jestem pewna, że jego kutas właśnie wywinął fikołka.

– Ali! – syknęłam, czerwieniąc się na twarzy. – Nie mów takich rzeczy, jeszcze Lev cię usłyszy...

– Niech słyszy. Niech wszyscy słyszą. A w szczególności Zoja. Ale spokojnie. To, co dla niej naszykowałam, skompromituje ją raz na zawsze.

Czasami bałam się mojej przyjaciółki równie mocno, jak ją lubiłam. Była wcieleniem zła w dobrej postaci. I tylko sam Bóg wiedział, jak bardzo cieszyłam się, że mam ją po swojej stronie. Mogłam spać spokojnie i szczerze mówiąc, nie mogłam się doczekać, co przygotowała na deser.

Jedyną zagadką była reakcja Aleksandra. Czy faktycznie mnie dostrzegął, a może nie mógł znieść mojego widoku? Od pamiętnej rozmowy, wspomnienia napięcia, które panowało między nami, budziłam się co noc z przemoczoną bielizną. Moje fantazje przybrały na sile i nawet sen nie przynosił mi ukojenia.

Pragnę go jeszcze bardziej.

Rozdział 16

Annika

Żołądek ścisnął mi się w supeł z nerwów, gdy wszyscy podążyliśmy za moim ojcem do salonu. Przez całą kolację wbijałam wzrok w talerz i przysłuchiwałam się toczącym się rozmowom. Zgodnie z moimi przypuszczeniami prym wiodła Zoja, chwając się swoimi wynikami w nauce, dostaniem się na najlepszą uczelnię w Moskwie oraz wygraniem szkolnego konkursu piękności. Nie wiem, jakim cudem Ali zdołała wytrzymać ten monolog, ale dzielnie go znosiła. Pewnie myślami była już przy niespodziance, która czekała nas po deserze.

A Aleksander?

Aleksander milczał, nie odzywając się ani słowem. Za to jego oczy... Gdy tylko zdobywałam się na odwagę, by unieść wzrok od talerza, widziałam jego przenikliwe spojrzenie skierowane wprost na mnie. Znowu.

Ze złością, wyrzutem i domieszką czegoś, co przyprawiało mnie o ciarki.

Przełknęłam niepewnie ślinę, widząc, jak wszyscy nakładają sobie kawałki przeróżnych ciast, by następnie usiąść na kanapach i fotelach. Ojciec rozmawiał z Lvem i wujkiem, Tołstoj dotrzymywał im towarzystwa, a Zoja co jakiś czas nachylała się w jego kierunku.

Miałam ochotę rzucić widelcem prosto w jej smukłą szyję i patrzeć, jak się wykrwawia.

Naprawdę, Anni?, zgañłam się w myślach. Nigdy wcześniej nie chciałam nikogo skrzywdzić, ale myśl, że moja kuzynka spała z miłością mojego życia, doprowadzała mnie niemal do szału. Niestety, mogłam jedynie odwrócić głowę w drugą stronę i zaciskać usta, by przypadkiem czegoś nie powiedzieć. Tylko czego?

Aleksander nie należy do mnie. Jeszcze.

Alisa szturchnęła mnie ramieniem i uśmiechnęła się szeroko we właściwym sobie szaleńczym stylu.

– Gotowa?

– Na klęskę rozpieszczonej księżniczki?

– Na strącenie jej złotej korony z fałszywymi diamentami.

Dziewczyna wstała z miejsca i z gracją podeszła do mężczyzn siedzących w rogu salonu. Nie miałam pojęcia, co uknuła, ale czułam, że zaskoczy nas wszystkich. Mnie szczególnie, skoro doskonale wiedziała, że nie będę w stanie znaleźć czegokolwiek na Zoję.

Oglądałam jej spektakl z ukrycia. W pewnym momencie poprosiła o chwilę uwagi, skupiając na sobie wzrok wszystkich.

– Chciałabym czymś się pochwalić – odchrząknęła, udając nieśmiałą. – Czy mogłabym zająć chwilkę?

– Oczywiście – odpowiedział mój ojciec jako głowa domu. – Co takiego młoda Morozow chce nam zaprezentować?

Alisa zarumieniła się, jakby nie była sobą, i nieśmiało wyciągnęła z torebki pendrive'a. Cholera, cokolwiek wymyśliła, boję się, że dzisiejsza kolacja przejdzie do historii Bratwy. Jeśli ma coś na Zoję, to musi to być kawał dobrego materiału.

– Rodzice nagrali mój ostatni występ na wiolonczeli w Filharmonii. Wiem, że nie wszyscy mogliście w nim uczestniczyć, ale zapewniam, że materiał jest bardzo krótki. Zawiera parę scen przygotowań i gwóźdź programu, czyli występ. Mam nadzieję, że to nie będzie problemem, ale chciałabym, by moi rodzice byli ze mnie dumni.

Jej cichy, stonowany głosik absolutnie nie pasował do jej demonicznego oblicza i w ogóle do Alisy, którą znałam. Grała jak najlepsza aktorka, wczuła się, ukazując nieznaną mi dotąd twarz, a gdy Lev zmarszczył czoło, wiedziałam, że tylko on nie kupił jej bajeczki. Na szczęście milczał, pozwalając siostrze postawić na swoim.

Rodzice Alisy rozpromienili się, nie poznając swojego dziecka, za to Zoja usiadła w fotelu tuż obok Aleksandra i wyduła usta w grymasie niezadowolenia. Nie mogłam powstrzymać uśmiešku, który oczywiście nie umknął uwadze samego *pakhana*.

Do dzieła, Aliso.

Kibicowałam jej ze wszystkich sił, gdy podeszła do wielkiego telewizora i wsunęła przenośny dysk w odpowiednie złącze. Już po chwili wszyscy rozsiedli się wygodnie i oglądali z zaciekawieniem materiał z przygotowań.

Początek filmu zaczął się niewinnie: backstage, szykowanie oraz parę urywek z samej próby przed koncertem. Ale gdy już myślałam, że Alisa jednak nic na Zoję nie miała, jak zawsze zaskoczyła mnie, wyciągając asa z rękawa.

Bingo.

Zamiast koncertu na ekranie przed nami pojawił się czarny obraz z samym dźwiękiem.

Zaciekawiona wsłuchałam się w coraz to głośniejsze odgłosy rozmowy.

– *Niedługo będzie mój.*

Z głośników telewizora zabrzmiał nieznany mi głos, który jednak szybko skojarzyłam z konkretną twarzą. Nie tylko ja, bo mina Zoi mówiła sama za siebie.

To ona!

To ona została nagrana, a dokładniej jej rozmowa.

Alisa zmarszczyła czoło i pokręciła niewinnie główką.

– Och, przepraszam. Chyba coś przypadkiem...

– *Mówię wam, dobiję się na sam szczyt Bratwy jako królowa. Pozbędę się wszystkich po drodze.*

Zoja zerwała się z miejsca, ale Aleksander zatrzymał ją stanowczym ruchem dłoni.

– Siadaj – rozkazał mrukliwie i skinął ręką w kierunku Alisy. Był to niemy rozkaz, by wznowiła odtwarzanie.

Dziewczyna potulnie posłuchała Tołstoja, ale nawet gdyby chciała zrobić cokolwiek innego, nie miała na to najmniejszych szans. Łącznie z jej ojcem, który nerwowo zacisnął dłonie na poręczy fotela i patrzył z niedowierzaniem na *pakhana*.

– Chyba nie będziemy słuchać tych głupot! – Mój wujek, Pavel, zwrócił się do Tołstoja z nieukrywanym zdenerwowaniem. – Aleksandrze, moja córka to szanująca się...

– *Pieprzyłam się wystarczająco dużo razy, by wiedzieć, kiedy mężczyzna mnie pożąda.*

Głos z nagrania przerwał wujkowi wypowiedź; usłyszawszy słowa, mocno się zaczerwienił. Nic dziwnego, że wstydził się za córeczkę okrytą hańbą.

Alisa udawała zaskoczenie, robiąc wielkie, przerażone oczy i wyszeptwała:

– Och, włączyłam to przypadkiem.

Ale ja wiedziałam, że ta dziewczyna niczego nie robi przypadkiem. Specjalnie wcisnęła play na pilocie, nie dając ojcu Zoi dojść do głosu. Pavel gotował się ze złości, a Zoja wsunęła się w głębiej fotel, schylając głowę ze wstydu. Jej matka, a moja ciotka, nie była specjalnie zdziwiona zachowaniem córki. Zdawała sobie sprawę z charakterku Zoi. A mój ojciec, wyraźnie zszokowany, przyglądał się całej sytuacji, co rusz posyłając mi znaczące spojrzenia.

Pieprzenie. Takie słownictwo nie było przeznaczone dla uszu jego niewinnej córeczki. Nie nakazał mi jednak opuścić salonu.

– Chcę wysłuchać wszystkiego do końca, Pavle. To pieprzony rozkaz twojego *pakhana*, rozumiemy się?

Widać było, że Aleksander traci cierpliwość. Ponownie kiwnął ręką w stronę Alisy.

– Odtwórz – rzekł spokojnym na pozór tonem i usiadł wygodnie, zakładając nogę na nogę.

Nie tracił kontroli. Nigdy. Nawet teraz, nawet gdy mieliśmy być świadkami poniekąd również jego kompromitacji, pałał dumą i promieniował poczuciem własnej władzy. Jego słowo było czynem, jeden gest budził strach w nas wszystkich i chociaż nie była to odpowiednia pora, zadrżałam z podniecenia i radości.

Zoja w końcu dostanie za swoje. Będzie skończona w kręgach Bratwy, szczególnie że świadkami jej upadku są wszyscy z tamtejszej śmietanki.

Lev z pewnością przekaze informacje o frywolnym życiu dziewczyny każdemu mężczyźnie w naszych kręgach.

Uśmiechnęłam się, spuszczając głowę, a gdy ponownie spojrzałam na zebranych, napotkałam wściekłe i pełne dezaprobaty spojrzenie Aleksandra. Wiedział. Czułam to całą sobą, że wie, że nagranie nie zostało odtworzone przypadkiem. I, Boże, nie powinnam kusić losu, a mimo to uśmiechnęłam się do niego.

Wypowiedziałam mu wojnę, ruszyłam się hetmanem i czekałam na jego ruch.

Alisa posłusznie wykonała polecenie *pakhana* i film rozpoczął się od chwili, w której został przedtem przerwany.

– *Naprawdę ostrzysz pazurki na Tołstoja?* – spytał obcy mi, piskliwy głosik jednej ze sługusek Zoi.

– *Naprawdę. Mówiłam ci, będę go miała, zanim w ogóle zobaczy, co się dzieje. Poczyniłam odpowiednie kroki, wyeliminowałam konkurencję, a na dodatek wysłałam mu soczyste wiadomości.*

– *Jak to?*

– *Chyba naprawdę jesteś głupia, Kara. Swoje nagie zdjęcia – oznajmiła Zoja z satysfakcją w głosie, a następnie zanuciła pod nosem piosenkę. – Zoja Tołstoj, jak to brzmi?*

– *Zajebicie dobrze. Jesteś genialna, ale co, jak się zorientuje, że nie jesteś dziewicą?*

– *Nie będzie to problemem. Mój tatuś zapłaci za odpowiedni zabieg, zanim skończę w jego łóżku, i Aleksander dostanie dziewicę. W końcu jestem aniołkiem, prawda?*

Głośny śmiech rozbrzmiał z głośników, a nagranie zakończyło się, zmieniając się z powrotem na sceny z koncertu. Niestety, zanim zdążyliśmy posłuchać wykonania Alisy, Zoja rzuciła się na nią z pazurami.

– *Zabiję cię, ty gotycka dziwko!* – ryknęła wysokim głosem, szarpiąc poplątane włosy Alisy.

– *Kurwa, dosyć!* – krzyknął Lev, odciągając siostrę od rozjuszonych dziewczyny.

Biedna Alisa zrobiła niewinną minę i otarła łzy z podrapanych policzków. Nie dość, że załatwiła Zoję na dobre, to na dodatek wypracowała sobie nową etykietkę. Tej pokrzywdzonej, skrzywdzonej i niemającej żadnych złych intencji.

Zaskoczona przebiegiem wydarzeń co chwilę zamykałam i otwierałam usta, patrząc, jak rodzice Zoi wyprowadzają ją z salonu, a następnie z mojego domu. Mój ojciec kręcił głową z niezadowolenia, zaś rodzice Alisy tulili ją, opatrując przy okazji jej rany.

Niewiary-kurwa-godne...

Musiałam czym prędzej podziękować przyjaciółce, ale zanim zdążyłam do niej dotrzeć, na moim ramieniu zacisnęła się silna, męska dłoń.

– Na górę. – Aleksander warknął prosto do mojego ucha tak, by nikt inny tego nie słyszał.

Brawo, Anni.

Pragnęłaś jego ruchu w tej małej rozgrywce i właśnie zostałaś otoczona gońcami i zaszachowana.

Rozdział 17

Annika

Bałam się wielu rzeczy. Podobno od dziecka byłam niezwykle strachliwa. Ojciec nieraz opowiadał mi o wymyślonych potworach kryjących się pod moim łóżkiem, o rozpaczach, gdy płakałam za mamą, słysząc ją w ciemnościach pokoju. Nie dziwiłam się wszystkim tym historiom. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jaka jestem, i z tego, jak wielki i przerażający wydaje mi się świat i ludzie, szczególnie obcy, którzy w mojej wyobraźni tylko czekali na to, by mnie zaatakować.

Nie brylowałam w towarzystwie. Nie chodziłam na imprezy, nie integrowałam się z resztą panienek i, co najważniejsze, unikałam zagrożenia za wszelką cenę. Pamiętam, jak w panice przed przyjęciem urodzinowym Zoi schowałam się w szafie i nie wychodziłam z niej przez kilka godzin tylko po to, by się na nim nie pojawić. Cały dom stanął na rżęsach, by mnie odnaleźć. Ostatecznie to właśnie tata znalazł moją tajną skrytkę, wyciągnął mnie zapłakaną i przytulił, obiecując, że zawsze będzie mnie chronił. Wierzyłam mu. Mimo chłodu, który teraz mu fundowałam, ciągle pamiętałam jego lepszą, cieplejszą wersję. Pełną miłości i troski.

Wierzyłam w życie w swojej bezpiecznej, małej bańce, aż pewnego dnia postanowiłam urzeczywistnić moje najskrytsze marzenia. O mroku, o mężczyźnie i pożądaniu, które odczuwałam od piętnastych urodzin. O dotknięciu czegoś zakazanego, czegoś parzącego, tylko po to, by poczuć ogień na skórze. A gdy ogień w końcu mnie dosięgnął, pragnęłam zanurzyć się pod wodą i z powrotem schować się u siebie w szafie.

Niestety, mój mrok miał inne plany.

Mocny dotyk na mojej skórze, oddech na moim karku. Aleksander w całej okazałości. Silny, dominujący i wściekły prowadził mnie do mojego pokoju. Do miejsca, w którym powinnam czuć się

bezpiecznie, choć przecież całą sobą czułam, że drażnienie tego lwa nie przyniesie niczego dobrego.

Czy można jednocześnie bać się kogoś i pragnąć go w tej samej chwili?

A tak właśnie ze mną było, gdy chodziło o Aleksandra. Budził we mnie strach i zarazem przyciągał mnie w taki sposób, jakiego nigdy wcześniej nie czułam.

Ostrożnie otworzyłam drzwi i znaleźliśmy się w moim azylu. Mężczyzna namierzył po omacku włącznik światła i w końcu znalazłam się tuż przed nim. Zarumieniona, przyłapana na gorącym uczynku i drżąca z oczekiwania, co dalej nastąpi.

Jasnymi oczami ciskał we mnie gromy, a usta zaciskał w jedną cienką kreskę. Zdenerwowanie było niemal namacalne, a zapach jego ciężkich, drzewnych perfum uderzył prosto w mój zmysł węchu.

– Panie Tołstoj... – szepnęłam wystraszona, robiąc trzy kroki do tyłu, aż moje łydki zderzyły się z łóżkiem. – Proszę...

– Dość, Anniko.

Jego chłodny i wkurzony ton drażnił moje uszy. Nie to chciałam usłyszeć, ale skoro nie miałam nic do gadania, postanowiłam, że lepiej będzie jednak zamilknąć.

Podszedł do mnie zdecydowanym krokiem i złapał mnie za ramiona jak niegrzeczne, krnąbrne dziecko.

– To twoja sprawka, prawda?

Pokręciłam głową wbrew swojej woli. Mądrzej byłoby się przyznać, ale szybciej padłabym trupem, niż wydobyła z siebie chociaż jedno słówko.

– Przyznaj się.

Naciskał, patrząc we mnie baczny wzrokiem. Włosy, modnie wystylizowane, opadły mu na bok czoła, czyniąc go nieco bardziej ludzkim. Niewiele myśląc, uniosłam dłoń, chcąc odsunąć ten kosmyk, ale zanim zdążyłam to zrobić, Aleksander złapał mój nadgarstek i ścisnął go jak imadło.

– Co ty, kurwa, robisz, dziewczynko?

Zająknęłam się jak niespełna rozumu podlotek:

– Ja... ja... chciałam tylko... poprawić ci włosy.

– Kurwa – odsapnął, zamykając na chwilę oczy, jednak wciąż mnie nie puszczał.

Odległość, jaka nas w tej chwili dzieliła, można by było uznać za niezwykle niestosowną, ale chyba sam *pakhan* miał to gdzieś. Sami, zamknięci w moim pokoju, siłowaliśmy się na spojrzenia i ani jedno, ani drugie nie zamierzało odpuścić. Ja ze strachu, on z powodu dominacji.

– Przepraszam – zdołałam wykrztusić i skrzywiłam się, czując uścisk jego palców. – To jednak trochę boli.

Wskazałam podbródkiem na jego dłoń, jednak nawet to nie podziałało. Aleksander milczał przez chwilę, czytając ze mnie jak z otwartej książki, a ja rumieniłam się wściekle pod wpływem mieszanki emocji, jaką we mnie wzbudzał.

– Ten pieprzony teatrzyk, Alisa i ty. Kurwa, mogłem się domyślać, że kolacja była tylko pretekstem, by namieszać. Myle się, Anniko?

– Tak.

Cholera. Kolejny raz słowa wymknęły mi się z ust bez kontroli mózgu. Przy tym mężczyźnie mój rozum zamieniał się w miękką, pozbawioną decyzyjności papkę. Ale czy ktokolwiek mógł mi się dziwić? Bałam się potworów, uciekałam przed nimi całe życie, a teraz pragnęłam dotknąć jednego i, co gorsza, sprawić, by on też mnie pragnął.

Moje marzenia zamieniły się w pociski celujące prosto we mnie. Zaplątałam się w tej pogoni za mrzonkami i nie zważałam na konsekwencje. Konsekwencje, które teraz mordowały mnie jasnymi, lodowatymi oczami.

Kącik ust Aleksandra drgnął nerwowo i w końcu mężczyzna puścił moją dłoń. Instynktownie przycisnęłam ją do piersi i zaczęłam rozmasowywać zboląły nadgarstek. Byłam pewna, że jutro w tym miejscu zobaczę siniaki w kształcie jego palców.

– Najpierw podrzucasz mi ten irracjonalny i pełen bzdur pamiętnik, a teraz kompromitujesz swoją kuzynkę, by została spalona w kręgach Bratwy. Tak się bawisz, dziewczynko? Nieczysta gra, Anniko? Nie podejrzewałam cię o to.

– Nie znasz mnie.

– A ty nie znasz mnie i lepiej niech tak, kurwa, zostanie. Rozumiemy się?

Chyba teraz był ten moment, w którym powinnam potulnie kiwnąć głową i przeprosić za swoje grzechy. Niestety, nie tej nocy,

mój drogi *pakhanie*.

Zamiast skulić się i przyznać się do błędu, dumnie uniosłam głowę i wysunęłam pierś do przodu, starając się wyglądać na pewną siebie. Niestety dekolt mojej sukienki nie pomagał mi wyglądać poważnie.

Wzrok Tołstoja na ułamek sekundy powędrował do mojej szyi i wyeksponowanego biustu.

– Igrasz z ogniem – powtórzył zachrypniętym głosem. – Wiesz, co grozi za prowokowanie kogoś takiego jak ja?

– Karcer? – zapytałam, starając się zażartować, ale Aleksander jeszcze mocniej zacisnął wargi.

– Bawi cię to?

– Nie! – powiedziałam stanowczo i potrząsnęłam głową. – Ale jak mam zareagować na te niesłuszne oskarżenia? Chyba pan rozumie, że nie ma na mnie żadnych dowodów. Jestem całkowicie niewinna, panie Tołstoj.

Aleksander zmrużył oczy i uśmiechnął się kpiąco. Pierwszy raz widziałam na jego twarzy coś innego niż czystą złość, ale nie odbierałam tego jako dobrej karty. Nadal był łowcą, a ja pozostawałam biedną owieczką prowadzoną na rzeź. Rzeczywistość dalece odbiegała od moich fantazji.

Po chwili mężczyzna odsunął się ode mnie na bezpieczną odległość i rozejrzał się po pokoju. Szare ściany, zero plakatów typowych dla nastolątek. Biurko, regał pełen książek i łóżko wielkich rozmiarów, bo miałam w zwyczaju spadać z niego w nocy, gdy sny zaprzętały mi głowę.

– Ładnie? – zapytałam, nie mogąc dalej znieść ciężkiej od milczenia atmosfery. – Nie są to luksusy, do których pan został przyzwyczajony, ale nie spodziewałam się gości w swoim pokoju.

Moją kąśliwa uwaga nie uszła płazem.

– Znowu zwracasz się do mnie na „pan”, Anniko.

– Owszem. Chyba przy ostatniej rozmowie jasno dał mi pan do zrozumienia, że propozycja zwracania się po imieniu nie jest już aktualna.

– Ostatnia rozmowa nie została zakończona, dziewczynko.

– Dla mnie tak. – Usiadłam wygodnie na łóżku i czekałam na dalszy ciąg wydarzeń. – Pan jest panem, szefem Bratwy, szefem mojego ojca, a ja kimś, kto niesłusznie zostaje oskarżony. Poza tym

nie mamy o czym rozmawiać, prawda? Chyba że znaleziono już dla mnie kandydata na męża.

Nie wiem, dlaczego mój mózg kazał mi dodać ostatnie zdanie, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Skoro prowokowanie Aleksandra szło mi tak dobrze, czemu miałabym z tego nie korzystać? Przecież małżeństwo było dla mnie czymś nieuchronnym. Czymś, co wisiało mi nad głową niczym deszczowa chmura i tylko czekało na znak, by zalać mnie łzami rozpacz. Choć o tym wiedziałam, postanowiłam zaryzykować i spróbować traktować *pakhana* jak kogoś, kto jest na równi ze mną. Przynajmniej miałam nadzieję, że mi się to udawało, chociaż mina Aleksandra wydawała się niemal niemożliwa do rozszyfrowania.

Znowu złość? A może irytacja, w której byłam tak świetna?

Cokolwiek targało Aleksandrem, pozostawało dla mnie pociągającą zagadką.

– Spieszno ci do małżeństwa? Odniosłem nieco inne wrażenie, panienko Garin – skwitował z kwaśnym uśmiechem i ponownie znalazł się tuż obok łóżka, górując nade mną wielką sylwetką. – A może zanim znajdę ci godnego, honorowego mężczyznę, wytłumaczysz mi w końcu, po co, do kurwy nędzy, pisałaś o mnie w swoim dzienniczku, dziewczynko?

Touché.

Miał mnie. Czarno na białym. Winna. Ale w żadnym wypadku nie zamierzałam właśnie teraz, przed wyjazdem do Odessy, przyznawać się do swojej malutkiej obsesji. Alisa jasno dała mi do zrozumienia, że mężczyzna taki jak Tołstoj wzgardzi tym, co zostanie mu podane na złotej tacy. Tak więc nie, nie zamierzałam być kaczką podaną z jabłkiem. I chociaż nie miałam tego we krwi, starałam się obudzić w sobie kotkę uciekającą przed łowcą. Niestety, prędzej mi było do zagubionego, głośno skamlącego małego kociaka.

Wzruszyłam niewinnie ramionami i zwilżyłam usta językiem.

– Przeczytał pan...

– „Aleksander” – przerwał mi, luzując guziki koszuli. – Mów mi, do cholery, „Aleksander”. Nie mam zamiaru kolejny raz się powtarzać, Garinko.

Garinka.

Najpierw „dziewczynka”, potem „panienka”, aż w końcu „Garinka”.

Zarumieniłam się, słysząc to urocze, ale niespodziewane zdrobnienie i jeszcze bardziej wsunęłam się w głęb łożka, podciągając nogi pod brodę. Może nie siedziałam jak modelka, ale kogo chciałam oszukać? Drżałam z niepewności, przerażenia i podniecenia.

Sukienka rozsunęła mi się na tyle mocno, że moje prawe udo zostało całkowicie odkryte, ukazując wcięcie niemal do pośladka. Jak dobrze, że chociaż bielizna, czerwona równie mocno jak moja twarz, pozostawała wciąż zakryta miękką tkaniną jedwabiu.

Aleksander tracił cierpliwość, zaciskając dłonie w pięści i wpatrując się we mnie, w oczekiwaniu, że w końcu zdołam coś z siebie wykrztusić.

– Ten pamiętnik to pomyłka – wydusiłam drżącym głosem. – Eksperyment, który wpadł w niepowołane ręce. Nikt oprócz mnie nie miał go przeczytać.

– Doprawdy? A jednak znalazł się w gabinecie Morozowa. Jakim pieprzonym cudem, Anniko?

Kolejny raz oblizawałam spierzchnięte usta i kolejny raz wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem.

Kłamstwo. Przejrzał mnie na wylot, a mimo to kontynuował niedokończone wtedy przesłuchanie.

– Powinienem zanieść go twojemu ojcu.

Teraz to ja gapiłam się na niego jak cielę w malowane wrota i w duchu modliłam się, by jednak zmienił zdanie. Testuje mnie? Sprawdza, na ile jestem w stanie się zdobyć, by go ubłagać? Nie. Uparcie milczałam, nie mając nic więcej do dodania.

– Wyjaśnij mi, Anniko, dlaczego chciałaś upokorzyć swoją kuzynkę i dlaczego w moich rękach znalazł się pieprzony pamiętnik z wyssanymi z palca historiami dotyczącymi czegoś, czegoś z pewnością między nami nie ma, i czego, kurwa, nigdy nie będzie, dziewczynko.

Nagle poczułam, że grunt pod moimi nogami się osuwa, a do mnie dociera najgorsza prawda. Sapnęłam głośno, chowając twarz w dłoniach i jeszcze bardziej się skuliłam, gdy uświadomiłam sobie jeden niezaprzeczalny fakt.

Aleksander przeczytał wszystko.

– Czytałeś go? – jęknęłam zażenowana. – Przeczytałeś wszystko?
– Mówiłem ci już poprzednio, że go znalazłem. Myślisz, że nie sprawdziłem całej zawartości?
– Myślałam, że zostawiłeś go po jednej stronie...
– Nie – odpowiedział stanowczo, niskim tonem, i nachylił się jeszcze bardziej, dotykając moich palców. – A teraz spójrz na mnie i odpowiedz mi wreszcie na zadane pytania. Dlaczego, Anniko? Dlaczego chciałaś przysporzyć mi pieprzonych kłopotów?

Odpowiedź na to nie była prosta, ale zapoznawanie Aleksandra z chorymi meandrami moich fantazji nie wydawało się najlepszym pomysłem. Mogłam zrzucić winę na dziecięcą wyobraźnię, dziecięce zauroczenie i nastoletnie marzenia. Na fascynację jego pozycją, na zazdrość i rywalizację z Zoją, ale... nic z tego nie wydawało się dostatecznie dobre.

Prawda?

Prawda sprawiłaby, że unikałby mnie jak diabeł wody święconej. Najpierw musiałam go zainteresować swoją osobą, a dopiero potem przyznać się do miłości do niego.

Gula w moim gardle skutecznie blokowała mi mowę, ale Aleksander zaczął odciągać moje dłonie od twarzy. Poddałam się. Uniosłam głowę, chwyciona za podbródek, i spojrzałam mu w oczy, nadal zimne i pozbawione oznak emocji.

– Bo chciałam uniknąć małżeństwa z Antonem – przyznałam się do półprawdy, czując, jak głos mi się łamie. – Bo nie wyobrażałam sobie życia w Nowym Jorku. Bo nigdy nie chciałam wyjeżdżać. Bo pragnę studiować tutaj, bo kocham to miasto. Bo tu jest mój dom, a ten obcy człowiek nawet się nie pofatygował, by mnie poznać. Bo myślałam... łudziłam się wręcz, że gdy ktoś pomyśli, że mamy romans, uwolni mnie tym samym od Durova. Byłam zdesperowana, Aleksandrze. Zdesperowana, by pozostać w miejscu, które płynie mi w żyłach. W moim domu, w moim ukochanym Petersburgu.

Nie mówiłam pewnie. Drżałam, czując na sobie ciężar spowiedzi, ale ani razu nie oderwałam wzroku od twarzy mężczyzny. Szeptałam swoje grzechy, czekając na rozgrzeszenie, a gdy w końcu przestałam mówić, cisza ponownie uwiła sobie gniazdko między nami, atmosfera zaś stała się ciężka od naszych przyspieszonych oddechów.

– A Zoja? – mruknął, marszcząc brwi. – Co ona ci zrobiła?

– Chciała czegoś, czego ja chcę.

Zdezorientowany Aleksander odsunął się na chwilę, a ja w tym czasie szybko stanęłam na nogi, zderzając się z jego stalową sylwetką. Nie miałam pojęcia, co robię. Działalam na oślep, ale skoro obnażyłam część swojej prawdy i nie zostałam zbita po rękach, miałam zamiar zaryzykować kolejnym irracjonalnym posunięciem.

Aleksander spojrzał na mnie zaskoczony, jednak nie zrobił kroku w tył, by zwiększyć między nami dystans. Odebrałam to jako zielone światło dla mojego szaleństwa.

– Chcesz władzy? Męża wysoko postawionego w Bratwie? A może chciałabyś zostać samym *pakhanem*? – dodał kąśliwie, krzywiąc się z pogardą.

Wzrokiem karcił mnie jak małą dziewczynkę. Szybko potrząsnęłam głową i jeszcze bardziej przylgnęłam do niego, opierając się dłońmi o jego klatkę piersiową.

– Nie – szepnęłam nabuzowana. – Nie chcę władzy, pozycji, tytułów, a już z pewnością nie pragnę nikim rządzić i sterować.

– To czego chcesz, Garinko?

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego, zdeterminowana do granic możliwości, oszalała z podniecenia, strachu i desperacji, uniosłam się na palcach i przycisnęłam usta do jego rozchylonych warg.

W ten sposób wykopałam sobie grób, w którym zamierzałam wygodnie się ułożyć.

Rozdział 18

Aleksander

Mocnym, zdecydowanym szarpnięciem odepchnąłem od siebie dziewczynę i z niedowierzaniem spojrzałem w jej rozmarzoną twarz. Kurwa, przecież to jeszcze dziecko. Niewinna nastolatka, która nie ma pieprzonego pojęcia o świecie. Żyła w złotej, pięknej i bezpiecznej klatce i nie zdawała sobie sprawy z tego, co dzieje się poza jej domem. Poza światem, który zafundował jej ukochany tatuś. Nie wiedziała nic o irlandzkiej mafii, o swoim pochodzeniu, a przede wszystkim nie wiedziała nic o mnie.

Jej fantazje... Rzeczy, które spisywała w swoim małym, sekretnym dzienniczku, doprowadzały mnie do obłędu. Wywoływały we mnie niebezpieczną mieszankę emocji. Wściekłość, której przecież nie mogłem okazać, irytację, w której wzbudzaniu Annika była pierdoloną mistrzynią, oraz coś tak mrocznego, że sam bałem się po to sięgnąć.

Byłem nieodzownym synem swojego ojca. Kopią zrodzoną z krwi i kości. Zabójcą, który bez mrugnięcia okiem skręcał karki frajerom podczas walk. Mordowałem ludzi, ciąłem ich i paliłem, czując ogromną przyjemność, ale teraz... Teraz, kurwa, czułem się jak zaszachowany. Pieprzona nastolatka trzymała mnie za jaja i nie miała o tym bladego pojęcia.

Annika Garin. Dziewczynka, która dorastała na moich oczach, zdecydowanie stała się kobietą. Piękną, przebiegłą i cholernie niebezpieczną.

Otrząsnąłem się, klnąc pod nosem. Pierwszy raz straciłem kontrolę, czujność i dałem się podejść jak cholerny naiwniak.

Otarłem usta dłonią, zmywając z siebie smak dziewczyny, i rzuciłem jej gniewne, pełne dezaprobaty spojrzenie.

Patrzyła na mnie ufnie, zarumieniona po czubek głowy, a wszystko w niej wręcz błagało o powtórkę tego feralnego

pocałunku.

– To nigdy więcej się nie powtórzy. – Podeszedłem do niej pewnym krokiem i chwyciłem ją mocno za ramię. – Zrozumiałaś?

Kiwnęła głową, jednak błysk w jej oczach przeczył temu, co wyraził gest. Kurwa, igrała z ogniem, nie zważając na konsekwencje. A ja byłem bydlakiem, który podlotki takie jak ona łamał z nieskrywaną satysfakcją.

– Anniko... – zacząłem ostrzegawczym tonem. – To nie są pieprzone żarty, dziewczynko.

– Wiem.

– Nigdy więcej się do mnie nie zbliżysz ani nawet nie pomyślisz o dotknięciu mnie. Zapomnę ci ten wybryk tylko dlatego, że jesteś jeszcze dzieckiem i, kurwa, nie masz pojęcia, co robisz.

Jej rozmarzona mina wyparowała, a na jej miejscu pojawiła się nutka złości. Urocza, bardziej zabawna niż straszna, ale takie myśli zostawiłem dla siebie.

– Nie jestem dzieckiem.

– Jesteś.

– Jestem pełnoletnia.

Westchnąłem zirytowany do granic możliwości i poprawiłem koszulę, kierując się do drzwi. Zanim jednak przestąpiłem przez próg, po raz ostatni odwróciłem się do Anniki.

– Pełnoletność o niczym nie świadczy. Jesteś tylko dzieciakiem, głupią i idiotycznie zachowującą się nastolatką, która nie radzi sobie z pieprzonym libido. Chcesz się zabawić? Poszukaj sobie miłego chłopca w swoim wieku, ale nie wyciągaj rączek w moim kierunku.

– A jeśli nie chcę się bawić? Jeśli wiem, czego chcę?

Jej hardy ton, uniesiony podbródek i czerwone policzki prawie mnie przekonały, że naprawdę wierzy w to, co mówi. Nawet jeśli nie ma to sensu. Nawet jeśli mnie wydaje się to cholernym zlepkim bzdur, Annika uważa, że między nami może coś być. Ta myśl wkurwiła mnie niemal tak samo, jak rozbawiła.

Nie pohamowałem się tym razem. Zaśmiałem się z pogardą, wiedząc, jak skrzywdzą ją moje słowa.

– Dostyc, Garinko. Chciałaś zrobić coś zakazanego, proszę bardzo. Korzystaj z pieprzonej zabawy moim kosztem, ale pamiętaj: jesteś dzieciakiem, nikim więcej niż córką mojego przyjaciela, a ten

pamiętnik... Lepiej, żebym nie znalazł drugiej części twoich fantazji. W przeciwnym razie Stepan dowie się o drugiej stronie twojej natury, niewinna Garinko, i przyrzekam, sam namówię go do odesłania cię w najdalszy kąt Rosji. Zrozumiano?

Łzy w jej oczach, drżący podbródek i delikatnie kiwnięcie głową były jedyną odpowiedzią, na jaką mogłem liczyć. Nie przedłużając dyskusji, wyszedłem z pokoju dziewczyny, zostawiając tę niedorzeczną sprawę za sobą.

Miałem na głowie dużo większe problemy niż napalona córka przyjaciela.

– *Blyat*! – warknąłem, uderzając w ścianę przy schodach.

– Może te plotki to jednak prawda, Aleksie?

Lev. Pieprzony Lev Morozow stanął na mojej drodze, uśmiechając się od ucha do ucha. Miałem ochotę zetrzeć mu z twarzy ten arogancki uśmieszek pięścią, ale przecież zawsze potrafiłem się kontrolować. Do czasu. Do momentu, w którym ta mała ruda gówniara zaczęła mi mieszać w głowie.

Początkowo była mi całkowicie obojętna. Dostałem zadanie, a właściwie prośbę, od Stepana, by znaleźć jej odpowiedniego męża. Anton Durov wydawał się znakomitym kandydatem z dobrą pozycją. *Pakhan* Nowego Jorku, przyszywany brat słynnego Siergieja, a na dodatek mój brat z krwi i kości, o czym nie miał pojęcia nikt poza mną, moimi zmarłymi rodzicami oraz państwem Durov. Chciałem jedynie zrzucić obowiązek z barków, zobaczyć, jak młoda Garin wychodzi za mąż, a później zająć się ważniejszymi sprawami. Ale gdy zobaczyłem ją na swoim przyjęciu, zagubioną, samotną - kurwa, prawie zrobiło mi się jej żal. Prawie, bo i tak nie zmieniłem swojej decyzji. Dopiero pobyt w Nowym Jorku otworzył mi oczy na to, jakim mężczyzną jest Anton: słabym, zagubionym chłopczykiem spodziewającym się dziecka z inną kobietą. I w tamtej chwili byłem już pewien, że Annika Garin nie może zostać jego żoną.

Stepan, Lev i ja dorastaliśmy razem, chociaż to Garin kierował naszą paczką jako najstarszy z naszej trójki. Dogadywaliśmy się bez słów, a mało było osób, którym można było ufać w Bratwie. Im ufałem. Nie całkowicie, jednak na tyle, na ile pozwalał na to rozsądek.

Pierwszy raz, gdy nasza przyjaźń została poddana próbie, miał miejsce, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Pamiętałem ten dzień, jakby wydarzył się wczoraj. Uciekałem przez ulice Petersburga, mając zaledwie dziesięć lat, i szukałem kogoś, kto pomógłby mnie i mojej matce. Była wtedy w ciąży z Sonką, a ojciec wrócił do domu w paskudnym humorze - Kostoya i Durov podważali jego kompetencje w Bratwie. Najprostszym i zarazem jedynym sposobem, jaki znał, by się wyżyć, było bicie mojej matki. Znęcał się nad nią nie tylko fizycznie. To zniosłaby bez mrugnięcia okiem, była silną kobietą, jednak ojciec stosował nieco bardziej wyrafinowane i sadystyczne sposoby ukarania jej.

Psychicznie wykańczał ją dzień po dniu, noc po nocy, by w końcu złamać jej ducha walki. A im bardziej mu się to nie udawało, tym okrutniejszy się stawał.

Jednej nocy, gdy jego gniew osiągnął apogeum, stanąłem w obronie matki. Nogi trzęsły mi się jak z galarety, głos zastygał w krtani. Kazał mi być mężczyzną, który na swoim koncie miał już pierwsze zabójstwa. Jednak... w jego oczach wciąż pozostawałem słaby. Niewystarczająco dobry, niegodny jego nazwiska. A tamtej nocy, w dzień przed jego urodzinami, gdy po raz kolejny poniżał matkę, przypinając jej do szyi kolczastą obrozę, zaryzykowałem. Wybuchnąłem, nie mogąc się powstrzymać, i z całych sił uderzyłem go w głowę prętem, którym ten właśnie miał ukarać moją matkę.

Wściekłość i nienawiść w jego mętnych oczach sprawiły, że uciekłem. Biegłem, nie wiedząc, dokąd się udać. To Stepan uratował mnie tamtej nocy. Mój starszy przyjaciel przyjął mnie pod swój dach w tajemnicy przed ojcem i nie wydał mnie nawet wtedy, gdy bito go, chcąc zmusić, by wyjawiał miejsce mojego pobytu.

Tego długu nigdy nie spłaciłem. Ta odpowiedzialność, to poczucie wdzięczności do dnia dzisiejszego ciążyły mi na sercu i dlatego musiałem, kurwa, zająć się małżeństwem jego nastoletniej córki. Nawet jeśli wszystko w Annice doprowadzało mnie do obłędu...

Jej głos, jej orzechowe oczy, jej niewinna, piegowata buzia. Ciało, które dawno przestało być ciałem dziecka. I ten uśmiech, wyzywający, prowokujący.

Fantazjowała o mnie, nie mając pojęcia kim, do kurwy nędzy, jestem.

A jestem zabójcą i wiedziałem, że nawet lojalność wobec Garina nie powstrzymałaby mnie przed zrobieniem jej krzywdy.

Lev bacznie mi się przyglądał, szukając oznak przebytego ruchania. Z niedowierzaniem pokręciłem głową, pokazując mu środkowy palec.

– Popierdoliło cię?

– Mnie? – Uniósł nonszalancko brew. – To nie ja wypadam z ziajany z pokoju córki Stepana, skurwielu. Mów lepiej, czy będą z tego kłopoty.

– Żadnych – uciąłem groźnym tonem. – Przypomniałem jej tylko, gdzie jest jej miejsce. Od zaręczyn z Antonem mała pozwala sobie na coraz więcej. Wydaje jej się, że *pakhan* Petersburga jest znakomitym tematem do jej nastoletnich żartów. A ty ogarnij, kurwa, swoją siostrzyczkę z piekła rodem. Alisa nakręca Annikę, namawiając ją do złego.

Mężczyzna zaniósł się perlistym śmiechem i przetaił z niedowierzaniem oczy.

– Od kiedy obchodzą cię dziewczęce żarty, Aleksie?

– Odkąd, kurwa, skupiają się na mnie. Nie jestem pieprzonym pluszowym misiem do wyrywania sobie z rączek. Pieprzyłem Zoję, a te dwie smarkule postanowiły wymierzyć jej karę.

– I co w tym takiego niezwykłego?

Kurwa. Miałem ochotę krzyknąć. Lev nie rozumiał, dlaczego się wkurwiam, a przecież miałem ku temu powody. Najwidoczniej jego ograniczony punkt widzenia nie sięgał tak daleko. Dla mnie jednak Alisa i Annika były nieobliczalne i dzikie, co stanowiło niebezpieczną mieszankę. Mogły wodzić facetów z Bratwy za fiuty i wybijać ich z rytmu służby. Podkopywać ich lojalność wobec mnie.

– Odciągają nas od ważniejszych spraw.

– Nas? – powtórzył ciekawskim tonem mój przyjaciel. – Raczej ciebie, Aleksie. Nigdy wcześniej nie interesowałeś się dramatami w towarzystwie. Skąd ta zmiana? Może powinienem porozmawiać ze Stepanem i zasugerować, że najlepszym mężem dla jego bezcennej księżniczki będziesz ty, *pakhanie*.

Kpił ze mnie. Lev Morozow otwarcie ze mnie kpił, aż w końcu zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma racji.

Co się ze mną, do cholery, dzieje?

Od kiedy interesuję się pieprzonymi dzieciakami?

– *Blyat'* – warknąłem, kolejny raz uderzając pięścią w ścianę. – Nigdy więcej nie sugeruj mi takiego gówna, rozumiemy się? A jeśli jeszcze raz przyjdzie ci do głowy szukać dla mnie żony, zapewniam cię, przyjacielu, że sam znajdę ci jakąś. Może nawet Zoję, skoro i tak nikt lepszy już jej się nie trafi.

Wyraz obrzydzenia pojawił się na twarzy Morozowa, ale w końcu się zamknął, zaciskając usta w wąską kreskę.

– Zajmę się Alisą i skontaktuję się z Callaro, by Gustavo ruszył dupę do Petersburga i oficjalnie się przedstawił. Może gdy zobaczy, że jej małżeństwo naprawdę jest bliskie, zacznie zachowywać się jak dorosła kobieta, a nie jak zbuntowana gówniara.

– Może – potwierdziłem, wiedząc, że na Alisę i tak nic nie podziała.

– A Annika? Masz dla niej kogoś?

– Nie – mruknąłem. – Ale już wkrótce... Mój kuzyn ze strony matki ma niedługo pojawić się w mieście. Wtedy z nim porozmawiam i sprawdzę, czy Stepan go zaakceptuje. Im szybciej pozbędę się dziewczyny, tym lepiej. Stepan skupi się na sytuacji z Irlandią.

– Coś czuję, że mała Garinówna to druga Imogen Kelly. Wykapana matka.

Zacisnąłem dłonie w pięści i zakląłem w myślach.

Imogen.

Wiedźma, której Annika w niczym nie przypominała, ale tę uwagę postanowiłem zostawić dla siebie. Nie chciałem wspominać czasów, gdy Imogen znalazła się w kręgach Bratwy. Ten brutalny czas kosztował nas wiele. Wiele żyć, krwawych walk i obowiązków. Nawet teraz jej duch straszył nas zza grobu.

Myśl, że Annika związała by się z moim kuzynem, również doprowadzała mnie do szału. Miałem ochotę ukarać dziewczynę, zakpić z niej, odegrać się za jej podstępne sztuczki i za pocałunek, który dotąd palił moje usta. A przede wszystkim miałem ochotę wrócić do domu, wyciągnąć jej mały pamiętniczek i wziąć fiuta w rękę, by czytając, doprowadzić się do orgazmu.

Byłem chorym skurwielem, który od tygodni dogadzał sobie ręką, czytając słowa Anniki. Ale o tym nikt nie wiedział i nigdy nie miał

się dowiedzieć.

Rozdział 19

Annika

Pewnego razu w Odessie, podczas pamiętnych wakacji, gdy miałam piętnaście lat, nie mogłam spać. Wierciłam się z boku na bok, przytłoczona wspomnieniami z minionego wieczoru i uczuciem, którego doświadczyłam pierwszy raz w życiu.

Mrowienie.

Miałam wrażenie, że całe moje ciało się naelektryzowało, że już nic nie będzie takie samo i nie myliłam się. Psychicznie i fizycznie odkryłam, że nie jestem wcale zimna jak lód, że mój rozum kieruje się własnym rozsądkiem, a raczej brakiem rozsądku, i obrał sobie za cel Aleksandra. Mężczyznę, który był przyjacielem mojego ojca, a którego teraz zaczęłam postrzegać w sposób diametralnie odmienny.

Tamtego wieczoru, gdy większość gości położyła się do łóżek, męczyłam się z powodu bezsenności i włóczyłam po domu bez celu. Kuchnia, ciepła herbata, przekąska i Netflix, który miał mnie w końcu ukoić i sprawić, że usnę. Niestety, nic nie działało, więc nie zwlekając ani chwili dłużej, ubrałam się w ciepły sweter i udałam się na zewnątrz, w stronę basenu... gdy niespodziewanie zatrzymały mnie pewne głosy.

Nie była to rozmowa. Zamiast niej usłyszałam ciche pojękiwania i co jakiś czas głośnie warknięcia. Zarumieniona zamierzałam czym prędzej uciec z powrotem do pokoju, ale z drugiej strony pewna część mnie pragnęła zobaczyć, kto używał basenu do innych celów niż do pływania.

Przełknęłam ślinę i niepewnie, tak, by nikt mnie nie zauważył, wychyliłam się zza ściany domu. Aleksander Tołstoj opierał się zgiętą nogą o leżak, a drugą trzymał wyprostowaną, pochylając się nad klęczącą tyłem do niego kobietą. Jego jednostajne, posuwiste ruchy mogły oznaczać tylko jedno.

Pieprzą się.

Napięte plecy uwydatniały każdy jego mięsień, a opalone, długie nogi pracowały ciężko, narzucając coraz szybsze tempo. Oczarowana tym widokiem nie potrafiłam ruszyć się z miejsca. Zawrócić, uciec, udawać, że wcale ich nie podglądałam. Zamiast kierować się rozsądkiem, patrzyłam jak zahipnotyzowana na nagiego mężczyznę, zatrzymując wzrok na jego umięśnionych pośladkach.

Wilgoć między moimi nogami pojawiła się nagle, dostarczając mi wrażeń, z jakimi nie miałam wcześniej do czynienia, a oczami wyobraźni zobaczyłam obraz. Jasny, wyraźny i natrętny obraz mnie samej klęczącej przed Aleksandrem i pozwalającej mu wziąć wszystko, czego by tylko zapragnął.

Nie byłam w stanie wyrzucić z głowy tej fantazji. Chorej, obsesyjnej wizji. Nagle Aleksander poruszył niespokojnie głowę i cały stężał. Przestał pieprzyć kobietę, odwrócił się w moją stronę.

Zauważył mnie?

Do dziś nie miałam bladego pojęcia, czy faktycznie mnie widział. Szybko uciekłam do siebie, zatruwając niewinne myśli pożądaniem niemożliwym do opanowania.

Od tamtej pory wszystko w moim umyśle kręciło się wokół tego mężczyzny. A świadomość, że w końcu po trzech latach fantazjowania o nim w każdej chwili, udało mi się posmakować jego ust, sprawiła, że unosiłam się co najmniej kilka metrów nad ziemią.

Nie przejmowałam się tym, że mnie odepchnął. Nie przejmowałam się jego groźbami, innymi słowami i wizją małżeństwa lub odesłania w głąb mrocznej Rosji.

Docierało do mnie tylko to, że Aleksander Tołstoj przez ułamek sekundy odwzajemnił mój pocałunek. I to z pasją, której się nie spodziewałam.

Zamierzałam wykorzystać moc, jaką w sobie poczułam. Zamierzałam stanąć do walki o jego serce, o jego względy i udowodnić mu, że on również mnie pragnie. Albo że zacznie mnie pragnąć, gdy tylko zrozumie, że jestem mu pisana.

– Pisana? – powtórzyła skwaszonym głosem Alisa i poprawiła kostium kąpielowy. – Zachowujesz się jak obłąkana romantyczka.

Zignorowałam jej uwagę i zamknęłam oczy, wracając do chwil pocałunku. Alisa jednak miała inne plany. Rzuciła we mnie kremem

z filtrem, trafiając prosto w głowę.

– Jezu, to boli! – jęknęłam, siadając na łóżku. – Nie musisz być taka agresywna, Ali.

– Muszę. Bo odlatujesz, lisiczko. Zamiast planować kolejny ruch, rozpamiętujesz nic nie znaczący pocałunek. Obudź się, Anniko, zanim będzie za późno. Aleksander nie pojawi się w drzwiach twojego domu z kwiatami i z pewnością, nie poprosi twojego tatusia o twoją rękę.

Skrzywiłam się, wiedząc, że ma rację. Może faktycznie idealizowałam tamtą chwilę. Ale czy nie miałam prawa cieszyć się tym małym triumfem?

Od dwóch tygodni nie widziałam Aleksandra ani o nim nie słyszałam. Wyjechałam do Odessy wraz z Alisą i jej rodziną w nadziei, że *pakhan* wkrótce do nas dołączy. W końcu był tu również Lev, a już jutro wypadały jego urodziny. Nie mogło zabraknąć jego przyjaciół. Głównie jednego przyjaciela, na którym mi zależało.

Zdenerwowana słowami Ali wstałam z łóżka i obejrzałam się w lustrze. Potargane, rude włosy. Rumiane policzki i nadprogramowe kilogramy, które odkładały się w nogach, biodrach i tyłku. Jakim cudem miałam odważyć się włożyć bikini?

Najchętniej włożyłabym na siebie piankę do pływania, która skutecznie zakryłaby moje kształty. Z powodu stresu związanego z zaginięciem pamiętnika, kłótnią z Tołstojem i Zoją, która oficjalnie wypowiedziała mnie i Alisie wojnę, coraz częściej sięgałam po słodycze. Nawet teraz miałam ochotę zabrać na plażę ciastka i zajadać się nimi, rozkoszując się jednocześnie widokiem Morza Czarnego.

– Przestań – syknęła przyjaciółka, widząc moją zamyśloną minę. – Za dużo analizujesz. Co teraz rozkładasz na czynniki pierwsze?

– Moje kilogramy i uzależnienie od cukru.

– Faktycznie przytyłaś.

Prychnęłam rozbawiona jej szczerością, ale taka właśnie była panna Morozow. Szczera do bólu, brutalna i prostolinijna. Bardzo często mówiłam jej, że powinna urodzić się jako mężczyzna ze swoim dominującym i władczym charakterem, a ona się z tym zgadzała. Nie snuła wcale marzeń o wielkiej miłości, tak jak robiłam to ja, i nie wykazywała zainteresowania żadnym mężczyzną.

Jedynym uczuciem, którym się kierowała, była złość. A dokładniej złość w stosunku do Gustava Callaro, jej przyszłego, złotego męża. Chłopca, o którym fantazjowały wszystkie dziewczyny w Bratwie. A pech chciał, że miał związać się z najmniej romantyczną osobą na świecie, Alisą Morozow.

Poza tymi drobnymi niuansami moja przyjaciółka była nieocenionym skarbem, który właśnie wyjmował z mojej walizki świeżo kupione bikini w kolorze butelkowej zieleni.

– Włóż to.

– Jest za mały. Pomyliłam się z rozmiarem.

– Za mały? – powtórzyła, lustrując mnie wzrokiem. – Cycki masz nawet fajne, a na tyłku powinien się trochę opinać. Najwyżej wypadnie ci sutek, nic wielkiego.

Przewróciłam oczami, powoli przyzwyczajając się do jej uwag. Nie były złośliwe, jednak wizja mojego sutka odsłoniętego przed rodzicami Alisy nie była tą, którą chciałam urzeczywistnić. Gdyby to Aleksander zobaczył ukradkiem moją pierś, piałabym z zachwytu.

– Wróc na ziemię, przebierz się i wychodzimy na plażę. Zabiorę ze sobą notatnik, by opracować nowy plan.

– Jaki plan? – spytałam zaskoczona. – Przecież pozbyłyśmy się Zoi i już na pewno nie zwiąże się z Aleksandrem. Czy jest ktoś inny?

Serce zaczęło mi bić niespokojnym rytmem, a żołądek zacisnął się w supeł. Może Tołstoj ma kogoś innego na oku, a ja zajęta rozpamiętywaniem naszego pocałunku nawet tego nie zauważyłam? A może...

– Nie, przynajmniej na razie nie ma nikogo nowego. Tak przynajmniej twierdził w rozmowie z Lvem, którą podsłuchiłam, ale na twoim miejscu nie traciłabym czujności. Lada moment trafi się kolejna pusta panienska łasa na jego władzę i kasę. Bądź ostrożna i zacznij w końcu dobierać mu się do bokserek.

– To czego dotyczy nasz nowy plan?

Na ustach dziewczyny pojawił się przebiegły, przerażający uśmiezek. Mroczności przydawały jej ciemnofioletowa szminka i fakt, że jej strój kąpielowy był czarny, zaś ciało miała blade jak ściana. Wyglądała jak chodząca królowa ciemności i mogłam się tylko domyślać, że czegokolwiek by nie zaplanowała, ktoś ucierpi.

– Pozbędziemy się makaroniarza – wyjaśniła spokojnie, jakby wcale nie mówiła o potencjalnej śmierci jej przyszłego męża. – Odessa to świetne miejsce na nieszczęśliwy wypadek. Morze alkoholu, morze czarne i chwilowy brak prądu podczas jutrzejszej imprezy, na której pojawi się przeklęty Callaro. Mój brat postanowił ukarać mnie za przedstawienie podczas kolacji u twojego ojca i zaprosił Gustava na swoje urodziny.

To nie była dobra wiadomość. W zasadzie oznaczało to nieuchronną katastrofę, pozbycie się ciała i krew na rękach. Nie jestem zabójczynią. Może i cieszę się z upokorzenia Zoi, ale, cholera, nie chcę nikogo zabijać.

Niepewnie przełknęłam ślinę i popatrzyłam ze strachem na Alisę. Od razu wyczuła moją zmianę nastroju.

– No co? – spytała, mrużąc oczy. – Nie pomożesz mi?

– Nie jestem gotowa, by kogoś zabić, Ali.

Drżenie w moim głosie zdradzało oznaki przerażenia, ale Alisa nie zareagowała złością. Powoli podeszła do mnie i zbliżyła usta do mojego ucha.

– Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami, lisiczko. Pomoc, wspieranie, braterstwo krwi i inne pierdoły. Myliłam się?

– Nie, ale...

– To chociaż go zakopiesz, a ja odwalę brudną robotę. Nie będziesz musiała babrać się w jego niebieskiej, księżęcej krwi. Najwyżej pomożesz mi powrzucać jego odcięte ręce do worka, dobrze?

Cień strachu przeszedł przez całe moje ciało, a warga zadrżała mi niespokojnie, jakbym miała za chwilę zacząć się jąkać. Krojenie ludzkiego ciała? Pozbywanie się zwłok? Zakopywanie człowieka?

Jezu, czy byłabym w stanie to zrobić? Alisa nigdy mnie nie zawiodła, a ja ze wszystkich sił starałam się jej nie zawieść. Jeśli tego wymagała nasza przyjaźń, musiałam wziąć się w garść, naszykować łopatę i worki.

Z dumą uniosłam podbródek i szepnęłam:

– Pomogę ci.

Cisza zapanowała wokół nas, a gdy otworzyłam zamknięte ze strachu oczy, zobaczyłam przed sobą śmiertelnie poważną twarz Alisy. Fiołkowymi oczami wpatrywała się we mnie, szukając oznak

fałszu, ale niczego nie mogła się dopatrzeć. Ja też byłam poważna. Zamierzałam jej pomóc, jeśli naprawdę pragnęła śmierci Gustava.

– Ali? – zapytałam niepewnie. – Wszystko w porządku?

Zamiast usłyszeć odpowiedź przyjaciółki, prawie ogłuchłam z powodu jej głośnego śmiechu. Śmiała się, ocierając łzy z oczu, a ja gapiłam się na nią z niedowierzaniem. Nigdy wcześniej nie widziałam jej rozbawionej do łez.

Gdy w końcu przestała, nadal wesoło chichocząc, pokręciła głową i wskazała na mnie palcem.

– Gdybyś widziała swoją minę, Anniko... Przysięgam, byłaś blada jak trup, prawie zielona na twarzy. I ten poważny głos przy „pomogę ci”. Myślałam, że nie wytrzymam do końca i od razu wybuchnę śmiechem, ale jakoś się powstrzymałam. Naprawdę jesteś zabawnym stworzonkiem, lisiczko.

Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi. Zmarszczyłam brwi i popatrzyłam na nią jak na kosmitkę.

– Naprawdę myślałaś, że chcę zabić tego biednego Włocha? – spytała, znowu się śmiejąc.

– Tak. A nie chcesz?

– Nie! – parsknęła, kręcąc głową, ale trudno było jej się nie śmiać, podczas gdy ja stałam dezorientowana jak słup soli. – Okej, przyznaję, nie cierpię drania i to głównie dlatego, że postanowił zostać moim mężem, ale spokojnie, Anni, nie będziemy go zabijać. Jeszcze nie.

Odetchnęłam z ulgą, opadając na łóżko, jakby z moich barków spadł ogromny ciężar. Po Alisie można się było spodziewać wszystkiego, nawet planu zamordowania jej narzeczonego i próby, bym pokroiła mu nogi. Lub stopy. Lub ręce.

– Już, już – powiedziała wesołkowato przyjaciółka, siadając obok mnie. – Chciałam cię tylko trochę nastraszyć i przyznaj, wyszło mi świetnie.

– Cudownie. Prawie dostałam zawału i już widziałam cię z odciętą nogą Callaro w ręce.

– Kuszące, ale niepotrzebne. Zanim zdecyduję się go pokroić, mam nieco łagodniejszy plan. Musimy na jutro wynająć dziwkę i zapłacić jej za uwiedzenie Callaro. W czasie, gdy słodki złoty chłopiec będzie zabawiać się z dziwką, zrobię zdjęcia, nagram filmik

i udostępnię go wszystkim portalom plotkarskim w Stanach i Rosji. Tym samym kupię sobie złoty bilet do wolności, bo ani ojciec, ani Lev nie pozwolą mi się związać z dziwkarzem zabawiającym się na naszym spotkaniu zaręczynowym.

Idealny plan, pomyślałam, obserwując iskrzące się z ekscytacji oczy Alisy. Nie rozumiałam tylko, jak ja mogłabym jej pomóc.

– A jaka jest moja rola w tym wszystkim?

– Będiesz go śledzić, obserwować i dasz mi znać, gdy zacznie się kleić do prostytutki. Wtedy ja wszystko nagram i gotowe. Mała, prosta rola.

– Oczywiście. – Pokiwałam głową, stwierdzając, że plan Alisy ma sens, jeśli chce ona pozbyć się niechcianego narzeczonego.

Pozostawała jednak kwestia Aleksandra. Co, jeśli pojawi się na przyjęciu?

– A Tołstoj?

– Ma być – skwitowała Ali, wracając do szykowania się na plażę. – Więc lepiej odstaw dzisiaj ciasteczka i spróbuj wcisnąć się w sukienkę, którą zostawiłam w twojej szafie.

– Sukienkę?

– Prezent z okazji jutrzejszego rozłożenia nóg. Gdy Tołstoj cię w niej zobaczy, z pewnością skończysz w jego łóżku. Unikaj go cały wieczór, ignoruj, a gdy będzie przechodził obok, śmieję się wniebogłoso udając, że ktoś właśnie powiedział coś zabawnego. Nic nie boli męskiego ego tak bardzo jak brak zainteresowania. Później wślizgnij się do jego łóżka i *voilà*, a wasz romans przestanie być tylko fikcją.

Zaniemówiłam, analizując słowa Alisy. Mogłabym ignorować Aleksandra, udawać, że wcale nie rusza mnie jego obecność, ale wślizgnąć mu się do łóżka? To dopiero było wyzwanie.

Zamiast powiedzieć, że nie zrobię tego, oblizałam spierzchnięte usta i z determinacją w głowie odparłam:

– Jutro będzie mój. Zobaczysz.

– I oto jest moja lisiczka, którą lubię. Brawo – podsumowała Alisa z dumą wymalowaną na twarzy.

Mogłam to zrobić. Wystarczyło tylko w to uwierzyć. I wydepilować się od stóp do głów.

Rozdział 20

Annika

Słońce paliło mnie niemiłosiernie mimo porządnego kremu z filtrem, ale i tak zamierzałam powalczyć z moją naturalną bladością. Według Alisy opalone ciało bardziej seksownie podkreśla nadprogramowe krągłości, chociaż efekt tego eksperymentu przypominał coś odwrotnego.

Nerwowo spjrzałam na dekolt, widząc nową porcję piegów, i jęknęłam z niedowierzaniem. Nie tego pragnęłam. Teraz jeszcze bardziej przypominałam dziewczynkę, nie kobietę, która była gotowa wślizgnąć się do sypialni Aleksandra po dzisiejszym przyjęciu. Mimo to zagryzłam wargi i ułożyłam się wygodnie na leżaku, licząc na to, że czerwona skóra szybko nabierze barwy brązowej.

Alisa siedziała w cieniu, ubrana w jednoczęściowy, czarny kostium, a jej blade ciało kontrastowało z ciemnymi włosami. Przypominała gotkę, ja natomiast rozżarzoną wiewiórkę na ruszcie.

Leniwie omiotłam spojrzeniem basen, dostrzegając w nim Lva, ojca i dziewczynę, której wcześniej tu nie było. Piękna, szczupła blondynka o figurze modelki opierała się nonszalancko o brzeg i popijała drinka. Nie miałam pojęcia, kim jest owa niespodzianka, ale serce zabiło mi mocniej pod wpływem niepewności. Szybko podniosłam się z leżaka i podeszłam do zaczytanej w powieści Alisy.

– Kto to?

Wskazałam podbródkiem na kobietę w basenie. Przyjaciółka popatrzyła na nią, mrużąc oczy, i wzruszyła ramionami.

– Pewnie nowa zabaweczka mojego brata – skomentowała bez emocji. – A może twojego ojca?

– Bzdura.

– To nie masz się czym przejmować. Nikogo innego tu nie ma. Jeszcze.

Odetchnęłam, wmawiając sobie, że to tylko wyobraźnia płata mi figle, a nieznajoma jest towarzyszką Lva. Dziś w końcu miało się odbyć przyjęcie z okazji jego urodzin, na którym będzie trochę więcej gości. Kameralnie, a jednak z obecnością Aleksandra i Gustava Callaro, który jeszcze nie pojawił się w rezydencji.

Miałam parę godzin, by przygotować się do wieczora. Starannie dobrana sukienka i bielizna czekały tylko na odpowiedni moment. Moment, w którym podam się na tacy samemu *pakhanowi*, ale wcześniej będę go ignorować cały wieczór. I flirtować, z kim popadnie, jeśli tylko nadarzy się okazja.

Zazdrość wznieca ogień serca, a przynajmniej tak twierdziły Yana i Alisa. Chociaż moja opiekunka nie pochwałała mojego zauroczenia Tołstojem, to nigdy nie odmówiła mi pomocy. Już teraz szykowała dla mnie wymyślną fryzurę, bym jeszcze bardziej rzucała się w oczy.

Czy dam radę?

Odgłosy coraz głośniejszej rozmowy dotarły do moich uszu. Lev Morozow spierał się o coś z moim ojcem, a tajemnicza blondynka wyszła z basenu, zostawiając ich samych.

Ciekawość wzięła nade mną górę. Ostrożnie wślizgnęłam się do basenu i podpłynęłam bliżej mężczyzn, udając, że relaksuję się pływaniem na plecach.

– Wrócą po nią szybciej, niż myślisz.

– Nie – warknął mój ojciec. – Aleksander obiecał mi, że zanim do tego dojdzie, będzie bezpieczna. I z dala od jebanego *North Side*.

North Side?, powtórzyłam w myślach nazwę, starając się ją zapamiętać. O czym mówi ojciec? Nie miałam pojęcia i zamierzałam się dowiedzieć, kogo ma na myśli.

– Czasami nawet *pakhan* nie jest w stanie niczego zrobić. Konflikt, który mamy, i tak przynosi coraz więcej strat dla Bratwy. Nawet Durov nie aprobeuje takich poświęceń, Stepanie. Pomyśl, o co prosisz, bo hojność Tołstoja ma również swoje granice, przyjacielu.

O co tu, do cholery, chodzi? Ale zanim zdążyłam podsłuchać więcej, straciłam równowagę i poszłam na dno, zostawiając po sobie bąbelki.

Silne ręce mężczyzny chwyciły mnie pod pupą i w talii. Już po sekundzie mogłam znowu oddychać, wciągając łapczywie duży haust powietrza.

– *Blyat'* – wyjąkałam zażenowana. – Dziękuję, tato. Nie mam pojęcia, jak to się stało.

Zamiast spodziewanej odpowiedzi ojca usłyszałam gromki śmiech, wówczas mój wzrok powędrował prosto na twarz mojego wybawcy.

– Wierz mi, dziecinko. Nie jestem twoim tatusiem, *lisa*.

Lev Morozow we własnej osobie, w samych w spodenkach do kąpieli niósł mnie na rękach na brzeg basenu. Przerażona naszą bliskością nie byłam w stanie choćby jęknąć i jak idiotka patrzyłam mu prosto w rozbawione, fiołkowe oczy. Z pewnością miał ze mnie niezły ubaw, ale coś w jego uśmiešku, aroganckim i flirciarskim, sprawiło, że do mojej głowy przyszedł szalony pomysł.

Może pomoże mi wzbudzić zazdrość w Aleksandrze?

Uśmiechnęłam się szeroko, rozpoczynając grę, która mogła mnie dużo kosztować. Gdzieś z oddali słyszałam wkurzony głos ojca, ale nawet na niego nie spojrzałam. Wciąż wpatrywałam się w mężczyznę, który delikatnie postawił mnie na ziemi, ciągle trzymając dłonie na moim ciele.

– Jesteś cała? – zapytał niskim tonem.

Pokiwałam głową i wsunęłam mokry kosmyk na ucho.

– Dziękuję. Musiałam chyba na chwilę przysnąć.

Lev puścił do mnie oczko i nachylił się do mojego ucha. Zarumieniona stanęłam jak wryta, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Albo zapomnieć o pływaniu, gdy podsłuchiwałaś moją rozmowę ze Stepanem.

Szybko oderwałam się od mężczyzny i zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie, to nie tak...

– Morozow.

Donośny dźwięk głosu rozszedł się po ogrodzie. Nawet ja nie mogłam go zignorować i mimowolnie powędrowałam wzrokiem w kierunku, z którego dochodził.

Cholera.

Aleksander Tołstoj, bez garnituru i ubrany jedynie w kąpielówki, stał w drzwiach, opierając się o framugę. Nie potrafiłam oderwać oczu od jego ciała. Wielkiego, umięśnionego, opalonego i pokrytego

licznymi bliznami, a wszystko to przywoływało wspomnienie naszego pierwszego i jedyne go pocałunku.

Przełknęłam ślinę, czując, jak przestaję kontrolować swoje ruchy. Gdybym tylko była w stanie się ruszyć, rzuciłabym się pędem w jego stronę i jeszcze raz przywarła do niego wargami. Niestety, los nie był dla mnie łaskawy i po chwili obok Aleksandra pojawiła się owa tajemnicza blondynka. Owinęła chudą rękę wokół jego pasa i nachyliła się, by pocałować go w policzek.

Nie, niemożliwe.

Czy można umrzeć z powodu złamanego serca? Z powodu straty miłości, która nawet się nie wydarzyła?

Nie wiedziałam, jak długo wpatrywałam się w mężczyznę, zanim przede mną nie pojawił się ojciec ze zmartwioną miną. Dopiero wtedy otrząsnęłam się z szoku.

Aleksander ma kogoś. I to nie kogoś, lecz przepiękną i wysoką supermodelkę.

– Anniko? – spytał z niepokojem w głosie ojciec i potrząsnął mną lekko. – Wszystko dobrze? Opiłaś się wody? Jesteś w szoku?

– Nie – wychrypiałam, czując, jak łyzy zaciskają mi krtań. – Muszę... muszę wrócić do siebie. Przepraszam.

Obracając się na pięcie, zignorowałam ciekawskie spojrzenia ojca i Morozowa i odwróciłam się tyłem do Aleksandra. Nie miałam zamiaru się z nim witać. Nie byłam gotowa przyjrzeć się z bliska jego dziewczynie, a tym bardziej udawać, że wcale nie boli mnie ten widok.

Bo jak mógłby nie boleć?

Znowu czułam się jak naiwna nastolatka przyłapująca dorosłych na igraszkach. Znowu moja pewność siebie spadła do zera, a wszystko w mojej głowie krzyczało, że czas się poddać. Że Tołstoj i ja... że to nigdy nie miało sensu i nie będzie go miało.

Marzenia dawały mi nadzieję na piękną bajkę. Historię, którą wspominałabym do końca życia, wtulona w ramiona męża. W ramiona Aleksandra, ale rzeczywistość... prezentowała się zupełnie inaczej.

Czy zrezygnować? Czy pogodzić się z faktem, że lada moment znajdą mi męża i że nie będzie nim Aleksander?

– Anniko.

Zatrzymałam się w pół kroku i posłusznie odwróciłam się do Aleksandra, który stanowczym tonem wypowiedział moje imię.

Podszedł bliżej, krzyżując ramiona na piersi, i posłał mi spojrzenie pełne chłodu.

– Słucham? – odpowiedziałam drżącym głosem.

– Powinnaś ostrożnej korzystać z basenu, jeśli nie potrafisz pływać – skwitował tonem, od którego na moich rękach pojawiła się gęsia skórka. – Nie chcę żadnych wypadków dzisiejszego wieczora, zrozumiałaś?

Wszyscy wokół nas milczeli, ale na twarzy ojca pojawił się cień irytacji. Dopiero po chwili otoczył mnie ramieniem i kiwnął na Aleksandra, by ten się odsunął ode mnie.

– Daj jej spokój, przyjacielu. Każdemu z nas puszczają nerwy, ale to jeszcze dziecko. Nie musisz obwiniać ją za sytuację z córką Pavela. Zoja sama sobie nagrabiła, Annika nie ma z tym nic wspólnego.

Cholera.

Poskarżył się mojemu ojcu po ostatniej kolacji w naszym domu? Ciekawe, czy wspomniał o pocałunku, ale nic na to nie wskazywało. Ojciec nie ukarał mnie, nie zganił, więc... z pewnością nie miał pojęcia o dzienniku i momencie, w którym rzuciłam się na Aleksandra, atakując jego usta.

– Nie musi się pan niczego obawiać – powiedziałam grzecznym, nienagannym tonem i uśmiechnęłam się wesoło. – Pragnę po prostu świetnie się bawić i świętować urodziny pana Morozowa.

– Lva – dodał z błyskiem w oku Morozow, wyciągając w moim kierunku dłoń. – To chyba najwyższy czas, byś zaczęła mówić mi po imieniu, Anniko. Jesteś już dorosła, niedługo coraz częściej będziesz gościć na przyjęciach, już bez ojca.

Ojciec, słysząc te słowa, burknął pod nosem przekleństwo i niezadowolony puścił moje ramiona. Musi pogodzić się z tym, że nie jestem już jego małą dziewczynką. I że wkrótce zostanę czyjąś żoną. Za to Lev... Nie rozumiałam, dlaczego akurat teraz zaczął mnie zauważać. Skoro jednak Aleksander przygruchał sobie jakąś blondyneczkę, mogłam śmiało przystać na propozycję Morozowa i przejść z nim na mniej formalny stopień znajomości.

– Jeśli tobie to nie przeszkadza, Lwie, ja też nie mam nic przeciwko. Anni. – Ostrożnie wyciągnęłam ku niemu rękę, a gdy jego

palce dotknęły moich, uśmiechnęłam się szeroko. – Naprawdę mam nadzieję, że będziesz dziś się cudownie bawić. Obiecuję, że wraz z Alisą będziemy tylko pomagać, nie przeszkadzać.

Pójdę prosto do piekła za te słodkie kłamstewka, ale w tej chwili nie przejmowałam się planem Alisy. Wiedziałam, że mam misję. Misję śledzenia Callaro. Jednak zamierzałam wykorzystać przyjęcie do wyrzucenia Aleksandra z głowy lub przekonania się, czy faktycznie tak szybko zapomniał o naszym pocałunku.

Opcja z wślizgnięciem się do jego łóżka znikła, ponieważ zjawiała się tamta koścista blondynka. Trójkąty, z jakimi chciałam mieć do czynienia, były tylko na matematyce.

Lev wyglądał na zadowolonego z siebie i wyprężył się leniwie, podkreślając umięśnione ciało. Dopiero ciche chrząknięcie Aleksandra oderwało moją uwagę od Morozowa. Niechętnie odwróciłam się w stronę Tołstoja i przyklepionej do jego boku kobiety.

– To wszystko? – zapytałam anielskim tonem. – Czy ma pan jeszcze jakieś uwagi, panie Tołstoj?

Aleksander zacisnął wargi w wąską kreskę i zaprzeczył.

– To świetnie. Do zobaczenia na przyjęciu.

Idąc do swojego pokoju, zastanawiałam się, czy rzeczywiście widziałam na twarzy Aleksandra cień gniewu, gdy Lev dotknął mojej dłoni. A może to tylko moja wyobraźnia kolejny raz dawała mi nadzieję na coś, co tak naprawdę nie miało nastąpić?

Cokolwiek to było, przestałam analizować zachowanie Aleksandra i skupiłam się na sobie, szykując się do przyjęcia.

– Co to, do cholery, było?

Alisa wpadła do mojej sypialni, oddychając ciężko jak po maratonie.

– Nic. – Wzruszyłam ramionami i weszłam do łazienki, by nalać do wanny wody.

– Nic? Wyglądało to tak, jakby *pakhan* miał rzucić się na mojego braciszka. Swoją drogą, niezła zagrywka, lisiczko.

Zaskoczona jej słowami zmarszczyłam brwi i posłałam jej pytające spojrzenie.

Na ustach dziewczyny pojawił się przebiegły uśmieszek, a oczy roziskrzyły jej się wesoło. Gdyby diabeł zszedł na ziemię, przybrałby

jej postać. Byłam tego pewna.

– Prawie się utopiłaś, obmacałaś Lva, a na koniec spowodowałaś, że Aleksander cały się napiął ze złości. Wyglądał jak lew szykujący się do ataku. Pytanie brzmi: co dalej z tym zrobisz?

– Co mam zrobić? Widziałaś blondynkę u jego boku?

Zrezygnowana spojrzałam w lustro, widząc w nim czerwoną, opaloną twarz i nowe piegi zdobiące moje policzki i nos. Nie dorównywałam kobiecie znad basenu. Byłam jak jedna z sióstr Kopciuszka, na dodatek ta najbrzydsza.

Najpierw Zoja, teraz ona. Motyw był dla mnie ten sam. Pieprzone blondynki o niebieskich oczach wyskakiwały w moim życiu jak straszidła z horroru. Zabawne, chociaż nie było mi ani trochę do śmiechu.

Alisa otworzyła szeroko moją szafę i zaczęła przeglądać rzeczy, by upewnić się, że nie wyrzuciłam sukienki na śmietnik. A gdy w końcu znalazła schowaną głęboko, srebrną sukienkę, westchnęła z nieskrywaną satysfakcją.

– Widziałam, że Aleksander miał ją totalnie w dupie – mruknęła Alisa. – I widziałam również, że śledził każdy ruch mojego brata, gdy ten wynosił cię z basenu. Nie podobało mu się to, wierz mi.

– A więc powinnam... – zaczęłam niepewnym tonem, nie wiedząc, jak ująć to w słowa.

– Powinnaś wziąć się w garść, wcisnąć się w sukienkę i dalej doprowadzać Tołstoja do obłędu. Gotowa?

– Gotowa – bąknęłam, wypraszając ją za drzwi łazienki. – A ty przygotuj się na spotkanie z narzeczonym.

Na twarzy Alisy nagle pojawił się grymas niezadowolenia. Oczami ciskała we mnie gromy i czułam, że dzisiejszej nocy Gustavo Callaro pożałuje swojej decyzji.

Biedny złoty chłopiec.

Rozdział 21

Aleksander

Odessa była ostatnim miejscem na Ziemi, w którym chciałem spędzać czas, ale jako *pakhan* miałem swoje zobowiązania. Oprócz interesów, dogadywania się z kuzynami i Włochami musiałem brać udział w większości wydarzeń w Bratwie. A jedną z takich okazji były urodziny Morozowa, mojego dozgonnego przyjaciela, który właśnie nie spuszczał wzroku z córki Garina.

Zacisnąłem mocniej szczęki i odwróciłem się w kierunku Stepana i Pavela, dyskutujących po cichu o *North Side*. Nawet tutaj omawiali sytuację, która powoli wymykała się spod kontroli. Czekali na moje decyzje, ale nie zamierzałem prowokować pieprzonej irlandzkiej mafii, dopóki unia z *famiglią* nie została jeszcze oficjalnie zawiązana. Teraz Stepan musiał zaakceptować moje warunki, spuścić córeczkę z oczu i pozwolić, bym sam znalazł jej kandydata na męża.

Perlisty i pełen humoru śmiech rozbrzmiał w moich uszach, ponownie przyciągając moją uwagę do dziewczyny. Jej rude, falowane i rozpuszczone włosy spływały kaskadą po odkrytych plecach. Krótka srebrzysta sukienka doprowadzała mężczyzn do obłędu, a usta, podkreślone czerwienią, kusiły wyrazistością.

Pieprzony Lev wiedział, jak testować moją cierpliwość i z uśmiechem na ustach obracał w tańcu małą Annikę. Nie tylko mnie się nie podobał ten widok. Jedno spojrzenie na Garina wystarczyło, by upewnić się, że za chwilę szlag go trafi.

– Co on, do kurwy nędzy, wyprawia?

Wskazał głową na Morozowa bawiącego się w najlepsze. Ten od początku przyjęcia łąził za Anniką z wywieszonym jęzorem, a ja hamowałem się, by nie zabrać go na stronę i nie przypomnieć, co należy do jego obowiązków. Z pewnością nie było jednym z nich uganianie się za córką przyjaciela, która na dodatek jest ledwie dorosła.

– Daj im spokój – skwitował Pavel, dolewając sobie wódki do drinka. – Masz porządnie wychowaną córkę. Po tym, co narobiła Zoja, mam wrażenie, że wcale nie znałem swojego cholernego dziecka. A Morozow? Lev nie byłby złą partią dla twojej córki.

Kurwa.

– Nie! – warknął Stepan, mordując wzrokiem swojego brata. – Jeszcze raz zasugerujesz coś równie obrzydliwego, a przysięgam, Pavel, zrobię ci pieprzoną krzywdę.

– Morozow! – krzyknąłem, zwracając tym samym uwagę wszystkich gości wirujących wokół basenu.

Wygięte w tańcu ciało Anniki zatrzymało się i wyprostowało się jak struna. Mimo że wołałem Lva, nie patrzyłem wcale na niego. Zamiast tego wwiercałem się karcącym spojrzeniem w rozpaloną, roztańczoną nastolatkę, jakbym miał ją za chwilę przerzucić przez ramię i sprawić, by dzięki klapsom przypomniała sobie, czym kończy się łamanie moich zasad.

Żadnych wypadków. Żadnych problemów i komplikacji, a ona beczelnie, na moich oczach, uwodzi pieprzonego Lva Morozowa.

Dziewczyna złotymi oczami posłała mi harde spojrzenie, a usta wygięła w aroganckim uśmiešku. Kurwa, nie powinienem był zawracać sobie nią głowy.

Mimowolnie zjechałem wzrokiem niżej, delektując się widokiem głębokiego dekoltu pokrytego piegami. Miałem pieprzoną ochotę polizać każdy z nich i dowiedzieć się, czy są tak słodkie, na jakie wyglądają.

– Aleksie. – Wesołkowaty ton Lva działał mi na nerwy. – Dlaczego nie wyjmiesz kija z tyłka i nie zatańczysz ze swoją towarzyszką?

Odruchowo spojrzałem w kierunku blondynki rozmawiającej z Gustavem Callaro. Właśnie do takich mężczyzn pasowała Tiana, a ja zabrałem ją do Odessy tylko po to, by wypieprzyła mi z głowy inną kobietę. Niestety, mój fiut ledwie reagował na jej dotyk i cipkę, której nie odrzuciłby żaden inny mężczyzna przy zdrowych zmysłach.

Może stałem się wybredny? Może z wiekiem zrozumiałem, że wszystko, co łatwe, przestaje być dla mnie atrakcyjne? A może mogłem dojść jedynie wtedy, gdy waliłem sobie konia, czytając pamiętnik Garinki?

Potrząsnąłem głową i skinąłem delikatnie ręką w stronę rozwścieczonego Stepana. Pavel wciąż próbował go uspokoić i tłumaczył, że z takim wyglądem Annika złamie niejedno serce. *O ile tego dożyje*, pomyślałem i od razu poczułem, jak krążąca w moich żyłach złość wskakuje na nowy, nieznany mi dotąd poziom.

– Chcesz umrzeć na własnym przyjęciu urodzinowym? – spytałem groźnym tonem.

Lev przewrócił oczami i wziął szklankę whisky, po czym wypił ją jednym haustem.

– Nie pieprzyłem jej na tym parkiecie – mruknął z pewnym siebie uśmiechem. – Jeszcze.

Jeśli nigdy wcześniej nie rozważałem rzucenia się na mojego przyjaciela, to teraz, do cholery, nastąpił taki moment. Mocniej niż zwykle zacisnąłem dłoń na jego ramieniu i zbliżyłem usta do jego ucha.

– Dotknij jej, a przysięgam, że nie dożyjesz poranka.

Mężczyzna zaśmiał się kpiąco, a później klepnął mnie po plecach. Zdezorientowany warknąłem i odepchnąłem go od siebie, mordując przy okazji wzrokiem. W co sobie pogrywał? Czy naprawdę myślał, że żartowałem?

– W końcu zaczynam to rozumieć – powiedział z zadowoleniem w głosie Morozow. – Więc ty i mała Garin... Masz ochotę dobrać się jej do majtek, zgadłem?

– Nie bądź śmieszny. Po prostu Bratwa ma dosyć skandali po ostatniej sprawie z Zoją. Może czas utrzymać fiuta w spodniach?

To nie była prośba, tylko ostrzeżenie. Wzrok przyjaciela mówił jednak sam za siebie. Nie zgadzał się ze mną i wcale nie miał zamiaru odpuścić. Nonszalancko wrzucił ramionami i wyciągnął z kieszeni marynarki marlboro. Wyciągnął w moją stronę przysłowiową fajkę pokoju i spojrzał na parkiet, na którym wirowała Annika - tym razem w towarzystwie Gustava Callaro. Chłopca o złotej urodzie przykuwającego uwagę niemal wszystkich kobiet na przyjęciu. Z wyjątkiem siostry Lva. Ta aktualnie mordowała wzrokiem narzeczonego i odganiała od siebie niechcianych adoratorów. Nawet ja byłem zaskoczony jej dzisiejszą kreacją. Zazwyczaj zakuta po samą szyję dziewczyna w końcu odsłoniła swoje przeraźliwe blade ciało. A jednak jej narzeczoney wolał bawić się

z rudowłosą lisiczką, śmiejącą się wniebogłosy. W pewnym momencie Callaro obrócił dziewczynę tyłem i przysunął usta do jej ucha, a Annika ponownie zanosła się śmiechem.

– Kurwa – warknąłem, podwijając rękawy. – Nie okazuje szacunku twojej siostrze...

– Ale nie to cię doprowadza do szału, zgadłem?

– Nie, nie zgadłeś – wycodziłem, zaciskając zęby z wściekłości. – Już raz połasił się na dziewczynę z Bratwy. Na dodatek żonę Durova, i jak to się skończyło? Nie chcę kolejnej pieprzonej tragedii.

– Więc pospiesz się, zanim ktoś sprzątnie ci ją sprzed nosa, przyjacielu – oświadczył Lev, odchodząc w stronę Tiany.

Mimo że to ja przywiozłem tu tę dziewczynę, nie potrafiłem znaleźć w sobie choćby krzty ochoty, by spędzić z nią więcej czasu. Owszem, wyglądała jak pieprzone, mokre marzenie. Miała w sobie ogień, który pobudziłby każdego, a przede wszystkim oczekiwała ode mnie tylko seksu. Wcześniej pieprzenie jej było jedną z moich ulubionych rozrywek, ale teraz mój kutas już nie wydawał się zainteresowany. Zamiast tego upatrzył sobie kogoś, kogo nigdy mieć nie będzie.

Zirytowany bliskością Callaro i Anniki sięgnąłem po kolejną butelkę alkoholu i upiłem duży łyk. Pieprzyć to. Skoro Annika chce zszargać sobie opinię i zatopić zęby w kimkolwiek, nie zamierzałem jej przeszkadzać. Od tego miała ojca, a ja nie zamierzałem odgrywać jego roli, gdy Stepan zajęty był ubijaniem interesów z Pavlem.

I chociaż cholernie chciałem skupić się na obowiązkach, przyjęciu i znalezieniu miłego rozproszenia dzisiejszej nocy, nie potrafiłem zatrzymać myśli, które krążyły po mojej głowie. Wpis, który wczoraj czytałem, robiąc sobie dobrze, wrócił do mnie jak bumerang. Lisiczka z nadmierną szczegółowością opisywała słowo po słowie jej sen. Sen, w którym lizałem ją bez opamiętania na plaży, a ona siedziała mi na twarzy.

– *Blyat* – mruknąłem pod nosem, poprawiając kutasa w spodniach. – To się źle skończy.

I skończyło, bo gdy kolejny raz odszukałem ją wzrokiem, zmierzała właśnie w kierunku plaży z jebanym Gustavem Callaro.

Szybko dopiłem butelkę whisky i ruszyłem za nimi, trzymając się w oddali, by nie mogli mnie zauważyć. Szli ramię w ramię,

rozmawiając częściowo po angielsku, częściowo po włosku. Dopiero po chwili byłem w stanie zrozumieć sens ich wypowiedzi.

– Dziękuję za towarzystwo dzisiejszego wieczoru – powiedziała z rozbawieniem w głosie Annika, a na jej pomalowanych ustach pojawił się szczerzy uśmiech. – I zapamiętaj moje słowa, Gustavie: Alisa nie jest taka zła, na jaką wygląda.

– Nie? Przysięgnęłbym, że gdy poprosiłem ją do tańca, zabijała mnie wzrokiem. Istnieje jakiś sposób, by zdobyć jej przychylność?

Miękki chichot wyrwał się z ust Anniki. Pokręciła głową.

– Nic prócz wytrwałości.

– Tego mi akurat nie brakuje – stwierdził, zamyślając się na chwilę, i zatrzymał się, gdy skończyło się patio, a przed nimi pojawił się piasek. – Czas już na mnie. Muszę spróbować zamienić z Alisą chociaż kilka słów i wyjść z tego cało.

– Trzymam kciuki. – Annika odsunęła się od blondwłosego faceta i zdjęła ze stóp wysokie szpilki. – Przekaż Alisie, że niedługo wrócę. Tymczasem powodzenia, a ja wykorzystam skradziony czas na odpoczynek.

Nie czekając na odpowiedź Gustava, Annika ruszyła dalej plażą, prosto do morza. Kurwa, nie mogłem jej tak zostawić. Woda, pijana dziewczyna i chętni mężczyźni wokół – to przepis na katastrofę. Z jękiem frustracji ściągnąłem buty, skarpetki i poszedłem za nią.

Ciemność nocy rozświetlał jedynie blask księżyca. Cisza i ciepły wiatr stali się naszymi jedynymi towarzyszami, a dźwięki muzyki słychać było z oddali. Byliśmy sami, zupełnie sami.

Zdenerwowany, podniecony i wkurzony jednocześnie patrzyłem, jak lisiczka zatrzymuje się parę metrów od brzegu i wygodnie kładzie się na piasku, odchyłając głowę w kierunku rozgwieżdżonego nieba.

Puls mi przyspieszył, kutas spuchł w bokserkach, a wszystkie hamulce puściły, przypominając mi o jej fantazjach. Pragnęła tego. Pragnęła mnie i mimo świadomości, jak popierdolone to było, część mnie również jej pragnęła. Chciałem przede wszystkim dać jej nauczkę, ale pragnąłem też posmakować jej niewinności.

Nie byłem dobrym człowiekiem. Byłem skurwielem, który bez skrupułów sięgał po to, czego chciał. A w tym momencie chciałem odchylić bieliznę Anniki i sprawdzić, jak szybko zrobiłaby się mokra od mojego dotyku.

– Jebać to – wymamrotałem pod nosem i ruszyłem do niej.

Leżała z zamkniętymi oczami, oddychając spokojnie. Piegi na jej twarzy wyglądały jak gwiazdy, a słodkie usta prosiły się o pocałunek. Albo o fiuta, którego mogłaby possać.

– To niebezpieczne siedzieć tu samej. Nie powinnaś się oddalać od reszty.

Mój ton brzmiał karcąco, czyli dokładnie tak, jak planowałem. Dziewczyna szybko otworzyła oczy i usiadła, poprawiając obsunięte ramiączko. Przez chwilę byłem w stanie dostrzec jej ciemnego sutka, zaś resztę mogłem sobie tylko wyobrazić. Jeszcze mocniej zacisnąłem pięści, powstrzymując się przed dotknięciem tego, co do mnie nie należało.

– Aleksander – sapnęła zaskoczona. – Śledzisz mnie?

– Chronię – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Ale twój pociąg do testowania mojej cierpliwości i niebezpiecznych zachowań skutecznie uniemożliwia mi chronienie ciebie.

– Doprawdy? – Uniosła brew i spojrzała w kierunku ciemnego, spowitego nocą morza. – Czy nie przyszło ci do głowy, że po prostu chcę zasmakować wolności? I nie bez powodu przyszłam tu sama, bez ciebie. Wracaj do swojej blondynki.

Blondynki? Nie miałem pojęcia, kogo ma na myśli.

– Tiana – mruknęła, widząc moją minę. – Czy przywiozłeś jeszcze inne zabawki?

Zaśmiałem się, widząc zazdrość na jej pięknej twarzy.

Och, lisiczko. Gdybyś wiedziała, że Tiana była równie bezużyteczna, co każda inna kobieta niebędąca tobą.

Ale te myśli zostawiłem dla siebie.

Zdjąłem z ramion marynarkę i usiadłem na niej, patrząc z ukosa na rozzłoszczoną Annikę. Wiatr rozwiał jej elegancko ułożone loki. W końcu przypominała siebie. Dziką i buntowniczą dziewczynkę.

– Nie powinnaś być o mnie zazdrosna – powiedziałem cichym, spokojnym tonem. – Rzecz, która między nami się wydarzyła, nigdy więcej się nie powtórzy, Anniko.

– Przekonujesz mnie czy siebie?

– Przestań – syknąłem, widząc jej zadowolony z siebie uśmiešek.

– Co chcesz osiągnąć flirtowaniem z każdym mężczyzną na przyjęciu?

– Nic. Bawię się. Korzystam z ostatnich chwil wolności, skoro nie mogę mieć tego, czego pragnę.

Znowu piła do naszej ostatniej rozmowy. Wtedy jasno i wyraźnie powiedziała, że pragnie mnie. Nie władzy, nie pieniędzy, nie tytułów. A ja od tamtej pory zastanawiałem się, czy faktycznie jest tak, jak mówi.

Przez całe życie otaczałem się ludźmi, którzy czegoś ode mnie chcieli. Pożyczki, awansu, poparcia. Nawet kobiety, które pieprzyłem, liczyły na lepsze życie. Na wycieczki, na prezenty, na status społeczny gwarantujący im szacunek i możliwości. A Annika? Wydawała się zbyt szczerą w swoich wyznaniach.

– To nie mnie powinnaś chcieć, Garinko.

– Czyli jednak nie masz amnezji. Miło wiedzieć, że pomimo wieku nadal u ciebie dobrze z pamięcią.

Jej złośliwy ton nie pasował do przyjaznej buźki. Zaskoczony samym sobą zaśmiałem się cicho i pozwoliłem sobie dotknąć jej dłoni spoczywającej na piasku. Tylko na chwilę. Tylko na pieprzoną sekundę ukraść coś, co nie było moje.

Dziewczyna zadrżała w reakcji na mój dotyk i delikatnie rozchyliła usta. Zamglone spojrzenie potwierdziło moje obawy. Była cudownie wstawiona. Kokieteryjna, zabawna i frustrująca.

– Nie rób tego.

– Nie robić czego, Aleksandrze?

– Nie pogrywaj sobie ze mną jak z małym, Anniko. Nie jestem twoim rówieśnikiem ani dobrym facetem. Igranie ze mną może sprawić, że się poparzysz.

Oczy rozbłysnęły jej pełnym pożądania blaskiem. Przejechała językiem po ustach. Pamiętałem ich smak. Tak słodki, niewinny i uzależniający.

Alkohol buzował mi w żyłach, a przed oczami widziałem zapiski z jej dziennika. Plaża. Fantazja, która doprowadzała mnie do najmocniejszych orgazmów, spowiła mój umysł niczym trucizna i nim zdążyłem się zorientować co, do cholery, robię, nachyliłem się nad nią, oddychając tym samym powietrzem. Cień szoku przemknął po jej rumianej twarzy. Miałem ją w garści, zdaną tylko na moją łaskę.

– Jak długo jeszcze mam ci udowadniać, że to nie są żadne gierki?
Naprawdę...

– Naprawdę co, Garinko? – wychrypiałem, przejeżdżając palcem po jej ciepłym policzku.

Przymknęła na chwilę oczy, wzdychając głęboko.

– Naprawdę cię pragnę. Zawsze pragnęłam, a jeśli tego nie widzisz, jesteś głupcem, Aleksandrze.

Zatrzymałem się na chwilę, analizując jej słowa. Kurwa, jest dorosła. Przynajmniej w świetle prawa zbrukanie jej niewinności nie jest przestępstwem. Miejsce w piekle miałem od dawna wykupione i pogodziłem się z myślą, że nigdy nie zostanę świętym. Dlatego nie zastanawiając się ani chwili dłużej, zacisnąłem dłoń w jej rozwianych włosach i z jękiem kapitulacji przycisnąłem wargi do jej rozchylonych ust.

Skoro pragnęła tego niemal tak samo boleśnie jak ja, postanowiłem na jeden jedyny wieczór jej ulec i zapomnieć o pieprzonych konsekwencjach.

Rozdział 22

Aleksander

Całowanie Anniki przypominało walkę na miecze o dominację. Gdy tylko odrywałem się od niej, by zaczerpnąć powietrza, chciwie wpijała się w moje wargi swoimi, prosząc o dokładkę. Kim byłem, żeby jej odmówić? Skoro do reszty straciłem rozum i przestałem postępować według logiki i zasad, nie zostało mi nic innego, jak tylko ostatecznie ugasić swoją ciekawość i pragnienia.

A odkąd znalazłem ją w swoim ogrodzie, kurwa, wyobrażałem sobie miliony razy, jak mój fiut wślizguje się w jej ciasną, dziewiczą cipkę. I chociaż nie zamierzałem jej pieprzyć, nie mogłem pohamować tej fantazji.

Ona spisała swoje w dzienniku, a ja walczyłem z własnymi niemal za każdym razem, gdy ją widziałem. Skutecznie, jak się okazało, do czasu.

Z coraz większym zaangażowaniem lizałem i pieprzyłem jej usta językiem, a ona odwdzięczała mi się słodkim pojękiwaniem. Drżała w moich ramionach, siadając wygodnie na moich kolanach i wijąc się tak kurewsko mocno, że ocierała się cipką o mojego twardego do granic możliwości kutasa. Dzielili nas moje spodnie i jej doszczętnie przemoczona bielizna.

– *Blyat'* – sapnąłem, schodząc wargami na jej szyję. W końcu miałem okazję polizać wyraziste piegi i zaspokoić ciekawość dotyczącą ich smaku. – Jesteś zbyt uzależniająca, *kiska*.

Mruknęła z aprobatą w odpowiedzi na pieszczotliwy zwrot. Nazwałem ją „kociakiem”, bo cholernie jej to pasowało. Jej pasja, ogień, spuchnięte, soczyste usta, które niecierpliwie całowały każdy fragment mojej twarzy.

Nie miała dosyć, a dowodem jej roznamiętnienia były niekontrolowane ruchy bioder, szukające bliskości i tarcia. Mogłem

jej to dać. Mogłem ulżyć jej w cierpieniu i sprawić, że będzie krzyczeć moje imię.

Kogo chciałem oszukać? Moje potrzeby były równie palące jak jej.

Ostrożnie odsunąłem dziewczynę od siebie i gestem nakazałem jej wstać. Annika zaskoczona moją prośbą zarumieniła się wściekle, ale bez protestów wykonała polecenie.

Klęknąłem przed nią, mając widok na jej odkryte długie nogi skarb, który skrywała pod kusym materiałem sukienki. Oblizując usta, zastanawiałem się jaki rodzaj rozkoszy jej zafundować, gdy nagle przypomniała mi się jej spisana w dzienniku fantazja.

Patrzając jej prosto w zamglone oczy, sunąłem dłonią po jej odkrytym udzie, docierając do krawędzi sukienki.

– Mogę? – spytałem zachrypniętym głosem, wkładając jeden palec pod materiał.

– Proszę – wyjąkała na wdechu, zamykając oczy.

– Patrz na mnie. Patrz na to, jakie spotykają cię konsekwencje, Anniko. Patrz, do czego doprowadziłaś.

– Nie żałuję – pisnęła, wypinając biodra do przodu.

Kawałek po kawałku dotykałem jej ud, torując sobie drogę do bielizny. Sukienka podjechała niebezpiecznie do góry, odsłaniając czarne, koronkowe stringi. Kurwa, musiałem wciągnąć głęboko powietrze i powstrzymać się przed zrobieniem czegoś zbyt pochopnie.

Annika była młoda. Nie chciałem jej wystraszyć natarczywością i sprawić, że z żalem będzie wspominać to spotkanie. Pragnąłem... dać jej lekcję. Podarować prezent, w końcu jej ulegając, a także pokazać, że nigdy z żadnym innym mężczyzną nie przeżyje tego samego, co ze mną.

Jej rumiane policzki i rozchylone usta dodawały mi pewności, że tylko czeka na mój kolejny ruch.

– Ściągnij sukienkę.

Jedno proste polecenie, które bez wahania wykonała. Szybkim, nieporadnym ruchem przeciągnęła materiał przez głowę, a cycki wyskoczyły jej na wolność, zapierając mi pieprzony dech.

Idealna. Ciemne sutki stojące na baczność i gęsia skórka na brzuchu doprowadzały mnie do szaleństwa. Przełknąłem głośno ślinę, czując się jak pieprzony narkoman na głodzie.

– Co teraz? – szepnęła, tracąc pewność siebie.

Uniosłem brew i oblizałem usta. Kciuki wsunąłem pod jej koronkowe majtki, boleśnie powoli ciągnąc je w dół, aż moim oczom ukazała się gładko wydepilowana kobiecość. Miejsce, które żaden pieprzony skurwiel przede mną nie miał prawa widzieć na oczy.

Nie panowałem nad sobą. Instynktownie przycisnąłem nos do jej cipki, zaciągając się jej zapachem.

– Aleksandrze – jęknęła urywanym głosem. – Nie wiem...

– Zaufaj mi, *kiska* – przerwałem jej plątaninę słów, starając się uspokoić jej nerwy tym malutkim kłamstwem. Bo wcale, do cholery, nie powinna mi ufać. – Postaw nogę na moim barku i choć na chwilę wyłącz myślenie. Czuj, *kiska*. Czuj i pamiętaj każdą pieprzoną chwilę, lisiczko.

Ostrożnie kiwnęła głową i niepewnie uniosła nogę, przystawiając pod moje usta ociekającą wilgocią cipkę.

– Ja pierdolę – warknąłem, tracąc zmysły. – Nie waż się zamykać oczu.

– Nie będę – obiecała zduszonym głosem.

Nie odrywając oczu od jej twarzy, rozchyliłem palcami jej wargi i przeciągnąłem językiem po łechtaczce, delektując się jej smakiem. Gdybym był lepszym mężczyzną, zakończyłbym tę farsę. Zrezygnowałbym z egoistycznej chęci wzięcia jej dla siebie, a przede wszystkim byłbym głosem rozsądku w gierce, która rozpoczęła się między nami.

Ona miała osiemnaście lat, ja pieprzone trzydzieści sześć, a i tak okazałem się głupim chujem.

– Nie przestawaj – wymamrotała, widząc moje wahanie.

– Nie przestanę.

Wraz ze słowami opuszczającymi moje usta poległem i jeszcze mocniej przywarłem wargi do jej cipki. Lizałem, kosztowałem i ssałem na zmianę jej najczulszy punkt, sprawiając, że Annika zaczęła coraz głośniej oddychać, a jej małe pięści zaplątały się w moich włosach. Złakniona pieśczoły przyciągała do swoich bioder moją głowę. Korzystała z tego, co jej oferowałem, całymi garściami. Brała, nie bojąc się o jutro, a każdy jej jęk, który trafiał do moich uszu, sprawiał mi pieprzoną przyjemność.

Wiła się z rozkoszy, tracąc powoli równowagę.

Jednym ruchem dłoni złapałem mocno jej pośladki, jeszcze bardziej rozszerzając jej cipkę. Bezlitośnie pieprzyłem ją językiem, nie zważając na konwulsje, które ogarnęły jej ciało. Orgazm wystrzelił w niej jak fajerwerki, a ja bezczelnie podziwiałem jej twarz wykrzywioną w mieszance rozkoszy. Gdybym tylko mógł, wyrzyłem sobie w pamięci ten obraz. Obraz, który napawał mnie triumfem i pogardą dla samego siebie.

Zbrukałem coś, po co nie powinienem był wyciągać ręki, ale na żal było już za późno.

Oficjalnie przekroczyłem granice, udowadniając tym samym, że nie jestem lepszy od swojego ojca. Wręcz przeciwnie, mogłem uważać się za tak samo chorego skurwiela.

Annika osunęła się, wpadając mi prosto w ramiona. Powoli odyskiwała oddech, wtulając twarz w moją szyję.

Kurwa, skrzywdziłem ją?

Musiałem czym prędzej dowiedzieć się, czy nic jej nie zrobiłem. Nic, czego by nie chciała.

Nie czekając na pozwolenie, chwyciłem jej twarz w dłonie i spojrzałem na nią uważnie, szukając jakichkolwiek oznak żalu, złości czy poczucia bycia wykorzystaną.

– Otwórz oczy – rozkazałem niskim głosem.

Dziewczyna powoli uniosła powieki, a uśmiech, którym mnie nagrodziła, rozwiązał wszelkie moje wątpliwości. Była kurewsko zaspokojona. Błoga mina rozświetlała jej piękną twarz, a rozczochrane włosy, lepkie od potu, przyklejały jej się do czoła, czyniąc ją jeszcze bardziej pociągającą.

– Wszystko w porządku?

– Nie zgłaszam żadnych uwag, panie Tołstoj. Jak na swoje lata spisał się pan doskonale, chociaż szczerze mówiąc, nie mam żadnego porównania... – przerwała na chwilę, zagryzając nerwowo wargę. – Zawsze tak jest?

Zaskoczony pytaniem zmarszczyłem czoło i naciągnąłem na jej odkryte piersi sukienkę.

– Jak?

– Tak rozkosznie. Tak obeszładniająco. Tak jakbym unosiła się nad ziemią.

Zaśmiałem się i z niedowierzaniem pokręciłem głową. Kurwa, prawie przeleciałem na plaży nastolatkę, która najpewniej nigdy wcześniej nie miała orgazmu. Za to myśl, że jako pierwszy jej go podarowałem, napawała mnie cholerną dumą i czymś tak pierwotnym, że sam obawiałem się w to zagłębiać. Musiałem jednak wiedzieć. Wiedzieć, czy kiedykolwiek pieściła swoją słodką, soczystą cipkę.

– Miałaś kiedyś orgazm?

Moje pytanie, bezpośrednio i rzucone bez owijania w bawełnę, wywołało u niej kolejną falę czerwieni, ale po chwili pokiwała głową.

– Z kim? – warknąłem zamiast zapytać.

Może wcale nie była taka niewinna. Może...

– Ja sama... Sama się dotykałam, przecież wiesz. Czytałeś mój pamiętnik, Aleksandrze.

Przymknąłem oczy, przypominając sobie każdą cholerną stronę. Przekleństwo, z którym się nie rozstawałem i które doprowadziło mnie do choroby psychicznej. Obsesji na punkcie córki przyjaciela. Chwilowej, którą lada dzień będę dusił w zarodku, ale tego nie musiałem mówić Annice. Nie teraz, gdy patrzyła na mnie jak na pieprzony los na loterii.

– Myślałam wtedy o tobie – dodała cicho i ponownie wtuliła się w moją szyję.

Nie odezwałem się już ani słowem. Przez jakiś czas siedziałem po prostu na piasku, pozwalając sobie przytulić Annikę i zapomnieć o konsekwencjach mojej lekkomyślności. Przez jakiś czas czułem się jak zwyczajny mężczyzna trzymający w ramionach zwyczajną kobietę. Nie córkę przyjaciela, nie osobę, na którą polował irlandzki półświatek. Nie kogoś, kto lada moment zniknie mi z oczu, co będzie efektem wyłącznie mojej decyzji.

Dla jej dobra. Dla Stepana. Dla Bratwy.

Ale teraz... Teraz wsłuchiwałem się w jej coraz wolniejsze bicie serca i oddech potwierdzający moje przypuszczenia.

Zasnęła. Ufała mi, chociaż nawet nie powinna. Bo wiedziałem, że gdy będzie to potrzebne, bez mrugnięcia okiem poświęcę jej życie i wolność.

Nie jestem dobrym człowiekiem. A Annika Garin przekona się o tym na własnej skórze szybciej, niż jej się wydaje.

Rozdział 23

Annika

Ból głowy i tępe pulsowanie w skroniach sprawiły, że z jękiem otworzyłam oczy, zastanawiając się przez chwilę, gdzie jestem. Z pewnością nie była to moja sypialnia, a wspomnienia z wczorajszego wieczoru zlewały się w całość, tworząc chaotyczną mieszankę. Miałam wrażenie, że za chwilę zemdleję albo zwymiotuję całą zawartość żołądka.

Przekręciłam się na bok, żałując, że w ogóle sięgnęłam po alkohol. Co się działo? Co spowodowało, że desperacko pragnęłam się upić i zapomnieć o problemach? Nie miałam pojęcia. Wiedziałam jedynie, że muszę zostać cały dzień w łóżku lub modlić się o pójście żywcem do nieba.

Otwierając ponownie oczy, namierzyłam swój telefon i pięć nieodebranych połączeń od Alisy. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że znajduję się w moim pokoju w Odessie, a wczorajszej nocy... przeholowałam z drinkami.

Niechętnie wybrałam numer przyjaciółki, czekając na połączenie. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Otwórz drzwi – warknęła oziębło i rozłączyła się, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

Miałam poważny problem. Podświadomie czułam, że Alisa jest na mnie wściekła, ale nie potrafiłam wyjaśnić dlaczego. Skąd to przeczucie?

Mozolnie zsunęłam się z łóżka, patrząc na siebie. Zakrywała mnie jedynie bielizna, poza nią nie miałam na sobie nic. Czyżbym była tak zmęczona, że nie znalazłam sił, by przebrać się w piżamę? Zarzuciłam na siebie koszulkę i podeszłam do drzwi, by otworzyć zamek.

Wściekła dziewczyna wparowała do mojego pokoju, a następnie zlustrowała mnie wzrokiem z góry na dół. Wyraz jej twarzy mówił

sam za siebie. Zmrużone, złowrogie spojrzenie i usta zaciśnięte w wąską kreskę. Cholera, naprawdę musiałam coś przeszkrobać.

– Cześć – powiedziałam zachrypniętym głosem. – Wszystko w porządku?

Alisa pokręciła głową i usiadła na fotelu w rogu pokoju, nadal nie spuszczać ze mnie wzroku. Wszystko się w niej gotowało, a w mojej głowie panowała jedna wielka pustka.

– Może ty mi powiesz, czy wszystko w porządku, Anni?

Jej kpiący ton sprawił, że utrzymywałam bezpieczną odległość. Usiadłam na łóżku.

– Chciałabym wiedzieć. – Wzruszyłam ramionami, a ruch głowy spowodował u mnie mdłości. – Czuję się tragicznie.

– Wyglądasz tragicznie.

– Dziękuję – syknęłam kąśliwie. – Powiesz mi, co się wczoraj działo?

Alisa z niedowierzaniem wstała z miejsca i zaczęła krążyć po pokoju, starając się rozładować emocje. Okej, czułam, że lepiej jej nie drażnić i nie prowokować. Mogła lada moment wybuchnąć, a jej nieuczesane czarne włosy tylko dodawały jej mroczności.

Przełknęłam ślinę, mając w ustach prawdziwą pustynię.

– Naprawdę nie pamiętasz?

– Nic a nic. Jedynie przebłyski. Czy udało się przyłapać Callaro na zdradzie?

Na twarzy Alisy pojawił się wielki, sardoniczny uśmiech psychopaty. Nigdy nie uśmiechała się w ten sposób do mnie, a teraz to właśnie ja byłam na jej celowniku.

– Och tak. Prawie. I zgadnij, kto okazał się dla niego łakomym kąskiem.

– Nie mam pojęcia – wykrztusiłam, zamykając oczy. Kac był cichym mordercą, ale Alisa nie miała litości. – Tiana?

– Pudło – parsknęła Alisa, podchodząc bliżej mnie. – Ruda wariatka z absyntem w ręce.

Co? Jak?

Zszokowana jej słowami od razu wytrzeźwiałam i podniosłam się z łóżka. Niemożliwe. Może i cierpiałam na poalkoholową amnezję, ale mogłam przyrzec, że nigdy w życiu nie podrywałam narzeczonego Alisy. Nie byłam taka.

Przed oczami stawały mi urywki imprezy. Mój śmiech, może żarty, mój niezdrowy pociąg do szampana, a później taniec z bratem Alisy. Lev chętnie obracał mnie na parkiecie, a ja liczyłam po cichu na to, że Aleksander zauważy moją radość, a także bez troskę oraz obojętność wobec jego osoby.

Później Lev donosił mi kolejne drinki, mocniejsze, a zarazem słodsze, aż wszystko zamieniło się w czarną plamę. Następnie nie pamiętałam już nic. Jedynie momenty, w których moje stopy dotykały piasku, gdy moje uszy pieścił szum fal, ale... to było wszystko.

Spanikowana złapałam za rękę przyjaciółkę i ze łzami w oczach przyciągnęłam ją do siebie.

– Ja nie wiem... Nie rozumiem jak, Aliso. Przysięgam, nie podrywałam Gustava. Chyba trochę rozmawialiśmy, ale jestem niemal pewna, że do niczego między nami nie doszło.

Złość w oczach dziewczyny powoli przygasała, ale wyraz niezadowolenia pozostawał. Postawiłam naszą przyjaźń pod znakiem zapytania.

Alisa westchnęła głośno i popatrzyła na mnie z politowaniem. Przynajmniej nie była już wściekła, choć zawiedziona – owszem. Już mnie nie mordowała fiołkowymi oczami.

– Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, Anni. Nagle zachowywałaś się jak nie ty. Śmiałaś się, zagadywałaś do każdego, a później rozpuściłaś się w powietrzu. Nikt nie mógł cię znaleźć. Ani twój ojciec, ani ja, ani Lev. Dopiero gdy poszłam szukać cię w domu, okazało się, że smacznie sobie śpiesz.

– Sama? – zapytałam ze strachem w głosie.

– Sama. Gustavo zajął się doprowadzaniem mnie do furii, zamiast dobierać się do blondyneczki. – Skrzywienie pojawiło się na jej ustach. – Ale to nie jest teraz najważniejsze. Pytanie brzmi, co, do cholery, się z tobą działo.

Gdybym tylko znała na nie odpowiedź... Z rezygnacją opadłam na poduszki i zacisnęłam powieki, mając nadzieję przywołać jakiegokolwiek wspomnienia.

Nic, pustka. Ciemność spowijała mój umysł, a ciało wydawało się przyjemnie zrelaksowane. Bielizna przykleiła się do mojej kobiecości i dopiero to dało mi do myślenia.

Bez zastanowienia powędrowałam dłonią w kierunku majtek.

– Co ty, kurwa, robisz?

– Sprawdzam – pisnęłam, czując, że cała moja cipka jest mokra. – Chyba przed snem postanowiłam...

– Zrobić sobie dobrze? – dokończyła zniesmaczona. – I postanowiłaś mnie o tym poinformować? Dzięki, Anni, ale jeśli szukasz przyjaźni z bonusami, to pomyliłaś adresy.

– Nie! – przerwałam jej, rumieniąc się wściekle. – Po prostu nic nie pamiętam. Nic, zupełnie nic. Ale najwidoczniej nic wielkiego się nie wydarzyło, skoro znalazłaś mnie w moim pokoju, prawda?

Alisa przez chwilę zastanawiała się nad całą sytuacją. Moje zniknięcie, upicie się i ta dziwna wędrówka w środku nocy... Jednak jakimś cudem wszystko wydawało się w porządku. Jakby nic się nie stało, a przynajmniej tak próbowałam sobie wmówić.

– Oprócz tego, że nie pozbyłam się narzeczonego, to chyba tak – stwierdziła, marszcząc czoło. – Jeśli sobie coś przypomnisz, powiedz mi. Znajdziemy rozwiązanie.

Pokiwałam głową i postanowiłam nie grzebać w pamięci. Skoro mój mózg uznał, że nie było czego pamiętać, to zamierzałam mu zaufać. Przynajmniej dopóki nie rozgryzę, co dalej robić z Aleksandrem.

Wczorajszej nocy planowałam wślizgnąć mu się do łóżka. Uwieść go, by w końcu zamienić słowa w czyny. I jak to się skończyło? Tak, że zasnęłam samotnie, nie wykorzystując swojej jedynej okazji.

Wyjazd do Odessy miał być moją złotą, dziką kartą. Czymś, co przybliży mnie do *pakhana*, a nie sprawi, że wyjdę na pijaną nastolatkę. Niestety, i tym razem przekonałam się, że chcieć nie zawsze znaczy móc.

Ponad trzy godziny później, po długim prysznicu i lekach przeciwbólowych, wyszłam z sypialni, by zobaczyć się z resztą gości i ojcem. Głowa mniej mi pulsowała w skroniach, pragnienie zaspokoiliam, a moralniak wydawał się coraz mniejszy.

Chyba każdemu chociaż raz w życiu zdarzyło się zaszaleć, prawda?

Z takim oto nastawieniem związałam włosy w wysoki kucyk, wsunęłam się w luźną, letnią sukienkę i z uśmiechem udałam się w stronę schodów, gdy nagle ktoś szarpnął moją rękę, zatrzymując mnie w miejscu.

Przerażona stanęłam jak wryta i zadarłam podbródek, starając się dostrzec swojego oprawcę. Gdy moje oczy spotkały się z morderczym wzrokiem Aleksandra Tołstoja, oniemiałam.

– Anniko – wychrypiał ze zmarszczką na czole i podkrążonymi oczami. – To więcej się nie powtórzy, rozumiano?

Kiwnęłam głową. Miał rację. Nie mogłam nadużywać alkoholu, a potem jak gdyby nigdy nic unikać odpowiedzialności. Z wymalowaną na twarzy skruchą zdobyłam się na odwagę i odpowiedziałam swojemu *pakhanowi*.

– Masz rację – przyznałam cicho. – To był błąd. Eksperyment, który nie był tego wszystkiego wart. Gdybym mogła cofnąć czas, pomyślałabym dziesięć razy nad tym, co robię. Ale stało się. Mam nauczkę na przyszłość, panie Tołstoj.

Jego mordercze spojrzenie złagodniało. Wściekłość zastąpił szok i coś, co mogłabym chyba opisać jako ból. Nie miałam pojęcia, dlaczego wydawał się tak poruszony moimi słowami. Naprawdę miałam na myśli to, co powiedziałam.

Zawstydzona nocną eskapadą chwyciłam jego dłoń w obie ręce.

– Naprawdę żałuję. Żałuję, że moje zachowanie wszystkich rozczarowało, pewnie szczególnie ojca, ale chyba zawsze odmawiałam sobie szaleństwa. – Pokręciłam głową z niesmakiem na twarzy. – Najgorszy i tak jest ten ból.

– Ból? – sapnął zmartwiony.

– Głowa pęka mi od rana i ledwo mogę chodzić. Ale taka jest cena dobrej zabawy, panie Tołstoj. Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy – dodałam z uśmiechem na ustach i odsunęłam się, by nabrać zdrowego dystansu.

Od jego bliskości kręciło mi się w głowie, a przed oczami stawały mi obrazy moich fantazji. Nas złączonych na plaży, jego na kolanach i próbującego mojej kobiecości.

Zarumieniona obróciłam się na pięcie i uciekłam, zanim zdążył jeszcze ostrzej mnie zganić. Może i postąpiłam źle, ale rozmowa

z nim, jego zainteresowanie i troska poprawiły mi humor na cały dzień.

Widział mnie. Aleksander Tołstoj w końcu mnie zauważył.

Rozdział 24

Annika

Imogen Kelly była piękną kobietą, a jej uroda zachwyciła wszystkich, gdy pewnego dnia pojawiła się w Petersburgu. Miała wtedy zaledwie siedemnaście lat i pewność siebie tak wielką, że sprawiała wrażenie aroganckiej. Dopiero przy bliższym poznaniu pokazywała swoją drugą łagodną i kochającą stronę, ale cały czas wyróżniała się szczególną nieufnością. Jej zachowanie, często skandaliczne, wywoływało plotki w kręgach Bratwy, jednak Imogen miała je gdzieś. A gdy poznała Stepana Garina, niewiele starszego studenta i syna jednego z najbardziej wpływowych ludzi w mafii, postanowiła go zdobyć. Rozkochać w sobie na zabój i sprawić, że nigdy o niej nie zapomni.

Ich miłość była symbolem walki o szczęście i sprzeciwu wobec panujących standardów.

Ojciec Imogen, boss irlandzkiej mafii, nigdy nie wyraził zgody na związek córki z petersburskim księgowym, jednak Imogen zignorowała jego groźby i oficjalnie wyrzekła się swojej krwi, a także dziedzictwa, wybierając miłość i rozwijające się właśnie w jej łonie dziecko.

Gdy Finn Kelly dowiedział się o decyzji swojej jedynej córki, postanowił zetrzeć petersburską mafię z planszy i raz na zawsze unicestwić Bratwę. Ognista wojna między irlandzką mafią a Bratwą trwała niemal dwa lata, podczas których życie straciło wielu żołnierzy po obu stronach. A gdy Imogen zmarła po urodzeniu córki, Anniki, stary Kelly postanowił zawiesić walki i przejść w stan zimnej wojny.

Nikt z Bratwy nie miał prawa wstępu na tereny Irlandczyków i odwrotnie.

– To bez sensu – skwitowałam, przerywając Yanie i spojrzałam na nią znad okularów. – Moja matka nie żyje, czy więc nie czas

zakończyć tę niedorzeczną wojnę?

Kobieta westchnęła głęboko i uśmiechnęła się pocieszająco. Wciąż traktowała mnie jak dziecko, a przecież byłam już dorosła i chyba zasługiwałam na poznanie prawdy.

Ojciec nigdy nie chciał rozmawiać o mamie. Unikał tego tematu jak diabeł wody święconej i zbywał mnie krótkimi opowieściami, jaka to była wspaniała kobieta. Myślałam, że to dlatego, że nie może pozbierać się po jej śmierci, ale coraz częściej przychodziło mi do głowy, że być może jest inaczej. Co, jeśli wcale jej nie kochał? Albo jeśli nie wspominał o niej ani słowem, bo nie chciał rozgrzebywać starych ran?

Czułam, że pod tą słodką historią kryje się coś więcej, ale nawet Yana uparcie twierdziła, że Imogen Kelly, później Garin, była chodzącym aniołem.

Więc dlaczego czuję, że było inaczej?

Od dwóch dni unikałam Aleksandra, a także Alisy, i zakopywałam się we wspomnieniach z dzieciństwa. Z czasów, gdy wszystko było proste. Moja opiekunka twierdziła, że jestem smutna i przygnębiona, ale tak naprawdę chciałam poczuć coś więcej. Emocje, które przywróciłyby mnie do życia, nawet jeśli jedną z nich miałyby być rozpacz.

– Nie grzeb w przeszłości, córeczko – wyszeptała Yana, odgarniając moje mokre włosy z czoła. – To już minęło, a twój ojciec kocha cię ponad wszystko. Jesteś jego darem i zrobi wiele, byś była szczęśliwa i bezpieczna.

Zmarszczyłam czoło, czując, jak łyzy formują mi się pod powiekami.

– To dlaczego nie chce pokazać mi grobu matki? Chciałabym... – Przerwałam, gdy gula w mojej krtani odjęła mi mowę. – Chciałabym chociaż raz położyć na nim kwiaty.

– To nie takie proste, Anni. Jej grób znajduje się w Irlandii.

Zaskoczona spojrzałam na kobietę i wciągnęłam głośno powietrze. Nie rozumiałam, dlaczego przez całe życie nie poinformowano mnie o tym. Dopiero teraz wszystko składało się w piękną, tragiczną całość.

Moja matka wróciła do domu.

– Dlaczego? – wychrypiałam ze smutkiem w głosie.

– Taka była jej ostatnia wola. Twój ojciec musiał ją uszanować.
– Chciałabym tam pojechać...
– To niemożliwe, Anniko. – Za plecami usłyszałam cierpki i stanowczy głos ojca.

Szybko zerwałam się z leżaka i napełniona złością spojrzałam w jego bursztynowe, srogie oczy. Nie zwracałam uwagi na Morozowa i Tołstoja, stojących tuż obok i przyglądających nam się z zaciekawieniem.

– To nie twoja decyzja – wysyczałam, unosząc podbródek. – Chcę tam pojechać, bo zasługuję na to, by oddać matce należną jej cześć.

Stepan zacisnął szczęki, a mięsień na jego policzku drgnął niespokojnie. Wiedziałam, co się szykuje. Wybuch złości i odprawienie mnie do pokoju.

Nie tym razem, tato.

Za każdym razem odpuszczałam. Nie walczyłam. Przyjmowałam prawdę, jaką mi przekazywał, jednak teraz, gdy coraz bardziej odstawałam od Bratwy, chciałam poznać swoje korzenie. Chciałam poczuć się dobrze, gdzieś przynależeć i zrozumieć, dlaczego czuję się inna. Dlaczego nie potrafię być jak inne dziewczyny z Bratwy.

Płomień w moich żyłach dodawał mi odwagi. Jedynie obecność Aleksandra rozpraszała mnie odrobinę, ale nie na tyle, bym schowała głowę w piasek.

Szybko skierowałam uwagę na ojca, który ledwo hamował gniew.

– Koniec dyskusji, Anniko. Wracaj do pokoju. Ten temat uważam za zakończony.

– Nie – warknęłam, podchodząc bliżej. – Chcę wiedzieć. Chcę rozumieć. Chcę tam być, Stepanie.

Nie wiem, co wydarzyło się najpierw. Nie pamiętam, kto pierwszy chwycił mnie za rękę i pociągnął za siebie. Nie mam pojęcia, jakim cudem w jednej chwili stałam zalana krwią i z przerażeniem obserwowałam kolejność wydarzeń.

Gdy tylko wypowiedziałam ostatnie zdanie, ogłuszył nas wszystkich huk. Nad naszymi głowami rozbrzmiały dźwięki strzałów, a mężczyźni obok rzucili się do domu, ciągnąc mnie za sobą.

Może to Lev Morozow jako pierwszy wyciągnął broń zza paska spodni i wybiegł z wili, atakując wrogów. Ktokolwiek nas napadł, miał jeden cel. Zabić.

To nie było ostrzeżenie. Dźwięk tłuczonych okien z tarasu zagłuszał strzały, a ja ze wszystkich sił starałam się zachować trzeźwość umysłu. Szybko omiotłam spojrzeniem pokój, a gdy popatrzyłam na siebie, zobaczyłam krew spływającą w dół po moich piersiach, aż do brzucha.

Trzęsącą się dłonią dotknęłam swojego ciała, zastanawiając się, czy umieranie naprawdę jest bezbolesne. Nie czułam absolutnie nic. Jedynie strach, adrenalinę rozchodzącą się w moim krwiobiegu i wolę walki. Wolę przetrwania i chronienia ludzi, na których mi zależało.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, wysunęłam się z za kanapy, by sprawdzić, czy ktoś jeszcze ucierpiał.

– Uciekaj do siebie! – Głos Lva dotarł do moich uszu, jednak zignorowałam jego polecenie.

Na chwiejnych nogach dotarłam do tarasu, patrząc na kałużę krwi, w której leżał mój ojciec.

– Tato! – krzyknęłam zrozpaczona i szybko podbiegłam do niego.

Obróciłam go na plecy i przesunęłam dłoń do jego szyi, sprawdzając tętno. Żył, ledwie wyczuwalny puls napawał moje serce nadzieją. Potrząsnęłam nim, starając się go obudzić, a gdy otworzył oczy, zorientowałam się, że jestem zalana łzami i ledwo co widzę.

Nic jednak nie miało znaczenia – ani ja cała we krwi, ani strach, że ostrzał jeszcze się nie zakończył, ani świadomość, że za chwilę mogę zginąć. Liczyło się jedynie chronienie ojca, który co chwilę tracił przytomność.

Krew wylewała się z jego barku, ale kula przeszła na wylot. Chwyciłam ręcznik kąpielowy i ucisnęłam ranę, tamując krwawienie. Nie miałam pojęcia, co robię. Działałam chaotycznie, w pośpiechu, byleby tylko coś zrobić. Byle nie patrzeć beczynn timer, jak drugi rodzic umiera na moich oczach.

Szloch pozbawiał mnie tchu. Tkwiłam przy ojcu, szepcząc do niego słowa pociechy. Obietnice, których nigdy nie wypowiedziałam na głos.

– Zmienię się, tato. Będę taką córką, jakiej oczekujesz. Obiecuję, tatusiu. Tylko nie umieraj. Nie zostawiaj mnie. Proszę...

Nie pamiętam, ile razy powtórzyłam te słowa. Płakałam, przytulając go z całych sił, i prosiłam Boga, by zostawił go przy

życiu.

Dopiero silny uścisk na moim ramieniu przywrócił moją świadomość. Szybko obejrzałam się za siebie, bojąc się, że zobaczę wroga, ale nie, pomyliłam się.

– Już wszystko w porządku, Anni – wychrypiał tak łagodnym tonem, że spowodował u mnie kolejną falę łez.

Nie wiem, które z nas wykonało pierwszy ruch. Zacisnął silne ramiona wokół mojej talii, a ja beczelnie wtuliłam się w jego klatkę, by wypłakać się do końca.

– Przeżyje. Obiecuję, że przeżyje. To silny facet. Jedna kulka nie jest w stanie go zabić.

Milczałam, drżąc z bezsilności, żalu, strachu. I dlatego, że zdałam sobie sprawę, że świat, w którym żyję, jest bezlitosny. Okrutny i zły. Zabierał wszystkich, których kochałam.

Nienawidzę Bratwy. Nienawidzę wojny. Nienawidzę tego, kim jestem.

Próbowałam wysunąć się z objęć Aleksandra. Walczyłam, by odepchnąć od siebie człowieka, który miał taką władzę, że mógł zdecydować o nastaniu pokoju. Który mógłby jedną decyzją zakończyć ten bezsensowny konflikt i zapewnić nam bezpieczeństwo. Ale jego duma, dziedzictwo i ego były ważniejsze niż życie jego lojalnych żołnierzy.

Ze złością i nienawiścią odchyliłam się do tyłu, by spojrzeć mu w twarz.

– Zakończ to – powiedziałam wściekłym, a zarazem błagalnym tonem. – Raz na zawsze skończ z tym terrorem. Z wojną, która prowadzi donikąd. Stań się lepszy, Aleksandrze.

W normalnym dniu nigdy nie zdobyłabym się na taką szczerość. Nie wobec niego, pana wszystkich panów, pana śmierci i życia. Ale teraz? Teraz byłam na tyle zrozpaczona, że było mi już wszystko jedno, jaka spotka mnie kara.

– Nie bądź pieprzonym głupcem – warknęłam, siłując się z jego dłońmi. – Puść mnie! Nie chcę, by dotykał mnie człowiek, który ma w dupie innych! Jesteś taki sam jak oni!

Twarz mężczyzny pozostawała spokojna, jakby wcale nie słyszał moich słów. Był obojętny, zimny jak lód. I nigdy nie sądziłam, że miłość, którą do niego czułam, przemieni się w czystą nienawiść i pogardę.

Z trudem wyplątałam się z jego ramion i przysunęłam do ojca, wciąż patrząc na Aleksandra.

– Brzydzę się tobą – wychrypiałam pomiędzy atakami niekontrolowanego płaczu. – Jak możesz tego nie widzieć? Zakończ to, Aleksandrze. Błagam cię...

– Nie mogę – przerwał mi, wstając z miejsca.

Maska obojętności na jego przystojnej twarzy sprawiła, że nie potrafiłam się już kontrolować. Zaciskając wargi, przeklinałam go w myślach. Nawet nie sprawdził, czy Stepan żyje. Nie pochylił się nad nim. Nie okazał emocji. Po prostu wbijał we mnie przeraźliwie niebieskie oczy i milczał, czekając na mój komentarz.

A ja miałam... miałam mu wiele do powiedzenia. O swoich uczuciach, o swoich błędach i pomyłce polegającej na tym, że miałam go za kogoś lepszego. Że go podziwiałam. Że marzyłam, by stać u jego boku i wspierać go w trudnych chwilach.

Teraz? Wszystko zostało zmienione w ból i nienawiść.

– Nienawidzę cię – wyszeptałam ze złością na twarzy.

Dopiero w tym jednym krótkim momencie dostrzegłam u niego emocje. Dopiero te słowa spowodowały, że wielki Aleksander, *pakhan* Petersburga, pozwolił sobie na ból. Pokazał, że również jest człowiekiem: skrzywił się w odpowiedzi tak mocno, jakby dostał nożem prosto w klatkę piersiową.

Nie czułam satysfakcji. Odwróciłam się od niego i przyłgnęłam do ojca, tuląc się do jego coraz chłodniejszego ciała.

Boże, pomóż mi i nie zabieraj do siebie ostatniej osoby, która mi została.

Rozdział 25

Annika

Patrzyłam na lekarza, który zarzucał mnie lawiną niezrozumiałych słów. Ale skoro nie powiedział jeszcze, że mój ojciec nie żyje, istniała mała, malutka nadzieja, że wciąż oddycha.

Gdy atak został odparty, na pomoc przybiegli wujek Pavel i jego żona, a pogotowie było już w drodze. Nie ucierpiał nikt poza Stepanem, jedynie on wykrwawiał się na śmierć, co chwilę tracąc i odzyskując przytomność. Nie opuściłam go nawet na minutę. Cały czas trzymałam go za rękę, a gdy w końcu znalazł się w szpitalu, pozwoliłam specjalistom ratować mu życie.

Po czterech godzinach operowania ojca i dwóch kawach, które wypiliśmy, lekarz wyszedł z sali operacyjnej i przystanął obok mnie i wujka. Opowiadał o krwotoku, o utracie znacznej ilości krwi, połamanym barku i innych urazach, w tym głowy podczas upadku na twardą posadzkę.

Mogłam stracić jedyne rodzica, który mi pozostał. Mogłam stać tu już jako sierota i zastanawiać się, dlaczego Bóg odebrał mi również ojca. Na szczęście tylko rozplakałam się z ulgi, gdy doktor w końcu wydusił z siebie, że Stepan żyje.

Żyje, chociaż nie ma się dobrze i jeszcze przez długi czas będzie osłabiony. To nie miało jednak znaczenia. Obiecałam sobie, że zaopiekuję się nim i wynagrodzę mu naszą kłótnię.

Czekałam na moment, w którym odwiedzenie taty będzie możliwe. W międzyczasie zasnęłam na krześle w poczekalni szpitala, a gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam nad sobą Aleksandra.

– Twój ojciec chce cię zobaczyć.

Szybko zerwałam się na nogi, nie zważając na to, że popchnęłam Tołstoja, i pobiegłam bez słowa do odpowiedniej sali. Skoro Aleksander nie chce zakończyć tej wojny, może dla mnie w ogóle nie

istnieć. Z czasem w to uwierzę. Z czasem stłumię w sobie wszystkie uczucia, jakimi go darzę.

Ze łzami w oczach usiadłam obok taty i chwyciłam go za rękę.

– Anni – wychrypiał z trudem.

– Przepraszam, tato – wychlipałam, nie mogąc opanować płaczu.

– Przepraszam, że się z tobą kłóciłam. Gdybym cię nie zdenerwowała...

– Przestań – mruknął, krzywiąc się i poprawiając swoją pozycję, po czym mocniej uścisnął moją dłoń. – To ja przepraszam, że nie zapewniłem ci bezpieczeństwa. Gdyby coś ci się stało, lisku, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Musisz być bezpieczna, Anni. Musisz być należycie chroniona, *lisa*.

Pokiwałam głową i przytuliłam się do jego boku, uważając na rany, bo nie chciałam go skrzywdzić. Po chwili poczułam na włosach delikatne głaskanie i przymknęłam oczy.

– Zostaniemy razem, tato. Pomogę ci wrócić do zdrowia. Będę cię pilnować, byś uważał na siebie, wcale nie chcę iść na studia...

– Anni – przerwał mi spokojnym tonem, a uspokajające głaskanie ustało. – Podjąłem decyzję, która była konieczna. Tylko w ten sposób pozostaniesz bezpieczna. Pod okiem kogoś, komu ufam, a wiesz, że takich osób nie znam zbyt wiele.

Zaskoczona usiadłam z powrotem i posłałam mu niepewne spojrzenie. Co miał na myśli? Przecież najbezpieczniejsza będę w domu, z nim. Bez testowania granic, bez kłócenia się. Po prostu w domu. Tam, gdzie naprawdę czułam się sobą.

– Tato... – wymamrotałam ostrożnym tonem, nie wiedząc, jak mam zareagować. – Przecież muszę zostać z tobą.

– Nie – oznajmił głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Posłuchasz mnie i zrobisz tak, jak zdecydowałem. Dopóki Irlandczycy nie zaakceptują warunków umowy, nie będziesz u mnie bezpieczna. Nie w naszym domu.

Kolejna fala łez zamazała mi obraz przed oczami. Jak miałabym się na to zgodzić? A z drugiej strony, czy mam cokolwiek do gadania?

Dumnie uniosłam podbródek i po raz ostatni spróbowałam przemówić ojcu do rozsądku.

– Lepiej będzie, jeśli to ja się tobą zaopiekuję, tato.

Jednak moje słowa nie miały znaczenia. Ojciec zacisnął usta w wąską kreskę i z trudem wziął głęboki oddech. Unikał patrzenia na mnie i okazywania skruchy, żalu czy smutku.

– Zostaniesz pod opieką Aleksandra Tołstoja. Rozmawiałem z nim i wszystko ustaliłem, Anniko. Tak długo, jak to będzie konieczne, do odwołania, będziesz mieszkać pod jego dachem. I to nie podlega dyskusji, Anniko. Musisz mnie słuchać. Musisz w końcu zacząć zachowywać się jak dorosła i dostosować się do zaistniałej sytuacji. Nie mogę... – Na jego czole pojawiła się zmarszczka niezadowolenia i bólu. – Nie mogę ryzykować twoim życiem. Nigdy więcej, rozumiesz? Dlatego od dzisiaj słuchasz pana Tołstoja. Będziesz robić wszystko, co powie, a ja będę na bieżąco o wszystkim informowany. Nie chcę, żebyś sprawiała jakiegokolwiek kłopoty i utrudniała nam robotę. Czy to jasne, córko?

Jego słowa, zimne i pozbawione czułości odbijały się echem w mojej głowie, tworząc zamęt. Prawie straciłam dziś ojca, a teraz... teraz miałam przestać z nim mieszkać, przestać żyć tak, jak żyłam do tej pory. I co gorsza, miałam zamieszkać akurat z Aleksandrem.

Chociaż wcześniej modliłabym się o taką okazję, nie potrafiłam się cieszyć, skakać pod sufit - szczególnie po tym, jak mój ojciec wykrwawiał się na moich oczach, a słynny *pakhan* Petersburga nie zamierzał nawet opatrzyć mu rany.

Z Tołstojem teraz kojarzyła mi się jedynie maska obojętności i bezwzględności. Brak emocji, brak uczuć, brak czegokolwiek, co czyniłoby go bardziej ludzkim.

Z bólem w sercu pokiwałam głową i wypuściłam z ust drżące powietrze. Rozumiałam zasady rządzące tym światem. Rozumiałam, że muszę czasem odpuścić i zgodzić się na zło konieczne. Ale myśl, że kolejne dni lub tygodnie spędzę pod dachem Aleksandra napawała mnie niepokojem.

Jak mam się zachować? Przecież kilka godzin temu chciałam wymusić na nim zakończenie wojny, a później oznajmiłam, że go nienawidzę. On również nie wyglądał na zachwyconego moją osobą, więc dlaczego się zgodził na prośbę ojca?

Tak wiele pytań i żadnych odpowiedzi.

– Zgoda – wyszeptałam z niemal namacalnym żalem i otarłam łzy z policzków. – Skoro tego chcesz, tato, zrobię jak każesz.

Zamieszkać u pana Tołstoja i dostosuję się do panujących warunków.

Ulga na twarzy mojego ojca umocniła mnie w tym postanowieniu. Nie mogę się z nim kłócić. Nie teraz, kiedy odzyskuje siły. Musiałam jedynie zebrać się w sobie, ignorować Aleksandra i przeżyć następne dni.

Yana pakowała moje walizki w pośpiechu, a z czoła skapywał jej pot. Nie mogła udać się ze mną. Zamiast tego wyjeżdżała do swoich bliskich w głąb Ukrainy i żegnała się ze mną tak, jakby miała już nie wrócić.

– Nic mi nie będzie – powiedziałam po raz kolejny i rzuciłam na łóżko swoje ulubione książki. – Zanim się obejrzyysz, wrócę do tego domu, a ty przywieziesz mi mnóstwo historii ze swojego, prawda?

– Prawda – odparła wzruszonym głosem i dopięła ostatnią walizkę. – Nie mogę uwierzyć, że lada moment się rozstaniemy.

– Na chwilę – przypomniałam jej i ucałowałam jej puciołowane policzki. – Wiesz, że cię kocham. Jesteś dla mnie jak mama, Yano.

Łzy skapnęły jej z oczu, jednak szybko wytarła je wierzchem dłoni. Musiała udawać silną. Za to jej przecież płacono, a ja oszukiwałam samą siebie, że wcale nie drżę ze strachu przed nieznanym.

Nowy, obcy dom i człowiek, z którym niezręczność moich dotychczasowych interakcji wykraczała ponad normę. Między nami nie mogło być normalnie. Nie po naszym pocałunku, nie po tym, jak przeczytał, co napisałam w pamiętniku.

Świadomość, że już dziś położę się spać o kilka metrów od niego, doprowadzała mnie do szału.

– Bądź dzielna. – Yana odgarnęła mi z twarzy zabłąkany kosmyk włosów i przytuliła mnie do piersi, żegnając się ze mną. – I proszę, nie doprowadzaj pana Tołstoja do białej gorączki, Anni. Wiem, że masz do niego słabość...

– Czas przeszły. Miałam – upomniałam ją z grymasem niezadowolenia na twarzy.

– Miałaś, dobrze, ale nastoletnie serce jest kruche. Nie pozwól... nie zrób niczego, czego będziesz żałować.

Pokiwałam głową i chwyciłam walizkę, by zejść po schodach i zmierzyć się z nową rzeczywistością. Aleksander już czekał. Czułam to. Czułam jego obecność, jego mocny, męski zapach i dominację. A przede wszystkim czułam napięcie wiszące między nami.

Z trudem spojrzałam na jego twarz i zdobyłam się na nieszczerzy uśmiech.

– Gotowe. Czy coś jeszcze powinnam zabrać? – mruknęłam sarkastycznie, na co Yana pociągnęła mnie za rękaw bluzki.

Aleksander przyglądał mi się z zaciekawieniem i złością, nie ukrywając tym razem emocji. Nie chciał mnie. Nie chciał mnie u siebie i byłam niemal pewna, że mój ojciec wymusił na nim obietnicę zaopiekowania się mną.

A więc *pakhan* jest równie niezadowolony jak ja.

To dobrze, pomyślałam z satysfakcją i dumnie uniosłam podbródek.

– Nie. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, możesz w każdej chwili tu wrócić, Anniko.

Moje imię wymysknęło się z jego ponętnych ust. Zadrżałam, czując, jak moje zdradzieckie ciało nadal go pożąda. Muszę nauczyć się nad tym panować. Lepiej kontrolować pragnienia i zadowolić się fantazjami o kimś innym. Na przykład o zmyślonych bohaterach z moich ulubionych książek.

Zacisnęłam usta i ruszyłam naprzód, ciągnąc za sobą walizkę. A gdy usiadłam w samochodzie, na tylnym siedzeniu, Tołstoj rzucił mi srogie spojrzenie i wzmocił uścisk na kierownicy, starając zapanować nad sobą.

– Ustalmy parę podstawowych zasad, Anniko.

– Zgoda.

– Żadnych ucieczek, intryg i włóczenia się w nocy po moim domu.

– Czyli mam godzinę policyjną? – warknęłam ironicznie i przewróciłam oczami. – Może zakazesz mi spotykać się z przyjaciółką?

– Żadnych spotkań, też prawda – odparł spokojnym, rzeczowym tonem, a ja zagotowałam się ze złości. – I żadnych chłopców, Anniko. Mój dom nie będzie twoim burdelem.

Parsknęłam śmiechem, nie dowierzając własnym uszom.

Żadnych chłopców? Boże, skąd miałabym ich wziąć? Z tego, co wiedziałam, wynikało, że pod moim oknem nie ustawia się tabun zakochanych we mnie chłoptasiów; ale Aleksander nie musiał przecież o tym wiedzieć.

– Jaka szkoda – bąknęłam, uśmiechając się niewinnie. – Będę musiała odprawić wszystkich z kwitkiem, panie Tołstoj. Ale spokojnie, obiecuję, że będę bardzo, bardzo grzeczną dziewczynką.

Nie skomentował moich słów, chociaż mięsień na jego policzku drgnął nerwowo, a dłonią poprawił coś dyskretnie w kroczu.

Czyżby mieszkanie z Aleksandrem pod jednym dachem miało okazać się ciekawsze, niż zakładałam?

Nie miałam pojęcia, ale postanowiłam, że postaram się doprowadzić go do szału.

Rozdział 26

Annika

– Jak długo u niego będziesz?

Zaciekawienie Alisy moją sytuacją wydawało się niemal śmieszne. Zadziwiająco, że zamiast mi współczuć, zachowywała się tak, jakby była tym niezdrowo podekscytowana. Szkoda, że ja nie odczuwałam podobnych emocji.

Od ponad dwóch dni nie wychodziłam z pokoju, który wyznaczył dla mnie Aleksander. Nie mogłam narzekać jednak na brak luksusu. Ogromnych rozmiarów łóżko z metalową ramą, półki wypełnione książkami (przeważnie klasyką literatury), laptop oraz własna, przestronna łazienka z wanną pośrodku.

Księżniczka zamknięta w wieży. Tylko to porównanie przychodziło mi na myśl, chociaż moja aktualna sytuacja była pozbawiona jakiegokolwiek romantyzmu.

Westchnęłam, znudzona spędzaniem kolejnego dnia w samotności, i popatrzyłam na czysty, nowy dziennik pozostawiony na biurku. Czyżby Aleksander specjalnie go tam położył? A może miała to być dla mnie nauczka i pstryczek w nos za wcześniejsze błędy?

Nie było jednak mowy, bym cokolwiek spisywała. Szczególnie sny męczące mnie co noc. Dotyk jego palców na moim ciele, oddech na moim brzuchu i dłoń ściągającą ze mnie bieliznę. Jakby ta natrętna fantazja wbiła się w podświadomość mojego mózgu i powoli doprowadzała mnie do obłądzenia. Zawsze to samo. Zawsze plaża i usta mężczyzny zjadające mnie jak ostatni posiłek.

Byłam sfrustrowana, znudzona i smutna. Wściekła, że moja wolność ogranicza się do możliwości przechadzania się po domu w określonych godzinach.

Na szczęście pan Tołstoj zniknął na całe dni, a jego gospodyni traktowała mnie przyjaźnie. Wiele razy w ciągu dnia zaglądała do

mojej sypialni i pytała, czy nie chciałabym wyjść na spacer.

Nie, nie chciałam. Nie chciałam robić absolutnie nic, tylko dać w końcu wszystkim do zrozumienia, że powoli zaczynam się dusić.

Rozchoruję się od tego dramatu.

– Anniko, jesteś tam? – Głos Alisy sprowadził mnie na ziemię.

Zdesperowana nie potrafiłam nawet odpowiedzieć na jej pytanie.

– Nie mam pojęcia, jak długo jeszcze będę tu mieszkać. Wszystko zależy od decyzji mojego nowego pana – palnęłam sarkastycznie. – Jako jego niewolnica niewiele mam do gadania.

– Niewolnica, hmm... Seksownie.

– Ani trochę. Bardziej pasuje „tragicznie”.

– Dramatyzujesz.

– Może – westchnęłam zrezygnowana. – Ale nie możesz mnie odwiedzać. Mam wytyczone cholerne godziny policyjne, rozumiesz? Jestem więźniarką.

– Seksowną więźniareczką – podsumowała moja przyjaciółka, a ja miałam coraz większą ochotę jej dogryźć.

– Lepiej powiedz mi, jak tam twój włoski złoty chłopiec, Ali? Rozkochałaś go już w sobie?

Cisza po drugiej stronie dała mi malutką satysfakcję. Z tego, czego się dowiedziałam po urodzinach Lva, wynikało, że Gustavo pozostał w domu Alisy przez dwa dni i nie spuszczał z niej niebieskich oczu. Twierdziła, że ją śledził, obserwował jak psychol, ale wydawało mi się, że wcale jej to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, lubiła czuć zainteresowanie, a Gustavo Callaro okazywał jej go wiele.

Nie potrafiłam jednak wyobrazić sobie tej dwójki na ślubnym kobiercu.

– Po moim trupie – warknęła Alisa. – Prędzej piekło zamarznie, niż pojawi się między nami jakiegokolwiek gorące uczucie. Albo zostanie świętą. Przysięgam, że to pieprzony narcyz. Wiesz, że na kilka dni w Petersburgu wziął ze sobą aż dwie walizki wypchane najdroższymi, markowymi ubraniami?

– A wiesz to, bo...?

– Bo oczywiście przetrzepałam jego rzeczy – powiedziała rzeczowym tonem. – I oprócz zamięłowania do białych, obcisłych

bokserek nie znalazłam niczego podejrzanego. Facet jest czysty jak łąza albo doskonale się ukrywa.

– Może jest po prostu zwyczajny... – zaczęłam niepewnym tonem, mając nadzieję, że Alisa spojrzy na to małżeństwo w nieco cieplejszy sposób. – Może powinnaś dać mu szansę.

– Ta rozmowa przestaje mi się podobać.

I rozłączyła się, nim zdążyłam coś jeszcze dodać. Ale taka była Alisa Morozow. Księżna mroku i podejrzliwości.

Wyglądało na to, że jedyna na dziś rozrywka nie chciała dłużej ze mną rozmawiać. Cudownie.

– Przepysznie smakujesz.

Jego głos pieścił moje uszy, a przez moje ciało przechodziły ostatnie fale orgazmu. Rozkoszy, którą odczuwałam nawet w palcach stóp. Nie spodziewałam się, że język Aleksandra doprowadzi mnie na same wyżyny, ale czy mogłam się dziwić?

Wtulając się w jego szyję, polizałam wrażliwy punkt tuż za jego uchem, co sprawiło, że jęknął.

– Nie ułatwiasz mi, Anni. Muszę się kontrolować. Jesteś pijana, dziecinko.

– Może nie musisz się wcale kontrolować. Może właśnie tego pragnę. Odwdzięczyc ci się za zabranie mnie do nieba.

Rozbrzmiał jego łagodny śmiech, a ja się uśmiechnęłam. Pocałunek za pocałunkiem. Liźnięcie za liźnięciem. Miałam ochotę go zjeść, upewnić się, że wszystko to dzieje się naprawdę. Że Aleksander Tołstoj naprawdę zrzucił kajdany samokontroli i podarował mi najpiękniejszy prezent. Siebie, w jakimś stopniu.

Nie byłam jednak pazerna. Pragnęłam zapamiętać tę chwilę na zawsze i zatrzymać czas. Zaczarować nas, związać i upewnić się, że ta chwila nie zniknie, jak tylko otworzę oczy.

Sen powoli zamykał mi oczy, ale moje ciało wiło się na wspomnienie mokrych pocałunków mężczyzny. Delikatnie odchyliłam głowę do tyłu i ziewnęłam wprost na Aleksandra.

– Przepraszam – wymamrotałam zarumieniona. – Chyba odpływam.

Patrzył na mnie z czułością łagodnymi niebieskimi oczami i głaskał mnie po policzku. Kojąco, usypiająco. Znowu przymknęłam powieki, oddychając tym samym powietrzem, co mój kochanek.

– Nie masz pojęcia, jak długo o tym śniłam.

– Wierz mi, że mam – wychrypiał, ocierając się o mnie twardym penisem. – Czytałem twój pamiętnik, zapomniałaś?

Pokręciłam głową i przygryzłam wargę, wstydząc się tak, jakby wcale przed chwilą mnie nie lizał. Do niczego nie byłam w stanie porównać tego doświadczenia. Moje dłonie, choć sprawne, nigdy nie doprowadziły mnie do tak gwałtownego wybuchu endorfin, a soczyste fantazje miały swoje ograniczenia. Było lepiej, niż sobie wyobrażałam.

Nie miałam wcześniej pojęcia, jak silnym, męskim człowiekiem jest Aleksander. Jak wiele potrafi zdziałać, jak sprytnie i szybko potrafi doprowadzić do utraty zmysłów, ale czy byłam zaskoczona? Ani trochę. Jeszcze bardziej czułam się pochłonięta przez obsesję. Jeszcze zacieklej chciałam sprawić, że w końcu runą między nami mury i następnym razem będę się z nim kochać.

Pytanie tylko, czy on również tego pragnie.

Nieśmiało przysunęłam usta do jego zaczerwienionych warg i pocałowałam go. Łagodnie, ostrożnie, bojąc się odrzucenia. Ale gdy zacisnął dłoń w moich włosach, a językiem zaczął pieścić moje podniebienie, wiedziałam. Wiedziałam, że mimo chłodu, który serwował mi na co dzień, płonął w nim ten sam ogień, co we mnie.

– Pragniesz mnie? – wypaliłam na wydechu. – Pragniesz mnie, Aleksandrze?

Ze zbolaną miną odsunął się na chwilę ode mnie i oblizał spuchniętą wargę.

– Nawet nie masz, kurwa, pojęcia, jak bardzo.

Musiało mi to wystarczyć. Bojąc się, że zepsuję tę magiczną chwilę paplaniną, wtuliłam się w jego ciepłe ramiona i zamknęłam oczy, czując, jak powoli zasypiam.

Było idealnie. Idealna chwila z idealnym, wyśnionym mężczyzną.

A później przekręciłam się na bok i usiadłam na łóżku, przyciskając dłoń do bijącego w szaleńczym rytmie serca.

– Kurwa! – krzyknęłam mimo woli. – Boże, to nie jest sen.

A wspomnienie...

Wspomnienie tak rzeczywiste, tak namacalne, że niemal czułam na sobie zimno wiatru wiejącego w nocy nad morzem. W Odessie, która okazała się niespodzianką. Miejscem, w którym w końcu posmakowałam chwilowego szczęścia i w którym prawie straciłam ojca.

Rozdygotana przypomnieniem sobie tego wszystkiego zerwałam się z łóżka, nie mogąc leżeć beczynn timer.

– To wydarzyło się naprawdę – powtórzyłam, przekonując siebie.
– Albo nie.

A jeśli nie? A co, jeśli tak?

Niewiedza doprowadzała mnie do szaleństwa. Istniał tylko jeden sposób, by dociec prawdy. Musiałam zapytać u źródła. Porzucić złość, wstyd i rozczarowanie. Po prostu pójść do Aleksandra, zapukać do jego drzwi i zapytać, czy przypadkiem nie wylizał mojej cipki kilka dni temu.

Banalne, prawda?

Jęknęłam, nie wiedząc, jak zdobyć się na odwagę. Jak miałabym pokonać blokadę w umyśle i wydusić z siebie słowa? I to słowa tak dwuznaczne? Ale nie istniało żadne inne wyjście.

Nie bądź tchórzem, Anni.

Z tą myślą chwyciłam szlafrok, zarzuciłam go na ramiona i udałam się w kierunku sypialni Aleksandra.

Rozdział 27

Annika

Czy straciłam rozum? Z pewnością. Czy przemyślałam swoje działania? Ani, kurwa, trochę. Czy byłam pewna tego, co zamierzam zrobić? Och, nie. Ale czy chciałam cofnąć się od drzwi sypialni Aleksandra i uciec do siebie, do łóżka, by o wszystkim zapomnieć i wmówić sobie, że to był tylko sen? Też nie.

Tego jednego absolutnie nie chciałam. Nie zamierzałam dłużej uciekać, rumienić się, zwlekać z konfrontacją z Tołstojem. Nadszedł czas, by stanąć z nim twarzą w twarz i po prostu zadać jedno proste pytanie.

Wzięłam głęboki wdech, dodając sobie odwagi, tak jakby naprawdę miało mi to pomóc. Zapukałam do drzwi, czując, jak moje serce galopuje.

Cisza.

Jedna sekunda, druga, trzecia... ósma... i wciąż cisza.

Z rozczarowaną miną ponownie przycisnęłam pięść do drewna, ale nim zdążyłam uderzyć, drzwi otworzyły się z impetem. Aleksander Tołstoj stał po drugiej stronie progu, w pełni ubrany, i przyglądał mi się zirytowanym wzrokiem. Nie był zadowolony, ani trochę. Ale nie obchodziło mnie to. Musiałam myśleć o sobie.

Nie uśmiechnęłam się. Po prostu kiwnęłam w kierunku jego pokoju i zapytałam:

- Mogę wejść?
- Dlaczego miałbym cię wpuścić, Anniko?

Moje imię w jego ustach zabrzmiało niemal ostrzegawczo. Jakby przekaz był jasny: „Nie wchodź tu, dziewczynko, bo pożałujesz”. Ale nic nie mogło mnie odstraszyć.

Dumnie wypięłam pierś i skupiłam się na celu.

- Mamy niedokończone sprawy.

– Nie wydaje mi się – warknął naprawdę wkurzony i zaczął zamykać drzwi, gdy wsadziłam nogę w szczelinę, wstrzymując go w ten sposób. – Co ty wyprawiasz, Garinko?

– Chcę tylko porozmawiać. Nic więcej.

I naprawdę tylko tyle zamierzałam zrobić. Z nieśmiałym, pojedynczym uśmiechem wsunęłam się do jego pokoju, a wtedy zrozumiałam, że to wcale nie sypialnia, lecz gabinet.

Dużych rozmiarów gabinet z wielkim, mahoniowym biurkiem i regałami z książkami. Zero obrazów, pamiątek rodzinnych, osobistych rzeczy. Jedynie książki, laptop i biurko z wygodnym fotelem. No i kanapa, mikroskopijna, idealna dla jednego gościa.

Czy czułam rozczarowanie? Z pewnością. Mój zdradziecki mózg nastawił się na oglądanie sypialni Aleksandra, a nie chłodnego, pozbawionego duszy gabinetu.

Usiadłam grzecznie na sofie i czekałam, aż Tołstoj zajmie miejsce po drugiej stronie. Gdy w końcu usadowił się w fotelu, mruknął coś niezrozumiałego pod nosem i wlepił we mnie bystre, jasne ślepie.

– Mów – zażądał niskim tonem. – Mów, albo, do cholery, wracaj do siebie. Nie mam ochoty tracić nocy na rozterki nastolatki.

Przewróciłam oczami na jego słowa. Jak zawsze traktował mnie z góry, osądzając, nim zdążyłam się odezwać. Jakim cudem idealizowałam tego mężczyznę? W rzeczywistości jest przecież wredny, zawzięty i nieustępliwy. W dodatku mocno niekulturalny.

Z teatralnym ziewnięciem odchyliłam głowę na bok i przyjrzałam się jego twarzy. Zaciśnięte, pełne usta. Zarost, który prosił się o zgolenie, i potargane, przydługie włosy. Wyglądał, jakby coś go męczyło.

– Wszystko w porządku?

– To ma być tematem naszej rozmowy? – powiedział z niedowierzaniem i pokręcił głową. – Naprawdę, Anniko. Zaczynam tracić cierpliwość...

– Nie – przerwałam mu i postanowiłam wyłożyć kawę na ławę. – Przyszłam zadać ci jedno pytanie, a potem wychodzę. Obiecuję.

Aleksander po chwili rozluźnił się i skinął głową, dając mi znak, bym kontynuowała.

Próbowałam ugryźć jakoś ten temat jak najdelikatniej. Zacząć ostrożnie, poczekać na jego reakcję, a później... przejść do działania.

Może...

Poprawiłam się na fotelu, naciągając na ramiona satynowy szlafrok, i odkaszlnęłam, szykując się do przemowy.

– Miałam sen...

– No kurwa – wtrącił się, wstając z fotela i sprawnym, wkurwionym krokiem podszedł do drzwi, by mnie stąd wyrzucić. – Wracaj do siebie, Anniko. Teraz.

Łzy napłynęły mi do oczu, ale nie zamierzałam dać im wypłynąć. O nie. Muszę być silna. Mam być traktowana jak dorosła, bo, do cholery, jestem dorosła. A Aleksander w końcu to zaakceptuje i zrozumie, że ja też mam coś do powiedzenia.

Z determinacją zerwałam się z sofy i stanęłam naprzeciwko mężczyzny, mordując go wzrokiem.

– Nie masz prawa tak mnie traktować! – krzyknęłam nieco głośniejszym głosem, niż zamierzałam. – Myślisz, że chcę tu być? Że odpowiada mi bycie twoją więźniareczką? – Uniósł brew, a po ustach przemknął mu cień kpiącego uśmiechu. – To nie jest śmieszne! Zaczynam tu wariować, a potem nagle przychodzi ten głupi, niedorzeczny sen i zastanawiam się, co jest fałszem, a co rzeczywistością. Czy my...

Przerwałam, biorąc głęboki wdech, a po moich policzkach rozlało się gorąco. Nie byłam w stanie wypowiedzieć tych słów bez rumieńców na twarzy. Bez zastanawiania się, czy Aleksander mnie wyśmieje, czy potraktuje poważnie.

Mimo wszystko mężczyzna milczał, nonszalancko opierając się o framugę, i czekał, aż dokończę swoje pytanie.

– Czy w Odessie, na plaży... Czy między nami do czegoś doszło? – wydusiłam z siebie jednym tchem i spuściłam wzrok na palce, wykręcając je nerwowo. – Czy byliśmy bliżej? Bo nic zupełnie nie pamiętam z tego wieczoru, pewnie z powodu absyntu, ale czuję... Myślę, że mogliśmy być wtedy blisko. Bardzo blisko, Aleksie.

– Co masz na myśli, Anniko?

Podpuszczał mnie. Zawstydział, ale dzielnie uniosłam podbródek i spojrzałam mu prosto w rozbawione oczy.

– Czy uklęknąłeś na piasku, zarzuciłeś sobie moją stopę na bark i zrobiłeś mi dobrze językiem?

Stało się.

Piekło zamarzło, czas stanął w miejscu, a ja podpisałam cyrograf z diabłem za swoją bezpośredniość i zboczoną naturę. Byłam popieprzona, racja. Kto przy zdrowych zmysłach odezwałby się w taki sposób do szefa mafii, najsilniejszej na świecie jednostki przestępczej, czyli Bratwy?

Nawet Zoja nie była taka bezpardonowa. Nawet Alisa miała jakieś hamulce, a ja? Ja przeszłam samą siebie i oblizywałam zaciekle usta, walcząc z chęcią zwiania do swojego pokoju.

Początkowo Aleksander parsknął krótkim, dźwięcznym śmiechem. Może miał zamiar zaśmiać mi się w twarz? Ale gdy już chciałam wycofać się z tego wszystkiego i powiedzieć, że lunatykuję i plotę głupoty, Tołstoj potarł szczecinę na szczęce i również oblizał wargę językiem. Zastanawiał się.

Myślał tak intensywnie, że czułam na sobie jego palące spojrzenie.

– Odpowiesz? – zapytałam drżącym z oczekiwania głosem.

– Nie. Naprawdę nic nie pamiętasz z tego wieczoru?

– Nic a nic – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Czarna, wielka plama. A teraz odpowiesz mi na pytanie?

Uśmiechnął się jednym kącikiem i znowu wprowadził mnie w zakłopotanie.

– Nie.

Krótką, związłą odpowiedź zacisnęła mój żołądek w bolesny supeł. Tego się obawiałam. Zbycia, ośmieszenia, pieprzonego ignorowania, gdy ja obnażałam przed nim duszę.

Teraz to ja się zaśmiałam, ale nie był to śmiech pełen radości. Smutek i rozczarowanie rozlały się we mnie niczym trucizna. Rozumiałam to. Naprawdę zaczynałam łapać, o co chodzi w tej grze. To ja zawsze miałam przegrywać, nie *pakhan*.

Zaciskając usta w kreskę, by już więcej nic nie powiedzieć, ruszyłam w kierunku drzwi. Chciałam się prześlizgnąć koło mężczyzny i uciec, ale gdy spróbowałam to zrobić, chwycił moją dłoń, zatrzymując mnie w miejscu.

Zbliżył usta do mojego ucha i wychrypiał pełnym napięcia głosem:

– Nie odpowiem ci słowami, ale mogę ci swoją odpowiedź pokazać. Jesteś na to gotowa, Garinko?

Czy ja śnię? Czy to kolejny raz los drwi mi prosto w twarz i testuje granice mojego rozsądku?

Zaczerpując głęboko powietrza, zdecydowałam, że tym razem postaram się wszystko zapamiętać. Z najdrobniejszym, najmniejszym szczegółem.

I chociaż z tyłu głowy wciąż byłam wściekła na Tołstoja za prowadzenie bezsensownej wojny z Irlandczykami, nie mogłam mu odmówić. Nie mogłam przepuścić okazji przekonania się, czy moje fantazje choć trochę będą przypominać rzeczywistość. Czy Aleksander jest tym, kogo naprawdę pragnę?

Chciałam... Powinnam uciekać. Powinnam biec z dala od niego, bo wiedziałam, że nie zakończy się to niczym dobrym, ale moje ciało przejęło kontrolę nad mózgiem.

Drżącą dłonią dotknęłam jego klatki piersiowej, czując pod palcami mocno bijące serce. Mężczyzna mruknął, dociskając się do mojego boku, a wypukłość w jego eleganckich spodniach wbijała mi się w biodro.

– Bez gierki, Anniko. Z zasadami, które ja ustalę. Będziesz posłuszna, będziesz bezproblemowa, to między nami będzie przyjemnie. Jedno gówniarskie zachowanie i koniec z tym, Garinko. Zrozumiałaś?

Przełknęłam ślinę, nie bardzo go rozumiejąc.

– Więc mamy romans?

– *Da*, romans – potwierdził rzeczowym, pozbawionym emocji tonem. – Seks, pieprzenie, lizanie twojej cipki, ssanie mojego fiuta i penetrowanie twojego niewinnego ciała na każdy możliwy i grzeszny sposób. Sprawię, że nauczysz się pieprzyć. Sprowadzę wszystkie twoje fantazje z dziennika do czegoś tak śmiesznego, że będą niczym w porównaniu z tym, co ci zafunduję. Ale na moich zasadach, Anniko. Żadnych pieprzonych bzdur o miłości i żadnych oczekiwań. Nie ożenię się z tobą. Nigdy nie będziesz moja. Twój ojciec i twoja przyjaciółeczka nigdy się nie dowiedzą o naszym romansie. – Odchylił się na chwilę, by złapać mnie mocno za podbródek i poszukać potwierdzenia w moich zagubionych oczach. – Jesteś na to gotowa, lisiczko? Gotowa na mnie?

Gdyby w tamtej chwili powiedział „skacz”, zapytałabym „jak wysoko?”. Gdyby kazał mi klęknąć, pewnie uklęknęłam, nawet nie pytając o powód.

Byłam głupia. Byłam zakochana. Byłam zdesperowana. I z pewnością teraz absolutnie nie przystałabym na jego warunki, ale w tym momencie, gdy jego oczy patrzyły na mnie z pożądaniem, nie istniała żadna inna odpowiedź niż jedno krótkie słowo.

Słowo, które sprowadziło mnie na manowce, które przypieczętowało mój tragiczny los.

Nie byliśmy Romeem i Julią.

Graliśmy w pieprzonym horrorze.

– Tak – pisnęłam, czując, jak moja bielizna robi się mokra jak nigdy. – Tak, jestem gotowa.

Próbuję przekonać jego czy siebie? Nie wiedziałam. Musiałam tylko wsadzić rękę do ognia i oparzyć się tak mocno, by w końcu się opamiętać.

Szkoda, że opamiętanie przyszło zbyt późno. Gdy konsekwencje naszego romansu ujrzały światło dzienne...

Rozdział 28

Aleksander

Prośba Stepana spadła na mnie niespodziewanie i chociaż w pierwszej chwili chciałem mu odmówić, zgodziłem się otoczyć opieką jego córkę. Dopiero teraz zrozumiałem, jak wielki popełniłem błąd, jednak na żal było już za późno. Przyjąłem Annikę pod swój dach, przyrzekając, że zapewnię jej bezpieczeństwo i, kurwa, skłamałem. Okłamałem przyjaciela w żywe oczy, czekając tylko chwili, w której sam wciągnę Annikę do niebezpiecznej gry. Ryzykowałem wiele – moje i jej dobre imię, przyjaźń Stepana – nic jednak nie wydawało się wystarczająco przekonujące, bym powstrzymał swoje pożądanie.

Oglądanie jej codziennie pod swoim dachem doprowadzało mnie do obłędu. Znikałem na całe dni, coraz częściej korzystałem z usług dziwek. Nic jednak nie było w stanie oderwać mojej uwagi od wspomnień z Odessy. Od jej smaku, zapachu. Od ufności, z którą rozpływała się w moich ramionach. Ramionach człowieka stanowiącego dla niej największe zagrożenie.

Gdybym był mądrzejszy, odepchnąlbym ją od siebie, kazał jej uciekać, wmówił jej, że to był tylko sen, skoro tak jej się wydawało. Ale fakt, że poczułem ulgę w reakcji na jej wyznanie, wcale mi nie pomógł. Gdy powiedziała, że żałuje, w pierwszej chwili nie potrafiłem się opanować. Jestem niemal pewien, że cień rozczarowania przemknął po mojej twarzy, zdradzając moje odczucia, nawet jeśli tak byłoby lepiej. Lepiej by było, gdybym wiedział, że żałuje, że wyciągnęła wnioski i nigdy więcej się do mnie nie zbliży.

Lev przejrzał mnie na wylot i wyczekiwał dnia, w którym ulegnę dziewczynie z uśmiechem na ustach. Zamiast być głosem rozsądku podsuwał mi na myśl coraz to gorsze rozwiązania.

– Zawsze możesz sobie z niej zrobić utrzymankę. Stepan umrze, dziewczyna zostanie sama, a wtedy zaproponujesz jej ramię do wyłakania. Pieprzone dymanko na wyłączność.

Zacisnąłem szczęki, słuchając jego wywodu, ale, kurwa, mój kutas ucieszył się na taką wizję. Mógłbym do woli wykorzystywać Annikę, brać ją w każdy możliwy sposób i sprawiać, że jadłaby mi z ręki. Nikt nie musiałby o tym wiedzieć. Wiedzielibyśmy jedynie ja i ona.

Teraz jedno spojrzenie na jej twarz wystarczyło, bym zapragnął sam sobie obić mordę. Ufnymi bursztynowymi oczami wpatrywała się we mnie jak zaklęta i czekała na mój kolejny ruch.

Romans, który sam zaproponowałem i który z pewnością zakończy się skandalem. Lub tragedią.

A jednak odsunąłem na bok ramiączko jej koszulki nocnej i nachyliłem się, by zaciągnąć się jej uwodzicielskim zapachem.

– Moje zasady, lisiczko – wymruczałem, składając pocałunki na jej skórze. – Nigdy nie przychodzisz sama. Czekasz na moje polecenie i nie wyobrażasz sobie czegoś, co z pewnością się nie wydarzy.

– Ale...

– Cicho – uciszyłem ją jak nieposłuszne dziecko. – Chociaż udawaj, że jesteś dorosła, Anniko. Albo wycofam się z propozycji i kolejny raz zmiażdżę swojego fiuta, myśląc o tobie.

Pokiwała głową, wciągając głośno powietrze, i przygryzła wargę.

– Tak jest – pochwaliłem ją, wsuwając wolną dłoń pod jej piżamę.
– A teraz sprawdźmy, czy jesteś już dla mnie gotowa. Przypomnimy sobie wakacje, *kiska*?

Gdyby tylko była w stanie, skoczyłaby z radości pod sam sufit. Jednym zwinnym ruchem przerzuciłem ją sobie na plecy i posadziłem na biurku, szerokim, ogromnych rozmiarów mahoniowym drewnie, przy którym waliłem konia, przypominając sobie jej słodycz. Zamierzałem pożreć ją właśnie tutaj, w tym miejscu, żeby jej zapach wyrzył się tu na zawsze. A później z przyjemnością będę odtwarzał tę scenę w głowie.

Annika

Przygaszone światło lampki rzucało cień na ścianę. Nic oprócz naszych urywanych oddechów nie przerywało ciszy. Gęsta atmosfera podniecała mnie jeszcze bardziej, a oczekiwanie na czyny Aleksandra testowało moją cierpliwość.

Zagryzłam usta, nie chcąc pokazać, jak bardzo się denerwuję. Opanował mnie strach pomieszany z ekscytacją, gdy mężczyzna zsunął ze mnie cienkie majtki i ucałował kostki moich stóp. Jedną, drugą, z dokładnością, o jaką bym go nie posądziła.

Nie był porywczy. Nie działał pochopnie. W przeciwieństwie do mnie sprawiał wrażenie do bólu opanowanego.

– Aleks – pisnęłam, gdy wargami torował sobie ścieżkę do mojej kobiecości. Ciągle miałam na sobie koszulkę na ramiączkach, która zakrywała mi piersi. – Rozbierz mnie.

Rozkazałam, mimo że to tu on wydawał rozkazy. Uniósł ciemną brew, upominając mnie tym samym, że nie powinnam nim dyrygować; dało to jednak tylko tyle, że jeszcze bardziej miałam ochotę to zrobić.

– Nie chcesz? – szepnęłam, odchylając ramiączko i odsłaniając lewy sutek.

Aleksander zassał powietrze, zamykając oczy, i chciwym ruchem zerwał ze mnie koszulkę. Ta podarła się jak papier, a ja rozszerzyłam oczy z zaskoczenia. Nie spodziewałam się tego, chociaż przynajmniej dostałam odpowiedź na swoje nieme pytania.

Tołstoj nie był człowiekiem kulturalnym, ponadto bywał porywczy i impulsywny. Co oczywiście czyniło go jeszcze bardziej atrakcyjnym, a ja, głupia, aż piałam w myślach z zachwytu.

Brawo, Anni. Niewiele ci potrzeba.

– Dotykaj się – ponaglił mnie, biorąc moją dłoń i nakierowując ją na obolały sutek. – Dotykaj, pieść się, a gdy powiem, że masz przestać, przestaniesz. Zrozumiano?

– Tak jest, proszę pana.

Mój głos drżał z niepewności, ale i tak chwyciłam się za pierś, wykonując jego rozkaz. Aleksander zamruczał z zadowolenia i wrócił do całowania moich ud. Muskał je delikatnie ustami, by po chwili zaczął je lizać jak zawodowiec. Co parę sekund zahaczał o moją skórę zębami, zostawiając po sobie ślady.

Naznaczał mnie, chociaż nigdy nie miałam być jego.

– Szerzej – warknął, przytrzymując moje kolana.

Bez skrępowania rozwarłam szeroko nogi, a on zarzucił je sobie na barki.

– A teraz życz mi smacznego, *kiska*. Bo czuję, że to będzie mój nowy, ulubiony deser.

Bez ostrzeżenia wdarł się językiem do mojego wnętrza, przygotowując mnie o zawroty głowy. Pisnęłam, przytłoczona doznaniem, ale nie odsunęłam się choćby na milimetr.

Aleksander ssał, kąsał, całował. Pieprzył moją cipkę językiem, nie pytając mnie o pozwolenie. Zawsze brał to, na co miał ochotę, a w tym momencie pożerał mnie w całości. Bez łagodności, czułości, sentymentów.

Nacisk na moją lechtaczkę się zwiększył. Wygięłam plecy do tyłu, starając się utrzymać pozycję, i oderwałam rękę od piersi. Nie uszło to uwadze mojego kochanka.

– Palce na sutek – warknął gardłowo, odrywając wzrok od mojej cipki. – Ostatnie ostrzeżenie i przerywam zabawę, Garinko.

Pokiwałam głową i wróciłam do szczypania sutka, skupiając się na doznaniach.

Czy będę mogła dojść? Czy moje serce nie eksploduje od nadmiaru wrażeń? Ale zamiast nad tym rozmyślać zatraciłam się, dając się wciągnąć w namiętą grę Tołstoja.

Łapczywie chwycił ustami mój najczulszy punkt, a przy wejściu do kobiecości poczułam delikatny nacisk. Zaskoczona jęknęłam, czując, jak jego gruby, długi palec boleśnie powoli wchodzi do środka.

– Za dużo? – sapnął, przyglądając mi się.

Na jego ustach zobaczyłam dowód swojego podniecenia, który zlizwał, utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Jak kiedykolwiek mogłam pomyśleć, że Aleksander będzie zimny jak ryba? Gdzie skrywał tę namiętność? Nie wiedziałam, mogłam jedynie czerpać garściami z nowego oblicza mojego *pakhana*.

Rozluźniając spięte mięśnie, syknęłam. Powędrował palcem głębiej, dotykając mnie w miejscu, o którym nie miałam pojęcia, że istnieje.

– Odpowiedz.

Kolejny rozkaz doprowadzał mnie zarazem do szału i rozkoszy. Miałam ochotę zacisnąć uda wokół szyi Aleksandra i sprawić, że

w końcu przestanie gadać.

– Jest idealnie – wydusiłam, pozwalając sobie na poddanie się.

– To dobrze. A teraz, kurwa, rozluźnij się wreszcie i zapomnij o wszystkim, co się dzieje w twojej małej główce. Po prostu czuj, Anniko.

Może to jego głos przekonał mnie do odpuszczenia. Może to moja własna potrzeba była tak żarliwa, że odrzuciłam na bok wszystkie uprzedzenia, uczucie dyskomfortu i pozwoliłam się prowadzić.

Z jękiem kapitulacji położyłam się na biurku. Aleksander kontynuował tortury, liżąc mnie jak opętany. Napięcie w moim podbrzuszu wzrastało z minuty na minutę, a gdy znalazłam się na krawędzi, wcisnął we mnie jeszcze dwa kolejne palce.

Krzyknęłam, czując, jak przez moje ciało przechodzi tajfun. Huragan zwany orgazmem, a ból przyjemnie mieszał się z ekstazą. Endorfiny zrobiły swoje, odcinając mnie od świadomości.

Dochodziłam do siebie, oblana potem i klejąca się do blatu, gdy Aleksander wstał z kolan i podniósł mnie bez większego wysiłku. Jego erekcja wbijała mi się w brzuch, prosząc o uwagę. Nie byłam jednak gotowa ani w stanie odwdzińczyć mu się tym samym. Poza zamroczeniem, słodkim pulsowaniem w miejscu, gdzie jeszcze przed sekundą były jego usta, nie czułam nic. Spokój, błogość, zmęczenie, ale mimo to i tak postanowiłam go zapytać o rewanz.

– Nie chcesz, żebym...?

Cóż, na razie nie wiedziałam, co dokładnie miałabym zrobić z jego problemem. Oprócz fantazji na ten temat nie miałam zielonego pojęcia o penisach. Żadnego prócz paru zdjęć z Internetu. Gdyby jego penis wyskoczył nagle na wolność, chyba krzyknęłabym z przerażenia i ze strachu przed kompromitacją.

Rumieniec na mojej twarzy zdradził moje obawy i Aleksander przeciągnął palcem po moim policzku, niosąc mnie do mojej sypialni. Uśmiechnął się nieznacznie, co wciąż było dla mnie nowością. W ciągu ostatniej godziny uśmiechał się częściej niż w czasie całej naszej znajomości.

– Anniko, nie jesteś gotowa na mojego kutasa, kochanie. Najpierw sprawię, że poczujesz się ze mną wystarczająco zrelaksowana, a później... – przerwał, przyciskając palec do mojej dolnej wargi. Oczy mu pociemniały, przybierając nową, granatową barwę. –

A później owiniesz te małe usteczka wokół mojego fiuta i zrobisz wszystko, co ci powiem, zrozumiano?

Domina i uległa jednocześnie?

Nowa wersja Greya? Wersja rosyjska?

Skoro tak chciał się bawić, uśmiechnęłam się grzecznie i odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Chyba nie tylko w ustach chciałabym cię poczuć.

Brawo, Anni. Właśnie obudziłaś w sobie wewnętrzną ladacznicę.

Rozdział 29

Annika

Fizyka kwantowa wydawała się prostsza i mniej skomplikowana niż nadążanie za Aleksandrem Tołstojem.

Wczorajszej nocy ziścił w pewien sposób moje marzenie. Nadal nie potrafiłam w to uwierzyć. Gdy tylko otworzyłam rano oczy, uszczypnęłam się, by sprawdzić, czy wszystko nie było tylko snem. Ale nie, nie było. Nie miałam na sobie bielizny, a delikatny ból pulsował między moimi nogami, przyciągając lawinę wspomnień.

– Jezu, zrobiłaś to – wymamrotałam w poduszkę z niedowierzaniem.

Powinnam czuć się wygrana. W końcu uwiodłam samego *pakhana* Petersburga, o którym fantazjowałam od dawna, jednak coś w jego wczorajszych słowach mocno mnie irytowało.

Jego zasady. Gdy minęły mi szaleństwo i podniecenie, zaczęłam dostrzegać wady tego układu. Aleksander był zarozumiały, arogancki i wciąż traktował mnie jak maskotkę. Nieposłusznego dzieciaka lub idiotkę, której trzeba dawać instrukcje. Jasne, nie miałam doświadczenia, jednak tutaj chodziło o coś więcej. Coś, co nazwałabym honorem, autonomią i kompromisem.

Tołstoj stawiał warunki, a ja musiałam je podważyć. Tak na wszelki wypadek, by nie przyzwyczał się do tego, że będę spełniać wszystkie jego zachcianki. Trzymał mnie w szachu, ale również ja trzymałam jego. No i to królowa jest najsilniejsza, nigdy nie powinien o tym zapominać.

Szykując się na nieznane, ubrałam się jak zawsze i pierwszy raz, odkąd tu mieszkałam, wyszłam z sypialni na śniadanie. Chyba liczyłam na spotkanie Aleksandra i wybadanie gruntu. Czy znowu będzie żałował, czy poważnie podejdzie do sprawy naszego romansu?

Romansu.

Mam romans.

Z pokazową dumą weszłam do jadalni, gdzie przy stole ujrzałam Aleksandra. Pił kawę, czytając coś na ekranie tabletu, i nawet na sekundę nie oderwał od niego wzroku.

Cudownie, pomyślałam, krzywiąc się mimowolnie.

– Cześć – rzuciłam nonszalancko, siadając naprzeciwko. – Chciałabym przedyskutować...

– Nie – przerwał mi, nie obdarzając mnie choćby jednym spojrzeniem.

Zdezorientowana zmarszczyłam nos i ponowiłam próbę.

– Chcę omówić...

– Nie – powiedział głośniej, odkładając tablet na stół, po czym dopił kawę. – Żadnych rozmów. Kolejna zasada do zapamiętania, Anniko. Wyraziłem się wczoraj jasno, nie sądzisz?

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, zastanawiając się, jak, do cholery, mogłam się zgodzić na takie traktowanie. Protekcyjne, jakbym miała udawać gumową, pozbawioną uczuć lalkę.

Może to irlandzki temperament przejął nade mną władzę, ale musiałam pokazać mu, że był w błędzie. To był nasz romans, nie tylko jego.

Aleksander wyczekiwał mojej odpowiedzi, unosząc ciemną brew, a wyraz jego twarzy nie zdradzał absolutnie nic. Znowu stał się zimnym kolesiem, zupełnie innym od tego, który wczoraj doprowadził mnie do obezwładniającego orgazmu. Skoro pragnął w ten sposób grać, nie zamierzałam beczynnie mu się przyglądać i kiwać głową jak piesek na desce samochodu.

– Nie – odpowiedziałam drżącym głosem. – Nie zdążyliśmy wszystkiego przedyskutować, Aleksandrze.

Złość mignęła w jego błękitnych oczach, ale słuchał mnie dalej.

– Nie mogę godzić się na te durne zasady, a przynajmniej na niektóre z nich.

Stało się. Powiedziałam, co myślę, i czekałam na ruch mężczyzny. Wyprowadzenie go z równowagi było nie lada wyzwaniem dla każdego członka Bratwy, ale najwidoczniej mi przychodziło to z łatwością. Aleksander szybko porzucił swoją samokontrolę, wstał z miejsca i podszedł do mnie energicznym krokiem.

Może powinnam zdrzeć ze strachu? Zamiast tego uśmiechnęłam się przyjaźnie, wyciągając rękę na zgodę.

– Negocjacje? – spytałam z nadzieją w głosie.

– Nie – warknął, zniżając twarz do mojego poziomu. Nasze oddechy mieszały się ze sobą, rozkojarzając mnie na dobre. – Żadnych cholernych negocjacji, Garinko. Miałaś wczoraj swoją szansę, by protestować. Teraz już na to za późno.

I ruszył przed siebie w kierunku wyjścia.

Och nie, Tołstoj.

Porażona prądem wyskoczyłam z wygodnego fotela i krzyknęłam w jego stronę ostatnie słowa:

– Nie ma negocjacji, to... – Przełknęłam ślinę, obserwując, jak odwraca się i mierzy mnie wzrokiem. – To nie ma tego czegoś.

– Czegoś?

Naprawdę nie rozumie, co mam na myśli? Przewróciłam oczami i ponownie posłałam mu uśmiezek. Musiałam postawić na swoim, pokazać, że ja też mam coś do powiedzenia. I to bardzo wiele. Że mam swoje własne zasady. Przede wszystkim wyłączność, randki, czułość i więcej czasu razem. Zdecydowanie dużo więcej.

Pragnęłam, by zabrał mnie na kolację. By po prostu się przy mnie położył, by opowiedział mi o sobie, by pozwolił się poznać. Chciałam tak wiele i jeszcze więcej, a co dostawałam? Nic plus dwa magiczne orgazmy.

Seks nigdy nie był wszystkim, czego od niego potrzebowałam. Oczywiście, skłamałabym mówiąc, że nie marzyłam o seksie z Aleksandrem, ale nade wszystko potrzebowałam po prostu jego. Niczego więcej.

Dodając sobie otuchy, wypuściłam powietrze z płuc, i założyłam ręce na piersiach.

– Czegoś między nami, Aleksandrze. Chcę negocjacji, rozmowy. Dotarcia się...

– Nie.

Nie, nie i nie. Doprowadzało mnie to do szału i zamiast znowu go przekonywać i tkwić w tej bezsensownej rozmowie, odpuściłam. Wzruszyłam ramionami i usiadłam z powrotem do stołu, by poczekać na śniadanie. A on mógł iść sobie do samego diabła i pochwalić się dobraniem się do majtek nastolatki.

– To nie! – rzuciłam głośniej, by usłyszał.

Zakończenie tej kłótni nie wywołało we mnie ulgi ani zadowolenia, a przecież powinnam czuć się dumna. Skoro Aleksander nie chciał się ugiąć, podziękowałam mu za ten romans. Trwał jedną noc, trudno.

Tylko dlaczego smak rozczarowania był tak gorzki? Czy naprawdę nie byłam warta postarania się o mnie? Trochę woli walki lub chociaż głupiej rozmowy?

Nie daj się, Anniko.

I z tą myślą przesiedziałam kolejny dzień zamknięta w pokoju, a wieczorem przekręciłam zamek w drzwiach.

Nie to nie, Tołstoj.

Aleksander był tak samo uparty jak ja. Pod tym względem był nawet gorszy ode mnie, i z każdą kolejną godziną, którą spędziłam w jego domu, udowadniał mi, że to ja straciłam, nie on.

Nie zaakceptowałam jego zasad, więc automatycznie stałam się dla niego niewidzialna. A przynajmniej tak się czułam, gdy zabrał mnie na spotkanie do domu Morozowów tylko po to, bym podpierała ściany.

Nie mogłam ruszyć się choćby o krok, zawsze miałam być w zasięgu jego wzroku i meldować się, gdy chciałam iść do łazienki. Jak pieprzony więzień lub Zgredek czekający na skarpetę od swojego pana, by ten zwrócił mu wolność.

Kolejny raz westchnęłam i popatrzyłam na mężczyzn grających w bilard. Aleksander ustawiał bilę, by irytująco powoli przymierzyć się do strzału. Miałam szczerą nadzieję, że kijek jakimś cudem powędruje prosto w jego oko lub zadek.

– Chcesz drinka? – zapytał seksownym tonem Lev i puścił do mnie oczko. – Ostatnio posmakował ci absynt.

– Niech będzie – odpowiedziałam, licząc na to, że alkohol chociaż trochę poprawi moje samopoczucie; nim jednak Lev zdążył mi cokolwiek podać, Aleksander zaszedł mu drogę.

– Nie – wymamrotał, piorunując przyjaciela wzrokiem, i pokręcił głową z niezadowoleniem. – Żadnego absyntu.

Zirytowana jego zuchwałością oderwałam się od ściany i podbiegłam ku niemu. Gdy tylko stanęłam z nim twarzą w twarz, dźgnęłam go palcem w klatkę i warknęłam jak dzikie zwierzątko. Jego zaskoczona mina była prawie zabawna. Lev od razu wybuchnął śmiechem; zaraz potem oddalił się od nas, zapraszając pozostałych mężczyzn do okrągłego stołu - najwidoczniej nadszedł czas na pokera. W pomieszczeniu dało się wyczuć zapach zapalanych cygar.

Świetnie.

Dwa piętra wyżej znajdowała się Alisa, a ja nie mogłam do niej pójść, bo Tołstoj dyrygował mną jak marionetką.

– Nie jesteś moją niańką – wysyczałam, uderzając go w ramię. – Ogarnij się, Aleksie.

Niewzruszony moją złością chwycił mnie za rękę i ścisnął ją boleśnie, nachylając się do mojego ucha tak, by nikt nie mógł nas usłyszeć.

– Zachowujesz się jak rozkapryszony dzieciak, więc tak będę cię traktować, Garinko. Jeśli chciałaś się napić, trzeba było podejść i zapytać.

Mówił tak, jakby naprawdę oczekiwał, że za każdym razem będę pytać go o pozwolenie. Nie wierzyłam własnym uszom. Ten facet do reszty oszalał, a ja nie mogę zrobić nic, by się na nim odegrać. Bo jest z pieprzonego kamienia. Jedyne tamta noc budziła we mnie wątpliwości. Może Tołstoj ma rozdwojenie jaźni? Albo inne zaburzenie, z którym kiepsko sobie radzi? Potrafi zmieniać swój nastrój i charakter jak za sprawą magicznego przełącznika.

Oczywiście, zamiast zostawić go w spokoju, uniosłam się na palcach i popatrzyłam mu w oczy. Aleksander zjechał wzrokiem na moją sukienkę, niezbyt seksowną, ale podkreślającą to, co potrzeba, i przełknął ślinę. Może miał mnie dość, ale nadal w jakiś pokrecony sposób mu się podobałam.

– Cieszę się, że jednak wypisałam się z tego twojego pomysłu – mruknęłam, pragnąc zagrać mu na nerwach. – Gdybym wiedziała wcześniej, jakim jesteś dupkiem, nie chciałabym... w ogóle się do ciebie zbliżać.

– Mówiłem ci, że mnie nie znasz, *lisa*. Taki właśnie jestem. Jeśli masz z tym problem, nic mnie to nie obchodzi.

Zirytowana prychnęłam pod nosem i obróciłam się, by zająć miejsce przy stole. Nawet nie skomentował mojego wycofania się z umowy. Nawet nie ruszyło go to, że jawnie go odrzuciłam. Po prostu zignorował moje słowa i usiadł obok mnie, biorąc do ręki karty.

Czas dłużył mi się niemiłosiernie, a gra rozkręcała się na dobre. Alkohol lał się strumieniami, chociaż Aleksander od godziny sącył jednego drinka. Reszta za to bawiła się coraz głośniej, wkurzając mnie podwójnie. Naprawdę miałam ochotę się napić i rozluźnić.

Bez pytania o pozwolenie sięgnęłam po szklankę Aleksandra i szybko wypiałam jej zawartość. Czysta whisky paliła mnie w przełyku, a pełen zaskoczenia wzrok gości skupił się na mnie. Uśmiechnęłam się słodko i wzruszyłam ramionami.

– Po prostu chciało mi się pić – wyjaśniłam grzecznie, wracając do oglądania rozgrywki w pokera.

Aleksander nie powiedział ani słowa, a gdy już myślałam, że mi się upiekło, poczułam na udzie jego palce. Powoli kreślił kółeczka na mojej odsłoniętej skórze. Drgnęłam, czując, że moje ciało wcale nie ma ochoty protestować.

Zaciskając usta w wąską kreskę, starałam się odtrącić dłoń mężczyzny, ale bezskutecznie. Im bardziej nią szarpałam, tym wyżej sunęła w kierunku moich majtek, nawiasem mówiąc, i tak już przemoczonych.

Głupie, zdradzieckie ciało. Miałam ochotę wyć z frustracji lub rzucić się na Tołstoja i ugryźć go w usta. Ale nie potrafiłam się ruszyć. Nie mogłam.

Gdy wsunął palce pod koronkę mojej bielizny, podskoczyłam na krześle.

– Przepraszam – wymamrotałam i spuściłam wzrok na karty rozłożone na stole.

Aleksander miał w dupie konsekwencje i swoich kolegów, którzy siedzieli tuż obok i nie zdawali sobie sprawy z tego, co się dzieje, tylko dalej prowadzili rozgrywkę. Jedno rzucenie okiem na Tołstoja potwierdziło moje obawy. Wydawał się obojętny, niewzruszony tym, co właśnie wyczynia z moją cipką.

Wsadził długi palec do mojego wnętrza. Z trudem hamowałam jęk, ale moja duma nie pozwalała mi się poddać. Poza tym spaliłabym się

ze wstydu, gdyby ktoś to zauważył.

Jak jednak miałam walczyć z narastającym orgazmem? Aleks był bezlitosny. Wciskał we mnie palce i je ze mnie wyjmował, starając się wywołać u mnie jakąkolwiek reakcję. I w końcu jego modlitwy zostały wysłuchane, bo opanowanie rozkoszy było już niemożliwe.

– Boże! – jęknęłam na całe gardło, chowając twarz w dłoniach.

Nie potrafiłam złapać oddechu. Doszłam na palcach człowieka, który przyglądał mi się z zaskoczeniem. Jego wyraz twarzy nie zdradzał nic a nic. Jak by się zastanawiał dlaczego, do cholery, krzyknęłam.

– Wszystko w porządku? – spytał Lev, przerywając grę. – Wyglądasz, jakby coś cię bolało, Anniko.

– Tak – pisnęłam, nie odrywając rąk od rozgrzanych policzków. – To chyba ósemka. Żałuję, że nie wyrwałam jej, zanim zaczęła się wyrzynać.

Brawo, Anniko.

Dobrzełaś właśnie do dna żenady, ale chyba naprawdę wszyscy uwierzyli w tę bajeczkę. Lev pokiwał głową, posyłając Aleksandrowi jakieś dziwne spojrzenie; sam zaś sprawca mojego nieszczęścia wyciągnął dłoń spod stołu i zamoczył palce w whisky, by następnie bezczelnie je oblizać.

Co tu się, kurwa, dzieje?

Przerażona zachowaniem Aleksandra, swoją słabością i sytuacją, w której się znalazłam, milczałam do końca wieczoru, myśląc o tym, w jaki sposób z dnia na dzień stałam się kochanką Tołstoja. Prawie kochanką, a do tego jeszcze natrętną współlokatorką, na którą był skazany.

I chociaż z jednej strony chciałam uciekać od niego jak najdalej, to z drugiej właśnie spełniało się moje marzenie. Pragnęłam Aleksandra całą sobą od wielu lat. I w końcu mogłam go dostać.

Rozdział 30

Annika

Złość krążyła w moich żyłach przez całą drogę do domu, a gdy Aleksander jak gdyby nic zostawił mnie w holu, straciłam resztki opanowania.

Szybko ściągnęłam ze stopy but na szpilkach i rzuciłam nim prosto w jego plecy. Zatrzymał się w pół kroku, oglądając się za siebie. Pewnie nie spodziewał się takiej reakcji z mojej strony, ale miałam gdzieś kulturalne zachowanie. Właśnie trzymałam w dłoni drugą szpilkę i zamachnęłam się, tym razem pudłując. But przeleciał tuż nad jego głową, lądując na ścianie.

Wielka szkoda, że nie na jego czole.

Z jękiem frustracji ruszyłam przed siebie, ale szybko mnie złapał i przyciągnął do ściany.

Jego zimne, zazwyczaj pozbawione emocji oczy tym razem pałały wściekłością.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz, Anniko? – wysyczał, dociskając mnie do siebie. – Szybciej zrobisz krzywdę sobie niż mnie, dziecinko.

Dziecinko?

Szarpnęłam się, usiłując się wyrwać, ale bezskutecznie. Czy on naprawdę nie widział, dlaczego miałam prawo być wkurzona?

– Wykorzystałeś mnie!

– Tak? A wydawało mi się, że ci się podoba.

Ten pełen kpiny ton potęgował moją furię. Nie poznawałam siebie. Kim się stawałam, mieszkając pod tym dachem? Kimś, kto zdecydowanie stracił panowanie nad sobą.

Odchyliłam głowę, posyłając mu wrogie spojrzenie. Każdy mój oddech owiewał jego twarz, a w powietrzu czułam zapach jego perfum pomieszany z wonią alkoholu.

– Powiedziałam ci, że tego nie chcę. Że nie jestem w stanie dostosować się do twoich głupich zasad. A ty zignorowałeś moje słowa i po prostu zrobiłeś to.

– Co?

– Wsadziłeś rękę do moich majtek w pokoju pełnym ludzi! – warknęłam, stawiając sprawę jasno, jakby sam się nie domyślał. – I nie chciałam tego! Nie w taki sposób, Aleksandrze. To moje pierwsze doświadczenia i czuję się upokorzona.

Umilkłam, a w sercu pojawił mi się smutek. Naprawdę nie tak wyobrażałam sobie naszą relację. Miał się we mnie bez pamięci zakochać, nie traktować mnie jak zabawkę.

Przełknęłam łzy i dopiero wtedy dostrzegłam, że wzrok Aleksandra złagodniał. W jego oczach pojawiło się coś nowego. Współczucie? A może żal za traktowanie mnie w taki podły sposób?

Przez chwilę milczał, dotknął mojego policzka i otarł łzę, która zdradziecko spływała po mojej twarzy. Nie chciałam płakać. Nie przy nim, nie w taki sposób, gdy po prostu czułam się samotna i odarta ze złudzeń. Aleksander Tołstoj nie był mężczyzną, którego powinnam kochać, a jednak moje głupie serce miało w dupie rozsądek. Chyba właśnie dlatego płakałam. Z powodu świadomości, że rzeczywistość jest drastycznie inna od moich wyobrażeń.

– Nie płacz – mruknął, marszcząc czoło, jakby nie wiedział, jak się zachować. – Nie miałem zamiaru cię upokorzyć, *kiska*.

– Ale tak się czułam. W nocy, dwa dni temu, gdy przedstawiłeś te zasady. Mam czekać jak pies, a ty będziesz do mnie przychodzić, gdy najdzie cię ochota?

Moje słowa chyba na niego wpłynęły, bo zmarszczka między jego brwiami jeszcze bardziej się pogłębiła, a na ustach pojawił się grymas niezadowolenia.

– Myślałem, że tego właśnie chcesz. W pamiętniku zawsze chodziło o seks, Anniko. Nie wiń mnie za to, że tak odebrałem twoje intencje – westchnął, odzyskując pozorny spokój, i przyjrzał się mojej twarzy. – Powinienem wiedzieć, że jesteś zbyt młoda, by mieć pewność, czego chcesz.

– Wiem, czego chcę.

– Czego?

– Ciebie. Twoich uczuć. Wszystkiego.

Krótką odpowiedź wymusnęła się z moich ust, zanim zdążyłam je zamknąć i pomyśleć. Z drugiej strony, czy nie na tym polega dorosłość? Na stawianiu czoła lękowi przed odrzuceniem?

Aleksander ma prawo wiedzieć, czego oczekiwałam. Może albo mi to dać, albo od razu mnie poinformować, że nigdy nie będzie w stanie mnie pokochać. Na to jednak było zbyt wcześnie. Na razie pragnęłam zobaczyć jego minę i ocenić, czy znaczyłam dla niego coś więcej niż zwykła przygoda.

Głośny świst wyrwał się z jego ust. Pokręcił głową niezadowolony z mojej odpowiedzi, ale nie odsunął się nawet na milimetr.

– Nie jestem dla ciebie tym, kogo potrzebujesz, Anniko. Proponowanie ci romansu, układu z korzyściami, być może było błędem. Nie będę w stanie zaoferować ci niczego więcej niż jakiś czas przyjemności.

– Więc mam datę ważności? – szepnęłam, nie kryjąc oburzenia. – A później co? Później znajdziesz mi męża i z radością przyjdiesz na nasz ślub?

Oczy Aleksandra zwęziły się, a na jego ustach pojawił się złowrogi uśmiech. Uśmiech psychopaty, który rzadko gościł na jego twarzy.

– Na pewno, kurwa, nie, Garinko. Nie lubię się dzielić i z pewnością nie znajdę ci pieprzonego męża.

– To może mam zostać twoją kochanką i to ja z radością pójdę na twój ślub?

Nie odpowiedział.

Nie musiał. W końcu będzie potrzebował żony, by zachować swoją pozycję, i z pewnością nie brał pod tym względem pod uwagę mnie. A ta świadomość bolała.

Z trudem złapałam oddech i szarpnęłam się w żelaznym uścisku mężczyzny. Aleksander nie puścił mnie, trzymając mnie jak w pułapce.

– Puść mnie – wyjąkałam, powstrzymując łzy. – Natychmiast. Sprawa jest jasna. Nie będę twoją kochanką. Może i jestem młoda i głupia, ale mam resztki honoru. Nie urodziłam się po to, by żyć w cieniu innej kobiety.

Aleksander nachylił się do mojego ucha i wymamrotał:

– Nie potwierdziłem twoich słów, Anniko. Musisz nauczyć się panować nad emocjami. I nie, nie widzę cię w roli swojej kochanki.

Dobre i to, ale jakoś mu nie wierzyłam. Ani, kurwa, trochę.

Ze złością szarpnęłam rękę i w końcu wysunęłam się z jego objęć. Otarłam łzy, wysuwając pierś do przodu. Annika Garin zasługuje na coś więcej niż przelotny romans.

– To kim dla ciebie jestem?

Moje pytanie zbiło go z tropu. Wyraźnie nie miał pomysłu na odpowiedź i gdy już myślałam, że nigdy się nie odezwie, ponownie przyciągnął mnie do siebie.

– Jesteś... – wymruczał, przykładając usta do mojej skroni. – Jesteś słabością, której nie mogę się oprzeć, *lisa*. I nie chcę, chociaż powinienem.

– Ale? – dodałam cicho, czując, że to jeszcze nie koniec.

– Ale nie mogę ci niczego obiecać. Spójrz prawdzie w oczy, Anniko. Ledwo skończyłaś osiemnaście lat, a twój ojciec powierzył mi opiekę nad tobą. Kurwa... – westchnął zmęczony naszą rozmową.

– Powinienem być mądrzejszy.

– Ale nie jesteś – wtrąciłam się z uśmiechem na ustach.

Nadzieja kielkująca w moim wnętrzu była jak trucizna. Nie usłyszałam tego, co usłyszeć chciałam, jednak mówienie prawdy przychodziło Aleksandrowi z trudem. W ogóle mówienie, rozmawianie i opowiadanie o sobie. A tylko tego pragnęłam. Poznać go bliżej. Zobaczyć od tej ludzkiej strony. Nie pozbawionego skrupułów *pakhana* Bratwy, lecz kogoś, kto jest tylko człowiekiem.

Z wahaniem stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek.

– Nie chcę być twoim brudnym sekretem.

– Nie mogę ci niczego obiecać, Anniko – powtórzył zachrypniętym głosem. – Ale wierz mi, nie jesteś dla mnie zabawką czy innym głównym, które sobie uroiłaś w tej ślicznej, małej główce. Nie wydam cię za męża, nie ma, kurwa, na to najmniejszych szans, i jeśli będzie trzeba, wywiozę cię z pieprzonej Rosji na inny kontynent.

Zaśmiałam się, słysząc jego słowa. Nie obiecał mi niczego, co dawałoby nam szansę, a jednak czułam, że pod jego wypowiedzią kryje się coś więcej. Coś, czego nie chciał powiedzieć lub może nie mógł.

Może mogłabym się wykazać cierpliwością i zobaczyć, jak rozwinie się to coś między nami. Zachęcona nowym obliczem Aleksandra dotknęłam jego twarzy i popatrzyłam na niego z powagą.

– Nie romans.

– Nie romans – zawtórował z rezygnacją. – Ale nie licz na to, że nie będę próbował. Wystarczająco długo za mną chodziłaś i wydaje mi się to kurewsko śmieszne, że teraz to ja próbuję cię przekonać do romansu.

– Los bywa przewrotny, nieprawdaż? – rzuciłam kąśliwie, badając opuszkami palców jego spragnione pocałunków usta. Miałam nad nim jakąś władzę. Pewnie znikomą, ale nadal władzę, której chciałam nauczyć się używać z głową. – Może zaczniemy od randki?

Teraz to Aleksander zaśmiał się z niedowierzaniem i pokręcił głową.

– Nie, Anniko. Randka jest zbyt ryzykowna. Nie mogę, kurwa, po prostu zabrać cię do restauracji.

– Nie musisz – przerwałam mu, nim zdążył dokończyć, i zamyśliłam się na chwilę. – Skoro wyjście nie wchodzi w grę, urządzmy sobie randkę tutaj. Spotykajmy się jak normalni ludzie.

– Normalni ludzie? – sapnął zirytowany. – Nie jesteśmy normalni, Anniko. Wiesz, w jakim świecie się urodziłaś. Wiesz, że kieruję najbardziej brutalną częścią bratewskiego półświatka, *lisa*. Nie oczekuj pieprzonych cudów, bo te z pewnością się nie wydarzą.

Wiedziałam. Zawsze miałam to z tyłu głowy, gdy myślałam nad swoją przyszłością, ale nawet mój smutny los nie był w stanie zabić we mnie marzeń. I jeśli mam o nie walczyć, zamierzam walczyć bez względu na koszty. Bez względu na to, ile głupich słów padnie z moich ust, bo wierzę, że moje marzenia są tego warte. Zaznanie jakiegoś nieznacznego kawałka normalności wydawało się na wagę złota.

Z determinacją w każdej cząstce ciała postanowiłam udowodnić Aleksandrowi, że jest w błędzie. Że mogliśmy być normalni, chociaż na chwilę udawać dwójkę pragnących się bez przeszkód ludzi.

– Spróbuj – szepnęłam z mocą w głosie i przybliżyłam usta do jego warg.. – Zabierz mnie na tę cholerną randkę, na którą zasługuję, a później wspólnie ustalimy zasady tak, by każde z nas było zadowolone. Możesz zrobić chociaż tyle, Aleksandrze?

Jego irytacja z powodu mojego zachowania była widoczna gołym okiem, ale nie zaprotestował. Nie westchnął, nie zaprzeczył i nie zaczął tłumaczyć mi jak dziecku, że to niemożliwe.

Zamiast tego, czego się spodziewałam, złapał moją twarz w silne, szorstkie dłonie i pocałował mnie brutalnie, zahaczając zębami o moje usta. Był zły, wkurzony. Był w potrzasku, jakby toczył walkę z samym sobą.

– Dobrze – wydusił z siebie niskim głosem i ponownie ze złością pocałował moje wargi. – Ale teraz chcę cię widzieć w moim pieprzonym łóżku i, Bóg mi, kurwa, świadkiem, że jeśli zaczniesz protestować, przerzucę cię przez ramię i zbiję ci nagi tyłek, *kiska*. Zrozumiano?

Na takie zasady mogłam chwilowo przystać. Z uśmiechem na ustach kiwnęłam głową i pozwoliłam zanieść się do sypialni mężczyzny.

Właśnie o taki, do cholery, kompromis mi chodziło.

O rozmowę, która znaczyła dla mnie o wiele więcej niż parę orgazmów.

Rozdział 31

Annika

Ciepło otulające mój lewy bok skutecznie mnie obudziło. Leniwie otworzyłam oczy i tym razem nie byłam ani trochę zaskoczona tym, gdzie się znajduję. Nie u siebie w pokoju, lecz u Aleksandra, który opierając się na łokciu, przyglądał mi się z zamyśleniem.

Nie potrafiłam spojrzeć mu prosto w oczy i nie przypomnieć sobie wszystkiego, co wczoraj ze mną wyczyniał.

Postawił mnie na podłodze dopiero, gdy znaleźliśmy się w jego sypialni. Dominacja szarości, bieli i czerni czyniła ten pokój bezosobowym. Jakby nikt nie miał prawa się domyślić, jakim naprawdę człowiekiem jest *pakhan* Petersburga. Miał stwarzać pozory zimnego, bezwzględnego i, cholera, udawało mu się to perfekcyjnie. Zwłaszcza teraz, gdy przyglądał się mojemu ciału, powoli ściągając ze mnie ubrania.

Jeden, drugi, trzeci, czwarty guzik. Sukienka opadła mi do stóp. Stałam jedynie w bieliźnie i nie podobało mi się to, że Aleksander był nadal całkowicie ubrany.

– Rozbierz się – rozkazałam drżącym głosem.

– To rozkaz? – Uniósł ciemną brew, ale bez wahania wykonał moją prośbę, zatrzymując się na bokserkach przylegających mu do ciała.

Widoczna przez nie erekcja wywołała we mnie mieszankę podniecenia i strachu. Przełknęłam głośno ślinę i wskazałam podbródkiem na jego penisa.

– Chcę zobaczyć.

– Czyli naprawdę nie widziałas jeszcze kutasa, dziecinko. – Pokręcił głową z niedowierzaniem i jednym stanowczym ruchem zsunął z siebie czarne bokserki.

Jego penis wyskoczył na wolność, celując prosto we mnie. Nie potrafiłam przestać się na niego gapić. Był duży, gruby i pokryty żyłami, a lśniąca, czerwona główka sprawiała wrażenie opuchniętej

do granic możliwości. Zagryzłam wargę, czując, jak moje policzki zmieniają się w rozżarzony węgiel, ale mimo onieśmienia nie odwróciłam wzroku.

– Zadowolona? – spytał niskim głosem, robiąc krok w moim kierunku. – A może chcesz go dotknąć?

Aleksander specjalnie sprawdzał moje granice. Prowokował mnie, podpuszczał, bym uciekła na górę i przyznała mu rację. Że jestem tylko dzieckiem. Ale się mylił. Może i faktycznie jestem młoda, jednak postanowiłam szybko dorosnąć i pierwszy raz w życiu nie bać się sięgnąć po to, czego naprawdę pragnę.

Z urywanym oddechem chwyciłam jego penisa. Spojrzałam Aleksandrowi w twarz, uśmiechając się z zadowoleniem. Jasne oczy zwężyły mu się wyzywająco. Cierpliwie czekał, aż będę pewna tego, co robię. I byłam.

Nie odrywając wzroku od Aleksandra, zaczęłam poruszać dłońią, z początku powoli, by w końcu przyspieszyć. Mężczyzna oddychał coraz ciężiej i głośniej, zaś usta wygiął w grymasie.

– Dosyć zabawy – mruknął, przyciągając mnie do siebie. Jego kutas wbijał mi się w brzuch, a wargi znalazły się tuż przy moim uchu. – Następnym razem mój fiut znajdzie się w twoich ustach, zrozumiano?

– Może, jeśli jakoś mnie do tego przekonasz – odpowiedziałam podniecona jak nigdy wcześniej. – Więc co teraz?

– Teraz? – Odchylił się na chwilę, by wsunąć palce pod moje majtki. – Teraz pozbądźmy się tej ślicznej przeszkody, rozłóżmy cię na moim łóżku i sprawdźmy, ile razy dojdiesz, gdy będę pieprzył cię językiem i palcami. Taki plan ci odpowiada, Anniko?

Jeśli wcześniej byłam mokra, to teraz zrobiłam się przemoczona. Z głośnym przełknięciem śliny wbiłam biodra w dłoń Aleksandra i otarłam się, szukając uwolnienia.

Nie musiałam odpowiadać. Tołstoj nie potrzebował wskazówek, by wiedzieć, czego domaga się moje ciało. Od razu przystąpił do działania, pieszcząc mnie otwartą dłońią. Stałam, chwiejąc się na nogach, a Aleksander przytrzymał mnie w tali i głąaskał leniwie mój bok.

– Pierwszy raz dojdiesz właśnie tak, *kiska*. Powoli, czując w sobie moje grube palce. Gdybyś tylko wiedziała, jak kurewsko mocno

chciałbym wsadzić w ciebie fiuta, Garinko, uciekłabyś z piskiem. – Mruknął z zadowolenia, gdy penetrował moje wnętrze, rozciągając mnie od środka, a gdy myślałam, że więcej nie wytrzymam, złapał w zęby płatek mojego ucha. – Tyle rzeczy chcę ci pokazać, Anniko. Nauczyć cię posłuszeństwa, naznaczyć i przekonać, żebyś wygodnie sobie żyła u mojego boku, *kiska*.

– Nie jako kochanka – wydyszałam, zaciskając cipkę wokół palców mężczyzny.

Z pomrukiem kapitulacji Aleksander docisnął rękę i kciukiem zaczął drażnić moją łechtaczkę, sprawiając, że krzyknęłam, dochodząc tak mocno jak nigdy wcześniej. Gdyby nie silne ramię mężczyzny, upadłabym na podłogę. Drżenie objęło każdy fragmencik mojego ciała, każdą żywą komórkę.

– Jezu. Zabijasz mnie – sapnęłam, opadając na lśniącą od potu pierś kochanka.

– Tu się mylisz, dziecinko. Jeśli ktoś z nas ma zapłacić za to szaleństwo, to ja, *lisa*, tylko ja.

Otworzyłam oczy, wrywając się ze wspomnień wczorajszej nocy. Aleksander zmarszczył czoło, czekając, aż w końcu się odezwę.

– Dzień dobry – wydusiłam z siebie, naciągając wyżej kołdrę, by ukryć swoją nagość.

Jednak to nie wystarczyło, by odzyskać panowanie nad sytuacją. Wciąż czułam się jak we śnie, ale fakt, że obudziłam się obok niego, wydawał się aż nadto prawdziwy. Dla pewności jeszcze raz spojrzałam na Aleksandra, który zapewne zachodził w głowę, czy przypadkiem nie zwariowałam.

– Anniko? – powiedział zmartwionym głosem. – Dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś doznała szoku.

Westchnęłam głośno i uśmiechnęłam się do niego. Pewnie dla Aleksandra budzenie się przy innej osobie było czymś normalnym, ale dla mnie to była prawdziwa anomalia.

– Zastanawiam się, czy pamiętasz o naszej umowie.

– Dotyczącej czego?

– Randki – uściśliłam, mając nadzieję, że wczorajsza rozmowa nie była tylko środkiem do zaciągnięcia mnie do łóżka. – Pamiętasz, prawda?

Zmarszczka na czole mężczyzny powiększyła się nieznacznie, ale nie wyglądał na zirytowanego. Pokiwał głową i przewrócił się na plecy, podpierając głowę o poduszki. Zdecydowanie nie należał do zbyt rozmownych osób i ciągnięcie go za język stawało się już męczące.

Miał szczęście, że byłam cholernie uparta.

– Dopiero późnym wieczorem będę mógł znaleźć trochę czasu, Anniko.

Ostrzeżenie. Zignorowałam je, wyskoczyłam z łóżka i zgarnęłam z podłogi, zasłaniając się i przed wścibskim wzrokiem Aleksandra. Domyślałam się, jakie prowadził życie, i oczekiwanie, że poświęci mi cały dzień, było próżnym życzeniem.

– Zaskocz mnie. – Wzruszyłam nonszalancko ramionami. – I chcę dziś pojechać do domu, by zabrać resztę rzeczy. Nie spędzę tu wieczności, Aleksandrze. Tracę zmysły przez tę cholerną samotność.

Aleks posłał mi znudzone spojrzenie i przeczesał dłonią potargane, przydługie włosy. Zdecydowanie nadszedł czas na fryzjera, chociaż musiałam przyznać, wyglądał nieco młodziej, szczęśliwiej. Jakby na chwilę przestał się ciągle czymś martwić.

Korzystając z okazji podeszłam do niego, nachyliłam się i ku jego zaskoczeniu przycisnęłam usta do jego warg w małym pocałunku. Zachęcie, by postarał się co do randki.

– Dostałeś kredyt zaufania, Aleksandrze.

– Ale ty go nie dostałaś – wymamrotał wyraźnie wkurzony i chwycił mnie za głowę, przyciągając do siebie jeszcze bliżej. – Żadnych ucieczek, zrozumiano? Nie odwiedzisz Alisy, nie wymkniesz się, dokądkolwiek planujesz i wrócisz do mnie, jak tylko spakujesz pozostałe rzeczy. Nie mam pieprzonego czasu bawić się w kotka i myszkę, Anniko. Jeden zły ruch i giniesz, Garinko. Pamiętasz Odessę? Nie chcę widzieć twojego ciała w cholernej kałuży krwi, *lisa*.

Przestraszyłam się, ale nim zdążyłam zareagować, Aleksander zaatakował moje usta w zaborczym pocałunku, przypominając mi

o swojej dominacji. Nie żebym w ogóle miała szansę protestować, ale coś w jego oczach sprawiło, że trochę mocniej się w nim zakochałam.

Martwił się o mnie. Chronił mnie za wszelką cenę i musiałam przyznać - miło było wiedzieć, że mu zależy. Na swój pokręcony sposób liczyłam się dla niego.

Z uśmiechem na ustach oderwałam się od mężczyzny i oblizałam usta.

– Wrócę do ciebie – obiecałam patrząc mu w zaniepokojone niebieskie oczy. – Zawsze.

Wizyta w domu, w którym nikogo nie ma, nie należy do najprzyjemniejszych. Ojciec zajmował się interesami Bratwy, a Yana wyjechała do swojej rodziny. Byłam sama i doszło do mnie, że przez całe życie tak właśnie się czułam. Samotna, pozbawiona kogoś, komu mogłabym się zwierzyć. Z kim podzieliłabym się wszystkimi sekretami, kto służyłby mi ramieniem do wypłakania, kto po prostu byłby przy mnie. Kochał, akceptował, rozumiał.

A teraz mieszkałam z Aleksandrem. Człowiekiem, który nie tak dawno był mi zupełnie obcy.

To zabawne, jak szybko postanowiłam mu zaufać. Jak łatwo otworzyłam się przed nim, jak zaciekle o niego walczyłam. Zastanawiałam się, czy gdyby nie moje próby uwiedzenia go, w ogóle by mnie zauważył. Dostrzegł wśród tłumu kobiet chętnych do jego łóżka.

Niepewność uderzyła w mój żołądek i zaczęłam podważać szczerłość intencji mężczyzny. Z jednej strony czułam szczerłość w jego słowach. Nie miał powodu, by kłamać. Nie musiał, przecież i tak byłam chętna, ale z drugiej strony przeczył sam sobie.

Początkowo mnie odpychał, później proponował mi romans. Ganił mnie i gonił jednocześnie, sprawiając, że nie wiedziałam, na czym stoję.

Ale przecież to wszystko było prawdziwe, prawda?

Żałowałam, że nie mogłam porozmawiać z Alisą lub Yaną. Pomogłyby mi zrozumieć ten mętlik i rozwiązać wątpliwości, ale zasady były jasne. Kontaktowanie się ze mną groziło utratą życia.

Dlaczego rodzina matki tak bardzo nas nienawidziła? Dlaczego mnie nienawidzili? Nie potrafiłam tego pojąć, a ojciec nie mówił mi wszystkiego.

Z trudem znosiłam na barkach grzechy rodziców i ich błędy. Pewnie to właśnie przez to ojciec tak szybko chciał wydać mnie za mąż. Nieważne za kogo, ważne, bym była daleko stąd z innym nazwiskiem; ale ja nie chciałam uciekać. Gdybym tylko mogła, wyjechałabym do Irlandii, odwiedziłabym grób matki i stanęłabym twarzą w twarz ze swoimi dziadkami.

Zmęczona pakowaniem kolejnych książek i ubrań wyszłam ze swojej dawnej sypialni i stanęłam przed gabinetem ojca. Zawsze był zamknięty na klucz, lecz teraz drzwi były lekko uchylone.

Nie powinnam tam wchodzić. Nie powinnam myszkować, ale potrzeba znalezienia jakichkolwiek wspomnień po matce była zbyt nagląca.

Targana wyrzutami sumienia nacisnęłam klamkę i weszłam do środka, licząc na to, że dowody same przyjdą. Ale nie przyszły.

Przez ponad dwie godziny przeszukiwałam każdy fragment gabinetu ojca i gdy miałam już opuścić swój dom, postanowiłam zajrzeć jeszcze do jego sypialni. Zrezygnowana wślizgnęłam się do jego pokoju, szukając czegoś, co byłoby namiastką wspomnień o matce. Jedynie jedno małe zdjęcie na szafce nocnej Stepana przedstawiało mamę z oddali, w wielkim kapeluszu i sukience. Miałam po niej kolor włosów i skłonność do „nabywania” piegów.

Z uśmiechem wzruszenia uniosłam ramkę. Pod spodem wyczułam zgrubienie. I to tak duże, że oprócz zdjęcia musiało tam być coś znacznie większego.

– Anniko? – Głos ojca rozbrzmiał z parteru.

Szybko otworzyłam ramkę, wyciągnęłam zawiniątko i schowałam je do kieszeni kurtki. Miałam nadzieję, że ojciec nie zorientuje się, że tutaj byłam.

Postępowałam wbrew jego woli, ale musiałam wiedzieć. Musiałam zrozumieć tę odwieczną wojnę z Irlandią, ten bezsensowny i krwawy konflikt. Nawet za cenę zaufania ojca.

Rozdział 32

Aleksander

Rozmowa ze Stepanem, Siergiejem i Morozowem zaczynała mnie powoli wykańczać. Durov domagał się, byśmy się dogadali z Irlandczykami, zakończyli konflikt i poszli na ugodę. Stepan, gdy tylko to usłyszał, ledwo zapanował nad furią. To spotkanie mogło zakończyć się jeszcze gorszym konfliktem, a ja miałem na uwadze przede wszystkim dobro Bratwy i Anniki, która w krótkim czasie też stała się moim problemem.

Problemem. Nie powinienem tak o niej myśleć. W końcu sam prosiłem się o ten pieprzony problem, ale, kurwa, taka jest prawda. Annika jest żywą komplikacją, na którą nigdy wcześniej nie mogłem sobie pozwolić. A jednak, wiedząc o tym, i tak zrobiłem inaczej.

Chciałem jej na wiele sposobów. Chciałem uzależnić ją od siebie, oswoić i zostawić. Początkowo chciałem ją trzymać jako maskotkę i umilacz czasu. Teraz jednak zaczynałem dostrzegać inne korzyści płynące z tej znajomości.

Stepan, podrzucając mi swoją córkę pod opiekę, nie miał bladego pojęcia, do czego będę zdolny się posunąć. Wykorzystywałem nastolatkę i chociaż próbowałem sobie wmówić, że wcale tak nie jest, prawda była okrutna. Ona miała osiemnaście lat, ja prawie dwa razy tyle. A na dodatek pamiętałem ją jako dziecko.

Pełen złości głos Garina wyrwał mnie z zamyślenia:

– Nie ma mowy, by Bratwa dogadała się z Kellym. *North Side* to zaraza, Siergiej. Dasz im palec, pożrą ci całą rękę – ostrzegł mojego kuzyna, wstając z miejsca, a następnie zwrócił się do mnie: – Jesteś mi coś winien, Aleksandrze. Annika musi wyjść za męża, rozumiesz? Mam dosyć czekania. Choćby jej mężem miał zostać Lev, nie spocznę, dopóki moja córka nie będzie bezpieczna.

Uniosłem wysoko brwi, czując, jak wkurw zmiata cały mój spokój. Lev w tym czasie zakrztusił się drinkiem i pokręcił prędko głową,

posyłając mi zaskoczony spojrzenie.

Ale jak mam, kurwa, zareagować? Wycelować w Stepana i oznajmić mu, że nikt, kurwa, nie zostanie mężem Anniki, bo prędzej kogoś zabiję, niż pozwolę odebrać sobie *lisę*? Czy udawać, że rzeczywiście rozważam jego propozycję?

Myśl, że Annika stanęłaby obok Lwa w kościele, doprowadzała mnie do białej gorączki.

Po moim cholernym trupie.

– Nie – odezwałem się stanowczym głosem i nim Stepan zdążył wyjść z mojego gabinetu, sam się skazałem. – Znalazłem Annice męża, Stepanie. Niedługo poznasz przyszłego zięcia, a tymczasem weź się, kurwa, w garść. Potrzebuję cię żywego.

Przyjaciel kiwnął głową i wytarł krew z policzka. Kaszłał krwią i nie wyglądał dobrze. Był chodzącym, bladym trupem i cieszyłem się, że Annika nie musi oglądać ojca w takim stanie.

Przez chwilę po wyjściu Garina wszyscy milczeliśmy, aż Morozow wybuchnął gromkim śmiechem, podnosząc ręce w pokojowym geście.

– Nie mam cholernego pojęcia, dlaczego Stepan wziął mnie pod uwagę, przysięgam.

Zaciekawiony Siergiej pokiwał głową w moim kierunku i sięgnął po butelkę.

– Więc mała jest dla ciebie, tak?

– Nie twój pieprzony interes, Durov – uciąłem rozdrażniony, ale Lev nie odpuszczał z tym swoim głupkowskim uśmiechem i komentarzami:

– Nie powiesz nam? To kogo wybrałaś na jej mężusia? Bo ostatnio, jak rozmawialiśmy, nikt nie spełniał twoich oczekiwań, Aleksie.

Zirytowany kończącym się czasem musiałem działać szybko. Bez przemyślenia konsekwencji, którymi będę przejmował się później.

Odpalając papierosa, zgromiłem wzrokiem przyjaciela i wzruszyłem ramionami, starając się zachować spokój.

Nie mogłem przetrzymać Anniki u siebie, korzystając z zalet jej obecności, i jednocześnie szukać jej męża. Na samą myśl o jakimkolwiek kandydacie dostawałem szału. Gdyby to tylko było możliwe, odesłałbym dziewczynę do swojego mieszkania w zachodniej Europie i co kilka tygodni spędzał z nią weekend.

Żyłaby jak księżniczka zamknięta w wieży, wyłącznie, kurwa, moja. Ale Stepan nie zrozumiałby takiego postępowania i z czasem musiałbym spojrzeć prawdzie w oczy. Sam potrzebowiałem następcy, a do tego starszyzna Bratwy wywierała na mnie presję w sprawie małżeństwa.

– Kurwa – westchnąłem, rozsiadając się wygodniej w fotelu. – To źle się skończy.

– Źle, jeśli nie przestaniesz pieprzyć małolaty – odparł Lev, wiedząc doskonale, co wyczyniałem. – Nie można upiec dwóch pieczeni na jednym ogniu?

Zaintrygowany kiwnąłem głową; oznaczało to zachętę, by kontynuował.

– Jeśli Annika zostanie twoją żoną, to i Stepan, i Bratwa się od ciebie odpierdolą.

Mówi poważnie? Po latach znajomości miałem Lva za nieco mądrzejszego, ale najwidoczniej go przeceniłem.

Prawie roześmiałem się na ten nedorzeczny pomysł. Chociaż skłamałbym, mówiąc, że wczoraj w nocy sam go nie rozważałem. Gdy Annika ufnie wtulała się w moje ramiona, łatwo było się zapomnieć i pomyśleć, że przecież tak właśnie powinna wyglądać jej przyszłość. Zasługiwała na kogoś, kto zapewni jej bezpieczeństwo. Kto nie spojrzy na żadną inną cipkę, wiedząc, jak namiętną kochanką się stawała. Ale nadal była to tak kurewsko chora wizja, że szybko zganiłem się w myślach.

– Nie poślubię dwa razy młodszej od siebie dziewczynki.

– Ale sypiać z nią to nie problem? – dodał Durov, wkurwiając mnie jeszcze bardziej. – Przynajmniej pozycja Garinów została umocniona. Inaczej będziesz musiał zdecydować, co jest dla ciebie ważniejsze, Tołstoj. Nie pozwolę na kolejny konflikt z *North Side*. I tak życie straciło zbyt wielu wiernych żołnierzy. Skoro Kelly chce swojej wnuczki, dostanie ją. I sam mu ją dostarczysz.

– Nie! – warknąłem, wstając z miejsca. – Nie ma, kurwa, mowy, Durov. Annika Garin zostanie tu, w Petersburgu, i pieprzony Kelly nie ma nic do gadania. Nawet ty. Nie będę spełniał cholernych życzeń Irlandczyka. Nie w ten sposób, Durov.

Pakhan Moskwy rozszerzył na chwilę oczy, rzucając mi wyzwanie. Jeśli tego wymagała sytuacja, byłem w stanie podważyć jurysdykcję

Siergieja i wywołać wojnę domową.

Annika Garin należy do mnie. Opiekuję się nią, chronię ją, robię wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Nawet za cenę interesów i zdrowego rozsądku.

Siergiej podszedł do mnie wolnym krokiem, a Lev przyglądał się sytuacji z niepokojem wypisanym na twarzy. Atmosfera między nami zgęstniała. Żaden z nas nie chciał odpuścić. Siergiej chronił swoją rodzinę, ja chroniłem swoją własność i honor.

– Darowałem życie twojej siostrze, pamiętasz? – Mój głos nie zdrzął nawet na sekundę.

– A ja dostarczyłem ci dowodów na to, jak zginęły twoja matka i siostra. Czy nadal czcisz ojczulka? – Durov musiał przypomnieć mi o wszystkim, co mu zawdzięczałem.

Kurwa. Zacisnąłem szczęki, kontrolując gniew. Nikt nie ma pieprzonego prawa wspominać o Soni ani o mojej matce. Przez lata tropiłem każdego skurwysyna, który miał cokolwiek wspólnego ze szkołą mojego ojca. Miejscem, w którym sadystyczne kutasy znęcały się nad kobietami i dziećmi i gwałciły je.

Miałem jednak w zanadrzu coś, czego nie brałem pod uwagę. Anton był moim rodzonym bratem, o czym wiedziało niewiele osób. I gdybym spróbował, z pewnością wsparłby mnie w sprawie kontynuowania wojny z Irlandią. Ale starszy Durov był bezwzględny i uparty.

– Masz piękną żonę, Siergieju – zacząłem kpiącym tonem. – Nie chcesz chyba, by ewentualna wojna między Moskwą a Petersburgiem odebrała jej życie? Albo dzieciom, które urodziła?

Durov cały się spiął, a w jego ciemnych oczach czaił się terror. Ten sam, który znałem z odbicia w lustrze. Byliśmy tacy sami, ulepieni z tej samej gliny, mający takich samych popieprzonych ojców.

– Uważaj – warknął ostrzegawczo i zabrał marynarkę z fotela, szykując się do wyjścia. – Bo zanim córka Garina zostanie oficjalnie twoją, może ją spotkać nieciekawa przygoda, Tołstoj. Nie powinieneś grozić komuś takiemu jak ja. Nie zapomnę tego, Aleksie. I lepiej miej się na baczności, bo to za mną, kurwa, stoi cała *famiglia*.

– Do czasu – odparłem pewny siebie.

Może i Polina została żoną *capo* Nowego Jorku, ale poza Cosa Nostra istniały jeszcze inne organizacje mafijne. Grupa przestępcza

z Bostonu chętnie przystąpiłaby do współpracy ze mną, gdybym tylko obiecał im głowę Callaro.

– Przemysł, co ci się bardziej opłaca, Tołstoj. Albo gonienie za cipką, która będzie gardzić tobą, gdy pozna prawdę, albo rodzina.

Cień zdenerwowania przemknął przez całe moje ciało. Prawda, o której wspominał Siergiej, mogła okazać się blefem albo czymś, co przypieczętowałoby mój koniec. Koniec tego, co rodziło się między mną a Anniką.

Nawet Stepan nie miał pieprzonego pojęcia o pewnych rzeczach. Nawet Lev nie zdawał sobie sprawy, jak wiele łączyło mnie z rodziną Kellych i historią Anniki. Ale jeśli Durov się domyślał, musiałem mieć pewność.

– Nic o mnie nie wiesz – powiedziałem swobodnie i oparłem się o fotel. – Nie mam nic do stracenia. Rodzinę masz ty, Siergieju.

– A ty grzechy na sumieniu. Katerina, pamiętasz moją byłą żonę? – spytał, uśmiechając się jak szaleniec. – Zanim upewniłem się, że nie żyje, stała się niezwykle rozmowna. O tobie, o Kellych, o twoich błędach popełnionych lata temu. Pieprzyłeś Katerinę i zapomniałeś lepiej strzec swoich sekretów. Gdyby Garin wiedział... – przerwał, cmokając w ustach cygaro. – Nigdy nie powierzyłby ci swojej córki. Chociaż co do tej córki mam pewne wątpliwości, Tołstoj.

– Zamknij pierdoloną mordę! – ryknąłem, rzucając się na niego.

Przycisnąłem Durova do ściany, a ten zaśmiał mi się prosto w twarz. Pierwszy raz w życiu straciłem kontrolę i popełniłem ogromny błąd, pokazując Siergiejowi, jak bardzo ma mnie w garści.

Powinienem wiedzieć, że ta dziwka Rina nie była święta i ktokolwiek pojawiał się w jej życiu, nie wychodził z tego bez szwanku. Nawet zza grobu próbowała zniszczyć mi życie. Gdyby to było możliwe, odkopałbym jej zwłoki, wskrzesił ją i potem zabił jeszcze raz.

Siergiej Durov wiedział więcej, niż powinien. Chciał pokoju, a ja pragnąłem pozbawić tchu wszystkich wrogów. Z nim na czele.

– Teraz już wiesz, że i ty masz coś do stracenia, kuzynie?

Puściłem go, nie odpowiadając na jego pytanie, i kazałem mu spierdalać. Bez słowa wyszedł z mojego gabinetu, a gdy zostałem sam z Morozowem, ten od razu zaczął drążyć temat.

– O co mu, kurwa, chodziło?

– O nic.

– Pierdolisz – skwitował, będąc dalej w szoku. – Co nawywijałeś, Aleksie? Jakiego haka ma na ciebie Durov?

– Coś, o czym się nigdy nie dowiesz. Ani ty, ani nikt inny. I to koniec rozmowy, Morozow. Zorganizuj współpracę z Antonem i odezwij się do Bostończyków. Może czas rozważyć z nimi negocjacje, jeśli Callaro poprze Siergieja.

– A więc wojna? – spytał Lev, marszcząc czoło.

Nikt, kurwa, nie chciał wojny. Wojna była wypadkiem przy nieumiejętnej pracy. Porażką w rządzeniu, a nie sukcesem czy powodem do dumy. Ale nie widziałem innej możliwości.

Pojednanie z *North Side* nie wchodziło w grę. Chcieli powrotu Anniki do domu i śmierci Garina. A ja przyrzekłem sobie, że szybciej piekło mnie pochłonie, niż pozwolę komukolwiek zabrać mi lisiczkę.

Decyzje wymagały poświęceń. Starszyzna nie poprze wojny, dopóki nie zobaczy powodu. A powód mógł być tylko jeden.

– Znalazłem męża dla Anniki.

Zaciekawiony Lev zaciągnął się dymem papierosa i dolał nam wódki do kieliszków.

– Kogo?

– Siebie.

Jedyna kurewsko słuszna odpowiedź. I zanim Stepan rzuci się na mnie z nożem, przekreślając lata przyjaźni, spróbuję mu wyjaśnić, dlaczego powinien mi zaufać.

Durov nie popsuje tego, co jest między mną a Garinką. A gdy Annika pozna prawdę, będzie już od dawna miała obrączkę na palcu i dziecko w swoim łonie. I nigdy, kurwa, ode mnie nie odejdzie.

Nie pozwolę jej na to.

Rozdział 33

Aleksander

Miałem serdecznie dość komentarzy Morozowa, ale jego wkurzająca osoba była mi, do cholery, potrzebna. Nie zamierzałem polec na pierwszym zadaniu jak jakiś nieopierzony nastolatek. Chociaż czas nie gra na moją korzyść, musi istnieć jakiś sposób, by zdążyć z tym pieprzonym gównem.

Zdenerwowany odebrałem zamówienie z włoskiej restauracji, serwującej najlepszy makaron w całym Petersburgu, i wszedłem do domu, słysząc za sobą wesołkowate nucenie Lva. Doprowadzał mnie do szafu jak mało kto, jednak zarazem bez wahania służył mi pomocą.

– Nie mogłeś kogoś do tego zatrudnić? – zapytał, rzucając okiem na stół ustawiony pod oknem z widokiem na ogród, w którym pierwszy raz rozmawiałem z Anniką. – Nie będzie to szczyt marzeń, Aleksie. Po tobie spodziewałem się kolacji w najlepszej restauracji, a nie dania na wynos.

– Zamknij się – wycedziłem, zaciskając z nerwów szczękę, i zacząłem rozkładać jedzenie.

Kurwa, Annika może lada moment wrócić do domu, a ja jestem w czarnej dupie ze wszystkim. Przez spotkanie z Durovem zupełnie zapomniałem o kolacji i zorganizowaniu czegośkolwiek. W ostatniej chwili pojechałem po jedzenie, ale reszta pozostawiała wiele do życzenia. Żadnych cholernych kwiatów, świec i innego romantycznego badziewia, które lubią dziewczyny.

– Kobiety – poprawił mnie Lev, uświadamiając mi, że część z myśli wypowiedziałem na głos. – Czy ty się stresujesz?

Warknąłem, nie odzywając się ani słowem, na co mój przyjaciel wybuchnął gromkim śmiechem.

– Kurwa. Nie wierzę, Aleksander Tołstoj stresuje się jak mała lat przed pierwszym zaliczeniem. Kim, do cholery, jesteś i gdzie

zgubiłeś fiuta, *pakhanie*?

– Pierdol się.

To jedyne, co mogłem z siebie wydusić. Morozow miał rację. Stresowałem się i wiedziałem, że polegnę na całej linii. Potrafiłem pieprzyć kobiety, potrafiłem zrywać z nimi kontakt dzień później i bez trudu znajdować sobie nową rozrywkę. Ale randka? Pieprzona randka była katastrofą. Ostatni raz zabrałem dziewczynę na kolację w liceum, gdy ojciec kazał mi zająć się córką jednego z gości. A nawet wtedy nie miałem na to ochoty i zdecydowanie nie była to żadna randka.

Pierwszy raz czułem treść przed czymś tak banalnie prostym i zastanawiałem się, czy ten romans nie jest pomyłką.

Miałem zapewnić jej schronienie, nie romantyczne chwile, które doprowadzą nas donikąd.

Lev obserwował mnie bacznie, ale posłusznie rzucił się do roboty i rozstawiał sztuce. Na dodatek wrócił z kuchni z wazonem pełnym kwiatów i czymś, co przypominało świecę. Zaskoczony pokiwałem głową.

– Za to ty zachowujesz się jak rasowy kelner. Może powinienem cię zatrudnić na dzisiejszy wieczór.

– Nie ma mowy – parsknął ze śmiechem. – Chociaż przyznam, że z chęcią popatrzyłbym, jak się kompromitujesz i starasz być dżentelmenem. Nie rozumiem, po co tyle pierdolenia się z kolacją. Skoro Annika zostanie twoją żoną, od razu kup pierścionek i załatw jej wakacje. Od siebie, zanim do reszty cię znienawidzi.

Zmarszczyłem czoło, słysząc jego wredny komentarz. Co, jeśli ma rację? Nie nadawałem się na męża, tym bardziej jako syn człowieka, który zamordował własną żonę. Nie miałem pieprzonego pojęcia o życiu z kobietą na dłużej niż na parę niezobowiązujących chwil. Jedynie siostra dotrzymywała mi towarzystwa, gdy jeszcze żyła.

Sonia była wyjątkową osobą. Piękną, nieśmiałą i zawsze uśmiechniętą. Jedno spojrzenie na jej twarz wystarczyło, by przegonić mój gniew.

Pamiętałem dni, w których uciekaliśmy z domu i chowaliśmy się u Stepana, spędzając tam najlepszy czas. Mimo że była ode mnie znacznie młodsza, potrafiła zachowywać się jak dorosła. Bardziej dojrzała ode mnie. Przynosiła spokój. Zabierała ból i wściekłość, a w

zamian za to ten pieprzony psychopata odebrał jej życie. Mój ojciec nienawidził kobiet. Wpajał mi od dzieciństwa, że jedyną rolą kobiety jest rozłożenie nóg i wydanie na świat następcy w Bratwie. I tyle, później sukę powinno się zabić lub wymienić na młodszy model. Pewnie, kurwa, dlatego nie znalazłem sobie wcześniej żony, chociaż zbliżałem się do czterdziestki.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – spytał Lev, widząc moje zdenerwowanie. – Nie mam nic przeciwko sypianiu z małolatami, ale sam przyznaj, że Annika dopiero co skończyła osiemnaście lat. Kurwa... – westchnął rozbawiony. – Równie dobrze mógłbyś być jej ojcem.

– Wypluj te pieprzone słowa! – ryknąłem, strącając ze stolika wazon.

Szkło rozsypało się po podłodze, zaś pokój zmienił się w pobojuwisko. Ani trochę nie przypominał romantycznej scenerii, na jaką zasługiwała Annika.

Wkurwiony słowami przyjaciela uderzyłem też z całych sił w ścianę, zostawiając w niej dziurę. Cudownie. Pieprzona katastrofa.

Lev spowaźniał, widząc moje wkurwienie, i zaczął sprzątać szkło, nie zajakując się już ani jednym słowem. W końcu zrozumiał, że jego komentarze wcale mi nie służą, a jedynie podnoszą ciśnienie.

Annika była zbyt młoda, by pakować się w życie z porąbanym psychicznie bossem mafii. Ale na odwołanie było już za późno. Podjąłem decyzję i egoistyczny skurwiel we mnie ryczał z radości na myśl, że w końcu wbije się w jej ciasną, dziewiczą cipkę.

– Zostaw to. – Odwróciłem się do Morozowa, gdy usłyszałem dźwięk nadchodzących kroków. – Zwijaj się stąd. Nie chcę, żeby Annika cię widziała.

– Nie ma, kurwa, za co, stary – powiedział ironicznie i pokręcił głową. – Wpadłeś po same uszy, Aleksie. Powodzenia w nadchodzącym życiu małżeńskim.

I zniknął, pozwalając mi złapać oddech. Jeszcze raz omiotłem wzrokiem stół, makaron przełożony na eleganckie talerze i butelkę wina wraz z dwoma kieliszkami.

Byłem prawie gotowy na pierwszą w życiu randkę.

Drzwi do salonu rozsunięły się, a w progu ujrzałem zapłakaną dziewczynę. Od razu podszedłem do niej, łapiąc w dłonie jej zimne

policzki.

– Co się stało? – zapytałem zdezorientowany. – Ktoś cię skrzywdził?

Nie odpowiedziała, tylko zanosła się ponownie szlochem i wtuliła twarz w moją pierś. Przyłgnęła do mnie całym ciałem, szukając pocieszenia.

Kurwa, miałem ochotę zamordować skurwiela, przez którego Annika płakała. Dźwięk jej płaczu doprowadzał mnie do prawdziwej furii, ale teraz mogłem jedynie mocniej przyciągnąć ją do siebie i ulżyć jej jakoś w cierpieniu.

Nachyliłem się do jej skroni, całując delikatnie jej głowę. Pragnąłem zniszczyć wszystko i wszystkich, którzy wywoływali w niej smutek. Pragnąłem zapewnić ją, że już nigdy, kurwa, więcej nie będzie ścierać łez z policzków. A przede wszystkim pragnąłem dowiedzieć się, co się, do cholery, stało.

Łagodnym ruchem odsunąłem od siebie Annikę i przyjrzałem się jej twarzy. Rozmazany tusz spływał jej po policzkach, a oczy, wcześniej radosne, pogrążyły się w rozpacz.

– *Blyat'* – sapnąłem, widząc jej drżącą wargę. – Powiedz mi, kochanie, co się stało? Kogo mam, do cholery, zabić?

Annika w końcu podniosła głowę i popatrzyła na mnie, przełykając gorzkie łzy. Nigdy wcześniej nie widziałem jej w takim stanie. Nigdy wcześniej nie musiałem mierzyć się z emocjami innych osób. I teraz, gdy zrozumiałem, jak bardzo zależy mi na tej dziewczynie, nie potrafiłem opanować gniewu.

Miałem ją chronić, do kurwy nędzy, a nie ocierać łzy z jej twarzy.

Jeszcze raz nachyliłem się nad Anniką i delikatnie pocałowałem ją w usta.

– Powiedz – szepnąłem prosząco. – Powiedz, kogo mam zniszczyć. Podpalę dla ciebie świat i będę z przyjemnością oglądać, jak płonie, jeśli tylko to cię pocieszy. Zrobię, kurwa, wszystko, Anniko, tylko powiedz słowo. Kto cię skrzywdził?

Dziewczyna pokręciła głową i z jej oczu znów popłynęły łzy. Drżącą dłonią sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej zawiniątko. Zaskoczony wziąłem do ręki papier i rozłożyłem go.

List.

– Co to jest? – wychrypiałem zdezorientowany.

– Prawda. Cała prawda, Aleksandrze. Moje życie było kłamstwem. To, co Yana mówiła, to, co mówił mój ojciec... wszystko było tylko kłamstwem, rozumiesz?

Nie rozumiałem. Chciałem się dowiedzieć, co konkretnie ma na myśli, i jak mogę jej pomóc.

– Powiedz mi wszystko – zażądałem stanowczym tonem i zmarszczyłem brwi. – Jakie kłamstwo?

Gdybym tylko mógł, starłbym cały smutek z twarzy Anniki. Jej zranione spojrzenie wwierało się w moją czarną duszę, a ucisk w mojej klatce piersiowej tylko się pogłębiał.

Czułem zbyt wiele. Czułem rzeczy, których, kurwa, nie powinienem czuć. A już z pewnością nie do córki przyjaciela, która dorastała na moich oczach.

Nagle Annika wzięła ode mnie zmięty i wygnieciony list. Pomachała mi nim przed oczami, uśmiechając się kpiąco.

– Moja matka. Moja kochająca matka, o której tyle słyszałam, nigdy mnie nie chciała. Pewnie gdy umierała, miała uśmiech na ustach, z radości, że nie będzie musiała mnie wychowywać. Że nie będzie musiała nawet na mnie patrzeć. To ja odebrałam jej życie, Aleksandrze. I to na wiele sposobów. Spójrz.

Przejąłem list i zacząłem go czytać, starając się zrozumieć słowa Anniki. Znałem Imogen jak mało kto i wiedziałem, jakim była człowiekiem. Mogłem się spodziewać, że zostawi po sobie pamiątkę, a pieprzony Stepan zachowa ją, by biczować się po śmierci żony.

Stepanie,

Nie chcę i nie mogę z tobą zostać. Uwiązałeś mnie do siebie na wiele sposobów. Ale dziecko nigdy nie było tym, o czym marzyłam. Chciałam być wolna. Nie po to uciekłam z Irlandii, by wpaść w kolejną pułapkę, jaką jest ciąża.

Budzę się każdego dnia z myślą, że rośnie we mnie życie, którego nie mogę znieść. Które doprowadza mnie do płaczu, a wiem, że nigdy nie pozwolisz mi się go pozbyć. Chcesz mnie ukarać, rozumiem to.

Musisz jednak wiedzieć, że nigdy nie pokocham twojego dziecka i nigdy nie wybaczę ci tego, do czego mnie zmusiłeś. Zniszczyłeś mnie, Stepanie. Odebrałeś mi wolność i nadzieję. Wybranie ciebie było błędem, za który słono zapłacę.

Nienawidzę cię i tak samo będę nienawidzić tego dziecka. Miej tego świadomość, Kochany.

– Kurwa – sapnąłem wkurwiony do granic możliwości i zgmiotłem list, po czym wyrzuciłem go przez pieprzone okno.

Annika nie powiedziała ani słowa. Mogłem się tylko domyślać, że zna treść listu na pamięć. Że uwierzyła w truciznę, którą zostawiła po sobie Imogen.

Szybkim ruchem zgarnąłem dziewczynę w ramiona. Nie potrafiłem podważyć szczerości autorki listu. Nie miałem do tego prawa, ale za to mogłem zrobić wszystko, by choć trochę złagodzić ból Anniki.

– Pieprzyć to – wychrypiałem w jej włosy, a dłonią masowałem kojąco jej plecy. – Pieprzyć to, Garinko. Nigdy jej nie potrzebowałeś, Anni. Teraz to ja zajmę się twoim bezpieczeństwem, chronieniem cię najlepiej, jak potrafię.

Zaskoczona dziewczyna odkleiła się na chwilę ode mnie i zamrugęła, analizując moje słowa. Zamierzałem dotrzymać złożonej obietnicy. Zanim jednak poinformuję ją o małżeństwie, upewnij się, że zechce być moją.

– Dlaczego? – szepnęła, marszcząc nos. – To tylko prośba mojego ojca, Aleksandrze. Nie jesteś mi nic winien.

– Mylisz się. To nigdy nie była decyzja twojego ojca, *kiska*. To ja zdecydowałem, że zostaniesz ze mną.

– Dlaczego?

Dlaczego, dlaczego, dlaczego. Kurwa, jakbym sam znał odpowiedź na to pytanie, byłbym cholernym szczęściarzem. Nie chciałem jej jednak okłamywać i powiedziałem to, co po prostu czułem:

– Bo jesteś moja. – Spiłem z jej ust smutny pocałunek. – A ja chronię to, co należy do mnie. I nigdy, kurwa, więcej nie chcę widzieć łez w twoich oczach. Zrozumiano?

Annika kiwnęła głową i rozejrzała się po salonie, dostrzegając ustawiony pod oknem stolik i kolację. Na jej twarzy pojawił się mały uśmiešek, dający mi pieprzoną nadzieję, że jakimś cudem uda mi się uratować ten wieczór.

– To dla mnie? – spytała z zaciekawieniem, podchodząc do stołu.
– Sam to przyszykowałeś?

Wzruszyłem ramionami.

– *Da*. W końcu obiecałem ci randkę, prawda? A teraz spróbujemy uczynić ten wieczór lepszym. Później za to... – przerwałem, oblizując wargę na wspomnienie smaku Anniki. – Później zrzucimy ze stołu talerze i posadzę cię na nim, bym mógł dostać swój deser.

– Deser? – Uniosła brew, rumieniąc się do czerwoności. – A dla mnie coś będzie?

Zaśmiałem się, odrzucając głowę do tyłu. Kurwa, nie ma pojęcia, co dla niej szykowałem. Dziś przekroczę wszystkie granice. Dziś wezmę to, na co miałem pieprzoną ochotę. Dziś uczynię ją swoją. Bez cholernych znaków „stop” po drodze, bez martwienia się, że odbieram jej coś, co powinno należeć do jej męża.

Skoro lada moment Annika ma zostać moją żoną, nie muszę się już hamować.

Pewnym krokiem podszedłem do dziewczyny i stanąłem za nią, obejmując ją w pasie. Jedną ręką podwinąłem jej koszulkę i nie czekając na pozwolenie, dotknąłem jej piersi.

– Och – sapnęła, przylegając do mnie. – A co z kolacją?

– Wszystko po kolei. Najpierw sprawimy, że zapomnisz o tych pieprzonych głupotach, *kiska*.

Nie ociągając się dłużej, zająłem się Anniką, doprowadzając ją palcami do orgazmu. Wsunąłem dłoń pod jej spódniczkę i zerwałem z niej majtki. Jej mokra cipka tylko czekała na moje działanie. Powoli masowałem jej łechtaczkę, dociskając jej pupę do mojego twardego fiuta.

– Mocniej – jęknęła, tracąc oddech.

– Jak sobie, kurwa, życzysz.

Powoli wciskałem w nią palec, przygotowując ją na wieczór. Jej gorące wnętrze zaciskało się wokół mnie jak imadło, a jęki doprowadzały mnie do szału. Nie marzyłem o niczym więcej niż o wzięciu jej właśnie tu. Właśnie teraz, gdy tak słodko poddawała się mojej woli.

A gdy myślałem, że lada moment oszaleję z pożądania, Annika wygięła się w łuk i doszła kurewsko mocno na mojej dłoni.

Wysunąłem rękę spod jej spódniczki i oblizałem palce, rozkoszując się jej smakiem. Zamglonym spojrzeniem śledziła każdy mój ruch.

– Teraz jestem gotowy na kolację, kochanie – powiedziałem z chytrym uśmieszkiem na ustach i pocałowałem dziewczynę, dając

jej posmakować samej siebie.

Może Annika była załamana. Może czuła się porzucona, niekochana i niechciana, ale, kurwa, zrobię wszystko, by wynagrodzić jej to cierpienie. Przynajmniej do czasu, aż sam będę musiał ją skrzywdzić wbrew własnej woli.

Rozdział 34

Annika

Jedliśmy w ciszy, starając się pozbierać myśli po zapoznaniu się z treścią listu. Mimo że naprawdę cieszyłam się z tej małej randki, nie potrafiłam przestać myśleć o przeczytanych słowach.

Moja matka mnie nie chciała. Nigdy nie chciała mnie urodzić, a ojciec przedstawiał ją jako prawie świętą. I wszystko zaczęło układać się w cholerną całość. Jego milczenie, gdy dopytywałam o nią, zdenerwowanie, gdy powiedziałam, że pragnę odwiedzić jej grób. Jest pochowana w pieprzonej Irlandii. W miejscu jak najdalszym ode mnie. Od dziecka, które odebrało jej życie i zrujnowało marzenia.

Żałowałam, że Stepan nie pozwolił jej przerwać ciąży. I chociaż musiałam się pogodzić z prawdą, którą w końcu odkryłam, to nie mogłam tego zrobić.

Musiałam zrozumieć całą tę wojnę między Bratwą a *North Side*. Musiałam się dowiedzieć, dlaczego moja matka była tak nieszczęśliwa i dlaczego, do cholery, przyszłam na ten świat.

– Anniko? – Głos Aleksandra wyrwał mnie z zamyślenia.

Na usta przykleiłam fałszywy uśmiech, ale jego bystry wzrok od razu to wychwycił. Wstał, wyciągając do mnie dłoń. Bez wahania pozwoliłam wciągnąć się w jego ciepłe, kojące ból ramiona.

– Pozwól mi – wychrypiał tajemniczo.

– Pozwolić? Na co mam ci pozwolić?

– Pozwól mi poznać twoje myśli, Anniko. Od trzydziestu minut siedzisz milcząca, a ja główkuję, o czym możesz myśleć. To kurewsko frustrujące, kochanie.

Zaskoczona zadarłam podbródek, by przyjrzeć się jego twarzy. Wyglądał na szczerego. Aleksander porzucił znaną mi maskę obojętności, a ja się rozkoszowałam jego nowym obliczem. Osobą, która była cierpliwa, łagodna, czuła i troskliwa. Nigdy wcześniej nie

podejrzewałam, że Aleksander jest właśnie taki. Ale im dłużej go poznawałam, tym bardziej się w nim zakochywałam. I nie chodziło już wcale o moje fantazje, ale o fakt, że ten mężczyzna naprawdę miał piękną duszę.

Pokiwałam głową i pozwoliłam poprowadzić się w stronę wielkiej kanapy naprzeciwko kominka. Wolną ręką chwyciłam za kocyk, wtuliłam się w Aleksandra i zrzuciłam ze stóp buty. Leżeliśmy pogrążeni w ciszy, a dotyk jego palców głaszczących moje ramię skutecznie mnie rozluźniał.

– Opowiedz mi o sobie – poprosiłam cichutko i przymknęłam oczy.

– Co, *kiska*, chcesz konkretnie wiedzieć?

– Wszystko. Jakim byłeś dzieckiem, co robiłeś w moim wieku i jak to jest stać na czele Bratwy.

Głośne westchnienie wymknęło się z ust Aleksandra, ale po chwili zaczął mówić:

– To nie będzie wesoła bajeczka na dobranoc, kochanie. Moja rodzina była popierdolona, *solnyshko*⁷. Gdybym miał taką możliwość, samodzielnie zabiłbym ojca...

– Ale zrobiła to twoja kuzynka, prawda?

– *Da*. Wtedy jeszcze nie wiedziałem o jego chorych poczynaniach, ale odkąd przejąłem władzę, wraz ze Stepanem i Lvem staramy się wytropić wszystkich pierdolonych pedofilów i sadystów. To główny cel moich rządów, ale i tak nie wymaże to czynów mojego ojca.

– Wiesz, że nie jesteś taki jak on. Jesteś innym człowiekiem, Aleksie.

– I nigdy, kurwa, nie będę. Ale jeśli kiedyś stanę się taki jak on, możesz mnie zabić, *kiska*.

– Nigdy do tego nie dojdzie! – powiedziałam głośno i wyraźnie, czując, jak Aleksander z powrotem zaczyna się rozluźniać. – Nie jesteś potworem, Aleksie. Jesteś najlepszym *pakhanem* w historii Bratwy i to, jak mnie traktujesz... Z pewnością nie jesteś potworem.

Mężczyzna nie odpowiedział. Zamiast tego mocniej przygarnął mnie do siebie i ucałował w głowę. Wierzyłam w swoje słowa. Wierzyłam w nie całym sercem, jednak czułam, że należało odejść od tematu ojca.

– A twoja mama? – zapytałam, przypominając sobie, że w każdej mrocznej historii kryje się jakieś światło. – Dawno zginęła?

Aleksander zeszywniał na chwilę, ale nie odsunął się ode mnie. Powoli odwróciłam się w jego stronę, by przyjrzeć się jego twarzy. Wyglądał na spiętego, cień złości lśnił w jego oczach, ale gdy na mnie spojrział, od razu złagodniał i uśmiechnął się jednym kącikiem ust.

– Nie jestem zbyt rozmownym mężczyzną, *kiska* – wymruczał, przyciskając usta do moich warg.

– Ale dla mnie spróbujesz być, prawda?

– Dla ciebie mogę zrobić wiele rzeczy niekoniecznie związanych z mówieniem. Mógłbym w dużo ciekawszy sposób wykorzystać język...

– Ale chcę cię poznać – przerwałam mu, irytując go tym trochę. – Wiesz, że naprawdę nigdy nie chodziło mi o to, jak wyglądasz, Aleksandrze.

Zdezorientowany zmarszczył czoło, ale posłusznie czekał, aż kontynuuję. Jak miałam to powiedzieć? Jak wytłumaczyć myśli nastolatki komuś, kto już dawno nastolatkiem nie jest? I jak udowodnić Aleksandrowi, że w jakiś pokręcony sposób czułam między nami więź?

Biorąc długi wdech, by dodać sobie odwagi, usiadłam mu na kolanach i chwyciłam w dłonie jego zarosniętą szczękę. Miałam ochotę całować jego smaczne usta i zapomnieć się na dłużej, zapomnieć o smutku – ale najpierw chciałam kolejny raz pokazać mu, że nie jest to dla mnie zabawa. Nie romans.

– Nie romans – zaczęłam, uśmiechając się nieśmiało. – Pierwszy raz zaczęłam cię dostrzegać jako kogoś więcej niż przyjaciela mojego ojca, gdy pojechaliśmy do Odessy na wakacje. Przyłapałam cię przy basenie, jak uprawiałeś seks z jakąś kobietą. – Skrzywiłam się, czując ukłucie zazdrości. – I od tamtej pory nie myślałam o niczym innym niż o znalezieniu się na miejscu tej dziewczyny. Pomyślisz sobie, że i dziennik, i ta sytuacja opierają się tylko na moim pragnieniu twojego ciała. Oczywiście, jesteś irytująco przystojny, Aleksandrze – dodałam, rumieniąc się jak piwonia, a na ustach Aleksa pojawił się zarozumiały uśmieszek. – Ale gdy patrzę na ciebie, nie widzę wcale kogoś, kogo mam ochotę tylko zaciągnąć do łóżka. Pożądam cię na

wiele sposobów, Aleksie. Chcę twojego czasu, twojej uwagi, twojego zainteresowania. Pożądam twoich myśli, rozmów z tobą, wspólnego śmiania się i twoich troskliwych spojrzeń. Tego, jak na mnie patrzysz. Tego, jak opiekujesz się mną, tego, jak się dzięki tobie czuję. Bezpieczna i czyjaś. Jakbym w końcu odnalazła swoje miejsce. Nigdy więc nie chodziło mi o fizyczność, a przynajmniej nie chodziło tylko o nią. – Dotknęłam palcem jego skroni i klatki piersiowej. – To tu pragnęłam się dostać. I być.

Aleksander przyglądał mi się wygłodniałym, pełnym różnych emocji wzrokiem. Bałam się, że przesadziłam. Bałam się, że przegięłam, zbyt mocno się obnażając; gdy jednak zamyśliłam się na chwilę, jego usta zaatakowały moje. Dziko, szaleńczo, niepohamowanie.

Jęczałam, oddając pocałunki.

Mężczyzna oplótł moje nogi wokół swojego pasa i wstał, kierując nas do sypialni.

Przez całą drogę po schodach nie odrywaliśmy od siebie ust. Nie potrafiliśmy przestać, jak wygłodniałe, spragnione siebie nawzajem zwierzęta.

Czyżbym rozbiła ostatni otaczający go mur? Cokolwiek nim kierowało, gdy tylko przekroczyliśmy próg jego sypialni, Aleksander położył mnie na łóżku i niecierpliwie zdierał ze mnie ubrania.

Bluzka i stanik leżały już u stóp łóżka, a spódniczka wraz z bielizną zostały ze mnie ściągnięte niemal brutalnie. Nie widziałam dotąd Aleksandra w takim stanie. Tak pochłoniętego tym, co robił. Tak zapatrzonego w każdy skrawek mojego ciała.

– Aleksie – sapnęłam, widząc go klęczącego przy materacu. Stanowczym ruchem przysunął mnie do krawędzi, a moje stopy ułożył sobie na barkach, gotowy do ucztowania. – Nie skończyliśmy rozmawiać...

– To moja odpowiedź na twoje wyznanie, *solnyshko* – wychrypiał, oblizując usta. – Nie jestem dobrym mówcą, ale sprawię, że to, co chciałbym powiedzieć, poczujesz całą sobą, Anniko. Nie jestem również dobrym człowiekiem, co już i tak zauważyłaś, ale, kurwa, dla ciebie spróbuję nim być.

Wraz z tą deklaracją skończył się czas na rozmowy, a język mężczyzny zatopił się w moim wilgotnym miejscu. Instynktownie

wypięta biodra, łaknąc każdego orgazmu, jaki chciał podarować mi Aleksander.

Ustami skrupulatnie lizał i pieścił moją łechtaczkę. Nie mogłam pozostać bezczynna. Zatopiłam dłonie w jego przydługich włosach i docisnęłam jego głowę do cipki, szukając przyjemności. Aleksander zamruczał z uznaniem, łapiąc w zęby mój najczulszy punkt. Nie przestawał mnie torturować, czerpiąc z lizania mnie taką samą radość, jaką czerpałam z tego ja.

Palcami pieścił wejście do mojego wnętrza. Najpierw jednym, później drugim, a na końcu dodał trzeci, rozciągając mnie w przyjemnym uczuciu bólu.

– Aleks – wydyszałam, będąc o krok od orgazmu. – Proszę.

Pragnęłam dojść, jednak mój kochanek miał inne plany. Oderwał ode mnie swoje utalentowane usta i wstał, podziwiając moje nagie ciało. Jego wargi lśniły od moich soków, a w oczach mężczyzny czaił się cień szaleństwa. Coś tak pierwotnego, że zaniemówiłam i byłam w stanie jedynie go obserwować.

Aleksander rozpiął guziki swojej koszuli, zsunął ją z ramion i powoli zaczął rozpinać pasek. Nie odrywał ode mnie wzroku. Nie patrzył nigdzie indziej niż na moją twarz, a ja nigdy wcześniej nie czułam się do tego stopnia obnażona. Tak bardzo naga. Tak pozbawiona ochrony i oddana.

– Wiesz, co się teraz stanie, Anni – powiedział spokojnym głosem i zsunął bokserki, prezentując przede mną wielkiego, czerwonego fiuta. – Wezmę to, co moje, *solnyshko*.

Zagryzłam wargę, nie wiedząc, jak postąpić. Rozsądek kazał mi go powstrzymać, ale serce, Boże, moje głupie, naiwne serce kazało mi siedzieć cicho.

Kochałam Aleksandra całą sobą. I pragnęłam sprawić, by i on mnie pokochał. By stracił dla mnie głowę tak, jak ja straciłam dla niego.

– Przystanę być niewinna. Nikt w Bratwie mnie już nie zechce, jeśli przekroczymy tę granicę.

Aleksander zacisnął usta w wąską kreskę, wyraźnie się złościąc. Nachylił się nade mną, rozkładając moje nogi szeroko, a główka jego penisa otarła się o moją łechtaczkę.

Pisnęłam, czując, jak przebiega przeze mnie prąd rozkoszy.

– Myślisz, że pozwolę komukolwiek cię dotknąć, Anni? – zamruczał mi do ucha, a następnie zassał jego płatek. – Myślisz, że ktokolwiek inny będzie miał prawo wciskać się w tę słodką cipkę, Anni?

– Nie wiem – wydyszałam zgodnie z prawdą.

Jego penis coraz mocniej i gwałtowniej ocierał się o moją cipkę. Zamykałam oczy, czując, jak ponownie zbliżam się do orgazmu, i to zanim nawet we mnie wszedł. Byłam zbyt wrażliwa, gdy chodziło o Aleksandra, sam jego zapach mącił mi w głowie. Jego oddech owiewał moją szyję, a dłoń torowała sobie drogę do moich piersi.

– Możesz mieć pieprzoną pewność, że żaden inny skurwiel nie położy na tobie swoich łap, lisiczko. – Uszczypnął mój sutek i obniżył głowę, by go zassać go ustami. – Podjąłem decyzję, Garinko. Zostajesz ze mną. Czy ci się to podoba, czy nie. Gdy wsadzę w ciebie swojego kutasa, nie będzie drogi ucieczki, rozumiesz? A zrobię to, bo zbyt kurewsko długo na to czekałem.

Uniósł się na przedramionach i bez ostrzeżenia wtargnął do mojej cipki. Krzyknęłam, czując, jak ból opanowuje moje ciało. Jak znika cała przyjemność.

Zamrugalam, odpędzając łzy, które i tak spłynęły mi po twarzy. Aleksander nie czekał na pozwolenie. Nie poinformował mnie, nie przygotował. Jedynie wziął to, co i tak należało do niego. Ale zamiast się ruszać i pozwolić sobie skorzystać z mojego ciała, otarł kciukiem moje łzy i przycisnął usta do moich warg, odpędzając trochę bólu.

– Przyzwyczaisz się, *solnyshko* – wymamrotał łagodnie, wycofując się ze mnie, i ponownie się we mnie wbił. – Z czasem pokochasz ruchanie równie mocno jak ja. A wtedy nie będę z ciebie wychodził, *kiska*. Spędzę całe noce w tej ciasnej cipce. Naznaczę ją sobą i uzależnię cię od swojego fiuta.

Chociaż ból skutecznie uniemożliwiał mi doznanie przyjemności, to słowa Aleksandra robiły ze mną coś przedziwnego. Czułam, jak staję się coraz bardziej mokra, w dodatku z każdym jego ruchem nacisk na moją łechtaczkę wywoływał wolne, tępe pulsowanie. Obserwowałam uważnie twarz Aleksandra. Jego zaciskające się szczęki, ruchy, oczy wpatrzone we mnie. Słuchałam jego oddechu, który przyspieszał.

Byłam zafascynowana tym widokiem. Widokiem mężczyzny odczuwającego ekstazę.

Zachęcona jego przymrużonymi z rozkoszy oczami, zacisnęłam cipkę wokół jego penisa i jeszcze bliżej przylgnęłam do niego biodrami. Warknął, nadając nam nowe, szybsze tempo.

– Prowokujesz mnie – jęknął przy moich ustach. – Ale dobrze, *kiska*. Doprowadź mnie do pieprzonego obłędu, skoro i tak będę skończony. Z przyjemnością pozwolę ci wycisnąć ze mnie ostatnie krople.

Dzika, pierwotna natura wzięła nade mną górę. Chciałam, by oszalał. By stracił kontrolę.

Mocno przeciągnęłam paznokciami po jego plecach, a nogami objęłam jego pośladki. Aleksander tracił grunt pod nogami. Odpuścił przyzwoitość, odpuścił swoją ostrożność i ze wszystkich sił wysuwał się z mojego ciała, by po sekundzie wbić się we mnie z głośnym warkotem.

A gdy z kolei ja myślałam, że dłużej nie wytrzymam, doszedł, zalewając mnie gorącym nasieniem. Położył się na mnie, pozwalając sobie na złapanie oddechu. Z przyjemnością gładziłam jego spoczone plecy, mokre włosy; potem ucałowałam go w skroń.

Mój pierwszy raz nie był tym, co sobie wyobrażałam. Czułam, nieśmiałym kochaniem się. Zamiast tego dostałam coś znacznie cenniejszego.

Zaufanie mężczyzny, który dotąd nikomu nie ufał. Jego dzikość, namiętność, prawdziwą twarz. Piękną, silną i oddaną.

Po chwili leżenia w ciszy Aleksander zsunął się ze mnie i ułożył na boku, obserwując mnie baczным wzrokiem. Szukał oznak bólu, żalu lub potwierdzenia, że czuję się w porządku.

Wcale jednak nie czułam się tylko w porządku. Czułam się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

Nieśmiało nachyliłam się nad nim i szybko go pocałowałam, odsuwając się z uśmiechem.

– Przegiąłem? – zapytał, marszcząc brwi.

Pokręciłam głową i znowu go pocałowałam, wciskając mu język do ust, smakując go na nowo, czując, jak moje ciało potrzebuje więcej, a smutek związany z listem mojej matki wyparowuje. Przynajmniej na chwilę. Przynajmniej teraz, gdy moje serce pękało z radości.

– Kocham cię.

Nim mój mózg zorientował się, co, do cholery, wyprawiam, wypowiedziałam na głos słowa, na których wypowiedzenie nie byłam gotowa. Co gorsza, Aleksander najwyraźniej nie był przygotowany na to, że je usłyszy, bo wyraz jego twarzy diametralnie się zmienił i zamiast zrelaksowanego kochanka miałam przed sobą zmartwionego przyjaciela mojego ojca.

Cholera, zepsułam to. I to przez własną głupotę.

Rozdział 35

Annika

Dźwięk prysznicza wybudził mnie ze snu. Odkręciłam się na bok, dotykając pustego miejsca po Aleksandrze. Po wczorajszej nocy wszystkie moje obawy zniknęły, chociaż dziwna reakcja mężczyzny na moje wyznanie miłości nadal nie dawała mi spokoju.

Zaraz po moich słowach Aleksander zamilkł i przytulił mnie do siebie. Nie odpowiedział. Słysząc było jedynie nasze uspokajające się oddechy. Bałam się ponownie się odezwać i dopytać, czy jakimś cudem on również byłby w stanie mnie pokochać.

Prośenie o miłość miałam we krwi od dnia utraty matki – od szukania pocieszenia u niani, aż po ojca, który choć okazywał mi troskę, nie potrafił rozmawiać o uczuciach. Przyzwyczyłam się, że to ja jestem tą najbardziej emocjonalną i wylewną osobą. Że to ja łaknę aprobaty wszystkiego, co robię. Dopóki jednak Aleksander okazywał mi czułość, nie chciałam narzekać. Nie chciałam psuć swoimi łękami magicznych chwil wczorajszej nocy.

Z czasem może mnie pokocha. W końcu powiedział wczoraj, że jestem jego. Wziął to, co miałam oddać mężowi w noc poślubną, i nie wyglądał, jakby tego żałował.

Jedyną czarną chmurą nad moją głową był list od matki. List, który pozbawił mnie złudzeń, że moja matka mnie chciała. Że kochała mnie tak, jak powinno kochać się dziecko. I nie potrafiłam znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak nie było.

Z ociąganiem wstałam z łóżka i sięgnęłam po telefon. Postanowiłam wykorzystać chwilę sam na sam, by zadzwonić do Alisy. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Alleluja! – krzyknęła. – Już myślałam, że ten ogier zaruchał cię na śmierć!

– Ali – jęknęłam zażenowana. – Nie będę o tym rozmawiać.

– Ale przyznaj się. Było tak dobrze, jak obstawiałaś?

– Lepiej – przyznałam, czerwieniąc się po czubki palców. – Naprawdę jestem przy nim szczęśliwa.

– To dobrze. Nie chciałabym powiększać listy osób, które zamierzam zabić, Anni. A śmierć *pakhana* to nie lada błażostka. Musiałabym go poćwiartować, a ten facet waży chyba tonę. Te jego masywne nogi, a chyba najgorszy zakuty łeb...

– Przestań – przerwałam jej niecierpliwie. – Nie będziemy nikogo zabijać. Tym bardziej że Aleksander przyznał wczoraj, że jestem jego.

– Jego czym? Psem, kotem czy złotą rybką?

Pokręciłam głową. Mogłam się domyślać, że Alisa szybko sprowadzi mnie na ziemię i przypomni, że tak naprawdę nie miałam pojęcia, kim dla siebie wzajemnie jesteśmy. Kochankami – z pewnością. Przyjaciółmi – też, a przynajmniej powoli się nimi stawaliśmy.

Wzruszyłam jednak ramionami, wspominając, co czułam, gdy był we mnie. Gdy brał mnie, czcił i czynił swoją na każdy możliwy sposób. Nie zamierzałam roztrząsać niewiadomych, tylko skupić się na tym, że od dziś będę spać w jego łóżku. W łóżku Aleksandra, u jego boku.

Z uśmiechem na ustach wymamrotałam:

– Jestem jego kobietą – odpowiedziałam z mocą w głosie. – I nie chce przyspieszać niczego. Tylko rozkochać mnie w sobie, a potem...

– Potem polubić męża, którego ci wybierze. Anni, oni wciąż szukają ci męża. Słyszałam rozmowę Lva z rodzicami i jeśli w Bratwie nikt się nie znajdzie, poślubisz jakiegoś makaroniarza. Chcesz Gustava? Oddam ci go w kawałkach, nawet poporcuję.

– Niemożliwe – sapnęłam zezłoszczona na przyjaciółkę. – Aleksander nie odda mnie nikomu. Nie pozwoli na to. Nie po tym, co wczoraj się wydarzyło.

Śmiech Alisy zadźwięczał mi w uszach.

– Zalał pucharek? – zapytała z przekąsem. – No proszę, nie miałam go za nieodpowiedzialnego typka. Bierzesz tabletki?

Dopiero teraz dotarło do mnie znaczenie jej słów. Aleksander się nie zabezpieczył, a ja również nie korzystałam z żadnych środków.

Cholera, nie jestem gotowa na bycie matką. Skoro nawet moja mama mnie nie chciała, musiało coś być ze mną nie tak. Co, jeśli

będę taka jak ona? Niezdolna do pokochania życia, które być może będzie się we mnie rozwijać?

Ostry ból brzucha przypomniał mi, że każdy czyn ma swoje konsekwencje. Nie chciałam złapać Aleksa w pułapkę, utrzymać go przy sobie w taki sposób. Pragnęłam, by on chciał mnie dla mnie samej. Za to, jaka jestem.

– No już, nie zamartwiaj się, Anni. – Głos Alisy nie dodał mi ani trochę otuchy. – Przecież ryzyko jest tak naprawdę niewielkie, a najwyżej zostaniesz mamuszką. Żyjąc jako kochanka faceta, który kiedyś znajdzie żonę. Może się nawet z nią polubisz, lisiczko.

– Po moim trupie – syknęłam. – Skończmy ten temat. Nie jestem w ciąży, Ali. A teraz doradź mi, co mam zrobić z moimi dziadkami od strony matki. Tylko ja mogę zakończyć tę wojnę. Muszę się z nimi skontaktować.

Przełknęłam z trudem ślinę, uświadamiając sobie, że właśnie takie rozwiązanie jest słuszne. Skoro rodzina Kellych nienawidzi mojego ojca, to może po prostu chce mnie poznać. Jestem jedyną żywą pamiątką po ich córce. A moja mama spoczywa na cmentarzu w Irlandii. Chociaż raz w życiu muszę ją odwiedzić. Pożegnać się, zostawić kwiaty i zapytać niebo, dlaczego nie potrafiła mnie pokochać.

– To jest pojebany pomysł, *lisa* – mruknęła moja przyjaciółka, jak zawsze nie szczędząc mi szczerości. – Jeśli chcesz, by twój ojciec dostał zawału, by Aleksander sfiksował totalnie i żebyś ja musiała się o ciebie martwić, to śmiało. Możesz nawet tam polecieć, ale przypominam ci, że mam na głowie dosyć zmartwień. Powinnaś pojawić się na moim ślubie i mnie wspierać, do cholery. A najlepiej pomóc mi zakopać ciało Callaro.

Zignorowałam jej wzmiankę o Gustavie i naprawdę zaczęłam brać pod uwagę wyjazd do Irlandii.

– Spróbuję z nimi porozmawiać. Aleksander musi mieć do nich kontakt. Jeśli przekonam dziadka do zawieszenia broni...

– Nie ma, kurwa, mowy! – Głośny warkot skutecznie odwrócił moją uwagę od rozmowy.

Szybko się rozłączyłam i obejrzałam za siebie, dostrzegając nagiego Aleksandra. Kropelki wody lśniły na jego klatce piersiowej, a srogie spojrzenie celowało prosto we mnie.

Cholera.

Nie zorientowałam się, że pewnie od dłuższego czasu przysłuchiwał się naszej rozmowie. Z poczuciem winy na twarzy sięgnęłam po bluzkę i bieliznę, zakrywając się przed nim.

– Anniko – powtórzył. – Zapomnij o wszystkim, co planujesz. Nie pozwolę ci skontaktować się z pieprzonym Kellym.

– Ale...

– Nie! – krzyknął, podchodząc do mnie w kilku krokach, i złapał mnie mocno za ramię. – Masz być, do cholery, posłuszną, zrozumiałaś?

Wykrzywiłam się, czując ból. Z pewnością zostaną mi siniaki. Z syknięciem wyrwałam rękę i rozmasowałam bolące miejsce.

– To bolało – jęknęłam przestraszona.

Aleksander zignorował moje słowa i wściekły do granic możliwości pokręcił głową z niedowierzaniem. Mogłam spodziewać się takiej reakcji. On przynajmniej znał swoje korzenie. Wiedział, jaka była jego matka, rodzina. A ja? Byłam wychowywana na setkach kłamstw. Na pieprzonej iluzji, która doprowadzała mnie do szału.

Nagle przestałam czuć się winna i dumnie uniosłam głowę.

– Nie zabronisz mi rozmowy z rodziną! – wrzasnęłam zaskoczona swoją reakcją. – Mam prawo dowiedzieć się, jaki jest powód tej bezsensownej wojny! Skoro ojciec mojej matki nienawidzi mojego ojca i Bratwy, sama przekonam go do pokoju!

Aleksander zaśmiał się kpiąco i popatrzył na mnie jak na rozzłoszczone dziecko.

– Nie masz o niczym pieprzonego pojęcia, Garinko.

– Bo nic mi nie mówisz! Myślisz, że seks skutecznie zamknie mi usta? Nie jestem twoją zabawką!

Przez twarz Aleksandra przemknął cień bólu. W pierwszej chwili chciałam cofnąć swoje słowa, ale było już za późno. Zasugerowałam, że mnie wykorzystał. A przecież sama pragnęłam mu się oddać.

– Nie odpowiedziałeś mi – dodałam szeptem. – Powiedziałam, że cię kocham...

– Przestań! – syknął, tracąc cierpliwość. – Wiesz, dlaczego tak długo ci się opierałam? Bo jesteś pieprzonym dzieciakiem, Anniko! Czas, do kurwy nędzy, dorosnąć i przestać mieszać się w sprawy dorosłych, dziewczynko.

Po tych słowach odwrócił się w stronę łazienki, ale zanim zamknął drzwi, zdążyłam do niego krzyknąć:

– Więc ty jesteś pieprzonym pedofilem! Bo wczoraj, gdy zanurzałeś we mnie penisa, jakoś nie przeszkadzał ci mój wiek!

I to by było na tyle, jeśli chodzi o romantyczny poranek.

Wściekła jak nigdy wcześniej zabrałam rzeczy i ruszyłam biegiem do swojego pokoju, by się w nim zamknąć.

Nie miałam wsparcia w mężczyźnie, którego kochałam. Nie miałam wsparcia w ojcu, który podrzucił mnie Aleksandrowi jak kukułcze jajo. I przede wszystkim nie miałam nikogo, kto zrozumiałby moje potrzeby. Prosiłam jedynie o możliwość dotarcia do prawdy. Czy to tak wiele?

Z jękiem frustracji rzuciłam się na łóżko i wybrałam numer Yany. Ona musi coś wiedzieć. Żyła z nami od lat, na długo przed moimi narodzinami, i z pewnością znała moją matkę.

Odebrała zaskoczona moim telefonem i od razu zapytała, co się stało.

Zapłakana nie mogłam się wysłowić, ale w końcu zdołałam z siebie wydusić:

– Pomóż mi. Proszę, Yano, pomóż mi skontaktować się z rodziną matki.

Yana milczała przez chwilę, a gdy zaczęłam opowiadać jej o przeczytanym liście i swoich obawach i bólu, uległa.

Wiedziałam, że ulegnie. Kochała mnie jak własną córkę.

– Nie możesz mnie wydać, Anniko. Jeśli twój ojciec dowie się, że utrzymuję kontakt z siostrą twojej matki, zabije mnie. Rozumiesz? Zabije nie tylko mnie, ale i całą moją rodzinę. Moje dzieci, wszystkich, którzy mają cokolwiek ze mną wspólnego – wychrypiała, okazując mi łaskę. – Ale jesteś już dorosła, Anni. I zasługujesz na prawdę bez względu na to, jak brutalna się okaże. Twoja matka nie była złą osobą. Błagała mnie, bym przy tobie została. Kochała cię, a list, który znalazłaś, to kolejne kłamstwo twojego ojca. Musisz zacząć rozumieć, kim jesteś, Anniko. I twoja rodzina, twoja prawdziwa rodzina, pomoże ci w tym, *lisa*.

Tylko Yana okazała mi wsparcie. Tylko ja wiedziałam, że muszę to zrobić, wrócić do korzeni i zmierzyć się z tym, kim jestem.

Nadszedł czas na poznanie swojego dziedzictwa.

Rozdział 36

Annika

Kontaktowanie się z siostrą mojej matki było ryzykownym posunięciem, ale wartym zaprzestania rozlewu krwi i strachu, który opanował Bratwę.

Nie mogłam nawet porozmawiać z ojcem z obawy o to, że może być śledzony. Że gdyby wyszedł z ukrycia, ktoś bez mrugnięcia okiem odebrałby mu życie.

Miałam dosyć strachu o życie własne i najbliższych. Jeśli ktoś tu musi zachować się jak szaleniec, proszę bardzo, jestem bardziej niż chętna. Aleksander również potrzebował spokoju, chociaż nie chciał tego przyznać głośno. Wkurzony za wczorajszą wymianę zdań traktował mnie jak powietrze, ale ja byłam równie zawzięta.

Zamiast dobijać się do bram jego sypialni, uniosłam się dumą i skupiłam się na napisaniu do ciotki. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź. zaproponowała spotkanie już następnego dnia, podając miejsce, w którym miałyśmy się zobaczyć. Zdziwiłam się, że jest w Petersburgu, ale od Alisy wiedziałam, że mimo sprzeciwu mojego ojca trwają negocjacje z rodziną Kellych.

Pokój wymagał poświęceń. Ucieszyłam się, że siostra mamy tak ciepło przyjęła telefon ode mnie i szybko skasowałam listę połączeń.

Może podświadomie łudzę się, że Aleksander przestanie mnie ignorować i wyjaśnimy sobie wszystko? Chyba naprawdę oszalałam, jeśli tak sądzę.

Tołstoj był zbyt uparty. A ja obiecałam sobie, że nie będę naiwną dziewczynką, która ze wzrokiem szczeniaka będzie go wyczekiwać w drzwiach.

Znudzona i zdenerwowana jutrzejszym spotkaniem wyslizgnęłam się ze swojego pokoju. Może spacer choć trochę poprawi mi humor. Miałam tylko nadzieję, że nie natknę się na Aleksandra i nie będę musiała znosić jego karcącego spojrzenia. Karał mnie milczeniem.

Karał mnie świadomością, że znajduje się zaledwie parę pokoi dalej i nawet nie sprawdzi, czy wszystko ze mną w porządku.

Ale największy ból sprawiała mi świadomość, że nie znaczyłam dla niego nic więcej niż trochę rozrywki, miłe rozkojarzenie w czasie wojny i dzieciak do przypilnowania. Bolała mnie niewyobrażalnie. Fakt, że ja go kocham, a on nie potrafi nawet powiedzieć, że mu na mnie zależy lub że mnie lubi, docenia, szanuje. Zniosłabym cokolwiek, ale nie to przeraźliwe milczenie.

Przełknęłam gorzki smak rozczarowania i zeszłam po schodach, stając nagle jak wryta.

Co się, do cholery, wyprawia w salonie?

Z niedowierzaniem przetarłam oczy, widząc Aleksandra rozmawiającego z jakąś kobietą. Miał na sobie drogi, elegancki garnitur, a wyraz jego twarzy wyrażał głębokie zainteresowanie rozmową. Bystrymi jasnymi oczami patrzył wprost na wysoką i świetnie ubraną blondynkę.

Z grymasem na twarzy spuściłam wzrok na swoje znoszone legginsy i długą koszulkę. Wyglądałam jak młodsza siostra Tołstoja, nie jak jego kochanka.

Próbowałam zawrócić na schodach, lecz dobiegł mnie pełen podekscytowania głos kobiety:

– Panna młoda nie mogła wziąć udziału w naszym spotkaniu?

– Nie – odpowiedział chłodno Aleksander i wsunął dłonie w kieszenie. – Wszystko ma być gotowe za dokładnie trzy tygodnie. Przyjęcie odbędzie się w moim ogrodzie, liczba gości nie przekroczy dwudziestki, a catering sprawdzę osobiście. Proszę do tego czasu przygotować projekt przyjęcia, łącznie z suknią dla panny młodej.

Zaskoczona kobieta zmarszczyła czoło i uśmiechnęła się niezręcznie.

– Nie bardzo rozumiem...

– Wyślę w mailu wymiary, a pani zadaniem będzie dopilnować, by suknia pasowała i przybyła w dniu ślubu.

– Bez przymiarek?

Aleksander pokręcił głową i zacisnął szczęki.

– Czy moje instrukcje nie są dość jasne? – wycedził tonem ostrzegawczym i podszedł do drzwi. – Zapraszam, pokażę pani ogród, w którym odbędzie się uroczystość.

Kobieta i Aleksander wyszli na zewnątrz, nie zauważając mnie, a ja gotowałam się ze złości. Pieprzony gnój ma się ożenić, a ja nic o tym nie wiedziałam.

Łzy wściekłości stanęły mi w oczach. Ze wszystkich sił starałam się z nimi walczyć, ale już po chwili płakałam jak zrozpaczona nastolatka ze złamanym sercem. Aleksander miał poślubić inną kobietę. Inną, kiedy to ja wyznałam mu miłość, kiedy to w moich ramionach powinien się budzić i zasypiać. Oddałam mu wszystko, co miałam. Zaufanie, serce, a nawet pieprzone dziewictwo i w zamian dostałam co? Nic. Bez słów wyjaśnienia Tołstoj miał wziąć sobie inną za żonę.

Rzuciłam się biegiem do sypialni i zaczęłam wrzucać do walizki wszystkie ubrania. Działałam na oślep. Napędzana gniewem nie zauważyłam nawet, kiedy mężczyzna pojawił się tuż obok mnie, a wyraz jego twarzy był bezkompromisowy. Jednym zręcznym ruchem zabrał mi z rąk walizkę i rzucił ją na korytarz.

– Dokąd się wybierasz?! – warknął, poprawiając sobie włosy. – Kurwa, Anniko! Oszalałaś?

– Tak! – wrzasnęłam, rzucając w niego butami i książkami, które były pod ręką. – Ty pieprzony draniu!

Podskoczyłam do niego i uderzyłam go prosto w klatkę piersiową. Aleksander podniósł jedną brew, ale mnie nie odepchnął. Pozwolił mi okładać się do woli, aż opadłam z sił i po prostu zanosłam się płaczem.

Łkałam, opierając się o jego silne ciało. Nie odepchnęłam go nawet wtedy, gdy objął mnie ramieniem i czule pogłaskał po plecach. Nie miałam siły z nim walczyć, powoli stawało się jasne, że nie wygram z Tołstojem. To on rozdaje karty w tej chorej gierce i to do niego należy ostatnie słowo. Jeśli postanowił się ożenić, muszę o nim zapomnieć. Skupić się na nienawiści i nauczyć się, że mężczyźni to szczególnie podły gatunek. Jeśli będzie trzeba, wstąpię nawet do zakonu.

– Już? – wymamrotał, słysząc, jak mój płacz powoli cichnie. – Czy jeszcze masz ochotę czymś we mnie rzucić?

– Mam. Oczywiście, że mam – odpowiedziałam, odsuwając się od niego. – Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie skrzywdziłeś.

Aleksander zacisnął wargi i przyjrzał się mojej twarzy. Wyglądał na poważnego. I dezorientowanego jednocześnie. Jakby nie miał pojęcia dlaczego, do cholery, postanowiłam go zabić.

– Wciąż się zastanawiam, czy nie zapakować cię do auta i nie zawieźć do szpitala, Anniko. Masz, kurwa, pieprzony zespół napięcia przedmiesiączkowego?

Nie wierzyłam własnym uszom. Bezczelny drań kpi ze mnie, gdy moje życie wywraca się do góry nogami. Z moich oczu znów popłynęły łzy, ale teraz zamiast złości czułam jedynie żal i smutek.

– Jedyne miejsce, do którego możesz mnie zawieźć, to mój dom! Nie spędzę tu kolejnej nocy.

– Jesteś w domu, Anniko.

Spokój w jego głosie doprowadzał mnie do szału. To ma być mój dom? Miejsce, gdzie spędziłam ostatnie tygodnie i gdzie dowiedziałam się, jak okrutny i podły potrafi być świat? Miałam ochotę wrzeszczeć, ale żadne słowa sprzeciwu nie wychodziły z moich ust. Jedyne ból rozrywał moje serce, zaś świadomość, że Aleksander za trzy tygodnie zostanie czyimś mężem, sprawiała, że grunt osuwał mi się spod nóg.

Otarłam łzy wierzchem dłoni i uśmiechnęłam się smutno.

– Gratuluję, Aleksie.

– Czego tym razem? Cierpliwości świętego do rozwścieczonej lisiczki, która próbuje wydrapać mi oczy? – zażartował, wzdychając głęboko, a następnie zrobił krok w moim kierunku i zmienił swoje nastawienie. – Anni, wyjaśnisz mi, co się z tobą dzieje?

– Bierzesz ślub, Aleksandrze. Słyszałam was. Słyszałam wszystko. I jeśli myślisz, że zostanę tutaj jako twoja kochanka albo brudny sekrecik, jesteś w błędzie! – Złość ponownie zawrzała mi w żyłach. – Nie zasługuję na to! Powinnam być na pierwszym miejscu u mężczyzny, któremu wyznałam miłość. Powinnam dumnie nosić jego nazwisko, a nie pozostawać w ukryciu jak coś, czego się wstydzi. – Płacz nie zdołał zatrzymać mojej mowy. – A już z pewnością nie zasłużyłam sobie na patrzywanie, jak osoba, którą kocham, bierze ślub z kimś innym niż ja. Nie będę milczeć, Aleksie. Zasługuję na więcej.

Zamknęłam oczy, czując pod powiekami nieprzyjemne pieczenie. Nie miałam pojęcia, jak długo tak stałam, obnażona ze swoich uczuć

i obaw, ale gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że Aleksander patrzy na mnie zatroskany.

Nie wydawał się wkurzony, zirytowany czy wściekły, że śmiem wtrącać się w jego sprawy. Pierwszy raz widziałam Aleksandra, który w końcu odważył się okazywać emocje inne niż wkurwienie.

Zmarszczyłam brwi niepewna, czy w ogóle mnie słuchał.

– Słyszałeś? – zapytałam, tracąc cierpliwość. – Słyszałeś, że nie zniosę ani minuty dłużej w tym domu? Obiecałeś mi, że nie będzie to romans, Aleksie. I okłamałeś mnie.

– Okłamałem – przyznał zgodnie z prawdą. – Okłamałem w wielu kwestiach i z pewnością jeszcze niejedną raz cię okłamię. Nie obiecuję ci prawdy. Nie obiecuję ci szczerości, Anniko.

Jego słowa wbijały się w moje serce niczym noże. Brutalne, pozbawiające złudzeń. Sprowadzające mnie na ziemię.

Czyli tym właśnie jestem. Tym się stałam, goniąc za marzeniami i fantazjami. Włożyłam rękę do ognia i miałam czelność się dziwić, że parzy. Pewne rany nigdy się nie zagoją i jedną z nich będzie właśnie Aleksander. Znamię, które wypalił w mojej duszy.

Przełykając kolejny raz łzy, zdobyłam się na uśmiech i cofnęłam się, by usiąść na łóżku. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Wolałam czym prędzej znaleźć się w domu ojca i zapomnieć, że kiedykolwiek tu mieszkałam.

Aleksander, widząc moją rezygnację, uklęknął przede mną i mocno chwycił mnie za ramiona. Zmusił mnie, bym na niego spojrzała. I chociaż patrzenie w jego piękne, błękitne oczy sprawiało mi ból, nie potrafiłam odwrócić wzroku od jego twarzy.

– Doprowadzasz mnie do szału, Anniko – wymamrotał, ocierając kciukiem moje mokre policzki. – Wielu rzeczy nie mogę ci obiecać. Mówiłem szczerze, że będę kłamać, głównie dla twojego dobra. Czasem lepiej jest nie wiedzieć wszystkiego. Musisz to zrozumieć. Ale... – Zaczerpnął głośno powietrza i sięgnął do kieszeni marynarki, wyciągając z niej coś małego, mieszczącego się w pięści. – Ale obiecuję ci, że znajdę w sobie nowe pokłady cierpliwości do mojej rozhisteryzowanej żony. Że nauczę się ją uspokajać, choćbym miał zamykać jej usta swoim fiutem. I że zawsze będę ją chronić, mimo że nieraz będzie podnosić mi ciśnienie i testować moje granice. Pewnie

oszaleję po drodze, ale pieprzyć to. Nigdy więcej nie chcę widzieć cholernych łez na jej twarzy.

Spojrzał na mnie uważnie, szukając aprobaty. Naprawdę jest okrutny.

– Cudownie – wymamrotałam, zdobywając się na sarkazm. – Kurewsko wspaniale zapowiada się wasze życie. Mam ci jeszcze raz pogratulować? A może oczekujesz, że dam ci parę wskazówek?

– Przydałoby się – odparł, unosząc kącik ust. – Bo czasami nadążenie za jej humorami graniczy z pieprzonym cudem. Podejrzewam, że jest nieobliczalna.

– Gratuluję ślubu z wariatką – warknęłam, wrywając się z jego uścisku. – Ale nie licz na to, że będę się temu przyglądać. Wyniosę się na drugi koniec świata, byle jak najdalej od ciebie i tej biednej kobiety.

Aleksander pokręcił głową i zmarszczył brwi. Wyglądał, jakby coś głęboko analizował.

– Obawiam się, że to nie będzie możliwe. Przynajmniej nie w najbliższym czasie, Anniko. Na wycieczki dookoła świata będziesz musiała poczekać.

– Nie twój interes!

– Mój – odparł z powagą w głosie i pociągnął moją dłoń, bawiąc się moimi palcami.

Nawet nie zauważyłam, w którym momencie mu na to pozwoliłam. Byłam zbyt wzburzona jego bezczelnością i bezduszością. Mogłam się wcześniej domyślić, że Aleksander Tołstoj złamie mnie w każdy możliwy sposób.

– Jesteś okrutny, Aleksie – powiedziałam szeptem, nie mając siły dłużej z nim dyskutować. – Wygrałeś. Dostałeś moje serce, ciało, duszę. A nawet teraz nie jestem w stanie cię nienawidzić.

– To dobrze, *solnyshko*. – Uniósł nasze splecione dłonie, podsuwając mi je pod sam nos. – Bo od ciebie też oczekuję pewnych rzeczy. Przede wszystkim zaufania.

– Straciłeś moje zaufanie, Aleksie.

Mówił dalej, ignorując mój komentarz:

– Po drugie mniej impulsywności. Po trzecie pokory, a po czwarte kontynuuj po prostu to, co robisz do tej pory. Sprawiaj, że moje nudne życie będzie nabierać kolorów. Kłóć się ze mną, gdy nie mam

racji i, kurwa, podnoś mi dalej ciśnienie, bo wtedy czuję, że, do cholery, jeszcze żyję. – Przyłożył do ust moją rękę i ucałował ją. Dopiero teraz poczułam na palcu zimny metal i zaskoczona spojrzałam na coś, co przypominało pierścionek. Z wielkim, diamentowym oczkiem. Prosty, elegancki i idealnie dobrany pod mój rozmiar. Zanim zdążyłam zażądać wyjaśnień, Aleksander wrócił do mówienia. – I czasem pozwól mi wyjaśnić, zanim zrozumiesz wszystko opacznie. Czy to duże wymagania, Anniko?

Zaskoczona widokiem pierścionka wciągnęłam głośno powietrze. Mrugałam jak oszalała, starając się nadążyć za biegiem wydarzeń. Kłótnia, rozmowa, mój płacz, a teraz to. Nie rozumiałam już nic, absolutnie nic.

– Z kim właściwie bierzesz ten ślub, Aleksie? – wychrypiałam, tracąc pewność siebie.

Mężczyzna uśmiechnął się arogancko i dotknął władczym gestem mojego policzka, wpatrując się prosto w moje pełne zdziwienia oczy. Dla niego wszystko wydawało się oczywiste, podczas gdy ja ledwie panowałam nad emocjami.

– Z Anniką Garin. Najbardziej upartą, nieprzewidywalną i niebezpieczną, istotą jaką znam. Jej ojciec spróbuje mnie zabić, ale wytłumaczę mu, że przy mnie Annika będzie najbardziej bezpieczna – odpowiedział poważnym tonem i przycisnął wargi do moich ust. – Nie pozwolę cię skrzywdzić, Anni. Za trzy tygodnie zostaniesz moją żoną i będziesz nosić moje nazwisko.

Oznajmił. Nie zapytał.

Aleksander Tołstoj najzwyczajniej w świecie poinformował mnie, że za trzy tygodnie spełnią się moje niewinne marzenia. A ja nie byłam pewna, czy wybaczy mi to, co zamierzam zrobić.

Bo jutro zdradzę nie tylko ojca, lecz także przyszłego męża. Przyniosę Bratwie pokój i naprawię błędy mojej rodziny. A Aleksander dowie się o tym po fakcie.

Rozdział 37

Aleksander

Uniosłem biodra dziewczyny, wbijając się penisem jeszcze głębiej. Wymamrotałem pod nosem przekleństwo, czując pulsowanie w jajach. Przyjemność pozbawiała mnie rozsądku, ale gdy miałem pod sobą Annikę, do reszty traciłem rozum.

Ponownie wyszedłem z niej całą długością i mocno wtargnąłem z powrotem do jej gorącego wnętrza.

– Aleks – wydyszała moje imię, zamykając oczy z przytłoczenia.

Tyle, kurwa, rzeczy chciałem jej pokazać. Tyle rzeczy chciałem ją nauczyć. Wszystkiego po kolei. Czym jest prawdziwa rozkosz granicząca z bólem. Musiałem jednak stopować się w myślach. Annika była zbyt krucha. Zbyt niedoświadczona, by fundować jej maraton pieprzonych orgazmów. Mimo że już doszła dzisiejszego wieczoru na moim języku, przestałem ją pieprzyć i przerzuciłem sobie na brzuch. Siedziała na mnie okrakiem. Mokra cipka przyciskała się do moich mięśni, a pulsująca łechtaczka prosiła się o uwagę. Z błyskiem w oku oblizałem usta i pokiwałem palcem.

– Ustaw się nade mną.

– Jestem na tobie – odpowiedziała zdezorientowana Annika, nie mając pojęcia, co robić.

Zaśmiałem się, ubawiony jej niewiedzą, i chwyciłem ją mocno za biodra. Stanowczym ruchem przyciągnąłem jej wilgotną cipkę do ust.

– Ujeżdżaj mój język, lisiczko.

Rozszerzyła ciemne oczy w zdziwieniu. Niepewnie uchwyciła się zagłówek i rozłożyła kremowe uda nad moją głowę. Kurwa, wciągnąłem zachłannie jej słodki, piżmowy zapach i wyciągnąłem język, by zlizać kropelkę jej podniecenia. Pisnęła, nie odwracając wzroku od mojej twarzy. Z zaciekawieniem przyglądała się, jak pożeram jej kobiecość, a wolną dłonią masuję nabrzmiałego kutasa.

Ta powolna tortura przypominała mi, że w przyszłości będę mieć mnóstwo czasu, by delectować się każdym skrawkiem ciała Anniki. Problem polegał jednak na tym, że jestem niecierpliwym skurwielem i pragnąłem już teraz naznaczyć ją w każdy możliwy sposób.

Zassałem jej najczulszy punkt. Dziewczyna nagrodziła mnie cichym pojękiwaniem.

– Nigdy nie myślałam, że to będzie tak przyjemne – wychrypiała, poruszając biodrami. Odnalazła swój rytm, leniwie pieprząc mój zachłanny język. – Jeszcze. Chcę wszystkiego, Aleksie.

Mogłem jej to zapewnić. Puściłem swojego wymagającego uwagi kutasa i powędrowałem dłonią do tyłka dziewczyny. Jej pokaźnych rozmiarów pupa sprawiała, że coraz bardziej chciałem zanurzyć w niej penisa. Wziąć ją mocno i stanowczo. Zniewolić i oswoić, ale zamiast szaleć w fantazjach wsadziłem jeden palec w jej ciasny tyłek, a drugi wprowadziłem do wnętrza.

– Boże! – jeknęła, zamykając oczy.

Czułem jej orgazm. Czułem, jak jej ciasne ścianki zaciskają się na moich palcach i gdy miałem pewność, że lada moment dojdzie, oderwałem się od niej. Szybko znalazłem się tuż za nią, łapiąc w dłonie jej wypięty tyłek, i wbiłem się w cipkę do samego końca.

Głośny krzyk wyrwał się z jej niewinnych usteczek. Annika zapomniała o wszelkich hamulcach, a ja nie marzyłem o niczym innym niż o dojściu w niej. Podziwianiu, jak moja sperma wylewa się z jej wnętrza.

Narzuciłem szybkie tempo. Rznąłem ją, czując, że lada moment mój kutas eksploduje. Zanim jednak pozwolę sobie na przyjemność, musiałem sprawić, że to lisiczka pierwsza oszaleje z rozkoszy.

Odnalazłem palcami jej napuchniętą łechtaczkę i zacząłem mocno ją pocierać.

Annika piszczała coraz głośniej, a gdy w końcu orgazm opanował moje ciało, nie wytrzymałem. Z głośnym warknięciem spuściłem się do jej cipki, nie przestając jej masować. Opadłem na jej plecy, powoli doprowadzając ją do orgazmu. W końcu i ona osiągnęła spełnienie, a jej urywany oddech pieścił moje ucho.

Leżałem na niej, pozwalając sobie poczuć ją pod sobą.

– Nie za ciężko? – zapytałem, całując jej mokrą od potu twarz. – Mam zejść?

– Zostań tak – mruknęła z pełnym relaksu uśmiechem. – Na zawsze.

– Na zawsze.

Ale nie ważyłem parunastu kilo, lecz prawie sto. Z pomrukiem zadowolenia wysunąłem się z cipki dziewczyny. Przetoczyłem się na plecy, wciągając Annikę na swoją klatkę piersiową. Dużymi, orzechowymi oczami wpatrywała się we mnie z zaufaniem i czymś, co z pewnością było tą cholerną miłością.

Miłość.

Nigdy nie kochałem. Nigdy nie nauczyłem się kochać i nigdy nie rozumiałem tych słów. Nie miały dla mnie żadnej wartości.

Być może kochałem Sonię, ale Annikę... Ją chciałem po prostu chronić. Dbać o nią w najdokładniejszy sposób. Zapewniać jej bezpieczeństwo. Czuwać przy niej, gdy będzie tego potrzebować.

Nie nazywałem tego miłością. Moje serce nie eksplodowało magicznie na jej widok i wiedziałem, że przeżyłbym bez niej. A jednak dni wydawały się lepsze z myślą, że Annika już zawsze będzie moja. Będzie nosić moje nazwisko, a ja pozbędę się pieprzonego problemu rady. W końcu starszyzna odpiardoli się ode mnie. Młoda Garin w końcu będzie miała stałą pozycję w Bratwie, a ja przestanę czuć na sobie ciężar obowiązku pozostawienia po sobie dziedzica.

To małżeństwo było najrozsądniejszym, właściwym wyborem.

Ze spokojem zamknąłem oczy, wtulając twarz w płomienne loki dziewczyny. Annika leżała wygodnie, kreśląc wzory na mojej piersi.

– Naprawdę miałam to na myśli – powiedziała tajemniczo.

Zdezorientowany zmarszczyłem brwi. Nie miałem pojęcia, o czym, do cholery, mówi.

– To znaczy?

– Naprawdę... – Wzięła głęboki oddech i ucałowała mnie w podbródek. – Zakochałam się w tobie, Aleksandrze. To nie jest tylko niewinne zauroczenie. Wiem to.

Przewróciłem oczami. Nie miałem ochoty rozmawiać o uczuciach, tym bardziej że wszystko zaczynało się prostować. Kurwa, najchętniej zatkałbym jej usta pocałunkiem, ale nie mogłem zranić jej dumy. Z ociąganiem pogłaskałem Garinkę po plecach i przycisnąłem wargi do jej skroni.

– To wiele ułatwi – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Jeśli dzięki temu będziesz mieć do mnie więcej cierpliwości.

– Dzięki czemu?

Zignorowałem narastającą frustrację i skupiłem się na tym, by nie skrzywdzić Anniki. Stąpałem po cholernie cienkim lodzie, rozmawiając na takie tematy, ale każda kobieta potrzebuje zapewnień. Kurwa, już przypominałem sobie, dlaczego do tej pory unikałem związków.

– Wiesz, co mam na myśli, Anniko. Zapewnię ci wszystko, ale...

– Ale nie miłość – dokończyła za mnie, wysuwając się z moich objęć. Usiadła, wzruszając ramionami. – Nie oczekuję wzajemności, Aleksie. Nie musisz owijać w bawełnę, jestem już przecież dorosła.

Ale nie była. A przynajmniej nie była tak dorosła, na jaką chciała wypaść. Zranienie w jej oczach było doskonale widoczne. Chociaż duma kazała jej trzymać głowę wysoko, smutek na jej twarzy wdzierał się we mnie jak pieprzony sztylet. Czasami łatwo zapominałem, jak młoda i naiwna jest Annika. Gdy jednak miałem pod sobą jej nagie ciało, jej wiek przestawał mieć znaczenie. A nawet jej niedojrzałość nie mogła mnie odstraszyć. Gdy już raz zasmakowałem lisiczki, wiedziałem, że nie pozwolę nikomu, kurwa, innemu jej zabrać. Nawet kosztem znoszenia jej humorów.

Annika spięta się pod dotykiem moich palców i uśmiechnęła się sztucznie.

– Jesteś taka młoda – westchnąłem. – Rządzą tobą hormony, *kiska*. I wierz mi, kurewsko to doceniam, ale nie jestem mężczyzną, z którym będziesz mogła poplotkować o sercowych rozterkach.

Mina jej zrzędała, a w oczach pojawiła się złość.

– Wiem – syknęła. – I nie planowałam robienia z ciebie przyjaciela, Aleksie. Doskonale znam swoje miejsce. I twoje granice. Czy to źle, że po prostu chciałabym cię bardziej poznać i dowiedzieć się, co czujesz?

– Aktualnie? Czuję kurewskie zmęczenie i ból głowy. Seks wydoił mnie z energii, *kiska*. Muszę nadażyć za swoją młodą żoną.

Puściłem jej oczko, siląc się na żarty, ale nie zareagowała śmiechem. Dalej patrzyła mi w oczy, szukając tam jakichś odpowiedzi. Miałem dosyć prześwietlania mnie na wylot, więc pocałowałem dziewczynę, pragnąc ją rozkojarzyć.

– Za dużo myślisz, *kiska*.

– A ty za mało mówisz – odbiła piłeczkę.

– Poznamy się po ślubie – próbowałem wybrnąć z tego niezręcznego tematu. – A ja poznam każdy fragment twojego ciała i każdy sposób, w jakiś mogę doprowadzić cię do rozkoszy. Ciągłe się zastanawiam, czy gdybym przygryzł twoje słodkie, sterczące sutki, zrobiłabyś się wilgotna jak wtedy, gdy ssę twoją smaczną cipkę.

Rumieniec pojawił się na policzkach dziewczyny. Nie grałem fair, ale grzebanie w mojej przeszłości było kurewsko bezcelowe. Moje dzieciństwo stanowiło pasmo tortur i okrucieństwa ze strony ojca, a śmierć Soni wypaliła we mnie wszelkie uczucia, jakich kiedyś doznawałem.

Każda miłość, do jakiej mógłbym być zdolny, odeszła wraz ze śmiercią siostry. I choć Annika nie była mi obojętna, to poświęciłbym nawet ją, by przywrócić Sonię do życia.

Zamknąłem oczy, przypominając sobie śmiech Sonki. Jej radość, pełne ufności niebieskie oczy i czarne włosy. Jej żarty, zaufanie, dobre serce.

Miałem ją chronić i kurewsko ją zawiodłem. Miałem dbać o jej szczęście i kim się stałem? Momentami za bardzo przypominałem Borisa. Momentami czułem w sobie taką nienawiść do świata i ludzi, że pragnąłem wszystkich zniszczyć.

Dotyk palców Anniki na moim policzku przywrócił mnie do rzeczywistości. Otworzyłem oczy, dostrzegając jej zmartwione spojrzenie.

– Odpłynąłeś.

– Na chwilę – przyznałem mrocznym głosem.

– Gdzie byłeś, kochanie? – szepnęła, a w klatce piersiowej poczułem ucisk, którego nie doświadczyłem od bardzo dawna.

Znak, że Annika jest niebezpieczna. Że należy uważać, by nie pozwolić jej na zbyt wiele.

Z całą ostrożnością odsunąłem od siebie dziewczynę, serwując jej szczerą prawdę.

– Nie chcesz wiedzieć, *kiska*.

Może jestem skurwielem. Może i jestem człowiekiem lepszym od ojca, a może oszukuję samego siebie, by poczuć się lepiej. Cokolwiek jednak mną kieruje, mam pewne zasady.

Nie zamierzam wciągać w swój mrok kogoś tak niewinnego jak Garinka. Annika ma pozostać miłym rozproszeniem, czymś, co pozwalałoby mi przez chwilę odpocząć. Niczym, do cholery, więcej.

Jeśli pragnie dotrzeć do jakiejś urojonej miękkiej części mnie, mam nadzieję, że nieobce jest jej uczucie rozczarowania. Bo z pewnością, kurwa, nie znajdzie we mnie nic, czego poszukuje.

Nie mam serca. Wyrwałem je sobie w dniu śmierci siostry i spaliłem. A z pieprzonych popiołów już nic nie powstanie.

Rozdział 38

Annika

Aleksander nie odwzajemnia moich uczuć. Mam co do tego całkowitą pewność, a wymuszanie na nim jakiegokolwiek odpowiedzi mija się z celem.

Czy jestem w stanie zaakceptować małżeństwo bez miłości? Z jednej strony mojego oddania i kochania wystarczało za nas oboje, ale z drugiej... pogodzenie się z porażką wymaga ode mnie zbyt wiele.

Otarłam łzę spływającą po moim policzku. Muszę się przyzwyczaić do tego, jak będzie wyglądało moje życie. Troska, namiętność, czułość i bezpieczeństwo. Tyle może mi zapewnić Aleks. Czyli prawie wszystko, z wyjątkiem miłości. Czy naprawdę pokochanie mnie jest aż tak... niemożliwe?

Rozmowa z Yaną, znaleziony list, słowa Tołstoja. Wszystko mieszało mi się w głowie, tworząc niemożliwą do poskładania układankę. Ufałam niani, ale list mówił sam za siebie. Moja matka mnie nie chciała, dlaczego miałyby kłamać? I jaką rolę w tym wszystkim odgrywał mój ojciec?

Miałam jedynie nadzieję, że rozmowa z ciotką pomoże mi znaleźć wyjaśnienie. Na koniec pozostanie Stepan. W końcu będzie musiał zacząć mówić i albo wyjawি mi prawdę, albo sama ją odkryję.

Najpierw jednak musiałam pozbyć się ochrony Aleksandra. Wspólnie z Alisą ustaliłyśmy, że to z jej domu udam się na spotkanie z siostrą matki, a ona zajmie się kryciem mnie. Nikt się nawet nie zorientuje, że zniknęłam. Wszystko było precyzyjnie ustalone, a Uber zaparkował uliczkę dalej. Wystarczyło jedynie przemknąć przez ogród, otworzyć bramę kluczykiem i poznać prawdę.

Alisa przyjrzała mi się podejrzliwie, jakby szukała oznak, że chcę się wycofać.

– Jesteś pewna? – zapytała, marszcząc czoło.

– Tak. To jedyne wyjście, Ali.

Dziewczyna kiwnęła głową, ale nie wyglądała na przekonaną.

– Jeśli nie wrócisz za trzy godziny, dzwonię po Aleksandra. Nie obchodzi mnie, że prawdopodobnie ty i ja będziemy mieć przejebane do końca życia. Mówię poważnie, Anni. Z zegarkiem w ręku czekam na twój powrót.

Przewróciłam oczami i zignorowałam wewnętrzny niepokój. Na wycofanie się było za późno. Muszę dowiedzieć się czegoś więcej i nawet jeśli ciotka nie będzie nic wiedziała, to w jakiś sposób przekonam ją do pokoju. Płynie w nas ta sama krew. Obie mamy irlandzki temperament z krwi i kości.

Wyślizgnęłam się przez okno sypialni Alisy i pobiegłam do bramy, która od zawsze była zamknięta. Szybko znalazłam się na ulicy i już po chwili wsunęłam się na fotel samochodu. Kierowca przywitał mnie grzecznie. Ruszyliśmy pod wskazany przez ciotkę adres, na obrzeża Petersburga, do dzielnicy, w której znajdowały się hotele i lotnisko. Typowa, turystyczna część miasta. Bezpieczna, zatłoczona i zdecydowanie przereklamowana.

Samochód zatrzymał się obok restauracji. Wszedłszy do środka, nie zobaczyłam nikogo oprócz barmana. Niepewnym krokiem podeszłam do niego i zagadałam:

– Jestem umówiona...

– Anniko! – Dźwięczny, niezwykle kobiecy głos rozbrzmiał za moimi plecami.

Instynktownie odwróciłam się do tyłu i ujrzałam idącą w moją stronę wysoką, piękną i elegancką kobietę. Rude włosy, w kolorze identycznym jak moje, spływały jej gładko po jednej stronie. Twarz w kształcie serca przyozdobiły piegi, a zielone, kocie oczy wwierały się prosto w moją duszę.

Moja ciotka bez wątpienia była przepiękną kobietą. Pokryte czerwoną szminką usta jeszcze mocniej podkreślały jej urodę, a uśmiezek dodawał jej uroku. Sprawiała wrażenie pewnej siebie i mocno stąpającej po ziemi.

Trzęsąc się z przejęcia, czekałam, aż ciotka do mnie podejdzie. Jej słodki, orientalny zapach zakręcił mnie w nosie i nim zdążyłam się zorientować, zgarnęła mnie w chude ramiona.

– Anni – powiedziała, tuląc mnie mocno.

– Ciociu?

– Och, kochana. Mów mi Mona. – Odsunęła się na chwilę, by uważnie mi się przyjrzeć. Czułam się cholernie niezręcznie, ale mimo tego pozwoliłam jej się oglądać jak małą w zoo. – Wyrosłaś na piękną dziewczynę. Tak bardzo przypominasz matkę.

– Naprawdę?

Mona pokiwała i posłała mi wzruszający uśmiech.

– Yana potajemnie wysyłała mi twoje zdjęcia, Anni. Twoja mama byłaby dumna, widząc, jak mądrą ma córeczkę. I śliczną! Ale z tego, co wiem, niełatwo jest znaleźć ci męża.

Trochę się rozluźniłam. Z krótkim śmiechem postanowiłam wyjawić ciotce nadchodzące rewelacje.

– W zasadzie to jestem już zaręczona. – Uniosłam dłoń, prezentując pierścionek od Aleksandra. – Wychodzę za mąż za trzy tygodnie.

Mona z szokiem wymalowanym na twarzy popatrzyła na pierścionek zaręczynowy. Yana nie zdążyła jej o tym poinformować, bo oprócz mnie i Aleksa nikt nie miał o tym pojęcia. A jednak chęć podzielenia się z ciotką tą informacją była wręcz paląca. Rodzina od strony matki wydawała się zagadką, którą ze wszystkich sił pragnęłam rozwiązać.

Kobieta uśmiechnęła się radośnie i gwizdnęła pod nosem. Wydawała się taka swobodna, szczerza i urocza. Cały czas zastanawiałam się, czy i moja mama taka była.

– Gratulacje, kochanie. Kto jest tym szczęśliwcem?

– To jeszcze nieoficjalnie... – szepnęłam, wsuwając kosmyk loków za ucho. – Aleksander Tołstoj.

– *Pakhan* Petersburga? – zapytała z wyraźnym szokiem. – Naprawdę? Przecież jest dwa razy od ciebie starszy, Anniko.

– To nie ma znaczenia – odpowiedziałam stanowczo i zmieniłam temat. – Chciałam się z tobą spotkać, porozmawiać o mojej mamie. Ostatnio znalazłam list, w którym jasno napisała, że nigdy nie chciała mieć dziecka. Czy to prawda? Znałaś ją. Lepiej chyba nawet niż mój ojciec.

Na wzmiankę o Stepanie Mona skrzywiła się z obrzydzeniem i pokręciła głową. Zielonymi oczami ciskała gromy w kawę

postawioną na stoliku. Było jasne, że nienawidzi mojego ojca. Pytanie tylko, czy wie coś, o czym ja nie mam pojęcia.

– Mona? – zwróciłam się do niej łagodnym tonem. – Wyjaśnisz mi, dlaczego moja mama tak napisała?

Na niczym nie zależało mi bardziej niż na poznaniu prawdy. Chociaż części prawdy, namiastki tego, co zostało mi zabrane. Może popełniłam błąd, przychodząc tutaj sama, może nie powinnam ufać ciotce, ale musiałam zaryzykować.

Kobieta zacisnęła szczęki i zmrużyła oczy, nachylając się nad stolikiem.

– Twój ojciec zmusił ją do napisania tego listu. Planował ją szantażować. Groził, że jeśli kiedykolwiek spróbuje się od niego uwolnić, on zabierze jej ciebie, Anniko. A tego Imogen by nie zniosła. Rozłąki z tobą, kochanie.

Jej łamiący się głos obudził we mnie wcześniej stłumione uczucie smutku. Tęskniłam za matką nawet jej nie znając, ale myśl, że ojciec mógł być tak okrutny, nie mieściła mi się w głowie.

Wobec mnie nigdy nie był okrutny. Stanowczy – zawsze. Konsekwentny – przeważnie, ale nigdy nie karał mnie za moje błędy. Zawsze starał się zastąpić mi matkę, mimo że wychodziło mu to nieudolnie. Nieraz podniósł na mnie głos, nieraz tracił cierpliwość, ale nigdy mnie nie skrzywdził. Nie uderzył, nie był bezwzględny.

Jego nowy obraz był cholernie sprzeczny z tym, co znałam do tej pory. Trudno mi było w to uwierzyć.

Zdezorientowana słowami ciotki zmarszczyłam czoło i pokręciłam głową.

– Mój ojciec nie jest podłym człowiekiem.

– Nie? – Ciotka uniósł brew niczym napiętą strunę. – Nie wiesz, do czego był zdolny, kochanie. Twoja mama nie była tu szczęśliwa. Ale nigdy nie zrezygnowałaby z ciebie. Gdy umierała, twój ojciec świętował.

Miałam ochotę nakrzyczeć na nią lub się po prostu rozplakać. Łzy stanęły mi w oczach i jeszcze raz pokręciłam głową.

– Stepan...

– Stepan jest potworem! – warknęła Mona, tracąc kontrolę. – A twój wybranek, Aleksander Tołstoj, to jego najlepszy przyjaciel. Słyszałaś może o szkole dla dziewcząt ojca Aleksandra?

O czym, do cholery, mówi ta kobieta? Wstałam z miejsca, ale zamiast iść czekałam na wyjaśnienia.

– Nie? – zapytała kpiąco Mona. – Pozwól, że przybliżę ci historię Tołstoja. Jego ojczulek wraz z kolegami założył szkołę dla nieposłusznym dziewcząt. Na życzenie twojego ojca trafiła tam twoja matka, która była regularnie bita, gwałcona, a wszystkiego pilnował Aleksander. Stąd możesz się domyślać, jakim jest człowiekiem. Za kogoś takiego chcesz wyjść?

Łzy spłynęły mi po policzkach, a oddech uwiązł w gardle. Nie docierały do mnie oskarżenia ciotki. Słyszałam, co mówiła, ale zrozumienie tego wydawało się ponad moje siły i możliwości.

Aleksander nigdy nie skrzywdziłby kobiety.

Mona, widząc moje wahanie, pogłaskała mnie łagodnie po ramieniu i jeszcze raz popatrzyła mi w oczy.

– Uwierz mi, Anni. Gdybym wcześniej wiedziała, że twój ojciec i Aleksander cię omamią, zabrałabym cię stąd do twojego prawdziwego domu. Z dala od potworów z Bratwy. Jeszcze nie jest za późno. Udowodnię ci, że mam rację, ale musisz mi zaufać, dziecinko. Pozwól mi pokazać ci prawdę. Wyjedź ze mną.

Szybko zrobiłam krok do tyłu i stanowczo pokręciłam głową. Nie chcę wyjeżdżać. Nie w taki sposób. Pragnę jedynie zakończyć tę niedorzeczną wojnę, to szaleństwo, które kosztuje nas ludzi i spędza Aleksandrowi sen z powiek.

Aleksander... Nie potrafiłam wyobrazić go sobie jako kata. Wiedziałam, cholera, widziałam nawet na własne oczy jego brutalne walki, często słyszałam o jego krwawych przysięgach i aż nadto surowych obyczajach, ale krzywdzenie kobiet... to było zbyt wiele.

Mona stanęła obok mnie, odrzucając na bok długie, proste włosy. Jej mina nie wyrażała zadowolenia z mojej reakcji.

– Wiem, że jesteś w szoku, ale gdy się do mnie odezwałeś, ponownie uwierzyłam, że zdołam cię uratować. Aleksander cię zniszczy, Anni. Podobnie jak twój ojciec zniszczył Imogen, a na to nie mogę pozwolić.

Kobieta skinęła głową na barmana i ciemne żaluzje zaczęły przysłaniać okna restauracji. Zdezorientowana popatrzyłam na Monę. Jej pełen skruchy wyraz twarzy był ostatnim, co zapamiętałam. A później nie było już nic.

Mój umysł spowiła ciemność. I nadzieja, że za swoją głupotę nie zapłacę życiem.

Rozdział 39

Aleksander

– I jak to oznajmisz? „Cześć, Stepan, tak się składa, że pierdolę twoją córkę i założyłem jej pierścionek na palec. Za niecały miesiąc będziesz mógł mi mówić „synu”?”

Lev i jego komentarze doprowadzały mnie do pieprzonego szału. Gdyby nie fakt, że potrzebowałem jego zaszranego pomocy, już dawno wyjechałbym go ze swojego domu. Na szczęście Annika spotkała się z Alisą i mogłem spokojnie ułożyć plan, jak powiadomić Stepana o nadchodzącym ślubie jego córki. Ze mną, co groziło niemałym skandalem i katastrofą.

Siergiej Durov z aprobatą przyjął moją decyzję. Teraz w końcu widział sens w rozjebaniu pieprzonego *North Side*, a Franco Callaro zaoferował swoje wsparcie w razie potrzeby. Wszystko zależało od tego, jak potoczą się rozmowy z Finnem Kellym, a te nie zapowiadały się obiecująco.

Pierwsze próby negocjacji podjęte przez Bratwę zakończyły się fiaskiem. Irlandczycy żądali zwrócenia im wnuczki, co oczywiście nie wchodziło w rachubę. Zirytowany ich zawziętością musiałem poświęcać kolejnych lojalnych żołnierzy.

Nie rozumiałem, dlaczego Finn żywi do Bratwy taką nienawiść. Jego córka spoczywa spokojnie na cmentarzu w Dublinie, a braci Imogen nigdy nie obchodziła.

– Stepan wpadnie w szal – skwitował Lev ze stuprocentową pewnością. – I to ty będziesz się tłumaczyć. Ja udam, że o niczym nie miałem pojęcia.

– Nie potrzebuję jego zgody – odpowiedziałem szczerze. Nawet złość Stepana nie byłaby w stanie mnie powstrzymać. – Ale wsparcie ojca na pewno pomogłoby Annice.

– Och, Annika. Kto by pomyślał, że w końcu postawi na swoim?

– W końcu?

Przyjaciel roześmiał się z niedowierzaniem i wyciągnął papierosa w moją stronę.

– Nie widziałeś, jak łąziła za tobą? Jeszcze w Nowym Jorku widać było gołym okiem, jak próbuje się do ciebie dobrać. Później akcja z Zoją, wyeliminowała zagrożenie i proszę, lada moment zostanie panią Tołstoj.

– Annika nie jest tak przebiegła.

– Nie? A mnie się wydaje, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, przyjacielu. Przypomnij sobie Imogen. Brała to, co chciała. Jej córka jest taka sama.

– Nie jest – warknął, zaciskając szczęki. – I nie zapominaj, że mówisz o mojej żonie, kurwa.

– Przyszłej – podkreślił Lev, uśmiechając się kpiąco. – Jeszcze możesz się wycofać.

– Nie zamierzam. Związek z Anniką ustabilizuje moją sytuację w Bratwie. Będę miał pieprzony ślub z głowy.

– Z nastolatką – dodał kąśliwie przyjaciel. – To dobry dzieciak, ale nadal dzieciak, Aleksie. Nie wymagaj od niej, że z dnia na dzień dojrzeje. Stepan trzymał ją pod kloszem. Dziewczyna nie ma pieprzonego pojęcia o swojej rodzinie. A kontakty Borisa z *North Side* nieraz dowodziły, że *North Side* jest tak samo popierdolone. Ten pomysł ze szkołą... – Pokręcił głową, wzdrygając się nieznacznie. – Jestem pewien, że ktoś z Kellych maczał w tym palce. Niby się wzajemnie nienawidzili, ale handel elitarnym żywym towarem był biznesem, w którym nienawiść odstawiało się na bok. Na dodatek dzieci... Obrzydliwa, kurewska sprawa, ale Boris to Boris. Miał w dupie moralność.

Wzmianka o ojcu działała na mnie jak czerwona płachta na byka. Gdy tylko przypominałem sobie, jakim był popierdolonym skurwielem, odchodziłem od zmysłów. Może Lev ma jednak rację. Jeśli Kelly naprawdę skupował od mojego ojca nieletnie dziewczyny, wiele by to wyjaśniało.

Może Finn chce wymóc na mnie dobiecie kolejnego interesu? Żebyśmy poszedł w ślady ojca? A barterem miała być Annika. Wtedy postawiłby mnie pod ścianą. Albo młode Rosjanki, albo życie Garinki.

Zdenerwowany sięgnąłem po telefon i zamarłem, widząc nieodebrane połączenie od Alisy.

– Twoja siostra do mnie dzwoniła – poinformowałem Lva i niezwłocznie wybrałem numer do dziewczyny.

Jej przerażony głos postawił mnie szybko na nogi.

– Annika zniknęła – powiedziała z przejęciem. – Cholera, zabije mnie, ale...

– Gdzie jest? – wychrypiałem, czując, jak moje ciało przechodzi w stan gotowości. Jeśli *North Side*...

– Nie wiem. Miała się spotkać na obrzeżach Petersburga ze swoją ciotką, ale od czterech godzin nie daje znaku życia. Jej telefon jest wyłączony. Uber odwiózł ją na miejsce, ale później ślad po niej zaginął. Naprawdę nie mam pieprzonego pojęcia, gdzie jest, Aleksandrze.

Alisa mówiła szybko. Wyrzucała słowa jedno za drugim. Starąłem się nadążyć, ale, kurwa, Annika nie miała żadnej choleryjnej ciotki.

I to był punkt, do którego musiałem się odnieść. Włączyłem telefon na głośnik i popatrzyłem na Lva.

– Stepan ma siostrę?

– Nie – odpowiedział, marszcząc czoło. – Dlaczego?

– Bo twoja pieprzona siostrzyczka twierdzi, że Annika pojechała się zobaczyć z ciotką.

– Halo?! – krzyknęła dziewczyna po drugiej stronie słuchawki. – Czy możesz mnie, do kurwy nędzy, wysłuchać? Annika zaginęła, idioto! A ciotka, z którą miała się zobaczyć, to siostra jej matki. Jest w Petersburgu. Yana przekazała jej numer, skontaktowały się i Annika wspaniałomyślnie stwierdziła, że pomoże ci w negocjacjach. Że przyniesie pokój Bratwie i inne cholerne gówno. No i dowie się czegoś o swojej matce...

– Kurwa! – Jębnąłem ręką o blat biurka.

Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach, a wizja pułapki, w jaką wpadła dziewczyna, zmroziła mi krew w żyłach. Pieprzona Annika i jej durne pomysły! Mogłem się domyślać, że Garinka zacznie działać na własną rękę, ale straciłem czujność. Skupiłem się na ślubie zamiast zauważyć, jak bardzo przeżywa to, co przeczytała w liście od Imogen.

Nie tracąc już ani chwili, zażądałem od Alisy podania miejsca spotkania.

– Jeśli wróci do ciebie, od razu mnie poinformuj.

– Dobrze – odpowiedziała cicho. – Proszę, Aleksandrze. Znajdź ją; czuję, że popełniła błąd, ufając tej kobiecie.

– Było myśleć o tym wcześniej.

– Próbowałam! Ale Annika jest uparta jak osioł. Gdy się na coś uprze, nie sposób jej powstrzymać.

Wiedziałem o tym. Rozłączyłem się i ruszyłem do auta. Lev jechał tuż za mną, by czym prędzej dotrzeć na miejsce. Jeśli mamy pieprzone szczęście, być może rzekoma siostra Imogen nie wywiezie dziewczyny.

Pytanie tylko, kim, do chuja, była ta kobieta. Bo Imogen Kelly nie miała żadnej pierdolonej siostry.

Annika

Wstrząsnęło mną zimno. Zmusiłam się do uniesienia powiek, nie mając pojęcia, co się, do cholery, dzieje. Ból głowy pulsował mi w skroniach. Suchość w ustach sprawiała, że robiło mi się niedobrze, zaś wrażenie, że nie mam siły się podnieść, dobijało mnie najmocniej.

Ponownie zamknęłam oczy, usłyszawszy wokół siebie głosy. Ktoś rozmawiał po angielsku z dziwnym akcentem. Ktoś inny podchodził do mnie i przykładał coś do mojego czoła. Nie miałam siły walczyć z uczuciem zmęczenia. Nie miałam motywacji, by nadwyrężyć pamięć, ale podświadomie czułam, że coś jest nie tak.

– Obudź się, kochanie. – Głos kobiety zmusił mnie do postarania się bardziej.

Z trudem otworzyłam oczy i popatrzyłam na eleganckiego rudzielca. Jej zmartwione spojrzenie śledziło bacznie każdy mój ruch, a ja miałam wrażenie, że przyglądam się odbiciu w lustrze. Zamrugałam zdezorientowana, siadając na wielkim łóżku.

– Gdzie jestem? – wychrypiałam, czując, jak gardło boleśnie mi się zaciska.

Kobieta dotknęła delikatnie mojej skroni i uśmiechnęła się przepaszająco.

– Wybacz mi, Anni, ale nie miałam wyjścia. Musiałam zyskać trochę czasu, by na spokojnie wszystko ci wyjaśnić. Gdybyśmy zostały w Petersburgu, lada moment Tołstoj wpadłby do restauracji. Nie byłaś tam bezpieczna, kochanie.

– Gdzie ja jestem? – powtórzyłam, denerwując się bardziej, ale nie byłam w stanie wstać z łóżka. – Powiedz mi, kim jesteś.

– Mona – odpowiedziała prędko, nachylając się bliżej. – Płynię w nas ta sama krew, pamiętasz?

Kiwnęłam głową, przypominając sobie spotkanie z ciotką. Siostra matki, rozmowa z nią, a później ciemność. Nie miałam pojęcia, jak długo spałam...

– Jesteśmy w moim domu – dodała ostrożnie. – W Dublinie, kochanie. Tutaj nikt nam nie przerwie...

– Nie! – warknęłam i spróbowałam podnieść się z poduszek, ale gdy tylko uniosłam się głowę, ponownie poczułam się gorzej. – Co mi zrobiłaś? Dlaczego tu jestem?

Kobieta pokręciła głową, ale nie wyglądała na wściekłą. Wręcz przeciwnie. Zmartwionymi, zielonymi oczami wydawała się prosić mnie o wysłuchanie.

Nie miałam innego wyjścia niż zacisnąć dłonie w pięści i poczekać na jej wytłumaczenie.

– Musiałam cię uratować, Anni.

– Nie byłam przetrzymywana! Jeśli Aleksander dowie się, że zniknęłam, wojna między Bratwą a Irlandczykami nigdy się nie zakończy! – Ale mój krzyk nie wzruszył kobiety. – Nie widzisz, ile osób zginie?

– Ktoś mu zginąć, by ktoś mógł przeżyć. – Jej chłodny ton mroził krew w moich żyłach. – A ty jesteś dla mnie najważniejsza. I musiałam coś zrobić, zanim Tołstoj weźmie cię za swoją i zrobi ci dziecko, na które będziesz skazana.

Zamrugałam, słuchając jej słów. *Dziecko? Weźmie?* Mona naprawdę myśli, że Aleksander jest potworem, a ona wspaniałomyślnie ratuje mnie z opresji. Miałam ochotę jęknąć z frustracji i cofnąć czas, by nigdy nie pójść na spotkanie z ciotką. Jest za bardzo zaślepiona zemstą, obsesyjnie skupiona na przeszłości

mojej matki, a ja... Ja w tej chwili znajduję się tysiące kilometrów do domu. Od Aleksandra, który pewnie odchodził od zmysłów.

Nie tego chciałam. Miałam przynieść pokój, nie zaostrzenie konfliktu.

– Muszę wrócić do domu, Mona – powiedziałam z mocą w głosie.

– Słyszysz? Może uda się to odkręcić. Może jeszcze nie zauważyli mojej nieobecności.

– Nie ma cię od dwóch dni, kochanie. Tołstoj zdążył już zauważyć, że jego następna ofiara zniknęła. Ale nie denerwuj się. – Mona wyciągnęła dłoń i czule pogłaskała mnie po głowie. – Zajmę się tobą, zaopiekuję. Poznasz historię swojej mamy. Prawdziwą, nie tę, którą karmili cię w Rosji.

Czy moja ciotka zwariowała? A może rzeczywiście uważa, że grozi mi niebezpieczeństwo? Nie miała jednak prawa wywozić mnie z tego cholernego kraju, tym bardziej wbrew mojej woli. Znalazłam się w poważnych kłopotach, i to na własne życzenie. Nie miałam jeszcze pojęcia, jak się z tego wykręcić, ale czułam, że los szykuje dla mnie kolejne rewelacje.

Z głębokim wdechem podciągnęłam się na rękach i wstałam, oglądając swoje ciało. Miałam na sobie cudze ubrania, zaś moim żołądkiem targały mdłości. Skrzywiłam się.

– Wszystko dobrze, kochanie? – zapytała zmartwionym głosem Mona i objęła mnie w talii. – Chodź, z pewnością chcesz skorzystać z łazienki.

– Tak, i wrócić do domu.

– Zanim podejmiesz decyzję, wysłuchaj mnie przynajmniej, kochanie.

Kiwnęłam głową dla świętego spokoju i po prysznicu usiadłam z powrotem na pościelonym łóżku. Na stoliku obok znajdowało się jedzenie i ciepła kawa.

– Napij się. – Mona wskazała z uśmiechem na ustach na tackę. – To nie potrwa długo, ale Yana mówiła ci prawdę, Anni.

Zmarszczyłam brwi i sięgnęłam po kawę.

– Mów dalej.

Mona odetchnęła głęboko i usiadła bliżej, dotykając mojej dłoni. Nie czułam się komfortowo, ale nie odtrącałam jej. Muszę dowiedzieć się w końcu, dlaczego mój Aleksander i ojciec są przedstawiani jako

potwory. Nie wierzyłam jednak, że mieli coś wspólnego z tą szkołą dla dziewcząt. Z katowaniem dzieci, wykorzystywaniem ich.

– Twoja mama początkowo szukała szczęścia w Petersburgu i znalazła je. Nie dało się jej namówić do powrotu, co spowodowało pierwszy konflikt naszego ojca z ojcem Aleksandra. Ale twój dziadek był cierpliwy. Czekał, aż Imogen wybawi się, wyszaleje i wróci do domu. Nie stało się tak...

– Bo zakochała się w moim ojcu – dokończyłam to, co już wiedziałam. – Znam tę historię.

– Nie. Nie zakochała się. Chciała, podobnie jak ty, poświęcić się dla interesów. Zakończyć wojnę. Nie dostrzegasz tego, Anniko? Jak podobne do siebie jesteście? Ty również pragniesz coś ustanowić. Położyć kres walkom. I tego samego pragnęła moja siostra, ale Stepan miał wobec niej inne zamiary. Miała być kartą przetargową. Łupem wojennym, pretekstem do szantażu. – Mona pokręciła głową, a w jej zielonych oczach pojawiły się łzy. – Ale z czasem i to przestało zadowalać Garina. A Imogen próbowała uciec. Wiedziała już, że jest w ciąży. Pisała mi o tym w listach, szukała pomocy, jednak Stepan udaremnił jej plany. Gdy dowiedział się o dziecku, wpadł w szał. Nie chciał dzieci, dzieci uważał za komplikację, bo nigdy nie kochał Imogen. Ale ty, Anni, ty miałaś mu się przydać. I gdy doszedł do tego wniosku, wiedział już, jak zatrzymać przy sobie moją siostrę. Grożąc jej, że jeśli jeszcze raz będzie rozważać ucieczkę, wytnie jej z brzucha dziecko.

Zaniemówiłam, nie mogąc wyobrazić sobie mojego ojca tak okrutnego. Tak złego do szpiku kości.

Na końcu języka miałam słowa na jego obronę. Pragnęłam dowodów, nie pustych oszczerstw, ale Mona ciągnęła monolog:

– A Tołstojowie, młody i stary, pomagali Garinowi w jego chorych zagrywkach. Gdy Imogen się stawiała, trafiała do szkółki Borisa. A tam Aleksander, by podlizać się ojcu, robił wszystko, by *pakhan* był zadowolony. Gdybyś widziała tylko... jak załatwił swoją własną siostrę. Sonia miała zaledwie szesnaście lat. I chyba nie muszę ci już dopowiadać, kto stoi za jej śmiercią.

Krew szumiała mi w uszach, a tętno przyspieszyło. *Mój Aleksander zabójcą własnej siostry?* Nie wiedziałam nawet, że miał rodzeństwo.

Nie rozumiałam nic. Nie wiedziałam, co jest prawdą, a co kłamstwem. Kto oszukuje, a kto zataja przede mną niewygodne szczegóły. Ale to, co mówiła mi o Aleksandrze ciotka, wydawało się nierealne. Jakby opowiadała historię o kimś mi obcym, a nie o mężczyźnie, którego zamierzam poślubić.

– Aleksander – szepnęłam zbolalym głosem. – Nie mógłby...

– Nie wiesz wszystkiego, Anni – powiedziała stanowczo Mona i ścisnęła moje dłonie. – Jeśli wyjawię ci jego najmroczniejsze sekrety, powiedz mi, kochanie, przejrzysz w końcu na oczy? Nie zdołałam uratować twojej matki, ale ciebie muszę spróbować ocalić. Bo to nie koniec, wiewióreczko. Najgorsze dopiero przed nami.

Przełknęłam ślinę i ignorując łzy spływające mi po twarzy, skinęłam głową. Byłam gotowa. Na śmierć i życie.

Rozdział 40

Aleksander

Wyrzuciłem niedopałek i spojrzałem na zbliżające się auta. Z czarnego mercedesa klasy G wysiadł nie kto inny jak Anton Durov. Arogancki, uśmiechnięty od ucha do ucha wrzód na dupie. Chociaż byliśmy rodzonymi braćmi, nie byłem w stanie traktować go inaczej niż jak kłopotliwego kuzyna. A jednak wbrew moim przypuszczeniom pojawił się w Dublinie, by dołączyć do mojego planu odbicia Anni. Jego niedoszłej żony.

Wkurwiłem się na myśl, że Garinka miała zostać jego kobietą. Byłem pieprzonym idiotą, łudząc się, że gdy pozbędę się jej z pola widzenia, szybko o niej zapomnę.

Nie zapomniałem. I nie zamierzam nigdy zapomnieć. Gdy tylko odzyskam dziewczynę, nie będę dłużej zwlekać. Weźmiemy pieprzony ślub bez gości, sami, a starszyzna zaakceptuje moje wybory. Sam Siergiej pomógł mi zorganizować współpracę z Frankiem Callaro, ale zamiast *capo* z drugiego mercedesa wysiadł Gustavo. Elegancki jak zawsze, nadęty do szpiku kości, zarozumiały doradca brata.

– Braciszku! – Durov rozstawił szeroko ramiona, irytując mnie do granic możliwości. – Kopę lat. Dobrze rozumiałem, że mamy odbić moją niedoszłą żonkę?

Zacisnąłem szczęki i przekonywałem się w myślach, że ich wsparcie jest konieczne. Lev, wyczuwając moje wkurwienie, położył rękę na plecach Durova i powiedział mu coś na ucho. Anton wybuchnął gromkim śmiechem, a ja zastanawiałem się, czy wyrządziłbym wielką szkodę, zabijając go przypadkiem. Raz prawie to zrobiłem. Na ringu, w walce, w której bez problemu mogłem go zniszczyć. A jednak patrząc w jego oczy, widziałem oczy Soni. Zielononiebieskie i niewinne. Wiedziałem, że nie mógłbym go skrzywdzić.

Z westchnieniem przywitałem się z Gustavem i kiwnąłem głową w stronę hotelu.

– Chodźmy. Zanim zaczniemy działać, wykonamy telefon do Finna. Niech mają wybór. Jeśli dobrowolnie oddadzą dziewczynę...

– Ale to się nie stanie – wtrącił Anton. – Może nie tylko ty napaliłeś się na ten nastoletni tyłeczek. Gdyby nie Molly, pewnie Annika została by moją żoną. Ciekawe, co jest w tej dziewczynie. Jest pieprzonym koniem trojańskim albo Heleną.

Anton zmarszczył czoło, zastanawiając się nad swoimi teoriami, a ja z trudem panowałem nad sobą. Ten oderwany od rzeczywistości debil zachowuje się, jakby to była pieprzona zabawa!

– Odpraw Durova – warknąłem do Lva, który stanowczo pokręcił głową. – Szybciej go zabiję, niż nam pomoże.

– Spokojnie. – Śmiech Antona rozbrzmiał w hotelowym lobby. – Już się ogarniam. Najwidoczniej nie masz za grosz poczucia humoru, braciszku. Ale cóż się dziwić, nasz ojczulek był popieprzonym skurwielem. I ty, i ja mamy szaleństwo we krwi. Kwestia czasu, kiedy się z tym pogodzisz, tak jak ja się pogodziłem. A jeśli będziesz mieć dużo szczęścia, jak mam ja, twoja ukochana Helena trojańska zaakceptuje twoje szaleństwo. Poza tym seks w szale jest najlepszą rzeczą, jakiej w życiu zaznasz. Wierz mi.

Nawet Callaro wybałuszył oczy z niedowierzania. Zignorował monolog o szaleństwie, ale wyłapał szczegół najważniejszy: nasze pokrewieństwo. Chyba nie miał pojęcia, że Anton powinien nosić nazwisko Tołstoj, ale nie miałem pieprzonego czasu mu wyjaśniać, dlaczego tak nie jest.

– To jaki masz plan? – spytał Gustavo, siadając w fotelu. – Mógłbym spróbować ją odbić. Sam, bez ogona i bez zostawiania po sobie syfu. Potrzebuję jedynie znać miejsce jej pobytu.

– Nie mamy takich danych – warknąłem. – Najpierw rozmowa z Kellym, później podejście do ich rezydencji. Jeśli Annika w ogóle tam jest, bo porwała ją jakaś pierdolona wariatka podająca się za siostrę Imogen Kelly.

Mężczyźni zamilkli na chwilę, rozumiejąc w końcu powagę sytuacji. Gdyby Kelly sam do mnie zadzwonił, dowiedziałbym się, czego chce w zamian. Ale telefon milczał. Od dwóch cholernych dni

przebywałem w Dublinie i nie znalazłem żadnych tropów czy śladów po dziewczynie.

Wyciągnąłem smartfona z kieszeni spodni i wybrałem numer Finna. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Tołstoj – powiedział zaskoczonym tonem. – Kto by pomyślał, że w końcu odzyskasz pieprzony rozum? Czego chcesz?

Nie miałem zamiaru owijać w bawełnę. Od razu go zaatakowałem:

– Nie udawaj, że nie wiesz, dlaczego dzwonię. Gdzie, do kurwy nędzy, jest Annika, Finn?

Cisza po drugiej stronie wywołała u nas wszystkich konsternację. Lev dezorientowany zmarszczył czoło, Gustavo uważnie przysłuchiwał się rozmowie, a Anton w końcu wziął się w garść. Teraz wyglądał na szczerze przejętego losem Anniki. Nie zdziwiłbym się, gdyby jego żałosna dupa żałowała, że nie wziął Garinki dla siebie. Teraz jednak dziewczyna należy do mnie i ani Durov, ani Kelly mi jej nie zabiorą.

– Kelly! – warknąłem ostrzegawczo. – Mów, gdzie jest dziewczyna!

– Mamy w takim razie problem, panie Tołstoj – odpowiedział dziadek Anniki spokojnym tonem. – Bo z tego, co wiem, wynika, że moja wnuczka wciąż jest przetrzymywana w Petersburgu.

– Zabawne. Nie wiem w co, kurwa, grasz, ale moja cierpliwość zaczyna się kończyć, Finn. Masz ostatnią szansę na oddanie Anniki. W przeciwnym razie *North Side* zniknie z pieprzonej planszy. Nie tylko przez Bratwę.

Finn wciągnął głośno powietrze i zakasłał. Słyszałem plotki o kiepskim stanie jego zdrowia. O nawracającej chorobie, raku, który zjadał go od środka. Głównie z powodu nadchodzącej śmierci naciskał na nas, byśmy oddali mu wnuczkę.

Atakowanie moich żołnierzy byłem w stanie przełknąć, ale zabranie tego, co należało do mnie, przekraczało wszelkie granice.

– Aleksandrze. – Dziadek Anniki zachrypiał, ale nie przestawał mówić: – Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale dziewczyny tu nie ma. Sprawa między *North Side* a Bratwą została wyciszona. Od lat was nie atakowaliśmy, a negocjacje prowadzone przez mojego syna są pokojowe.

– Pokojowe? – zakpiłem wkurwiony. – Atak na moją rezydencję w Odessie nazywasz pokojowym? Kurwa, Finn, Stepan ledwie uszedł

z życiem po postrzale, a kulka była wymierzona w Annikę! O takie pierdolone odzyskanie wnuczki ci chodziło?

Kelly zamilkł. Anton pokręcił głową z niedowierzaniem. Nikt nie spodziewał się usłyszeć prawdy. *North Side* wcale nie chciało odbić z Petersburga Anniki, tylko ją zabić. I kurwa, nigdy na to nie pozwolę. Choćbym sam miał stracić życie.

– Mamy poważny problem, Aleksandrze. – Kelly odważył się przemówić po minutach milczenia.

– Mamy. A teraz oddawaj mi Annikę. Należy do mnie, słyszysz? Jest moja i nikt, kurwa, tego nie podważy. Ukradłeś przyszłą królową Bratwy, Finnie.

– Zatwierdziłeś ją? – spytał zaskoczony. – Nie spodziewałem się, że zainteresujesz się dziewczyną dwa razy młodszą od ciebie.

– Tak. To nie twoja pieprzona sprawa, a teraz mów. Mów, gdzie jest Annika.

Złość rozsadzała mnie od środka. Lev podał mi drinka, starając się jakkolwiek pomóc, ale szybciej rozjechałbym wszystkich wokół, niż szukał pocieszenia w alkoholu. Nie będę tego robił, kiedy najważniejsza w moim życiu osoba jest w niebezpieczeństwie.

– Nie mam pojęcia. I nigdy nie zleciłbym celowania do mojej wnuczki. Ktokolwiek za tym stoi, odpowie przed *North Side*, Aleksandrze.

– Nie masz pojęcia? – syknąłem, zrzucając szklankę ze stołu. – To kto, kurwa, ma pojęcie? Może twoja druga córka, która pojawiła się w Petersburgu i zwabiła Annikę? Porwała ją, do cholery, a ty mówisz, że nie masz o niczym pojęcia?!

– Nie – przyznał ze spokojem Finn, wkurwiając mnie jeszcze bardziej. – Ale podejrzewam, kto za tym wszystkim stoi. Jeśli chcesz zobaczyć Annikę żywą, musisz schować do kieszeni naszą pieprzoną wojnę i mi pomóc.

Zmarszczyłem czoło, zastanawiając się, o czym pierdoli Kelly. Albo to podstęp, albo naprawdę oddał komuś władzę.

Lev pokiwał głową, dając mi znak, bym się zgodził. Później zaczniemy zastanawiać się nad konsekwencjami tej komitywy, ale teraz priorytetem jest życie Anniki. Poświęcę wszystko i wszystkich, żeby ją odnaleźć. Tego jednak ani Durov, ani Gustavo nie muszą wiedzieć.

– Mów, co mamy robić. – Głos mi nie zadrżał, chociaż w środku odchodziłem od zmysłów. – I kim, do cholery, jest kobieta, która porwała Annikę.

Cisza po drugiej stronie nie wróżyła niczego dobrego. Strach, że naprawdę stracę Garinkę, odbierał mi zdolność panowania nad sobą. Zdolność kierowania się logiką, a przecież zawsze stawiałem dobro Bratwy ponad wszystko. Ponad samego siebie, rodzinę i przyjaciół.

Nie zauważyłem, kiedy aż tak się zmieniłem. Kiedy chęć ochrony dziewczyny przerodziła się w coś, co było silne i pierwotne.

Bez niej spaliłbym świat wokół mnie. Bez niej zabijałbym i mordował bez żadnych skrupułów. A z nią mógłbym w końcu zrozumieć, czym jest rodzina. I nikt mi tej szansy nie odbierze.

Kelly zaczął rozmawiać ze swoimi ludźmi i zaproponował mi miejsce spotkania.

– Będzie brzydko, Tołstoj. Masz ze sobą ludzi?

– Mam. Najlepszych żołnierzy z Bratwy, *famiglii* i nowojorskiego oddziału. Jeśli będzie trzeba, jeśli spróbujesz mnie oszukać, przysięgam na pieprzonego Boga, Kelly, zabiję cię i dorwę każdego skurwiela z *North Side*. Zrozumiano?

– Tak – odpowiedział z powagą i dumą w głosie Finn. – A ja zarżnę każdego, kto spróbuje skrzywdzić moją krew z krwi. Annika musi przeżyć, rozumiesz? I nie zdajesz sobie sprawy z tego, z kim masz do czynienia, Aleksandrze – przerwał, szukając odpowiednich słów. – Jeden z moich synów nie jest dobrym człowiekiem. Co więcej, nie jest zdrowym człowiekiem, Aleksie. Jeśli rozumiesz, co mam na myśli...

– Nie rozumiem – warknąłem sfrustrowany. – I nie przeciągaj rozmowy, Finn. Grasz na czas?

– Nie. Próbuję wyjawic ci brudy swojej rodziny, które okrywają hańbą *North Side*. Których nie jestem w stanie wypłenić, a które odpowiadają za porwanie twojej kobiety... – Kelly zaczerpnął głęboko powietrza, a ja wraz z innymi czekałem na poznanie prawdy. Na poukładanie tej chorej historii w całość. – Mój syn, Conor, żyje ze swoją siostrą w związku, który nie ma prawa istnieć. I spełni jej każdą zachciankę. Skoro zapragnęła Anniki, dostała ją. Ale wiedz,

że *North Side* nie ma z tym nic wspólnego. Ani ja, ani Declan, mój drugi syn, nie mieliśmy pojęcia, że Annika została porwana.

– *Blyat*! – wychrypiałem, kręcąc głową. – Popierdolona rodzinka.

Kelly zignorował mój komentarz i wymienił miejsce spotkania. Rozłączyłem się, ciągle słysząc w głowie słowa Finna. Brat z siostrą. Nie rozumiałem tylko, po chuj była im potrzebna Annika. Czego chcieli od zupełnie obcej im osoby.

Lev nalał wszystkim po lampce alkoholu i usiedliśmy, naradzając się, co zrobić we współpracy z *North Side*. Z odwiecznym wrogiem Bratwy. Z ludźmi, którzy handlowali żywym towarem, a na dodatek pierdolili się między sobą.

– Kazirodztwo – wycedził Morozow z niedowierzaniem. – I druga córka Finna. Imogen nigdy nie wspominała o siostrze.

– Takie rzeczy zdarzały się nawet w *Cosa Nostrze* – powiedział Gustavo, odzywając się w końcu. Przez całe spotkanie milczał, tylko się przysłuchując.

– Ale *North Side* zawsze odbiegało od normy. Nie zdziwiłbym się, gdyby stary Kelly naprawdę nie miał pojęcia o tym, co wyczynia jego chory psychicznie synalek.

– Możliwe – skwitowałem, skrzywiwszy się, i rozważałem inne opcje. Na przykład olanie Irlandczyków i samodzielne działanie.

Lev czytał mi chyba w myślach, bo szybko przystąpił do działania. Jako moja prawa ręka był głosem rozsądku, gdy ja traciłem kontrolę.

– Dostyc analizowania, panowie. Spotkamy się z Kellym i ustalimy, co tu się odpierdala, i kim jest ta kobieta. Jeśli Imogen miała siostrę, nikt nie będzie znał jej lepiej niż Finn. – Lev rozłożył ręce w geście kapitulacji i uśmiechnął się szyderczo. – Walczymy o cipkę samego *pakhana*, więc, kurwa, działajmy najlepiej, jak możemy. – Odwrócił się w stronę Callaro. – Gustavo, zajmiesz się synami Kelly’ego, a ty, Antonie, po prostu nie przeszkadzaj.

Durov w odpowiedzi na polecenie Morozowa prychnął i wyciągnął spod marynarki trzy kurewsko ostre noże.

– Szkoda – mruknął niezadowolony. – Szykowałem się na trochę zabawy, ale jeśli chcecie rozmawiać, z chęcią zajmę się tą tajemniczą kobietą. Pod ostrzem mojego nożyka szybko wyjawi, gdzie znajduje się twoja słodka, niewinna wisienka.

– Nie taka niewinna – wybąkał Lev, a ja spiorunowałem go wzrokiem.

– Pierdol się – warknąłem do Morozowa i wyciągnąłem broń z kabury.

Musiałem się przygotować. Jeśli Finn myśli, że nas wychuja, to jest w ogromnym błędzie. Gdy dojdzie do walki, to on będzie błagać o litość. A kobieta... kimkolwiek jest, zapłaci za porwanie Anniki.

Dla małej Garinki jestem zdolny wyrzec się człowieczeństwa. Mordować, palić, kąpać się we krwi wroga, byleby tylko dotrzymać złożonej dziewczynie obietnicy.

Spalę *North Side* i przywrócę królową na szachownicę.

Rozdział 41

Annika

Z nerwów skręcał mi się żołądek. Po rozmowie z Moną nie wiedziałam już, co jest prawdą, a co kłamstwami, którymi rzekomo byłam karmiona. Nie potrafiłam wyobrazić sobie Aleksandra w roli kata, a jednak z drugiej strony cichy szept w mojej głowie ciągle podpowiadał mi, że przecież go nie znam. Jest jak zamknięta księga. Owiany tajemnicą, z przeszłością, którą nie chce się dzielić.

Oprócz namiętności nie łączyło nas nic. Chociaż kochałam go szczerze, zaczynałam rozumieć, że po części wyobrażałam sobie tylko, jakim jest mężczyzną. Dobrym, honorowym, z czystym sercem. A może... może miał okazać się kimś zupełnie innym? Kimś, kogo przedstawiła mi ciotka?

Ta myśl zabijała we mnie nadzieję, że kiedykolwiek będę w stanie do niego wrócić. Jak zapomnieć o tym, co usłyszałam? Jak przełknąć wiadomość, że mój ukochany być może zabił własną siostrę? Że kierował tym czymś, tą chorą szkołą swojego ojca? Jeśli to okaże się prawdą, nigdy więcej się do niego nie zbliżę. Nigdy więcej mu nie zaufam. Wyrwę sobie serce, jeśli będzie trzeba, ale z pewnością nie zostanę z mordercą, oprawcą kobiet, gwałcicielem.

Z bólem serca czekałam, aż odzyskam siły. Podejrzewałam, że lada dzień Mona zrozumie, że nie mogę tu dłużej zostać. Musiałam porozmawiać z ojcem, z Yaną i Aleksem. Musiałam skonfrontować ich z tymi oskarżeniami, z ich przeszłością.

Czekałam, aż ciotka przyniesie zdjęcia mojej mamy i zabierze mnie na jej grób. Ale zamiast Mony w drzwiach mojej tymczasowej sypialni ujrzałam obcego mężczyznę.

Spięłam się i instynktownie zrobiłam krok do tyłu. Jego ogromny uśmiech i rozszalałe, zielone oczy przyprawiały mnie o gęsią skórę. Kasztanowe włosy miał zaczesane do tyłu, a ręce schowane w kieszeniach eleganckich spodni.

– Kim jesteś? – zapytałam drżącym głosem. – Gdzie jest Mona?

– Mona? – Uniósł wysoko brew i wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. – Za chwilę przyjdzie. Chciała nam dać trochę czasu na poznanie się. Jestem jej mężem.

Zaskoczona kiwnęłam głową. Czułam, że coś w tym mężczyźnie jest nie tak. Może miałam urojenia, a może to słuszne wskazówki mojej intuicji. Ostrożnie uśmiechnęłam się, nie chcąc budzić jego podejrzeń.

– Annika Garin – przedstawiłam się grzecznie, wyciągając dłoń.

– Conor.

Dotyk jego ciepłej dłoni jeszcze bardziej mnie zdenerwował. Nie wydawał się zaskoczony moją obecnością. Spodziewał się mnie i z nieukrywanym zaciekawieniem lustrował całą moją sylwetkę. Nie podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzył. Jakbym była jedzeniem, nie żywą osobą.

– Mona nie wspominała, że ma męża.

– Tak mało czasu, a tak dużo odpowiedzi na twoje pytania, Anniko – powiedział bez kontekstu i pokręcił głową, nie spuszczać ze mnie ciekawskich ślepi. – Powiedz mi, Anniko Garin, czy moja żona wspominała ci już o naszej rodzinie?

– Jedynie o mojej matce. Jak sam zauważyłeś, nie było czasu na rozmowę. I skoro już tu jesteś, chciałabym zadzwonić do ojca. Na pewno zamartwia się moim nagłym zniknięciem.

Mężczyzna w odpowiedzi na moją prośbę zaśmiał się cicho. Cała sytuacja stawała się z minuty na minutę coraz bardziej pokręcona, a strach we mnie rósł.

Popełniłam błąd. Błąd, który dopiero teraz stawał się wręcz oczywisty. Znalazłam się w cholernej Irlandii bez nikogo, komu mogłabym zaufać. Muszę grać na zwłokę i wymyślić plan ucieczki.

Uśmiechając się ciepło, popatrzyłam na Conora.

– Zanim pojedziemy na cmentarz, chciałabym uprzedzić ojca, gdzie się znajduję. Wyjaśnić, że nie ma powodów do obaw.

– I naprawdę tak uważasz?

– To znaczy?

– Że nie ma powodów do obaw, Anniko Garin. – Ton jego głosu kazał mi mieć się na baczności. Conor dotknął palcami moich loków,

a ja instynktownie zrobiłam krok do tyłu. – Piękne włosy. Takie rude. Nie sposób nie zgadnąć, czyja krew w tobie płynie, Anniko.

Zignorowałam jego komentarz i zacisnęłam usta w kreskę, tracąc cierpliwość.

– Chcę rozmawiać z ojcem.

– A ja chcę, żebyśmy bliżej się poznali. Jesteśmy w końcu rodziną, prawda?

– Prawda, ale...

– Conorze! – Głos Mony przerwał naszą rozmowę i do pokoju weszła moja ciotka. – Przestań ją straszyć. Nie widzisz, że mała Anni drży z niepokoju?

Mężczyzna odwrócił się w stronę kobiety i wzruszył nonszalancko ramionami. Dziękowałam w myślach Bogu, że Mona nam przeszkodziła. Ledwo powstrzymałam się od ucieczki. Przeraziłam się, widząc, jakim typem jest rzekomy Conor, a szaleństwo w jego oczach... upewniało mnie co do tego, co już i tak wiedziałam.

Popełniłam błąd.

Mąż mojej ciotki podszedł do niej i wyszeptał jej coś na ucho. Kobieta zaśmiała się cicho, patrząc na mnie, i pokiwała głową. Nie rozumiałam, o czym rozmawiają; mogłam się jedynie domyślać, że o mnie.

– Chodź, Anni.

Wyciągnięta w moim kierunku ręka ciotki dodała mi otuchy. Przynajmniej ona wydawała się normalna – w przeciwieństwie do jej męża. Szybko podeszłam do Mony i pozwoliłam poprowadzić się po schodach do salonu. Jego wystrój odbiegał od rosyjskich salonów. U nas panowały bogactwo, zdobienia i kolory, tu zaś wydawało mi się wręcz sterylnie białe.

– Napijesz się? – zapytał Conor, podchodząc do barku. – Brandy? Whisky? A może wódka? Wy, Rosjanie, lubicie chyba wódkę.

– Nie ja.

– No tak, jesteś w połowie Irlandką. Więc piwo.

Nie czekając na moją odpowiedź wręczył mi butelkę piwa, ale nie upiłam z niej nawet jednego łyku. Z coraz większym zdenerwowaniem czekałam na rozwój wydarzeń.

– Niestety wszystkie albumy znajdują się w domu twojego dziadka
– odezwała się ciotka, głaszcząc moje ramię w kojący sposób. – Ale musisz mi wierzyć na słowo, wyglądasz jak ona. Cała Imogen z krwi i kości, Anni.

– Potwierdzam – dodał Conor, puszczając mi oczko. – Młodsza wersja ideału. Tylko te oczy cię zdradzają. W kolorze whisky, a nie zielone tak jak powinny.

– Lubię swoje oczy – wymamrotałam skrzepowana, gdy dwójka obcych ludzi oglądała mnie jak lalkę na wystawie.

Czułam na sobie ich ciekawskie spojrzenia. I prawie słyszałam myśli tego mężczyzny, a gdy oblizał obleśnie usta, odwróciłam głowę w stronę ciotki.

– Chciałabym zadzwonić do ojca, Mona.

– Nie – odpowiedziała, nie kryjąc irytacji. – Tłumaczyłam ci już, jakim człowiekiem jest Stepan. Nie możesz tam wrócić. Nie... – Pokręciła głową, a w jej oczach dostrzegłam to samo, co u Conora. Szaleństwo. – Jesteś w domu, kochanie.

Conor klasnął w dłonie i zagwizdał. Interakcja z tą dwójką stawała się coraz bardziej niebezpieczna, a zachowanie Mony... zaczynało mnie już nie wkurzać, lecz przerażać. Zostałam uwięziona, chociaż nie miało być to więzienie.

Żałowałam, że nie posłuchałam Alisy, że nie porozmawiałam z Aleksandrem przed podjęciem tej decyzji, ale teraz było już na to za późno. Musiałam jakoś się stąd wydostać w całości i skontaktować się z ojcem, nawet jeśli ciotka miała rację.

Mnie nigdy nie skrzywdził, a przy nim czułam się o wiele bezpieczniej niż tu.

– Mona... – zaczęłam łagodnym tonem. – Chcę mu powiedzieć, że nie wrócę do domu. Nie po tym, czego się dowiedziałam. Tylko tyle, przysięgam.

Kobieta popatrzyła na mnie podejrzliwym wzrokiem i przygryzła wargę. Znowu dotykała moich włosów, ramion, wprawiając mnie w ogromne zakłopotanie. Jakby bawiła się żywą lalką.

– Piękna jesteś – szepnęła, dodając pieszczotliwe, irlandzkie słówko. – Też taka byłam. W twoim wieku mogłam zdobyć cały świat. Mogłam mieć każdego mężczyznę, jakiego zapragnęłam.

– Prawie każdego – dodał z przekąsem Conor. – A i tak wróciłaś do mnie, kochanie.

Mona pokiwała głową i wyciągnęła z kieszeni marynarki szminkę, podając mi ją do ręki.

– Umaluj się, kochanie.

Zdezorientowana zmarszczyłam czoło.

– Dlaczego? Nie mam ochoty. Chcę jedynie zadzwonić do ojca i odwiedzić grób matki.

Złość przemknęła przez piękną twarz kobiety, a jej oczy ciskały we mnie gromy. Z westchnieniem sama otworzyła tubkę ze szminką i chwyciła mnie boleśnie za szczękę.

Pisnęłam, czując ból przez jej paznokcie, ale nie zdołałam się wyrwać. Mona malowała mi usta, uśmiechając się szeroko, a całe ciepło, które wcześniej kryło się w jej oczach, zniknęło.

Strach miał wiele postaci. I wielu rzeczy w życiu szczerze się bałam. Utraty ojca, rozczarowania, śmierci. Jednak nigdy wcześniej nie czułam się tak sparaliżowana jak teraz. Przerazona, że szaleństwo tej dwójki doprowadzi do prawdziwej tragedii.

– Teraz jesteś jeszcze piękniejsza, cukierczku – szepnęła ciotka, głaszcząc mnie po włosach, a następnie spojrzała na męża. – Conorze, tylko spójrz. Idealna, prawda?

Mężczyzna oblizał zbereźnie wargę i pokiwał głową, podchodząc o krok bliżej. Jego alkoholowy oddech wzbudzał we mnie obrzydzenie, ale nadal nie mogłam się ruszyć. Mona ścisnęła mnie za rękę, a drugą dłonią gładziła niby czule mój policzek.

Conor zagwizdał z zachwytem.

– Idealna to mało powiedziane. A teraz, skoro odzyskałaś to, co chciałaś, kochanie, pokażmy naszej drogiej Annice, że nie musi się nas obawiać. Że jesteśmy rodziną i że wkrótce nią zostaniemy w każdy możliwy sposób.

Przełknęłam ciężko ślinę i gdy myślałam, że lada moment zemdleję, odgłos kroków wybudził mnie z zamyślenia. Szybko poderwałam głowę i spojrzałam na mężczyznę stojącego w drzwiach rezydencji.

Siwe włosy połyskiwały mu w promieniach słońca. Wpatrywał się we mnie zielonymi, byстрыm oczami.

– Tato – mruknęła niezadowolona Mona, łapiąc mnie mocniej za ramię. – Nie spodziewaliśmy się gości.

Mąż ciotki spiął się i sięgnął po marynarkę, dając w ten sposób jawne ostrzeżenie przybyłemu mężczyźnie.

Mój dziadek? Czy naprawdę widzę przed sobą ojca mojej matki?

Zanim jednak zdążyłam się odezwać, dziadek powiedział głośnym i niecierpiącym sprzeciwu głosem:

– Imogen, czas skończyć z tym przedstawieniem.

Rozdział 42

Aleksander

Finn Kelly nie przypominał człowieka, którego znałem jako nastolatek. Gdy mój ojciec prowadził z nim interesy, a rodzina Kellych często bywała w Petersburgu, uważałem Finna za jednego z najsilniejszych bossów półświatka na Ziemi. Teraz miałem przed sobą schorowanego, wychudzonego staruszka, któremu towarzyszył silnej budowy młodszy mężczyzna.

Kelly wyciągnął ku mnie rękę i uśmiechnął się chłodno.

– Aleksandrze, zmieniłeś się z chłopca w prawdziwego *pakhana*. Mogłem się domyślać, że wychowanie pod skrzydłami Borisa zmieni cię diametralnie.

Zaśmiałem się kpiąco i zgromiłem go wzrokiem. Nie przyszedłem tu na pieprzone pogawędki.

– Do rzeczy, Kelly – upomniałem go stanowczym tonem i spojrzałem wymownie na Morozowa. – Gdzie, do kurwy nędzy, znajduje się Annika?

Finn zmarszczył brwi i poklepał po ramieniu syna. Ten pomógł ojcu usiąść, a ja skinąłem na swoich towarzyszy, by zajęli miejsca. Moja cierpliwość zaczynała się kończyć. Miałem jedynie nadzieję, że zanim stracę resztki kontroli, pieprzony Irlandczyk wyjaśni mi, o co w tym wszystkim chodzi.

– Mój syn, Declan. Aktualny zarządca *North Side* i mój jedyny spadkobierca.

Podejrzliwym wzrokiem zlustrowałem syna Kelly'ego i zamiast podać mu rękę, czekałem na dalsze wyjaśnienia. Kelly, widząc moją minę, westchnął rozdrażniony i powiedział coś po irlandzku do syna.

– Jeśli chcecie naszej pomocy, musimy najpierw ustalić cenę. – Declan Kelly w końcu przemówił. Jego rudawe włosy i zielone oczy przypominały mi Imogen, ale zachowałem to spostrzeżenie dla siebie.

– Mów – zażądałem, nie tracąc czasu.

Kelly od razu przystąpił do negocjacji. Widać było, że syn Finna poszedł w ślady ojca, a jego powściągliwa natura nie pomagała mi go rozszyfrować. Czy jest tak samo szalonym szaleńcem jak jego siostra? Czy może jako jedyny z dzieci Finna ma trochę rozumu w głowie i wie, że pogłębianie konfliktu z Bratwą będzie stanowić gwóźdź do ich trumny?

Musiałem działać ostrożnie i nie odsłaniać wszystkich kart, tak więc Anton i Gustavo czekali w samochodzie, aż Morozow da im znać. Jeśli negocjacje z Irlandczykami potoczą się dobrze, nie dojdzie do rozlewu krwi.

Declan wyciągnął z teczki zdjęcie kobiety i podał mi je. Zaniemówiłem, kurwa, z wrażenia. Przez cholernie długie lata byłem święcie przekonany, że umarła. Że odeszła, zostawiając za sobą spokój, a zabierając zamęt, który tworzyła.

Przez lata dziękowałem w myślach światu, że Imogen Kelly zmarła. Bo ta pierdolona wariatka nigdy nie była taka niewinna, za jaką ją uważano. Była najbardziej popieprzoną osobą, jaką znałem, na równi z Kateriną Kostoyą.

– Niemożliwe – wymamrotałem, czując, jak pot perli mi się na czole. – Powiedz mi, że tą pieprzoną zdzirą nie jest Imogen.

Declan pokręcił głową i zacisnął usta w wąską kreskę.

– Chciałbym, ale i ty, i ja wiemy, że moja siostra ma więcej żyć niż pieprzony kot. Stepan pozbył się jej raz na zawsze, zrzucając nam problem na głowę. Dziwię się jednak, że nic ci o tym nie powiedział... – przerwał na chwilę, wzruszając ramionami. – I do pewnego momentu wystarczyło jej zwrócenie wolności, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia, a mój popierdolony brat, Conor, dał się wciągnąć w chory plan Imogen. A gdy moja siostra czegoś chce...

– Bierze to, bez względu na konsekwencje – dodałem mrocznym tonem. – Ale nie Annikę. Jej, kurwa, nie pozwolę zabrać. Dziewczyna należy do mnie.

Finn popatrzył wymownie na syna. W jego spojrzeniu kryło się coś jeszcze. Coś zapowiadającego kolejną katastrofę. Nie podobało mi się, że istniało jeszcze jakieś cholerne „ale”.

Zdenerwowany odwróciłem się do Lva.

– Szykuj ludzi. Nie będę negocjował z pierdoloną wariatką.

– Odradzałbym pochopne działanie – wtrącił się Declan. – Mój brat jest jeszcze bardziej nieobliczalny niż Imogen. Żyją razem na swój pokręcony sposób. Imogen owinęła go sobie wokół palca, a on spełni każde jej życzenie. Jeśli więc chciała odzyskać Annikę, będzie ją mieć. Nie licząc się z ceną, Aleksandrze. Ryzykowanie życia mojej siostrzenicy nie leży w interesie żadnego z nas.

– Z nas? – zakpiłem. – A co wy macie do tego? Dla was Annika jest nikim. Nie znacie jej.

– To moja wnuczka – odezwał się oburzony Finn. – Imogen i Conor nie istnieją dla mnie. Nie pozwolę im zniszczyć jedynej niewinnej krwi w tej rodzinie, Tołstoj. Nawet kosztem wojny domowej!

Jego pełen sprzeciwu ryk zwrócił uwagę nas wszystkich. Było jasne, że Finn Kelly wstydzi się swoich dzieci, z wyjątkiem Declana, który najwyraźniej nadaje się do kierowania *North Side*. Może Irlandczykom również zależało na pozbyciu się problemu w postaci Conora i Imogen.

– Jaki macie plan? – zapytałem ryzykownie. Sam nie miałem jebanego pojęcia, gdzie przetrzymywana jest Garinka. – I przede wszystkim, gdzie znajdziemy Annikę?

Declan zmarszczył czoło i wyciągnął kolejny dokument. Tym razem był to plan domu, a na tablicie wyświetlił się adres na obrzeżach Dublina.

– Dom mojego brata. To tu prawdopodobnie trzymają Annikę, ale ani ja, ani ty się tam nie dostaniemy. Jedynie mój ojciec może się tam pojawić, by nie wzbudzić podejrzeń. Reszta rezydencji jest obstawiona żołnierzami, równie popierdolonymi jak sam Conor. Jeśli chcemy odbić dziewczynę, musimy zrobić to pokojowo.

– Nie przemawia do mnie ten plan działania! – warknąłem, wstając z miejsca. – Dlaczego, do kurwy nędzy, Imogen chce Anniki? Dlaczego teraz, po cholernie długich latach?

Finn posłał mi zmartwione spojrzenie. Wie coś, co próbuje przede mną ukryć. Ale szybciej piekło zamarznie, niż pozwolę się wodzić za nos.

– Kelly, czego ona chce? – powtórzyłem. – Okupu?

– Nie.

– Więc?

– Jeden z moich ludzi jest dość blisko z prawą ręką Conora. Ostatnio Conor zaczął się przechwalać, że w końcu znaleźli lek na bezpłodność Imogen, bo po urodzeniu Anniki moja córka straciła możliwość ponownego zajścia w ciążę...

Zamarłem, czując, jak dreszcz wkurwienia przebiega przez całe moje ciało. Kurwa, nawet w najśmielszych snach nie sądziłem, że Imogen wraz z jej braciszkiem okażą się tak zdrowo popierdoleni.

Przybrałem srogi wyraz twarzy i pochyliłem się nad Finnem.

– Nie sugerujesz chyba, że moja przyszła żona ma się stać żywym inkubatorem, Kelly?

Ale mina Finna mówiła sama za siebie. Lev stojący obok mnie wciągnął głośno powietrze i zaśmiał się niewesoło.

– Popierdolona rodzinka.

Declan nie odpowiedział. Wiedział, że mamy cholerną rację. I że cokolwiek planowała Imogen, udaremnię wszystkie jej zamiary.

Prędeż spalę sukę żywcem, niż pozwolę komukolwiek zbliżyć się do Anniki. Tym bardziej Conorowi, który myśli, że może dotknąć tego, co należy do mnie.

Należy raz na zawsze pozbyć się Imogen. I dopilnować, by trzymała gębę na kłódkę. W przeciwnym razie Annika nie będzie chciała nawet na mnie spojrzeć, gdy pozna moją skrywaną przeszłość. A ja nie będę się jej wtedy dziwić.

– Co robimy? – zapytał Morozow. – Mamy trzymać się z boku? Czekać w gotowości?

Stary Kelly pokiwał głową.

– Właśnie. Najpierw sam postaram się przemówić synowi i córce do rozsądku, by polubownie oddali Annikę. Jeśli jednak się nie uda...

– Wtedy sam się z nimi rozprawię – dokończyłem tonem psychopaty, uśmiechając się jak szaleniec. – Może Imogen i Conor są popierdoleni, ale nie wiedzą jeszcze, do czego ja jestem zdolny. Przekonają się na własnej skórze, co znaczy ból, cierpienie i żywy ogień.

Declan i Finn nie skomentowali mojej groźby. Sami doskonale zdawali sobie sprawę, że śmierć tych dwojga członków ich rodziny będzie najlepszym rozwiązaniem. Pozbędą się problemu raz na zawsze, a ja odzyskam swoją kobietę.

Annika nie musi poznawać prawdy. Nie musi wiedzieć, co robiłem, gdy byłem nastolatkiem. Nie musi znać moich błędów. I, kurwa, zrobię wszystko, by Imogen zamilkła na zawsze.

Rozdział 43

Annika

Przez całe życie żałowałam, że nie było mi dane poznać matki. Przez całe dzieciństwo rozpaczałam z tęsknoty za kimś, kogo nawet nie znałam. Kogo nie pamiętałam i nawet nie miałam prawa pamiętać.

Fantazjowałam o tym, jaka mogłaby być moja matka. Obserwowałam koleżanki, inne dzieci w Bratwie, i zazdrościłam im tego, co mnie było zabrane. Miłości matki, która oddałaby za mnie życie. Która kochałaby mnie taką, jaka jestem.

Idealizowałam obraz mamy, zastanawiając się, jak wiele cech po niej odziedziczyłam. Czy równie mocno kochała czytać i pisać, czy również uśmiechała się jednym kącikiem ust, czy była niepoprawną romantyczką jak ja? Czy lubiłyśmy ten sam kolor, zielony, i czy miałyśmy niezdrowy pociąg do włoskiej kuchni?

Teraz w końcu mogłam odpowiedzieć sobie na te zadawane bezgłośnie pytania.

W niczym nie przypominam swojej matki. Kobiety, która udawała moją ciotkę, która mnie porwała i udawała niewinną istotę, podczas gdy jej oczy pałały nienawiścią.

Nie była delikatna, czuła i dobra, jak zawsze to sobie to wyobrażałam. Okazała się bezwzględna, a ja? Ja nic dla niej nie znaczyłam.

Łzy spływały mi po twarzy i zamazywały obraz przed oczami. Pragnęłam usłyszeć odpowiedzi, zapytać matkę, dlaczego zniknęła. Dlaczego teraz się pojawiła? Dlaczego nagle jestem jej potrzebna?

– Przestań płakać, Anniko – zgromiła mnie ostrym tonem, patrząc karcąco na moją twarz. – Zmyjesz sobie cały makijaż. Dopiero co pomalowałam ci usta.

– Jesteś moją matką?

Nie mogłam tych słów powstrzymać. Same wyrwały się z mojej krtani.

Kobieta skrzywiła się i wyduła pulchne wargi w niesmaku. Nie była zadowolona, że dziadek zdradził mi jej prawdziwe imię. Ale czy naprawdę sądziła, że uda jej się ciągnąć te kłamstwa?

Zastanawiałam się, jaki interes miała w tym Yana. Od lat pracowała dla mojego ojca, a jednak z jakichś powodów postanowiła go zdradzić. Nie mieściło mi się w głowie, o jak wielu rzeczach nie miałam pojęcia.

O Aleksandrze, jego siostrze, mojej matce... Miałam wrażenie, że wszystko to okaże się tylko koszmarem, a ja za chwilę się obudzę. Niestety, śmiech Conora pozbawił mnie złudzeń.

To prawdziwe życie, a ja znalazłam się pośrodku piekła.

Imogen wzruszyła nonszalancko ramionami.

– Skoro już wiesz, chyba powinnaś się cieszyć, że twoja matka żyje.

– Nie cieszę się. Ani trochę – szepnęłam. – Bo mnie porzuciłaś. Okłamywałaś mnie, udając moją ciotkę, a teraz? Teraz nie mam pojęcia, czego ode mnie chcesz.

– Wszystkiego! – ryknął Conor, chwytając mnie za drugie ramię. Wolną ręką celował w mojego dziadka. – Witaj, tato.

– Tato?! – krzyknęłam oniemiała. – Ale jak...

– Jak? – zakpił Conor, uśmiechając się szeroko. – Zwyczajnie, Anni. Wszystko zostaje w rodzinie, kochanie. Widzisz, gdy dwoje ludzi kocha się tak bardzo jak ja z twoją matką, nawet więzy krwi nie są w stanie pokrzyżować im planów. Niestety, nie wszyscy są w stanie zaakceptować coś takiego; ale to się skończy. Niedługo słynny Finn Kelly zejdzie z tronu i ustąpi mi miejsca.

– Po moim trupie! – Głos dziadka rozbrzmiał w salonie.

Nawet ja zadrżałam, bo wiedziałam, że z bossem irlandzkiej mafii nie należy się spierać. Cały czas liczyłam jednak, że wszystko okaże się tylko złym snem.

Moja matka jest w związku z własnym bratem. Zostawiła mnie bez względu na miłość, którą mnie rzekomo darzyła, i ułożyła sobie życie na nowo.

Właśnie w tej chwili dotarło do mnie, że treść jej znalezionej przeze mnie listu jest prawdą. Że ojciec wcale nie jest potworem, na jakiego kreowała go Imogen, lecz kimś, kto chciał mnie ochronić przed okrutną prawdą.

Z trudem zdobyłam się na odwagę i spojrzałam z pogardą na matkę.

– Okłamałaś mnie. To wszystko było tylko kłamstwem, tak?

Imogen wykrzywiła pomalowane usta i zgromiła mnie wzrokiem jak natrętnego intruza. Nie była zainteresowana wyjaśnianiem czegokolwiek.

Gdy patrzyłam w jej chłodne zielone oczy, cieszyłam się, że wcale jej tak bardzo nie przypominam. Nie jestem tak wyrachowana, zimna i bezwzględna. Nie zależy mi na władzy i nigdy nie porzuciłabym własnego dziecka. A do czego teraz jestem jej potrzebna? Dlaczego po latach rozłąki przypomniała sobie o córce?

Zirytowana moimi pytaniami w końcu zdobyła się na odpowiedź:

– Dlaczego?! – zakpiła, kręcąc głową. – Bo masz coś, czego potrzebujemy. I nie odbieraj tego osobiście, Anniko. Gdyby życie potoczyło się inaczej, już dawno zabrałabym cię ze sobą.

Szczerze w to wątpiłam i dziękowałam w myślach ojcu, że nie oddał mnie matce.

– Ale?

– Ale życie z twoim ojcem przestało mnie satysfakcjonować. – Bezczelnie wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się przebiegle. Dopiero teraz dostrzegałam jej prawdziwą twarz. – Skoro nie mogłam mieć kogoś wyżej postawionego, musiałam uciec. I spalić za sobą wszystkie mosty.

– Udawać martwą? Zapomnieć, że urodziłaś dziecko?

– Och! – sapnęła zaskoczona Imogen. – Nigdy nie zapomniałam, że urodziłam dziecko. Zawsze wiedziałam, że kiedyś po ciebie wrócę. W odpowiednim momencie. A kiedy Conor zaakceptował mój pomysł, wszystko stało się proste.

Zmarszczyłam brwi, nie nadążając za jej słowami. Jaki, do cholery, pomysł? Nim jednak zdążyłam się ponownie odezwać, dziadek podszedł do nas pewnym siebie krokiem, nie zważając na broń wycelowaną w jego kierunku. Conorowi ręka nawet nie drgnęła, gdy oddał pierwszy strzał.

Przerażona zakryłam uszy i obserwowałam, jak starszy mężczyzna pada na ziemię.

Conor roześmiał się zadowolony.

– I po problemie – skwitował, rozkoszując się widokiem swojego ojca w kałuży krwi.

A ja? A ja modliłam się, żeby uwolnić się z piekła, w którym znalazłam się na własne życzenie.

Aleksander

Dźwięk wystrzału zmroził mi krew w żyłach. Nie czekając ani chwili dłużej, rzuciłem się biegiem przed siebie i wpadłem do domu popieprzonego syna Finna. Myśl, że Annice coś się stało, rozsadzała mnie od środka. I chociaż miałem czekać na sygnał do akcji, nie mogłem dłużej stać beczynnym.

Wyciągnąłem broń z kabury i wymierzyłem ją w stronę Conora. Obok niego zauważyłem Imogen i Annikę drżącą ze strachu. Zakrywała uszy, zaciskała powieki i nawet nie zauważyła, że w końcu ją znalazłem. Że przybyłem, by ją ocalić.

Conor zagwizdał z uznaniem i pokiwał głową.

– Kogo tu mamy?

– Aleksander – dodała Imogen, a Annika otworzyła szeroko oczy.

Patrzyła na mnie, jakby zobaczyła ducha. Patrzyła, błagając mnie bezgłośnie o pomoc, a ja obiecałem sobie, że zrobię wszystko, by wyciągnąć ją z tego cała. I nigdy, kurwa, więcej nie pozwolić jej na tak ryzykowne zachowanie. Żadnych tajemnic. Bez względu na konsekwencje – tylko prawda.

Trzymałem emocje na wodzy i ignorowałem ból na twarzy Anniki. Musiałem skupić się na Conorze. Ten pojebany wariat nie miał żadnych hamulców.

– Co cię do nas sprowadza? – spytała słodkim głosem Imogen, mocniej ściskając córkę za ramię. – Czyżbyś się zainteresował swoją nową zabawką?

– Nie wciągaj w to dziewczyny – zagroziłem jej stanowczym tonem. – Oddaj Annikę, a nie będę się mieszać w zaszraną sprawę *North Side*.

Kobieta wybuchnęła gromkim śmiechem i zaprzeczyła, szczerząc się jak oszalała.

– Naprawdę sądzisz, że oddam ci swoją własną córkę?

– Należy do mnie. To nie podlega dyskusji, Imogen. Uciekłaś lata temu, sfingowałaś własną śmierć. Jeśli zwrócisz mi Annikę, nie wyjawię nikomu prawdy. Nadal będziesz uznawana za martwą.

– Nie wyjawisz prawdy? – Jej kpiący ton działał mi na nerwy. – Cóż, więc ja wyjawię prawdę o tobie. Może Annika sama zdecyduje, czy jej przysły mąż jest odpowiednim dla niej mężczyzną. Chyba nie ma pojęcia, dlaczego wybrałaś akurat ją.

Zacisnąłem usta w wąską kreskę i z całych sił starałem się trzymać nerwy na wodzy. Kurwa, tak jak podejrzewałem, Imogen nie miała żadnych skrupułów i grała nieczysto. Wielbiła ból, który umiała zadawać. Najpierw zniszczyła mnie, później Stepana, a teraz obrała sobie za cel własną córkę.

Z trudem przychodziło mi niepatrzenie na Annikę. Byłem pewien, że gdy tylko spojrzę jej w oczy, pęknię i zrobię coś, czego będę żałować. Mogę dwoma strzałami pozbyć się problemu, ale ryzyko, że trafię moją przyszłą żonę, jest zbyt duże.

– Naprawdę nie ma o niczym pojęcia – dodała matka Anniki i odchyliła głowę córki, by spojrzeć jej w twarz. – Myślisz, że jesteś jego pierwszym wyborem? Niestety, córeczko. Muszę cię rozczarować.

– Zamilcz, kurwa! – warknąłem, tracąc panowanie nad sobą, ale Imogen kontynuowała swoje sztuczki.

Chwyła Annikę mocno za ramię i uśmiechnęła się do niej. Nie jak matka, nie z ciepłem, na które zasługiwała ta dziewczyna. W oczach Imogen czały się mrok i szaleństwo. A teraz zamierzała złamać swoją córkę i zniszczyć nasz związek.

– To ja byłem jego pierwszą dziewczyną. Jego wyborem – powiedziała rzeczowym i pełnym samozadowolenia tonem. – A ty? Jesteś zastępstwem, córeczko. Substytutem, może zemstą za to, że wybrałaś Stepana. Ale gdy kładziesz się z nim do łóżka, to wiedz, że byłem tam pierwsza, Anni. W końcu jaka mama, taka córka, kochanie.

Czas zatrzymał się na chwilę, a ból w oczach Anniki wbijał się w moje pieprzone serce jak sztylety. Nienawidziłem Imogen. Jeszcze jako nastolatek wiedziałem, że ta irlandzka suka jest pokrecona, a jednak udało jej się owinać sobie wokół palca mojego przyjaciela.

Stepan Garin był zbyt zaślepiiony miłością, by spojrzeć prawdzie w oczy. A gdy odrzuciłem Imogen, przestając się z nią pieprzyć po kątach, z zemsty usidliła jego.

Później było już tylko gorzej. Jej ponowne próby uwiedzenia mnie, szantaże, że powie Stepanowi o naszym romansie. Wszystko stawało się coraz bardziej popierdolone, aż pewnego dnia zaszła w ciążę i zamilkła.

Już wtedy obmyślała plan ucieczki. Nie wpadłem na to, bo liczyło się dla mnie jedynie pozbycie się natrętnej Imogen Kelly. Kobiety, która nigdy nie była niewinna, która jawnie flirtowała z moim ojcem i ubijała z nim interesy w imieniu *North Side*.

Annika zapłakała głośno, a jej wzrok padł na mnie.

Nie mogłem zaprzeczyć. Nie mogłem krzyknąć, że to wierutne bzdury. Mogłem jedynie patrzeć na to, jak cały mój świat rozpada się przez Imogen.

– Jak mogłeś to ukrywać? – szepnęła Annika zbolalym od emocji głosem. – Ufałam ci!

– Anniko...

– Dosyć! – ryknął Conor, odciągając Annikę od Imogen, a zacisnąłem rękę na spuście. Byłem gotów strzelić do tego skurwysyna i posłać go do diabła.

– Nie radziłbym – dodał, sprawdzając puls u Finna, a na jego czole pojawiła się paskudna zmarszczka. – Nie zabierzesz nam córki Imogen. Nie, kurwa, teraz, gdy zaplanowaliśmy jej świetlaną przyszłość.

Imogen kiwnęła głową i poprawiła z roztargnieniem włosy.

– Zostanie oficjalną żoną Conora. Potrzebujemy jej do naszej rodziny, Aleksie. I ani ty, ani mój ojciec mi jej nie zabierzecie. Należy do mnie!

Nie czekając, aż głos rozsądku przejmie nade mną władzę, strzeliłem ostrzegawczo Conorowi w nogę. Mężczyzna zawył z bólu i puścił Annikę. Nie spodziewał się, że zignoruję jego groźby. Nie miał jednak pieprzonego pojęcia, kim, do cholery, jestem. Człowiekiem, który chroni swoją własność.

Imogen zaskoczona moim strzałem wyciągnęła zza marynarki mały pistolet i odbezpieczyła go. Celowała w Annikę, nie zważając

na konsekwencje. Nie patrząc na to, że zamierza zabić własną córkę. Krew z krwi.

I oto mam kolejny powód do pozbycia się tej pokręconej suki.

– Nie radzę – warknęła zduszonym głosem. – A może się potargujemy, Aleksie?

– Nie.

Negocjacje nie wchodziły w grę. Lada moment wyprowadzę stąd swoją kobietę, a bajzel zostawię do posprzątania Irlandczykom.

Imogen niezadowolona z mojej odpowiedzi uśmiechnęła się krzywo.

– A jeśli mam dla ciebie coś, za co będziesz gotów oddać nam Annikę? Jeśli... – Odkasłała, patrząc znacząco na leżącego na podłodze kochanka. – Jeśli oddam ci kogoś, kogo pragniesz bardziej, Aleksie?

Nie ufałem brudnym zagranicom tej kobiety. Nie istniała żadna cholerna osoba, której pragnąłbym bardziej niż Anniki.

Stanowczo pokręciłem głową i zrobiłem krok do przodu, celując w Imogen. Wiedziała, że przede mną nie istniała już żadna droga ucieczki.

Spanikowana kobieta ze złością przesunęła lufę w moją stronę.

– Mam ją, Aleksie. Ocalałam ją. Razem z Riną doszliśmy do wniosku, że warto będzie mieć coś, co skłoni cię do współpracy. Niestety, moja przyjaciółka nie żyje, ale wciąż możemy się dogadać, Aleksie. Jeśli zostawisz mi Annikę, oddam ci ją.

– Kogo? – zapytałem wbrew własnej woli.

A gdy Imogen otworzyła ponownie usta, moje serce na chwilę zamarło. Stało na sekundę, by przypomnieć mi ból po stracie osoby, którą powinienem był chronić. Którą kochałem, odkąd pamiętam, i za której powrót sprzedałbym własną duszę.

Imogen oblizwała chciwie usta i uśmiechnęła się zachęcająco.

– Sonia Tołstoj, Aleksie. Twoja ukochana siostrzyczka dorastała pod moimi skrzydłami, kochanie. Więc proszę, wybieraj. Zwrócę ci Sonię, całą i zdrową, a ty oddasz mi moje dziecko. Bez wojny, bez rozlewu krwi. Czysta wymiana.

Przerażenie w oczach Anniki mordowało moją zdradziecką duszę. I choć obiecałem sobie, że nigdy nie skrzywdzę mojej Garinki, skłamałem.

Bo za wszelką cenę musiałem odzyskać Sonię. I wiedziałem, co muszę zrobić. Nie zważając na to, czym przyjdzie mi za to zapłacić.

Rozdział 44

Annika

Kochanie Aleksandra wydawało się proste. Jak oddychanie. Jak łapanie powietrza, jak stały rytm serca.

Kochanie człowieka, który obiecał mi bezpieczeństwo, było czymś, nad czym nie musiałam się nawet zastanawiać. Po prostu wiedziałam, do kogo należą moje serce i dusza.

Pragnęłam całą sobą, by i Aleksander z czasem odwzajemnił moje desperackie uczucia. By i on pokochał mnie równie mocno, jak ja kocham jego. Bym stworzyła z nim rodzinę, została matką jego dzieci i jedyną kobietą w życiu swojego męża.

Gdy Aleks oznajmił mi, że weźmiemy ślub, mimo początkowego szoku cieszyłam się jak głupia. Jakaś naiwna część mnie liczyła na to przez całe życie. Ale czy znałam człowieka, z którym zamierzałam spędzić wszystkie dni?

Odpowiedź na to pytanie przyszła sama. W chwili, gdy moja matka wyznała, że miała romans z Aleksandrem, coś w moim sercu umarło. To nadzieja odeszła, pozostawiając za sobą czystą rozpacz. Uczucie tak wszechogarniające, że gdy Aleksander wybierał między mną a swoją siostrą – nie czułam prawie nic.

Rozczarowania, smutku, żalu czy złości. Nic, jedynie pustkę.

A to wszystko nie było snem. Rzeczywistość celowała prosto we mnie, by zadać decydujący cios. Imogen czekała niecierpliwie, aż Aleksander podejmie decyzję. Ja również czekałam. Na spokój, na ciszę, na choć chwilę zapomnienia, że jestem tu, gdzie jestem. Uwięziona w prawdzie, o którą sama walczyłam.

Otarłam wierzchem dłoni łzy z policzków i popatrzyłam na mężczyznę mającego w garści moje dalsze życie.

Maska na jego twarzy nie zdradzała żadnych emocji. Nie potrafiłam przewidzieć jego odpowiedzi, ale czułam, że to nie ja

zostanę uratowana. I nawet nie byłabym wściekła z tego powodu. Moje marzenia rozplynęły się wraz ze słowami matki.

– Aleksie. – Imogen pokręciła niecierpliwie nosem. – Wybierz mądrze. Jesteś mi to winien. To ja uratowałam Sonię...

– Jak wiele? – przerwał jej Aleksander.

Zaskoczona Imogen wydeła wargi.

– Jak wiele czego?

– Jak wiele dziewczyn zwerbowałaś dla mojego ojca i Kostoyi? – zapytał spokojnym tonem. – Ty i Katerina, prawda? Dlatego byłyście tak blisko z Borisem i brałyście udział w każdym bankiecie.

Imogen skrzywiła się w wyrazie zaskoczenia, a także również podziwu. Nie spodziewała się, że Aleksander tak szybko połączy kropki. Ja również przez krótką chwilę byłam w szoku, ale gdy spojrzałam na matkę, jej złowieszczy uśmiezek pozbawił mnie resztek naiwności.

Imogen Kelly jest zła do szpiku kości. Bajeczki, które próbowała mi wmówić, pochodziły z jej własnej mrocznej przeszłości. Jeśli to ona stała za sutenerstwem, jeśli to ona przekazywała dziewczynki w ręce tych sadystów... wołałabym nie mieć matki. Zabić ją w myślach i udawać, że zmarła zaraz po porodzie.

To ojciec chronił mnie przed prawdziwym potworem. Pięknością w wilczej skórze. Wyrachowaną księżną *North Side*, której byłam potrzebna. Do popieprzonych celów.

Przełknęłam ślinę i przymknęłam oczy, słuchając odpowiedzi Imogen:

– Dlaczego tak cię to dziwi, Aleksie? Mówiłam ci lata temu, że pragnę władzy, że pragnę wszystkiego. Wraz z Riną Kostoyą wykonywałyśmy pracę dla Borisa, ni mniej, ni więcej. Nie odbieraj tego osobiście, Aleksie. Szkolenie Soni było pomysłem twojego ojca. Ja tylko sprawdzałam, czy niczego jej nie potrzeba.

Aleksander zacisnął pięści i pokiwał głową, nie odzywając się przez chwilę. Wybierał. Czułam to w kościach. Czułam, jak walczył sam ze sobą, by ocalić siostrę.

Jeśli jednak Imogen kłamie, Aleksander nigdy się nie pozbiera.

– Czas się kończy – powtórzyła kobieta i przysunęła broń do mojej skroni. – Postawmy sprawę w nieco jaśniejszym świetle. Jeśli oddasz

mi Annikę, ja oddam ci twoją Sonię. Ale jeśli wybierzesz moją córkę, cóż, zabiję ją, zanim zdążysz pożałować swojej decyzji.

Nie bałam się śmierci. Nie otwierałam oczu, nie chcąc patrzeć na to, jak mój ukochany oddaje mnie w ręce Imogen. Wolałam zapamiętać Aleksandra jako mężczyznę, któremu dobrowolnie i świadomie oddałam serce. Jako osobę, która troszczyła się o mnie, z którą czułam się tak, jakbym unosiła się nad ziemią.

Zimno lufy koło moje nerwy. Liczyłam w myślach do stu, gdy nagle usłyszałam strzał, a na mojej twarzy wylądowało coś mokrego. Z przerażeniem otworzyłam szeroko oczy i ujrzałam leżącą na podłodze matkę.

Krzyknęłam, czując na policzkach jej krew i resztki głowy. Kawałki jej mózgu wplątały mi się we włosy. Na prawe ucho praktycznie przestałam słyszeć i zanim zemdlałam, zobaczyłam biegnącego w moją stronę Aleksa. Później zapomniałam, czy wszystko tylko mi się przyśniło, czy rzeczywiście Aleksander Tołstoj strzelił mojej matce w głowę.

Aleksander

Finn Kelly przeżył. Ten staruch ma pieprzone dziewięć żyć i nie wybiera się na drugą stronę. Nie mogłem powiedzieć tego samego o dwojgu z jego dzieci. Imogen w końcu leżała martwa, a połowa jej czaszki znajdowała się kilka metrów dalej. Conorowi również nie dopisało szczęście. Gdy tylko Declan wraz ze swoimi ludźmi wszedł do rezydencji, postanowił dobić swojego popieprzonego braciszka.

I chociaż pozornie wszystko skończyło się tak, jak powinno, kurwa, czułem, że to dopiero wierzchołek góry lodowej. Annika odpoczywała w domu Kellych, dogłędana przez lekarza, a ja, Morozow, Gustavo i Anton spotkaliśmy się, żeby ustalić, czy cokolwiek z tego, co mówiła Imogen, mogło być prawdą.

Prawie się zawahałem. Prawie straciłem rozum i wybrałem Sonię, ale gdy spojrzałem na pogodzoną z losem Annikę zrozumiałem, że przeszłość należy pogrzebać. Zabić ją. Wyplenić truciznę z mojego mózgu i skupić się na przyszłości. Na kobiecie, która zostanie moją

żoną, nawet wbrew własnej woli, ale tym zamierzałem przejmować się dopiero później.

Teraz musiałem ustalić, czy moja siostra faktycznie żyje. Lev, przeglądając dokumenty Imogen i Conora, natrafił na zabezpieczoną listę dziewczyn przekazywanych do porzucanych po świecie burdeli. Ucisk w moim żołądku się pogłębił. Jeśli Sonia została dziwką, kurwa...

– Mógłbym sprawdzić te w zachodniej części Europy – powiedział Gustavo, patrząc na mnie wyczekująco. – Dopóki nie uda się rozszyfrować listy, sprawdzajmy na oślep, gdzie ta dziewczyna może się podziewać.

– To jak szukanie igły w stogu siana. A nie mamy żadnych gwarancji, że laska w ogóle żyje – dodał Anton nadspodziewanie racjonalnie.

Ja milczałem. Obracałem w palcach dysk, do którego potrzebowałem hasła, i zastanawiałem się, czy Sonia żyje. Jak teraz wygląda, jak się czuje, kim jest. I czy, do cholery, odnalezienie jej będzie w ogóle możliwe.

Morozow widział moją konsternację i sam sprawnie prowadził rozmowę. Z Callaro i Durovem podzielili się, by posprawdzać burdele. Byłem mu kurewsko wdzięczny, że potrafi wziąć sprawy we własne ręce i jak prawdziwy przyjaciel pomóc mi, gdy tego potrzebuję.

Ale problemy dopiero się zaczynały. Lista miejsc, w których mogła przebywać moja siostra, była cholernie długa. Nie tylko Irlandia, lecz także Kolumbia, Kanada, Francja, Niemcy, Holandia i Polska. Państwa, w których sprzedawanie małoletnich było pieprzoną żyłą złota.

Z rezygnacją spojrzałem na dzwoniący telefon; na wyświetlaczu zobaczyłem imię Stepana. Odebrałem, bo wiedziałem, że ten pieprzony facet odchodzi od zmysłów. Na dodatek jego choroba postępowała, powoli odbierając mu życie.

Teraz nie musi już dłużej martwić się o ukochaną córkę. Gdy tylko wrócimy do Petersburga, oznajmię Stepanowi, że Annika zostaje ze mną. Że roszczę sobie do niej prawo i że wkrótce zostanie moją żoną. Anniką Tołstoj.

– Stepanie, mam ją.

– Dzięki, kurwa, Bogu – wysapał przyjaciel, ciężko oddychając. – Jest cała? Nic jej nie jest?

– Nic, ale wyobraź sobie moje zaskoczenie, gdy po przyjeździe do Dublina zobaczyłem żywą Imogen Kelly. Kurwa, Stepan! Jak mogłeś coś takiego zataić? Ta kobieta stanowiła niebezpieczeństwo nie tylko dla ciebie i Anniki, lecz dla całej Bratwy.

Stepan milczał przez chwilę, a gdy ponownie się odezwał, przyznał się do pieprzonego błędu.

– Musiałem pozwolić jej odejść. Pozbyć się jej, zabezpieczyć moją córkę, zapewnić jej bezpieczeństwo i sprawić, że jej psychopatyczna matka zniknie, Aleksie.

– Mogłeś zgłosić to mnie – zgromiłem go bez skrupułów. – Wiesz, że nigdy bym ci nie odmówił. Wiesz, że, kurwa, zrobiłbym wszystko, by się jej pozbyć.

Stepan westchnął głęboko.

– Nie byłeś wtedy *pakhanem*, tylko pionkiem Borisa. Miałem ryzykować? On nigdy nie pozwoliłby zabić Imogen. Ona i Katerina Durov były jego ulubienicami.

Kurwa, Garin ma rację. Z jednej strony, kilkanaście lat temu już potrafiłem zabijać bez mrugnięcia okiem, ale mój ojciec... był przebiegłym skurwysynem. Nawet ja nie potrafiłbym go wtedy powstrzymać.

Katerina i Imogen. Dwie pieprzone zdziury, które wkradły się do mojego łóżka. Pierwsza z nich była żoną mojego kuzyna, a mimo to nie wyrzuciłem jej, gdy tak chętnie wystawiła się do ruchania. Druga za to była jeszcze „niewinną” panią, która uwiodła mnie, gdy tylko przyjechała do Rosji.

Pamiętałem momenty, w których Imogen wydawała się niemal ludzka. Dobra, ciepła, czuła, kochająca. Prawie się w niej zakochałem. Prawie, bo gdy ujrzałem jej prawdziwe oblicze, gdy przyłapałem ją z moim ojcem, szybko otrzeźwiałem.

Mogłem ją pieprzyć jak zabawkę, ale uczucia trzymałem na wodzy. Nie pokochałem jej, nie obiecywałem jej władzy i tego, że zostanie żoną przyszłego *pakhana*. A gdy w końcu zrozumiała, że nigdy nie będzie dla mnie znaczyć nic więcej, objęła oślizgłymi mackami Stepana. Mój przyjaciel nie wiedział o naszym romansie. A Annika, kurwa, dowiedziała się w najgorszy z możliwych sposobów.

Ta zdrada może nas podzielić na zawsze, ale i tak nigdy nie pozwolę odejść mojej małej Garince. Poradzę sobie z jej złością, bólem, z chwilową nienawiścią i udowodnię jej, że to ona należy do przyszłości, i że z jej matką nigdy nie byłem tak blisko jak z nią.

Kaszel Stepana wyrwał mnie z rozmyślań.

– Imogen nie żyje – oznajmiłem to, co najważniejsze. – Ona i jej brat, Conor Kelly, żyli w pieprzonym związku kazirodczym, a Finn twierdzi, że potrzebowali Anniki do założenia rodziny. Nie chcę nawet przypuszczać, co chodziło po głowie pojebanemu Conorowi. On też zginął, a wszystkie ataki ze strony Irlandczyków nie były decyzją *North Side*. To Imogen za nimi stała. Chciała pozbyć się córki.

Bo ta zajęła jej miejsce u mojego boku, dokończyłem już tylko w myślach. Tę część prawdy zatrzymałem dla siebie. Stepan miał wystarczająco dużo zmartwień i zbyt mało życia przed sobą, by przejmować się cholerną przeszłością. Zasługiwał na spokój.

– Annika jest bezpieczna – dodałem z mocą w głosie. – Już nic jej nie grozi, Garin. Wkrótce przyleci do Petersburga.

– To dobrze – odsapnął Stepan, mówiąc z coraz większym trudem. – Muszę w końcu się z nią pożegnać. Prawdopodobnie to będzie mój ostatni rok, Aleksie. Znalazłeś dla niej męża, prawda?

– *Da* – przyznałem. – Jest silnym człowiekiem, honorowym mężczyzną, z dobrą pozycją w Bratwie. Niczego nie zabraknie twojej córce. Pieniądzy, bogactwa, władzy, wolności. Będzie mogła studiować, jak tego pragnęła. Będzie spełniać wszystkie swoje, nawet najgłupsze, marzenia, a on na to pozwoli. A jeśli kiedykolwiek ją skrzywdzi, przysięgam, Stepanie, zatłukę go jak psa.

Nie kłamałem.

Mój przyjaciel umierał, a ja obiecałem sobie i jemu, że jego córka będzie bezpieczna. I że zrobię wszystko, by być godnym jej mężczyzną. Najlepszym z najgorszych.

Zanim jednak wrócimy do Rosji, zabiorę Annikę w miejsce, w którym spokojnie dojdzie do siebie. I albo wybaczy mi wszystkie błędy, albo spędzimy tam pieprzoną wieczność, czekając, aż w końcu zrozumie, do kogo należy. Aż przebaczy mi sama z siebie lub zmuszę ją do tego. A wizja płaszczenia się przed nią, kosztowania jej ciała

i przekonywania ją językiem, by mi wybaczyła, wydawała się kurewsko kusząca.

Rozdział 45

Annika

Nie odzywałam się do Aleksandra i z trudem znosiłam jego obecność w samolocie. W samolocie, który z pewnością nie leciał do Petersburga; zamiast jednak dopytywać, dokąd właściwie lecimy, uznałam, że mi wszystko jedno. Nie zamierzałam rozmawiać z tym mężczyzną.

Ciągle odtwarzałam w głowie scenę, w którym moje życie rozpadło się na kawałki. Matka okazała się najgorszym z potworów, a Aleksander, mój Aleksander, sypiał z nią na długo przed moimi narodzinami.

Brzydziłam się tym. Brzydziłam się samą myślą, że moja matka sypiała z tym samym mężczyzną, z którym sypiałam ja. I że, co gorsza, oboje byli siebie warci.

Czy Aleksander kochał Imogen? Kto komu złamał serce? I najgorsze: czy istnieje możliwość, że to nie Stepan jest moim ojcem, tylko Aleksander?

Szarpnięta torsjami wyskoczyłam z fotela i pobiegłam do łazienki. Wyrzuciłam z siebie wszystko, co miałam w żołądku. Reagowałam tak za każdym razem, gdy oczami wyobraźni widziałam Aleksandra w łóżku z Imogen. Powoli się wykańczałam. Powoli żałowałam chwili, w której moje głupie, naiwne serce wybrało sobie Tołstoja. Ale na żal było już za późno. Mogłam jedynie cieszyć się, że w końcu poznałam prawdę.

Bolesną, okrutną, najprawdziwszą. Taką, o którą sama się prosiłam. Imogen Kelly nie miała żadnych skrupułów. Okazała się prawdziwą psychopatką i kobietą, z którą nie chciałam mieć nic wspólnego. A teraz nie żyje. Tak po prostu zginęła na moich oczach, a resztki jej ciała wplątały mi się we włosy.

Znowu nachyliłam się nad toaletą i zwymiotowałam. Głośne pukanie do drzwi pokładowej łazienki obudziło mnie

z traumatycznych wspomnień.

– Anniko. – Stanowczy tembr głosu postawił wszystkie włoski na moim ciele. – Otwórz drzwi.

– Nie.

– Otwórz, Anniko.

– Nie! – krzyknęłam zachrypniętym głosem.

Aleksander bez trudu wyłamał drzwi z niezbyt mocno trzymających je zawiasów i spojrzał na mnie zatroskanym wzrokiem. Wcale nie był wściekły. To ja byłam wściekła i miałam do tego prawo. Zamiast więc spróbować uspokoić mężczyznę, odwróciłam wzrok od jego jasnych oczu i wytarłam twarz. Szybko wstałam z miejsca, a następnie wypłukałam usta czystą wodą.

– Jesteś chora? – zapytał cicho.

Milczałam, ignorując go i mając nadzieję, że zrozumie w końcu jasny przekaz.

Nie mamy już o czym rozmawiać. On i ja... To wszystko zostało zniszczone.

Z drżącym podbródkiem wyminęłam go w progu i wróciłam na miejsce. Aleksander poszedł od razu za mną i usiadł obok, zabierając mi wolną przestrzeń. Z całych sił starałam się powstrzymać wybuch gniewu. Z całych sił starałam się opanować złość, która mną targła. Gdyby tylko Aleks był tego wart, rzuciłabym się na niego z pięściami.

Ale nie jest. A jakiegokolwiek zainteresowanie z mojej strony jego osobą dałoby mu nadzieję na pogodzenie się ze mną.

– Anniko – odezwał się ponownie, przez co odwróciłam twarz w stronę okna. – Jeśli źle się czujesz, powiedz. Od razu po przylocie znajdę ci najlepszego lekarza.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę i w myślach odliczałam od stu w dół.

– Garinko.

Dziewięćdziesiąt pięć.

– Odezwij się, lisa.

Dziewięćdziesiąt jeden.

– Garinko, nie możesz wiecznie milczeć.

– Mogę – wycedziłam wbrew sobie. – I będę.

Aleksander westchnął ciężko i ostrożnie dotknął mojego ramienia. Wzdrygnęłam się, czując na sobie dotyk jego palców. To, co kiedyś

przynosiło mi ukojenie, zamieniło się w najgorszy koszmar. Nie cieszyłam się z jego bliskości. Nie byłam tą samą dziewczyną, co przed wylotem do Irlandii, i z pewnością nie istniała już żadna droga powrotu do dawnej Anniki.

Dorośliam, poznałam historię swojego życia. Życia, które było okupione zdradą, kłamstwami, bólem i szaleństwem.

Łzy zaczęły cisnąć mi się do oczu. Aleksander, widząc moje zdenerwowanie, zrezygnował z dalszych prób nawiązania ze mną kontaktu. Wstał z miejsca obok mnie i udał się do drugiej części prywatnego samolotu. Z dała ode mnie i mojego zranionego spojrzenia.

Wcale nie było mi go szkoda. Zasłużył na widok mojego cierpienia. Zasłużył za wykorzystanie mnie, oszukiwanie, za zdradzenie mojego ojca. Jego romans z moją matką przekreślił wszystko.

Skończyłam z Tolstojem raz na zawsze.

Aleksander

Nicea przywitała nas przepiękną, słoneczną pogodą, ale zamiast ulgi czułem jedynie wkurwienie. Zdenerwowanie, że coś ucieka mi z rąk.

Annika od przylotu do Francji milczała zawzięcie i odmawiała jedzenia. Zachowywała się jak dziecko. Zachowywała się tak, że odchodziłem od pieprzonych zmysłów i traciłem wiarę, że uda mi się uratować nasze nadchodzące małżeństwo.

Z tyłu głowy miałem świadomość, że nie możemy tu tkwić w nieskończoność. Musimy wracać do Petersburga; zanim jednak wpakuję Garinkę do samolotu, udowodnię jej, że i tak nie zmienię decyzji.

Zostanie moją żoną. Bez względu na to, że mnie nienawidzi. Przełknę to. Z czasem może znowu poczuje do mnie to, co czuła wcześniej, a ja sam zdołam zdusić kłębiące się we mnie uczucia.

Pieprzona miłość.

Żart losu. Śmiech prosto w moją gębę.

Ale mimo frustracji narastającej każdego dnia nie potrafiłem odpuścić sobie Garinki. Gdybym był lepszym człowiekiem, oddałbym ją ojcu i znalazłbym jej przyzwoitego męża. Kogoś, kto byłby

w zbliżonym wieku, a nie dwa razy starszy. Kogoś, kto nie miałby tyle krwi na rękach. I przede wszystkim kogoś, kto nie pieprzyłby wcześniej jej matki.

Ja sięgnąłem po Imogen, a później po jej córkę. Nie byłem z tego dumny, jednak przeszłości czasami nie należy rozpamiętywać. Muszę skupić się na przyszłości i na tym, co mogę oferować tej dziewczynie.

Gdyby tylko chciała, kurwa, ze mną rozmawiać...

Kolejny raz wszedłem nieproszony do sypialni Anniki i zamarłem, słysząc dźwięki dobiegające z łazienki. Znowu wymiotowała. Wyglądała coraz gorzej, coraz bardziej blada i chudsza niż kiedykolwiek przedtem. Nie mogłem jednak nic na to, do cholery, poradzić. Odtrącała mnie na każdym kroku; ale teraz miarka się przebrała. Ona potrzebuje pieprzonej pomocy.

– Anniko, wchodzę.

Po tym ostrzeżeniu bez skrępowania wszedłem do łazienki. Dziewczyna klęczała przed toaletą, a na jej czole perliły się kropelki potu. Wydawała się wykończona.

Uklęknąłem obok niej i odgarnąłem z jej twarzy spocone włosy.

– Dosyc tego, zabieram cię do lekarza, i to nie podlega żadnej dyskusji.

Annika nie miała siły protestować. Chwyciłem ją jedną ręką pod kolana, a drugą przytrzymałem jej plecy. Dziewczyna nie protestowała, pozwalając mi na zabranie jej do doktora. Najwidoczniej musiała tak poważnie się rozchorować, że poszła po rozum do głowy. Denerwowałem się tym, że dolega jej coś poważnego.

Łagodnie wsadziłem ją do wynajętego samochodu i skierowałem się w stronę szpitala. Annika leżała na tylnych siedzeniach, co chwilę otwierając i zamykając oczy.

– Zatrzymała się?

Pokręciła głową.

– Wiesz, co ci dolega, Garinko?

Tym razem nią kiwnęła i otworzyła usta, wydając z siebie zduszony szept:

– To stres. Wizja mojej matki z tobą. A jeśli... A jeśli jesteś moim pieprzonym ojcem, Aleksie?

W jej oczach pojawiło się przerażenie, a ja zaśmiałem się niewesoło. Kurwa, a więc to ją zżera od środka? Gdyby wcześniej pozwoliła mi ze sobą porozmawiać, wyjaśniłbym jej wszystko. Z trudem, bez przyjemności, ale, kurwa, powiedziałbym wszystko jak na spowiedzi.

– Kochanie, nie jesteś moją cholerną córką, uwierz mi – odpowiedziałem stanowczym tonem i skręciłem w stronę szpitala. – To, co łączyło mnie z Imogen, nie trwało długo. I nie, nie ma najmniejszych obaw co do tego, co sobie ubzdurzyłaś. Myślisz, że gdybym brał taką możliwość pod uwagę, to zbliżyłbym się do ciebie?

Annika wykrzywiła usta w grymasie i wzruszyła ramionami.

– Nie znam cię. Jesteś popieprzony. Wszystkiego mogę się po tobie spodziewać, panie Tołstoj.

„*Panie Tołstoj*”.

Znowu. Znowu testuje moją cierpliwość, ale nie mogę jej się dziwić. Nienawidzi mnie za ukrywanie przed nią prawdy, a to, co naopowiadała jej Imogen, też nie wpłynęło korzystnie na naszą sytuację.

– Znasz mnie.

Mój ton dobitnie podkreślał, że z tym nie należy dyskutować. Annika mnie zna. Zna jak, kurwa, nikt inny, bo dopuściłem ją do siebie. W końcu, po tygodniach uganiania się za mną, zdobyła moją pieprzoną duszę, a teraz nią gardziła.

Garinka milczała, a ja kontynuowałem:

– Nigdy nie dopuściłem nikogo tak blisko, jak dopuściłem ciebie. Zdobyłaś mnie. Tak jak tego chciałaś, masz mnie, do kurwy nędzy. Twoja matka nie żyje, była popieprzoną psychopatką, jak sama zdążyłaś zauważyć, a ja tylko próbowałem cię przed wszystkim chronić, Anniko!

Nie powstrzymałem się. Nakrzyczałem na nią z brutalnością, jaką obiecywałem w sobie pohamować. Niestety, nie jestem cholernym świętym, a jej buntownicza postawa doprowadzała mnie do szału.

Postanowiłem więcej z nią nie dyskutować, tylko postarać się, by została należycie zbadana i dostała pomoc.

Nagle, ku mojemu zdziwieniu, to lisiczka postanowiła pierwsza się odezwać:

– A twoja siostra? Wybrałeś mnie zamiast niej – powiedziała szeptem, jakby sama nie wierzyła swoim słowom. – Dlaczego?

Dlaczego?

Kurwa, zaśmiałem się znowu. Może zwariowałem, a może to, co dla mnie wydawało się oczywiste, dla Anniki było zagadką. Naprawdę nie domyślała się, jak wiele, kurwa, dla mnie znaczy?

Z jedynym uśmiechem, na jaki było mnie stać, popatrzyłem jej w odbijające się w lusterku oczy i oznajmiłem:

– Zawsze wybiorę cię, Anniko. Już zawsze będziesz dla mnie najważniejsza, bez względu na to, czy w to wierzysz, czy nie.

Rozdział 46

Annika

Słowa lekarza odbijały się w moich uszach. Ledwie mówiłam po francusku, ale rozumiałam, co miał mi do przekazania. Co do tego nie miałam najmniejszych wątpliwości, do cholery. A i tak wydawało mi się, że nadal nie obudziłam się z irlandzkiego koszmaru. Niestety, spuściłam wzrok na igłę wbłą w mój nadgarstek i zamrużałam. To prawda. To całe szaleństwo dzieje się akurat teraz, gdy chciałam odejść od Aleksandra. I miałam ochotę się roześmiać.

Lekarz popatrzył na mnie spod okularów.

– Zlecę pani dodatkowe badania krwi. Musimy skontrolować poziom cukru, insuliny, żelaza. Czy ma pani jakieś pytania?

Pokręciłam głową i starałam się nie pokazać, jak bardzo jestem spanikowana. Doktor opuścił mój pokój, a na jego miejsce do sali od razu wtargnął Aleksander. Jego zaniepokojony wzrok spoczął na podłączonej do mojej ręki kroplówce. Niewiele myśląc, powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy:

– Niestrawność i działanie stresu. Nic poważnego.

– Na pewno?

– Na pewno – odparłam zirytowana jego ojcowską postawą. – Nie musisz się o mnie martwić. Gdy tylko wrócimy do Rosji, wprowadzam się z powrotem do ojca.

Aleksander zacisnął usta, ale zamiast się kłócić usiadł obok mnie na krześle. Widziałam w jego oczach, że walczy ze sobą. Pragnął dorzucić coś od siebie, skomentować mój sprzeciw, ale na szczęście nie kłócił się ze mną. Wiedział, że prędko mu nie wybaczę.

Nigdy mu nie wybaczę, poprawiłam się w myślach i zamknęłam oczy.

Muszę jak najprędzej skontaktować się z Alisą. Tylko ona jedna może mi pomóc. Tylko ona zrozumie, w jak wielkie tarapaty wpadłam, i nie wyda mnie przed nikim. Ufałam jej, a teraz zostałam

sama we Francji. I chociaż marzyłam o wycieczce, nie czułam się dobrze. Oddałabym wszystko za powrót do domu.

Ze zmęczenia odpływałam w coraz głębszy sen, czując, jak Aleksander delikatnie głaszcząc moje ramię. Nie oponowałam. Może to z braku energii? a może z faktu, że i tak zawsze robił, co chciał. Ten mężczyzna był nieprzewidywalny i uparty jak nikt inny.

A gdy ponownie otworzyłam oczy, za oknem robiło się ciemno. Zdezorientowana usiadłam na łóżku; w fotelu obok dostrzegłam Tołstoja.

– Nie chcę zostać tu na noc – mruknęłam niezadowolona. – Wracajmy.

Aleksander pokręcił głową.

– Nie, dopóki lekarz nie wyrazi na to zgody.

– Więc go zawołaj. – Nagle dotarło do mnie, że przecież Aleksander mógł o wszystkim wiedzieć. – Rozmawiałaś z nim?

Mężczyzna skrzywił się zirytowany.

– Nie, Anniko. Jesteś pełnoletnia, a moja jurysdykcja tu nie sięga. Gdybyś była w szpitalu w Petersburgu, nie musiałbym znosić kłótni z pieprzonym konowalem. Czekali więc, aż się obudzisz.

Odetchnęłam z ulgą i wstałam ostrożnie, czując kolejną falę mdłości. Aleksander bez pytania o pozwolenie chwycił mnie pod ramię i doprowadził do łazienki. Szybko zamknęłam mu drzwi przed nosem, ciesząc się, że chociaż na chwilę stracę go z oczu.

Był jak sęp. Czujny, pilnujący swojej ofiary. Ja robiłam krok, on też robił. I doprowadzał mnie tym do szału.

Nie jestem dzieckiem. W ekspresowym tempie musiałam dorosnąć, zwłaszcza teraz.

I nie zamierzam nikogo prosić o pomoc. Już nie. Będę sama decydować o swoim życiu i nie popełnię błędów matki. Nie będę taka jak ona, nigdy.

Aleksander

Tydzień w Nicei nie złagodził napięcia między nami. Annika nie odpuszczała, traktując mnie jak pieprzonego intruza, ale ja na chwilę odpuściłem. Żeby dać jej czas na pogodzenie się z nową

sytuacją. Wkrótce i tak zostanie moją żoną, ale najpierw muszę spotkać się ze Stepanem. Oznajmić mu, że lada dzień Annika Garin stanie się Anniką Tołstoj i żadna siła na świecie mnie nie powstrzyma.

Lev posłał mi godne pożałowania spojrzenie.

– To się źle skończy.

– Nie dla ciebie. Pamiętaj, jakie powierzyłem ci zadanie. Masz dopilnować, by Callaro i Durov odnaleźli Sonię.

Morozow pokiwał głową.

– Sam się tym zajmę. Nie ufam im na tyle, by powierzyć im sprawdzanie najbardziej prawdopodobnych lokalizacji.

Ale gonienie za przeszłością nie było teraz moim zmartwieniem, była nim konieczność zbudowania przyszłości. Z ciężkim krokiem wszedłem do gabinetu Stepana i zatrzymałem się, widząc, jak bardzo jego stan się pogorszył. Finn Kelly nie był jedynym chorym na pieprzony nowotwór. Garin umierał powoli, mierząc się z licznymi przerzutami, a wszystko trzymał w tajemnicy przed córką. Nie chciał jej obarczać swoim stanem i chociaż nie pochwalałem kłamania, nie kwestionowałem jego decyzji.

Wiedziałam, że Annika się załamie. Straciła matkę, a niedługo opuści ją ojciec. Będę przy niej, gdy upadnie. Będę jej wsparciem, pieprzonym ramieniem do wyplakania, jeśli będzie trzeba. Ale przede wszystkim sprawię, że nigdy więcej nie poczuje się samotna.

– Aleksie! – zawołał z radością Stepan. – Dobrze widzieć cię całego. Annika nie chce ze mną rozmawiać, w zasadzie nie chce gadać z nikim – dodał, marszcząc czoło. – Więc opowiedz mi, co się, do cholery, wydarzyło w Dublinie. Po kolei.

Opowiedziałem, pomijając fragmenty związane ze zranieniem jego córki i pieprzeniem jej za jego plecami. Stepan z przejęciem słuchał każdego szczegółu, wściekając się, że sam nie pojawił się w Irlandii. Ale obaj wiedzieliśmy, że jego wizyta mogłaby się zakończyć tragicznie. Nie miał cholernego zdrowia na to, by stanąć twarzą w twarz z Imogen.

Dopiero teraz oddychał z ulgą. Dopiero teraz czuł, że Annika jest naprawdę bezpieczna.

– Dobrze się stało – powiedział po dłuższej chwili ciszy. – Zastanawiam się, jak Annika poradzi sobie z prawdą. Nigdy, do

cholery, nie chciałem, by ją poznała. Ale Yana, ta pieprzona dziwka, zdradzała mnie za moimi plecami, donosząc wszystko Imogen.

– Zająłeś się nią.

– Tak – przyznał bez owijania w bawełnę. – Zanim jednak umarła, zasugerowała mi pewną rzecz, Aleksie.

Atmosfera między nami zgęstniała i, kurwa, domyślałem się, że nie oznacza to niczego dobrego. Cierpliwie czekałem, aż przyjaciel dokończy swoją myśl, mordując mnie wzrokiem.

– Co cię łączy z moją córką?

Pytanie, które musiało paść. I chociaż czułem kurewski wstyd, że zniszczyłem zaufanie Stepana, nie zamierzałem kłamać. Napięty jak struna odezwałem się spokojnym, pewnym siebie głosem:

– Wkrótce zostanie moją żoną.

– Żoną? – Twarz Stepana nie zdradzała wielu emocji, ale zaciśnięte w dłonie pięści już tak. – Pieprzyłeś ją?

W pierwszej chwili chciałem rzucić się na Garina za określenie tego w ten sposób. Ale, kurwa, to ja zasługiwałem na zdzielenie mnie po mordzie, więc zamiast kłócić się z przyjacielem, po prostu kiwnąłem głową.

– Zatwierdziłem ją, Stepanie. Prosiłeś o odpowiedniego kandydata...

– Więc wybrałeś, kurwa, siebie? – Stepan nie krył złości. – Dwa razy od niej starszego, psychopatycznego drania.

Nie mogłem się nie uśmiechnąć. Tak, kurwa. Jestem psychopatycznym draniem. Zabijałem, mordowałem, tropiłem i rządziłem Bratwą żelazną ręką. Nie miałem skrupułów. Nie uznawałem świętości, ale Annice z jakiegoś pojebanego powodu to odpowiada.

Poprawiając się na fotelu, zignorowałem atak przyjaciela i starałem się zachować większą ostrożność.

– Zapewnię jej bezpieczeństwo. Włos jej z głowy nie spadnie.

– Już spadł – warknął złowieszczym tonem. – I to, kurwa, pod twoją opieką. Chciałem zapewnić jej godne, szczęśliwe życie. Nie takiej przyszłości pragnąłem dla mojego dziecka!

Teraz wkurwiłem się nie na żarty. Mogłem zapewnić Annice najlepszą przyszłość. Pełną bogactwa, beztroski. Musiałaby tylko

ponownie mi zaufać. Słuchać mnie, nie wychylać się i pozwolić się rozpieszczać. Wielbiłbym ziemię, po której stąpa.

– Nie zmienię decyzji.

– Wiem – odparł gorzko Stepan i odetchnął głęboko. – Cokolwiek jej zrobiłeś, masz to, do cholery, naprawić, Aleksie. Spieprzyłeś jakąś sprawę, napraw ją. Annika nie je, nie wychodzi z pokoju i na dodatek się pochorowała.

Zaskoczony ostatnim słowem zmarszczyłem czoło.

– Znowu?

Stepan mruknął wiązaną przekleństw w moim kierunku.

– Jeśli tak samo spostrzegawczy będziesz w małżeństwie z nią, to nie wróżę wam niczego dobrego. Tak, jest chora. Cokolwiek zje, zwraca to. Zbladła, schudła.

I nagle dostałem pieprzonego olśnienia. Chora? Od naszego powrotu do Petersburga minęły prawie dwa tygodnie, a Annika dalej choruje.

Fragmenty układanki zaczęły się składać w całość, tworząc coś, czego nie podejrzewałem nawet w najśmielszych snach.

Annika Garin okłamywała mnie, grając mi na nerwach, ale jeśli sądziła, że ukryje przede mną prawdę, była w ogromnym błędzie. Nie ukryje jej, bo nie istnieje żadna droga ucieczki przed człowiekiem takim jak ja. Im silniejszy będzie stawiać opór, tym bardziej ja będę jej udowadniać, że należy do mnie. Ona i sekret, który stara się przede mną ukryć.

Uśmiechnąłem się na wizję nadchodzącej przyszłości i popatrzyłem Garinowi prosto w oczy. Ufał mi, nie miał wyjścia, ale nigdy wcześniej go nie zawiodłem.

– Annika wraca do mnie. W ciągu najbliższych dni zorganizuję ślub, ale do tego czasu będzie żyć pod moim dachem, Stepanie.

Mina jej ojca nie świadczyła o akceptacji mojego planu. A on, niestety, nie podlegał dyskusji. Postanowiłem, że skoro lisiczka i tak zostanie moją, zwlekanie byłoby głupotą. Im prędzej znajdzie się w moim domu, tym lepiej dla niej.

Rozdział 47

Annika

Zacisnęłam zęby i przełknęłam łzy, starając się chociaż raz unieść się honorem. Ojciec sprzedał mnie jak krowę na targu, a Aleksander z uśmiechem zadowolenia przyglądał się mojej twarzy. Miałam ochotę wystawić mu język, krzyknąć lub go ugryźć, ale właśnie honor nie pozwalał mi zrobić którejkolwiek z tych rzeczy. Zamiast tego z uniesionym podbródkiem ciągnęłam za sobą walizki, ignorując natarczywe spojrzenie mężczyzny.

– Pomogę – zaoferował, wyciągając rękę, ale szłam dalej, udając, że nie istnieje.

Aleksander podążał za mną. Jak cień. Jak klątwa, na którą byłam skazana. I chociaż nie tak dawno skakałabym z radości, to teraz nie potrafiłam przełknąć wciąż jeszcze odczuwanej goryczy.

Ciągle rozpamiętywałam wydarzenia z Dublina. Nie spałam, nie jadłam wystarczająco dużo i nawet Ali, świeżo upieczona mężatka, zasypywała mnie telefonami z Nowego Jorku w trosce o moje zdrowie.

Nie, nie byłam chora. Było ze mną dużo gorzej, ale o tym wiedziała tylko Alisa i ja. I lekarz z Nicei.

Odetchnęłam z ulgą, spoglądając w dół. Od wczoraj mogłam wstawać bez ryzyka zwymiotowania na własne stopy. Cieszyłam się, że czuję się odrobinę lepiej. Przynajmniej Aleksander nie będzie się niczego domyślał.

W walecznym nastroju udałam się w stronę swojej starej sypialni, ale Aleks złapał mnie za ramię i zatrzymał. Z wymalowanym na twarzy wkurzeniem odwróciłam się w jego stronę.

– Czego znowu?

– Mieszkasz u mnie, w mojej sypialni, Anniko.

– Chyba żartujesz! – parsknęłam z niedowierzaniem. – W tej samej, w której obracałeś i mnie, i moją mamę? Nie, dziękuję.

Nie potrafiłam się powstrzymać. Wraz ze wspomnieniami wracała złość i zatruwała mnie od środka. Nie cierpiałam tego domu. Nienawidziłam Aleksandra i jego zasranej przeszłości, lecz przede wszystkim nie mogłam znieść faktu, że nadal go Kocham. Ból w jego niebieskich oczach wcale nie sprawiał mi satysfakcji. Wręcz przeciwnie, czasami przyłapywałam się na tym, że chcę wszystko mu wyznać. Zrzucić z siebie ciężar tajemnicy, wybaczyć, pozbyć się nienawiści.

Aleksander ponownie dotknął mojego ramienia i spojrzał na mnie z czułością, którą kiedyś tak uwielbiałam.

– Kochanie – wychrypiął, nachylając się do mojego ucha. – Kiedy w końcu odpuścisz, *lisa*? Kiedy przestaniesz udawać i zrozumiesz, że nie ma drogi ucieczki ode mnie? Należysz do mnie, Anniko. I jeśli dobrze sobie przypominam, uwielbiałaś to. Być moją.

– Uwielbiałam – potwierdziłam zaciekle. – Czas przeszły, Aleksandrze. Teraz przygotowujesz mnie o mdłości.

Na twarzy mężczyzny pojawiła się zmarszczka niezadowolenia. Usta wygiął w grymasie. Och tak, Aleksie. Z chęcią pokażę ci, do czego doprowadziły wszystkie twoje kłamstwa. Z miłości wyłoniło się coś mrocznego. Coś brudnego, coś, co było naznaczone grzechem, bólem i cierpieniem.

Pokręciłam głową, widząc, że Tołstoj niczego nie żałuje. Dla niego sprawa należała do przeszłości. Sypianie z matką i córką zdawał się uważać za normę, ja jednak byłam innego zdania.

– Jak mogłeś? – zapytałam łamiącym się z emocji głosem. – Jak mogłeś być z nią, a później ze mną? Ukrywać to przede mną. Jeśli uwiodłeś mnie, bo przypominam ci Imogen...

– W niczym jej nie przypominasz – przerwał mi Aleksander, ściskając mocniej moje ramiona. – W niczym, do cholery. I z tego, co pamiętam, Garinko, to nie byłbym taki pewien, kto kogo uwiódł. A może już zapomniałaś o swoim pamiętniku i o tym, jak próbowałaś zwrócić na siebie moją uwagę?

Zawstydzona odwróciłam twarz i przełknęłam gorycz prawdy. Miał rację. To ja za nim łąziłam jak nakręcona nastolatka, którą w sumie byłam. I którą nadal jestem, mimo że muszę dorosnąć w ekspresowym tempie.

– W przeciwieństwie do ciebie nie kłamałam – powiedziałam szeptem, czując, że brakuje mi sił do dalszej kłótni. – Nie oszukiwałam cię, od razu wiedziałeś o moich uczuciach. Byłam z tobą szczerą, Aleksie. A ty? Byłeś szczerzy ze mną?

Mężczyzna nie odpowiedział. Nie musiał. Doskonale znałam odpowiedź.

– Widzisz? – Wzruszyłam ramionami. – Tym się właśnie różnimy, kochanie. Ktoś taki jak Imogen bardziej by do ciebie pasował.

Wraz z ostatnim słowem ruszyłam przed siebie, ale drogę znów zastąpił Tołstoj. Przycisnął mnie do ściany i chwycił moją twarz w silne dłonie. Żar i determinacja w jego oczach paliły moje wnętrze. Nie potrafiłam odwrócić wzroku. Zaskoczona rozchyliłam wargi, czekając na to, co ma do powiedzenia.

– Nie kłamiesz, *lisa*? Jesteś tego pewna?

– Tak.

Kłamię, ale nie musi o tym wiedzieć.

Zauważyłam złość na przystojnej twarzy Aleksa. Zamiast jednak się kłócić uśmiechnął się łagodnie, może lekko kpiąco, ale przede wszystkim czule.

– Skoro tak twierdzisz, kochanie... – mruknął, przyciskając kciuk do moich rozchylonych warg. – Skoro tak wolisz, *lisiczko*. Będę czekać i z największą przyjemnością oglądać twoje przedstawienie. Wiedziałem, że życie przy tobie nie będzie nudne. Wiedziałem to od chwili, kiedy na mojej imprezie urodzinowej zauroczyłaś mnie w ogrodzie, *lisa*. A teraz mogę nazywać się najszcześniejszym skurwielem na ziemi, wiedząc, że lada dzień będziesz moja na zawsze. Już teraz jesteś, ale wkrótce Annika Garin stanie się panią Tołstoj. I pokochasz to.

– Chyba śnisz!

– Pokochasz to – powtórzył z mocą w głosie. – Bo mnie już kochasz, Anni. Oszukuj siebie, ale, kurwa, wiem, że kochasz mnie równie szaleńczo, jak ja kocham ciebie.

Zaskoczona jego słowami zadrżałam jak oparzona. Czy on właśnie...? Czy właśnie przyznał, że mnie kocha? Nie rozumiałam, jakim cudem przyszło mu to tak łatwo i na chwilę straciłam czujność. Aleksander wykorzystał moje rozkojarzenie, przyciskając usta do moich warg w pocałunku oznaczającym obietnicę.

Nie odepchnęłam go. Odwzajemniłam pocałunek z desperacją, z tęsknotą, jaką w sobie miałam, a gdy w końcu odzyskałam rozum, Aleksander odsunął się ode mnie z błyskiem w oku.

– Kocham cię – wychrypiał najzwyczajniej w świecie. – I będę was chronić.

Przygryzłam wargę, nie będąc w stanie nic odpowiedzieć, i uciekłam, wyslizgując się z jego ramion.

Cholera, ja też go kocham. Ale nie potrafię głośno tego przyznać.

Aleksander

Annika zamykała się w swoim pokoju i wychodziła tylko wtedy, gdy myślała, że mnie nie spotka. Niestety, pech chciał, że byłem cały czas w domu i pracowałem z własnego gabinetu. Na jednym monitorze doskonale widziałem ujęcia z kamer skierowanych na pokój Anniki, a także salon i kuchnię. Gdy tylko lisiczka szła coś przekąsić, ja szedłem za nią, obserwując ją z pewnej odległości.

Rozbawiała mnie do łez swoją niewiedzą i nieostrożnością, a przede wszystkim upartym myśleniem, że mogłaby mnie przechytryć. Wiedziałem wszystko i nie mogłem się doczekać, aż sama wpadnie na to, że żadna z niej tajna agentka.

Tak jak i ostatnim razem, Annika otworzyła lodówkę, robiąc przy tym tyle hałasu, co stado słoni. Spuściła wzrok i czule pogłaskała się po brzuchu.

– Jak tak dalej pójdzie, szybko nadrobię wszystkie stracone kilogramy.

Z tego akurat cholernie się cieszyłem. Zamiast wyłonić się z cienia zostałem na swoim miejscu i dalej podziwiałem przedstawienie lisiczki.

– Naprawdę nie wiem, czy łączenie tostów z serem z masłem orzechowym będzie dobrym pomysłem, ale skoro nalegasz...

Przygryzłem wargę, usiłując się nie roześmiać. Kurwa, oglądanie Anniki w tym stanie odmładzało mnie o pieprzonych dziesięć lat. I chociaż siałem postrach w Rosji, to w domu chciałem być tylko Aleksandrem. Nie *pakhanem*, nie dziedzicem okrucieństwa Borisa.

Zauroczony dziewczyną patrzyłem, jak szykuje sobie jedzenie w środku nocy. Nuciała pod nosem piosenki, a moje martwe serce eksplodowało radością. Nie mogłem dłużej udawać, że mnie tu nie ma. Pewnym krokiem wyszedłem z ukrycia i uśmiechnąłem się do niej przyjaźnie.

– Zgłodniałaś?

Spiorunowała mnie wzrokiem, ale wyciągnęła w moją stronę kanapkę.

– Poczęstuj się, skoro już tu jesteś.

– Nie, Anni. Niedługo czeka mnie walka w kazamatach. Dodatkowe węglowodany z pewnością nie pomogą mi jej wygrać.

Annika zirytowana jak nigdy prychnęła głośno.

– Oczywiście. Kto by pomyślał widzieć *pakhana* z tłuszczkiem na sześciopaku? Skandal w Bratwie.

Zaśmiałem się, słysząc jej osąd. Jeśli liczyła na to, że w ramach solidarności również przytyję, była w błędzie. Zamierzałem ją wspierać, jednak nawet wsparcie miało swoje granice. Musiałem dotrzymać kroku mojej znacznie młodszej przyszłej żonie. I starać się do końca cholernych dni, by nie spoglądała z pożądaniem na innych. Kurwa, wyrznięłbym wszystkich mężczyzn w Petersburgu, gdyby zaszła taka potrzeba.

Po cichu podszedłem do dziewczyny i zobaczyłem odznaczający się kształt pod jej koszulką. Jak długo jeszcze zamierza mnie okłamywać? W końcu ujrzę prawdę, bo stanie się zbyt widoczna, ale tymczasem cierpliwie czekam, aż sama z tym do mnie przyjdzie.

Łagodnie pogłaskałem ją po napiętych barkach; Annika instynktownie jęknęła. Potrzebowała dotyku równie mocno jak ja. Pragnęła czuć ulgę, rozkosz, przyjemność, a ja byłem bardziej niż chętny, by jej to zapewnić.

Kontynuowałem masowanie jej pleców i ramion. Ku mojemu zaskoczeniu dziewczyna ani razu nie zaprotestowała. Odchyliła głowę do tyłu i wystawiła smukłą szyję na pastwę moich ust. Od razu do niej przyłgnałem, ocierając się o jej tyłek penisem w stanie erekcji.

– Aleks – wydyszała, kręcąc głową. – Nie mogę...

– Możesz, *kiska*. Chcesz tego równie mocno jak ja.

Głos miałem ochrypły od tłumionego tygodniami pożądania, a na samą myśl, że jeśli mi się poszczęści, to zanurzę fiuta w słodkiej cipce Anniki, dostawałem świra. Kutas boleśnie pulsował mi w bokserkach, zaś dłoń automatycznie powędrowała do większych niż wcześniej piersi dziewczyny. Jej urywany oddech był dowodem na to, że sama ledwo wyrabiała z napięcia.

Łagodnie, lecz stanowczo zacząłem uciskać jej pierś, żeby po chwili wsunąć rękę pod koszulkę i uszczypnąć jej sutek. Jęknęła, wypychając tyłek w stronę mojego kutasa.

– Anni – wydyszałem jej do ucha. – Brakuje mi ciebie, *kiska*. Tęskniłem za tobą kurewsko zbyt długo. Nie wypuszczę cię.

Annika jęknęła jeszcze głośniejsze i obróciła twarz na bok. Miałem idealny widok na jej zarumienione, pokryte piegami policzki i zamglone pożądaniem oczy. Instynktownie pocałowałem jej usta i wtargnąłem językiem do środka, pieszcząc jej podniebienie. Rozkoszowałem się smakiem słodczy, mięty i orzechów. Gdybym tylko mógł, kosztowałbym ciała Garinki dzień i noc, bez końca. Ale mój penis miał inne plany.

Ostrożnie zsunąłem z Anniki spodenki od pizamy i oparłem ją o blat. Nie siłowała się ze mną. Pozwoliła, bym odsłonił jej nagie pośladki i palcami odszukał mokrą cipkę. Warknąłem, czując na opuszkach jej soki.

– *Kiska*, doprowadzisz mnie do obłędu.

– Wzajemnie – sapnęła Annika, rozszerzając nogi. – Chciałam tylko zjeść kolację.

– A ja chcę wylizać twoją cipkę na blacie w kuchni, a później possać twoje sutki. I od nowa, w mojej sypialni. Tam, gdzie jest twoje pieprzone miejsce.

Dziewczyna rozszerzyła na chwilę oczy i przygryzła wargę. Cały czas pieściłem ją ręką, a gdy poczułem, że drży, wycofałem palce. Z jękiem frustracji Annika przylgnęła do mojej dłoni, szukając tarcia.

– Wybacz mi – wychrypiałem jej do ucha. – Wybacz, a sprowadzę ci do domu pieprzone niebo. Wybacz, a sprawię, że nigdy więcej się na mnie nie zawiedziesz. Będę twoim kochankiem, wsparciem, pieprzonym przyjacielem. Będę wszystkim, czego potrzebujesz, kochanie. Ale wybacz mi, Anniko, bo nie cofnę przeszłości. Gdybym mógł, nie zrobiłbym tego, co zrobiłem. Dopiero gdy poznałem ciebie,

zapraǳnałem wszystko wymazać. Jesteś moja, Anni. Kurewsko mocno... – przerwałem, wyciągając fiuta z bokserek i nakierowałem go na jej cipkę. – Kurewsko mocno cię kocham, lisiczko.

Wtargnałem do jej wnętrza, nie dając jej czasu na odpowiedź ani na decyzję. Annika krzyknęła z zaskoczenia i z powodu przyjemności, która opanowała jej ciało. Czułem jej palącą cipkę. Czułem, jak zaciska się na mojej długości i wiedziałem, że lada moment eksploduje. A ja zrobię to wraz z nią, bo przez cały ten czas naszych kłótni nawet nie pomyślałem o pieprzeniu kogokolwiek innego.

Przyspieszyłem tempo, wpijając się w jej kark. Całowałem, kąsałem jej szyję, a wolną ręką ciągnąłem ją za sutek. Nabrzmiały, wilgotny, spragniony dotyku. Gdybym nie był tak napalonym skurwielem, obróciłbym Annikę i zassał jej sterczący sutek. Niestety, nie panowałem nad sobą. Drugą ręką gładziłem czule jej wystający brzuszek, a gdy Annika głośnie jęknęła, skierowałem się niżej. Prosto do jej cipki, pieszcząc powolnym ruchem łechtaczkę.

Tak jak przypuszczałem, Garinka napięła się jak struna i wybuchnęła, dochodząc mocno z moim fiutem w środku. Szybko podążyłem jej śladem i wystrzeliłem, czując, jak moim ciałem wstrząsa orgazm życia.

Nigdy wcześniej się tak nie czułem. Nigdy wcześniej tak desperacko nie pragnałem ani niczego, ani nikogo, ale będąc w Annice, będąc obok niej, wiedziałem, że ogarnia mnie spokój. Uczucie przynależności, domu, rodziny, której nie miałem.

Spocony po szaleńczym seksie pocałowałem ją w kark i czekałem, aż jej oddech się uspokoi. To ona pierwsza przerwała ciszę.

– Skrzywdziłeś mnie, Aleksandrze.

– Wiem – przyznałem ze skruchą. – Ale to się więcej nie powtórzy, kochanie. Nigdy, kurwa, więcej.

Znowu zapadła między nami cisza, a ja nie ruszyłem się o krok. Nie wysunąłem się z niej, nie wypuściłem jej z ramion. Nie potrafiłem opanować myśli, że Annika mi jednak nie wybaczy.

– Wybacz mi – poprosiłem ponownie i pocałowałem ją w policzek.

– Wybacz i pozwól się kochać. Pozwól podarować sobie raj, Anniko.

Wymownie zsunąłem dłoń na jej brzuch.

– Kocham cię.

Nie istniał już żaden inny sposób, bym jeszcze bardziej obnażył swoją duszę. Postawiłem wszystko na jedną kartę. Pokazałem uczucia, wypowiedziałem słowa, o których wymówienie wcześniej bym się nie podejrzewał.

Ryzykowałem, bo Annika Garin była warta wszelkiego ryzyka.

Po chwili trwającej wieczność dziewczyna odwróciła się do mnie przodem, a ja syknąłem, czując, jak wyslizguję się z jej wnętrza. Już za nią tęskniłem, ale czekałem na jej słowa.

Na jej twarzy pojawił się grymas świadczący o tym, że walczy z samą sobą.

– Powiedz coś – poprosiłem cicho, głaszcząc jej czerwony policzek. – Powiedz, że dasz mi szansę.

– Muszę – przyznała niechętnie. – Bo w tym całym zamieszaniu załatwiłeś sobie dożywotnie związaną się ze mną.

Uniosłem brwi, nie rozumiejąc, co dokładnie ma na myśli, ale Annika chwyciła moją dłoń i położyła na swoim brzuchu. W jej spojrzeniu kryła się delikatność. Prośba, bym nie zawiódł jej zaufania, a ja obiecałem sobie, że prędzej mnie piekło pochłonie, niż skrzywdzę ją i życie, które w niej kiełkuje.

Przełknąłem ślinę i uklęknałem przed nagą dziewczyną, po czym złożyłem czuły pocałunek na jej pępku.

– Nie zawiódę was – oznajmiłem uroczyście. – Nigdy więcej. Żadnych tajemnic. Żadnego niebezpieczeństwa. Po prostu my, Anniko. Nasza rodzina.

Dziewczyna uśmiechnęła się jednym kącikiem ust i dotknęła moich włosów, mierzwiąc je pieszczotliwie. Tęskniłem nawet za tym. Za prostym, zwykłym dotykiem wyrażającym tak wiele uczuć.

– Ja też cię kocham, Aleksie – powiedziała cichym głosem. – Zawsze cię kochałam. I zawsze będę kochać.

Tyle mi wystarczyło.

Zbudowałem sobie przyszłość, której nie zamierzam zrujnować.

Epilog

Aleksander

Siedem lat po ślubie

Po kłótni z Morozowem i jego żoną nie miałem ochoty na kolejne dramaty. Niestety, przekraczając próg domu, wiedziałem, że czeka mnie sam środek wojny, ale na odwrót było już za późno.

Odkąd wyprowadziliśmy się z mojej starej rezydencji, zamieszkaliśmy w nowym domu. W miejscu z czystą kartą, w którym od nowa uczyliśmy się układać życie. Dogadywać się ze sobą, kłócić się i kochać. Z tym ostatnim nie mieliśmy żadnych pieprzonych problemów. Za każdym razem, gdy patrzyłem na obrączkę na palcu Anniki, mój fiut przechodził w stan gotowości. Nie narzekałem już na nic. Nie mogłem wyobrazić sobie niczego lepszego, doskonalszego.

W trudnych chwilach, gdy ogarniało mnie wkurwienie, wracałem myślami do dnia narodzin Anastasi. Choć cięża Anniki przebiegła z wieloma komplikacjami, to w dniu porodu wszyscy mogliśmy odetchnąć z ulgą. Po wielu godzinach męczarni i krzyków Anniki usłyszałem pierwszy płacz swojej córki. Jej wielkie, niebieskie oczy patrzyły na mnie z zaciekawieniem, zaś rączkami szukała matki. Nie istniał na świecie bardziej idealny moment od tego.

A przynajmniej tak myślałem do czasu...

– Anastasia! – Krzyk mojej żony rozsadzał bębenki w uszach.

Mogłem się jedynie domyślać, że przechodzi właśnie kolejne załamanie nerwowe, a później wyżyje się na mnie, grożąc mi wazektomią.

Niepewnie wszedłem na schody, a dźwięk biegnięcia po piętrze skutecznie mi wskazywał, dokąd się nie kierować. Jeśli będę miał odrobinę szczęścia, uniknę zderzenia z małym huraganem i od razu schowam się w gabinecie.

Niestety, zanim zdążyłem przebyć połowę schodów, rozpędzony, mały człowieczek wbiegł prosto na mnie. Z czystym przerażeniem patrzyłem, jak moja druga, pięcioletnia córka ląduje na tyłku i krzywi się z bólu. Od razu uklęknałem obok i czule pogłaskałem jej rude włoski.

W przeciwieństwie do Anastasi Arina miała oczy orzechowe, identyczne jak u matki. Włosy natomiast miała tego samego ognistego koloru, co jej starsza siostra. Nie potrafiłem się nadziwić, jakim cudem ktoś tak brutalny jak ja potrafił stworzyć tak delikatne, urocze istoty. Kradnące serce, szczególnie moje.

– Nic ci się nie stało? – zapytałem, przyglądając się buzi Ariny, ale zamiast się na mnie skupić dziewczynka odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła w kierunku piętra.

Dalej słychać było wołanie Anniki i odgłosy bieganina.

– Nie, ale Anastasia ma przechłapanie u mamy.

– Doprawdy? – Uniosłem wysoko brew. – Co zrobiła?

Arina uśmiechnęła się szeroko i zanosła się chichotem. Była najśladszym stworzeniem na świecie, chociaż moja żona uparcie twierdziła, że charakter ma po mnie. I miała. Lubiała stawiać na swoim i rządzić, a gdy ktoś jej podpadł, szybko przekonywał się, jak smakuje zemsta. Gorzko.

Chociaż Annika nie podzielała mojego entuzjazmu, ja byłem dumny z córki.

– Ani mi się waź schodzić na dół! Mówię do ciebie, Anastasio!

Głos Anniki skupił naszą uwagę. Po chwili zauważyłem biegnącą po schodach Anastasię. Długie, rude włosy podskakiwały jej w pędzie, a oczy ciskały gromy. Zatrzymała się, widząc mnie i Arinę, i szybko schowała się za moimi plecami, otaczając mnie ramionami.

Cholera, wiedziała, jak mnie podejść. Owinęła mnie sobie wokół palca, a ja ku niezadowoleniu Anniki uwielbiałem to. Byłem gotów stracić życie, byleby ochronić wszystkie córki.

Nie musiałem długo czekać, by zobaczyć przed sobą rozwścieczoną żonę. Patrzyła na mnie, jakbym postradał rozum, a na rękach trzymała nasze najmłodsze dziecko, rudowłosą Dianę, szczerząc się do mnie przyjaźnie.

Kurwa, wszystkie młode damy w komplecie. Sześciolatnia Anastasia, pięcioletnia Arina i dwuletnia Diana. Starszyzna

ubolewała nad faktem, że nie mam syna. Że jeszcze nie pojawił się w mojej rodzinie dziedzic Bratwy. Ja jednak nie mogłem być bardziej szczęśliwy.

Gdy i za trzecim razem dowiedzieliśmy się, że przyjdzie na świat córka, nie syn, wybuchnąłem śmiechem. Annika posyłała mi wtedy spojrzenie zmartwione i pełne skruchy. Martwiła się wszystkim na zapas, ale jak mogła być powodem do zmartwień kolejna kopia mojej ukochanej żony?

– Twoja córka znowu ugryzła któreś dziecko podczas odwiedzin u Sonki. Naprawdę, Aleksie, tracę do niej cierpliwość.

Z wymuszoną surowością spojrzałem wymownie na Anastasię. Nie wyglądała na ani trochę skruszoną. Wręcz przeciwnie, zdawała się dumna z siebie, a ja sam wpajałem jej, że musi wiedzieć, jak się bronić. Niekoniecznie miałem na myśli gryzienie, co zdarzało jej się niepokojąco zbyt często, ale, cholera, imponowała mi walecznością.

– Aleksie! – wychrypiała z niedowierzaniem Annika, widząc moją dumę. – Przemów jej do rozumu.

Diana zaśmiała się radośnie i wyciągnęła rączki w moim kierunku. Bez zastanowienia chwyciłem najmłodszą córkę i pocałowałem ją w pucułowate policzki.

Arina przycisnęła się do mojego boku, a Anastasia dalej wisiała na moich plecach jak małpka. Jak mogę wymagać od nich dyscypliny, skoro tak bardzo przypominają swoją matkę? Z jękiem świadczącym, że się poddaję, przytuliłem wszystkie trzy i wzruszyłem ramionami.

– Dziewczyna wie, jak się bronić. To przydatna umiejętność.

Właśnie wykopałem sobie cholerny grób. Annika obróciła się na pięcie z obrażoną miną i zaczęła kłąć pod nosem tak cicho, by dziewczynki jej nie usłyszały. Wiem, że ma anielską cierpliwość do naszych dzieci. Każdego dnia dziękuję jej za to i za każdym razem słyszę to samo:

– Żadnych więcej dzieci.

Do czasu, aż nie przekonam jej ponownie.

Uśmiechnąłem się, zapominając o wszystkich pieprzonych problemach. Kurwa, w końcu odnalazłem spokój.

Gdy wszystkie rudowłose pomioty szatana zasnęły, byłem już wykończony. Robiłem się coraz starszy i zaczynałem już dostrzegać różnicę wieku między mną a lisiczką. Kiedy ona wydawała się pełna energii, ja po prostu chciałem w spokoju napić się dobrej whisky.

Na szczęście niemal codziennie w naszym domu przesiadywał Lev. Sonia również znalazła tu swoje miejsce na świecie i czuła się jak ryba w wodzie. Zaprzyjaźniła się z Anniką i stały się prawie nierozłączne. Alisa Callaro, choć mieszkała na drugim końcu świata, starała się nas odwiedzać równie często. A Gustavo w końcu stał się dla mnie znośnym kompanem do biznesu.

Nie istniała ani jedna rzecz, która mogłaby zaburzyć ten spokój. Oprócz konieczności zmierzenia się z moją żoną, która nie pokazała się, odkąd wróciłem do domu. Z niechęcią opuściłem pokój dziewczynek i udałem się do sypialni.

Cisza. Nie ma Anniki. Sprawdzając kuchnię, salon, tarasy, zastanawiałem się, czy nie postanowiła wziąć nóg za pas i uciec z tego wariatkowa. Z coraz większym niepokojem wróciłem do swojego gabinetu. Na biurku leżała wyrwana kartka z pamiętnika, której wcześniej tam nie było.

Zaciekawiony podniosłem skrawek papieru i zacząłem czytać. To był wpis sprzed ponad siedmiu lat, z wyraźnie zaznaczoną datą.

Jeśli kiedykolwiek myślałam, że uwiedzenie Aleksandra będzie proste, myliłam się. Stałam się dla niego niewidzialna. Jak duch, którego nie chce widzieć.

Byłam zjawą spragnioną jego uwagi. Uwagi kogoś, kto ma na głowie ważniejsze sprawy niż patrzenie w mój dekolt. Alisa natarczywie mnie przekonywała, że im więcej odstonię, tym baczniejszą Aleksander zwróci na mnie uwagę. Myliła się. Najwidoczniej dziecięcy tłuszczuk wylewający się na moim tyłku i biodrach nie był czymś, na czym warto było zawiesić oko.

A jednak... A jednak wspomnienie pocałunku, który wymusiłam, paliło mnie żywym ogniem. Dotknęłam gwiazd, uniosłam się ponad chmury i nie żałowałam swojej impulsywności. Przez krótką chwilę czułam, że go mam. Czułam, jak wspaniale byłoby być przy nim, kochać go i sprawić, by on równie mocno pokochał mnie.

Straciłam głowę dla Aleksandra Tołstoja. Przyjaciela mojego ojca, najgroźniejszego pakhana w Rosji. I nie mogłam nic na to poradzić. Planowałam starać się do skutku. Walczyć o każde jego spojrzenie i łudzić się, że dostrzeże we mnie coś pięknego. Może oczy, usta, nos. Może te przekłete piegi będą w jego guście.

Gdy już traciłam nadzieję, na nowo rozpalałam ją w sobie, widząc jego przystojną twarz. Jego lodowate, niebieskie oczy. Jego włosy, które chciałam pogłaskać.

Szalałam od napięcia seksualnego i fantazji nawiedzających mnie noc w noc. Dziś znowu obudziłam się z wizją jego ust na moim ciele. A gdy otworzyłam oczy, nie było nikogo. Tylko ja i moja obsesja. Miłość będąca trucizną.

Czasami zastanawiałam się, jakim cudem tak szybko się zakochałam. Kiedy do tego doszło? Nie pamiętałam. To tak, jakby uczucie do Aleksandra było we mnie od zawsze. Jakbym przyszła z nim na świat i czekała, aż się wybudzi. A gdy to się stało, wiedziałam, że nigdy nie pokocham nikogo innego.

Dziś znowu planowałam sprawić, że na mnie spojrzy. Wyjazd do Odessy miał być tym, co pomoże w spełnieniu moich marzeń. Oddałabym duszę za jeszcze jeden pocałunek.

Odłożyłem kartkę czując, jak uśmiech wędruje po moich ustach, a serce zaczyna bić coraz szybciej. Kurwa, jakim cudem nie zauważyłem wcześniej tych tęsknych spojrzeń lisiczki?

Byłem głupcem, który odzyskał rozum.

I dziękowałem Annice, że nie odpuściła. Że wystarczająco długo walczyła o to, co teraz mamy.

Bez dalszego zwlekania wyszedłem z gabinetu, by odnaleźć Annikę. Nie musiałem długo szukać. Siedziała w sypialni przy naszym łóżku i ścisnęła coś w dłoni. Wyraz jej twarzy budził we mnie niepokój, a jednak z jakiejś przyczyny podzieliła się ze mną kartką z dziennika.

Ostrożnie usiadłem obok żony i otoczyłem ją ramieniem, wciskając nos w jej pachnące włosy.

– Gdy już myślę, że znam cię jak samego siebie, ty zawsze ponownie mnie zaskakujesz, *kiska* – zamruczałem, całując ją

w skróń. – Dziękuję za przypomnienie mi, jaką byłaś uroczą, napaloną nastolatką.

Annika zaśmiała się cicho i pokiwała głową.

– Nadal nią jestem. Może doszło mi trochę lat, ale z pewnością nie przybyło mi rozumu.

– Jestem mądry za nas dwoje, kochanie – zażartowałem, czując, jak bardzo jest spięta. Wzrokiem powędrowałem do jej dłoni i zmarszczyłem brwi w konsternacji. – Wszystko w porządku?

Annika milczała przez chwilę. Czułem, że coś jest nie tak. Że coś przede mną ukrywa, a gdy robiła tak ostatnim razem, skończyła w pieprzonej Irlandii. Stanowczym ruchem obróciłem żonę ku sobie i usadowiłem ją sobie na kolanach.

– Anniko, powiedz mi.

Przygryzła wargę, ale w końcu na mnie spojrzała. W jej oczach dostrzegłem mieszankę emocji. Od radości, po strach i podniecenie.

– Jesteś chora?

– Bardzo – przyznała, uśmiechając się jednym kącikiem ust. – Chora na głowę, że pozwalam ci na to wszystko, chociaż obiecywałam sobie, że basta. A jednak znowu dałam się wrobić.

Zaintrygowany tym, co ma na myśli, pocałowałem ją w usta i poprosiłem, by wyjaśniła. Niewiele rozumiałem, a zmęczenie też robiło swoje. Nie marzyłem o niczym innym niż o gorącej kąpieli z własną żoną, a później o długim, odprężającym seksie.

Annika zaśmiała się, widząc moją zmartwioną minę, i pomachała mi przed oczami kolejną karteczką. Zdjęciem, które przyspieszyło mój puls i podniosło mi ciśnienie.

– Co to? – sapnąłem, dotykając obrazu. – Czy to...?

Moja mała Garinka pokiwała głową i skrzywiła się z niezadowolenia.

– Przysięgam, Aleksie. To już ostatni cholerny raz. Po wszystkim albo ja, albo ty zrobimy coś z tym problemem, zrozumiałeś?

Nie rozumiałem, ale nie chciałem jej wkurzać. Widząc zdjęcie USG naszego kolejnego dziecka, mam ochotę śmiać się do rana. Z radości lub przerażenia, że pewnie czeka nas kolejna dziewczynka.

– Poradzimy z nią sobie – powiedziałem z pewnością w głosie i zacząłem całować Annikę po twarzy. – Dajemy radę z trzema diabolicami, damy również z czwartą, lisiczko. Cztery małe klony

mojej ukochanej, jedynej na świecie kobiety. Kurwa, nie wiem, co pierwsze mnie wykończy. Bratwa, czy wy, moje dziewczyny.

Ale zamiast przytaknąć i zaśmiać się, Annika pokręciła głową i uśmiechnęła się nieśmiało. Nawet po siedmiu latach małżeństwa rumieniła się jak za pierwszym naszym spotkaniem. Tak samo słodka, urocza i zadziorna. Życie przy niej nie było nudne, a wręcz przeciwnie. Przypominało wycieczkę na rollercoasterze, z której nie chciałem schodzić.

– Jest mały problem, Aleksie.

– Coś nie tak z dzieckiem?

Od razu poczułem zdenerwowanie. Jej poprzednie ciąży, jak może wspomniałem, nie przebiegały gładko.

– Nie – uspokoiła mnie Annika. – Ale to nie ona, tylko on. – Na jej obliczu widać było czystą euforię. Chwyciła moją twarz w dłonie i ucałowała mnie bez uprzedzenia. – Koniec z dziewczynami. Przywitamy na świecie naszego pierwszego syna, Aleksie.

Zaskoczony nie potrafiłem wydobyć z siebie jakichkolwiek słów. Radość, szok, niedowierzanie tworzyły obezwładniającą mieszankę, ale, cholera, nigdy nie byłem tak szczęśliwy. Kochałem swoje córki, jednak wobec świadomości, że w końcu będę mieć także syna, rozpierała mnie duma.

Zakasłałem, patrząc żonie uważnie w oczy.

– Mówisz poważnie, Anni?

– Najpoważniej na świecie. Lekarz jest pewien. Na milion procent chłopiec, kochanie.

Moje wcześniejsze życie było pełne bólu, krzywd, blizn i roztrząsania wspomnień. Ale nowe, u boku Anniki, okazało się czymś, o czym nawet nie śniłem.

Miałem dom, rodzinę, kochające córki i syna w drodze. I, kurwa, gdybym mógł zmienić swoją przeszłość, nie zrobiłbym tego. To ona doprowadziła mnie do mojej lisczki i cieszyłem się, że dałem się uwieść tej małolacie. Że znalazłem jej dziennik, że wyszedłem do ogrodu w swoje urodziny i dostrzegłem, jak cenny skarb mam pod samym nosem.

Pokiwałem głową, zamyślając się na chwilę. Annika wtuliła się w moją szyję i ucałowała mnie w podbródek.

– Szczęśliwy?

– Jak nigdy wcześniej – odpowiedziałem zgodnie z prawdą i pocałowałem żonę we włosy. – I dziękuję, że mnie wybrałaś, Anniko.

Miałem wszystko. I niczego więcej nie potrzebowałem.

KONIEC

Playlista:

Taylor Swift - *You Belong With Me*
Major Lazer & Ellie Goulding - *Powerful* (feat. Tarrus Riley)
Lana Del Rey - *Be My Daddy*
Lana Del Rey - *Roses*
Selena Gomez & The Scene - *Love You Like A Love Song*
Katy Perry - *Thinking Of You*
Katy Perry - *I Kissed A Girl*
IZA - *I Put a Spell On You*
Two Feet - *I Feel Like I'm Drowning*
The Weeknd - *The Hills*
Conan Gray - *Memories*
Sofia Carson - *Come Back Home* (From „Purple Hearts”)

-
- ¹ *Lisa* – (z ros.) lisku (przyp. aut.).
- ² *Moya krasavitsa* – (z ros.) moja śliczna (przyp. aut.).
- ³ *Da, lisa* – (z ros.) tak, lisku (przyp. aut.).
- ⁴ *Papochka* – (z ros.) tata (przyp. aut.).
- ⁵ *Otvali* – (z ros.) spierdalaj (przyp. aut.).
- ⁶ *North Side* – mafia działająca na terenie Irlandii (przyp. aut.).
- ⁷ *Solnyshko* – (z ros.) słoneczko (przyp. aut.).